

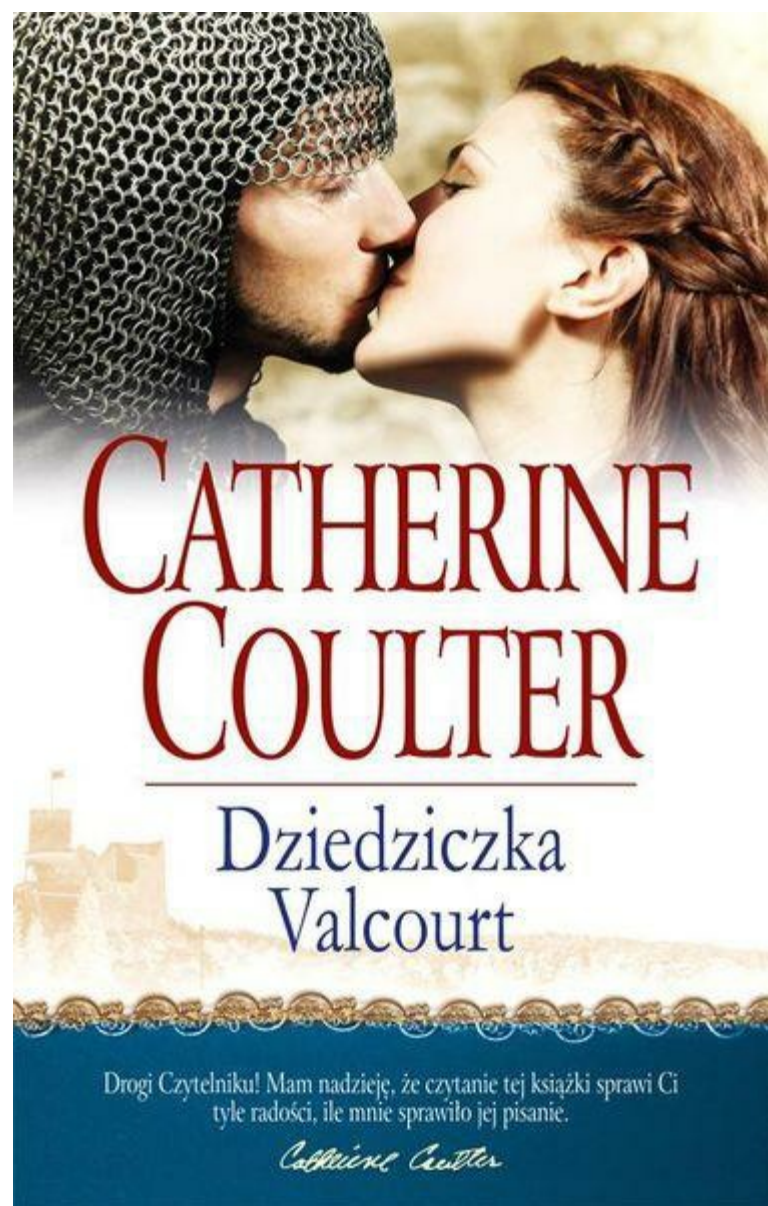


CATHERINE COULTER

Dziedziczka Valcourt

Drogi Czytelniku! Mam nadzieję, że czytanie tej książki sprawi Ci
tyle radości, ile mnie sprawiło jej pisanie.

Catherine Coulter



Coulter Catherine

Pieśń 07

Dziedziczka Valcourt

Wzajemna miłość Garrona z Kersey, młodzieńca, który wraca z królewskiej służby, by po niespodziewanej śmierci starszego brata przejąć tytuł barona i osiąść na rodzinnym zamku Wareham, oraz przybyłej na zamek w przebraniu tajemniczej Marry rozkwita w niezwykłych okolicznościach. Garron zastaje bowiem zamek bardzo zniszczony, a nielicznych ocalałych mieszkańców bliskich śmierci głodowej. Kim jest złowrogi Czarny Demon sprawca tego

*nieszczęścia? Skąd wziął się na zamku skarb, którego szukał
najeźdźca? Dlaczego zmarł poprzedni lord Wareham? jaką rolę
odegra w Wareham młodzieńca dziedziczka położonego niedaleko
zamku Valcourt, która ucieka przed matką czarownicą i
niechcianym małżeństwem?*

Rozdział 1

Zamek Valcourt

Maj 1278

Wiedziała, że musi działać. Jeśli pozostanie beczymna, matka na siłę wyda ją za Jasona z Brennan.

Jej matka, ksieni Helena z klasztoru Meizerling, nadjechała zieniemacka przed nadejściem nocy, otoczona własnym oddziałem żołnierzy, władca i wyniosła wdowa po dopiero co zmarłym hrabim Valcourt, i przejęła dowodzenie zamkiem. Mężczyźni wpatrzni w jej piękne oblicze, śnieżną cerę i złote włosy nietknięte siwizną, wsłuchani w aksamitny głos docierający w każdy kąt zamkowej sali, błyskawicznie wykonywali każde polecenie, które padało z jej powabnych ust. Obezwładnionej smutkiem i żalobą córce Helena obwieściła, że za dwa dni ma wyjść za mąż.

Patrzyła na kobietę mieniającą się jej matką, kobietę, której w ogóle nie znała, lecz wiedziała od ludzi, kim jest. A powiadano, że to wiedźma o niewyobrażalnej mocy. Mówiono o tym, zasłaniając usta rękami, ściszym głosem, w którym wibrował strach.

Sama nigdy nie widziała matki oddającej się magicznym praktykom, przynajmniej wtedy, kiedy trzykrotnie znalazła się w jej obecności. Krążyły jednak opowieści, a to o żonie sąsiada, która zadławiła się na śmierć, ponieważ lady Helena chciała kupić od niej klacz i spotkała się z odmową, a to o zarazie, która spadła na wieś,

gdzie lady Helena została obrażona przez miejscowego mnicha.

Teraz zaś zmarł ojciec, według znachora zupełnie bez powodu, bo

zaledwie przed dwoma dniami był żwawy i zdrów. Spoczywał wyciągnięty na łożu z dłońmi splecionymi na piersiach, odziany w najlepszą tunikę i nogawice, z ozdobnym mieczem przypasanym na biodrach, a jego ludzie w wielkiej sali upijali się do utraty zmysłów. Co się teraz stanie? Dziedzica nie było, tylko córka bez żadnej władzy i jej matka, świeżo przybyła z eskortą żołnierzy. Czarownica, która mogła zmieść ich jednym ruchem ręki.

Musiała coś uczynić albo zostanie sprzedana Jasonowi z Brennan, mężczyźnie młodemu i urodziwemu, którego widziała tylko raz, przed godziną. Coś w głębi jej duszy cofnęło się przed nim, gdy skierował na nią spojrzenie ciemnych oczu. W tych oczach czaiły się mroczne tajemnice. Oczy jej matki miały barwę szarości burzowych chmur, a bała się jej bardziej niż samego diabła.

Wymknęła się z wielkiej sali Valcourt, owijając się szczelnie peleryną, na niebie bowiem wisiały nisko deszczowe chmury zasłaniające nieliczne gwiazdy i zawodził chłodny nocny wiatr.

Dopiero kiedy przemknęła przez wewnętrzny podwórzec otoczony murami i znalazła się przy stajniach, zrozumiała, że właściwie nie wie, dokąd się udać. Nie szkodzi, na pewno coś wymyśli. Zazwyczaj jej się udawało. Kiedy usłyszała męski głos, prawie krzyknęła. Głos się zbliżał. Co robić?

Rozdział 2

Wschodnia Anglia

Maj 1278

Jechali pojedynczo wąską wyjeżdżoną ścieżką przez las Clandor, miejsce starodawnej magii, czarnej magii, jak powiadano. Gęste sosny, dęby i klony tłoczyły się wokół nich, tworząc sklepienie nad głowami. Kiedy w przyszłym miesiącu wypuszczą świeże liście, sklepienie się domknie. Teraz jednak ciepłe popołudniowe słońce przebijało się jeszcze przez konary.

Garron podniósł twarz do słońca i poczuł na niej lekki wietrzyk. Był to dzień, w którym człowiek radował się życiem i z nadzieją patrzył na nadchodzący czas. Bóg uczynił cud, bowiem trzy dni z rzędu w ogóle nie padało. Tak, był to najprawdziwszy święty cud, jak rzekł wszystkim Aleryk, wspominając, że jednego razu jego dziadek przechwalał się dwudniową wędrówką bez deszczu. Lecz trzy dni bez deszczu lejącego jak z cebra? To niesłychane. To już było błogosławieństwo, z pewnością dobry znak. Wszyscy milczeli pogrążeni we własnych myślach. Garron myślał o swoim bracie Arturze, zadając sobie pytanie, jak umarł. Był wszak młody, miał tylko trzydzieści lat. Król nic na ten temat nie wiedział. A ludzie Garro-na zapewne rozmyślali teraz nad tym, jak się zmieni ich życie, kiedy pan został lordem, hrabią Wareham, szlachcicem z ziemią, zamkiem, dochodem z chłopskich gospodarstw, dwóch miasteczek i dwóch kaszteli. Może rozmyślali też o swej wizycie u lorda Seweryna i lady Hastings i zadawali sobie pytanie, czy Wareham okaże się równie imponujące jak

Oxborough.

- Nie opóźni wam to zbytnio podróży, Garronie - powiedział mu król Edward. Jego słynne błękitne oczy Plantagenetów błysnęły przy pochlebnie, by osiągnąć zamierzony skutek. - Zanim udasz się do Wareham, możesz dostarczyć Sewerynowi żądanie od jego króla. - Skinął na sekretarza i kanclerza Anglii Roberta Burnella, który wręczył Garronowi ciasno zwinięty pergamin obwiązany cienkim czarnym sznurem. Nawet w najbardziej niedogodnym czasie, którym były z pewnością te dni, nie wolno było nie spełnić prośby władcy. Dlatego królewski pergamin starannie owinięty skórą spoczywał bezpiecznie na piersi Garrona przez całą drogę do wschodniej Anglii i do Oxborough, siedziby hrabiego Oxborough, lorda Seweryna z Langthorne Trent.

Nie miał najmniejszej ochoty czytać wiadomości od króla i wzdychał tylko na myśl o pięciu dodatkowych dniach podróży do swego nowego domu. Z drugiej strony nie widzieli się, od kiedy król wysłał Seweryna do Oxborough prawie półtora roku temu, aby go uczynić następcą i zięciem umierającego Fawke'a z Trentu. W ciągu trzech godzin od przybycia został mężem i hrabią Oxborough. Teraz miał maleńkiego synka.

Garron uśmiechnął się do siebie na wspomnienie wyrazu najwyższego ukontentowania na surowej twarzy przyjaciela, kiedy ów trzymał w objęciach małego Fawke'a, nazwanego imieniem poprzedniego hrabiego, i jak ostatni głupiec obwieścił, że to na

pewno najpiękniejsze dziecko w całym chrześcijańskim świecie.

Lady Hastings przyglądała się temu z uśmiechem, siedząc w swoim fotelu hrabiny i szyjąc ubranka dla przyszłego hrabiego.

Kiedy zbliżała się północ i wszyscy poszli spać, Garron i Seweryn zostali sami w wielkiej sali Oxborough, siedząc nad szachami przed wielkim paleniskiem. Seweryn uczynił ruch skoczkiem, po czym oparł się w fotelu, przesunął palcami po brzuchu i westchnął.

- Wiesz, złapałem się na tym, że brakuje mi de Lucy'ego, tego szaleńca, który otruł własną żonę, aby dostać Hastings? - Przyjrzał się ruchowi pionka Garrona, po czym szybko przesunął swojego gońca w bezpieczne pole i znów oparł się wygodnie. - Nie ma już niesfornych sąsiadów, nie ma francuskich najemników rabujących moje rybackie łodzie, ani też żadnych szmuglerów. Wprawdzie zawsze są jacyś niezadowoleni, trafi się przypadkowy złoczyńca, ale to tyle co nic.

Garron się roześmiał.

- Masz swojego dziedzica, Sewerynie, najpiękniejsze dziecko na świecie, jak sam rzekłeś. Masz miłą małżonkę, która dobrze się tobą opiekuje. Oxborough kwitnie. Ciesz się z tego. - Garron przerwał na chwilę, a jego palce zawisły nad pionkiem. -

Przeczytałeś wiadomość od króla? Na pewno to, czego chce, ulży twojej nudzie. Czy nie żąda czasem, żebyś wykonał dla niego jakieś śmiałe zadanie?

Seweryn ruszył swoją królową i rzekł:

- Szach i mat, Garronie.

- Hm. - Garron z uwagą popatrzył na szachownicę, uśmiechnął się z przymusem do Seweryna, po czym delikatnie odłożył króla na bok.

- Wygrałeś. Dalej, powiedz mi, czego życzy sobie od ciebie król?

- Życzy sobie, by jeden z jego ulubionych ogierów, dar od Filipa francuskiego, pokrył klacz lady Hastings, Ma-rellę. Poleciał, bym wysłał Marellę do Londynu, kiedy będzie w najbliższej rui.

Czyżby król wysłał go tutaj dla czegoś takiego?

- O, Trist. Podejdz i przywitaj się z lordem Garronem. Cały czas dzisiaj pilnowałeś Fawke'a, a mnie zaniedbywałeś. Tego, który cię karmi i uratował twój kudłaty łeb więcej razy, niż da się zliczyć. A wiem, że umiesz liczyć,

bo widziałem, jak równo rozdzielasz żołądzie pomiędzy swoje dzieci.

Kuna weszła po ręce Seweryna i usadowiła się na jego ramieniu.

Jęła się czyścić, obserwując pilnie Garrona.

- Witaj, Trist. Nie jestem złym gościem. Gdybym miał kawałek mięsa, tobym ci dał. Nie wiedziałem, że jadasz żołądzie.

- Nie jada. Święcie wierzę, że uczy swoje dzieci liczyć. Są już prawie dorosłe. Niedługo nas opuszczą i pójdą zamieszkać w lesie.

Ciekawe, po co im umiejętność liczenia?

Garron się roześmiał.

Trist wyglądała, jakby zastanawiała się nad tym śmiechem i nad

liczeniem żołądki. Po chwili wyprężyła ogon. Garron delikatnie pogłaskał kunę po ogonie, a potem po grzbiecie.

- Najwięcej czasu spędza, strzegąc małego Fawke'a. Mówiłem jej, że nie musi, lecz mnie nie posłuchała.

Kuna zapiszczała i owinęła się wokół szyi Seweryna.

- Och, Garronie, król miał też inne życzenia. Nie poświęcił im zbyt wielu słów, niemniej przysłał cię tutaj, aby być pewnym, że będziemy się wzajemnie bronić przed wspólnymi wrogami.

Oxborough i Wareham nie są od siebie zbyt odległe. Wprawdzie Jego Królewska Mość sam zachęca swoich baronów i hrabiów do swarów, nie chcąc, aby jego wasale nadmiernie się ze sobą sprzymierzali, my jednak jesteśmy znani lordowi Graelamowi de Moreton i cieszymy się jego uznaniem, król więc pragnie, byśmy byli silni na wypadek, gdyby nas potrzebował.

- To znaczy, gdyby potrzebował naszych żołnierzy i naszych pieniędzy w swoim skarbcu.

Usta Seweryna wygięły się w uśmiechu.

- A jakże, nie inaczej. Trist znów pisnęła.

Garron podniósł swój kielich z pięknego, reńskiego, ciemnozielonego szkła.

- Jestem gotów przyjąć twą przyjaźń i chętnie oferuję swoją pomoc, jeśli będziesz jej potrzebował.

- Ja także - rzekł Seweryn i podniósł kielich. Wypili.

- Wiedz jednak, że zmęczony już jestem walką, a także ludzką

dwulicowością, która pleni się na dworach. Pewnie powinienem zażyć nudy, Sewerynie, przynajmniej przez pół roku.

Wypili więcej przedniego wina Seweryna i Garron przegrał jeszcze jedną partię szachów.

Słyszac głośny krzyk z przodu, poderwał się w siodle. Podniósł rękę, aby zatrzymać swoich czterech ludzi. Poklepał rumaka po szyi i Damokles natychmiast się uspokoił. Usłyszeli jednak kolejny krzyk, przekleństwa, kłótnię, parskanie i rzucanie się koni.

- Zobacze, co się tam dzieje - powiedział cicho Garron do Aleryka.

Zsiadł z konia i wyciągnął miecz, po czym poszedł cicho przez leśną gęstwinę w stronę coraz donośniejszych głosów i rzuconych przekleństw. Przez gałęzie starego dębu jął obserwować niewielką polanę. Wielki mężczyzna z twarzą ukrytą pod gęstą, brudną brodą próbował utrzymać wrywającego się chłopca, który wymachiwał pięściami, godząc olbrzyma to w twarz, to w szyję, w pierś, wszędzie, gdzie mógł dosięgnąć. Mężczyzna próbował unikać ciosów, nie oddając ich. Zatem nie chciał chłopakowi złamać karku. Usiłował pochwycić jego rękę, lecz chłopak umknął do tyłu i rąbnął go w brzuch. Garron patrzył z uznaniem. Chłopak nie zamierzał się poddać bez walki. Krzyczał głosem przepojonym strachem:

- Puście mnie albo zabiję was wszystkich! Głupcy, ten człowiek, wasz przywódca, łże! Nie przysporzę wam złota, przysporzę wam tylko nieszczęścia! Puście mnie!

Chłopakowi nie brakowało zuchwałości, trzeba było przyznać. Nie wyglądało na to, żeby zbóje byli skłonni go puścić. Było tam jeszcze dwóch mężczyzn, wyglądających dość groźnie olbrzymów, gotowych wskoczyć w wir walki. W zaciśniętych pięściach dzierżyli noże.

- Nie zabijać go! Nie, cofnijcie się! - dobiegł głos dowódcy, który wyglądał jak król w otoczeniu żebraków. Był bogato odziany w czerwoną wełnianą tunikę, świetnie wykonaną zbroję, a u pasa zwisał mu szlachetny miecz. Jeden z ludzi postąpił bowiem w stronę walczącego chłopca. Przywódca uniósł dłoń w rękawicy i zatrzymał go w miejscu.

Garron obserwował chłopca, który nieoczekiwanie się uwolnił i uderzył olbrzymia prosto w nos. Trzask złamanej kości było słychać aż tam, gdzie stał. Krew rozprysnęła się dookoła. Mężczyzna ryknął, pochwycił chłopaka za kołnierz i cisnął nim kilka metrów dalej na stos kamieni.

- Ty marny kogucie! Niech diabli cię wezmą za mój nos, nieznośny pędraku! - napadł na chłopaka, plując krwią na wszystkie strony.

Rozdział 3

Dosyć, Bermie! - ryknął dowodzący. - Ty głupcze, rzekłem przecie, że masz nie czynić chłopcu krzywdy! Zobacz, coś narobił. Mój pan zabije nas wszystkich, jeśli chłopak będzie miał potrzaskaną czaszkę. Jeśliś go zatłukł, to zanim zapadnie noc, wyrwę ci wątrobę!

Berm wytarł dłonią nos i z nienawiścią spojrzął na chłopaka leżącego teraz bez życia na plecach.

- Mały bękart chyba nie zdechł. - Pochylił się jednak, żeby go podnieść. Błyskawicznym ruchem węża chłopak kopnął Berma w krocze, co sprawiło, że olbrzym runął do tyłu, kopiąc nogami i trzymając się za bolące miejsce. - Ten koguci wypierdek zmiażdżył mi jaja! Już po nich!

Dobry cios, pomyślał Garron. Nadeszła chwila, żeby się wtrącić, nim pozostali rzucą się na chłopca niczym sfora wilków.

Zakrzyknął:

- Aleryku, *a moi**\ - Wskoczył spomiędzy drzew na polankę z wysoko uniesionym mieczem. - Wystarczy, chłopcy! - ryknął.

Poczuł ich zaskoczenie i niepokojącą radość, której nie mogli się oprzeć na widok zdobyczy bardziej tłustej niżli mizerny chudzielec.

Ich dowódca krzyknął do Garrona:

- To nie twoja sprawa, panie! Zabieraj się stąd, to ocalisz życie!

**A moi* - do mnie.

Garron popatrzył na trójkę złoczyńców, a potem na chłopca, który

zrazu zwał co sił w nogach z ich zasięgu, po czym zbliżył się i przycupnął oparty o drzewo z kolanami wtulonymi w pierś. W jego oczach widać było dziką nadzieję. Garron uśmiechnął się do niego.

Berm stanął pochylony, trzymając się za podbrzusze i jęcząc. Z nosa nadal sączyła mu się krew. Garron nie mógł rozpoznać rysów twarzy skrytych pod brudną, wełnianą czapkę naciągniętą głęboko na czoło i długą, splątaną brodą pokrywającą jego twarz i szyję.

Odwrócił wzrok ku człowiekowi w bogatej, czerwonej tunice i powiedział lekkim tonem:

- Mam taką zachciankę, żeby ocalić chłopca. Czy zechciałbyś łaskawie rzec mi, co z nim robicie?

- To mój siostrzeniec, zepsuty, niedbały i nieposłuszny. Ja tylko wiozę go do ojca - odparł Czerwona Tunika.

- Jesteś parszywym kłamcą! Nigdy w życiu cię wcześniej nie widziałem. Porwałeś mnie, ty i twoi brudni dranie! - wrzasnął chłopak.

Czerwona Tunika postąpił dwa kroki w stronę chłopca. Garron zatrzymał go uniesieniem ręki.

- Dobrze radzę, żebyś się stąd zabrał razem z twoimi ludźmi. Jeśli nie, dziś jeszcze trafisz przed Świętego Piotra, pod jego sąd. Biorąc pod uwagę, coś uczynił, wątpię, by spodobał ci się wyrok.

Jeden z mężczyzn zamachnął się nożem i warknął:

- Nic z tego, koguci łbie. To ja wysłę cię prosto do piekła. Święty Piotr nie poczuje nawet twojego smrodu!

- Patrz za siebie - rzekł Garron, robiąc unik do tyłu.

- A jakże, napaś oczy, głupcze! Jesteśmy, milordzie! - zawołał

Aleryk.

- Zatem albo teraz odstąpicie, albo umrzecie. Wybór należy do was

- Garron powiedział to lekkim tonem, tnąc równocześnie mieczem przed siebie.

Czerwona Tunika wyciągnął miecz z pochwy.

- Zabić ich! - zawołał i ruszył prosto na Garrona. Garron ujrzał w ciemnych oczach mężczyzny skupienie i inteligencję, których próżno by szukać u jego ludzi, kierujących się jedynie przemocą, nie mózgiem. Ten człowiek był silnym przeciwnikiem, skupionym na jednym celu i przepełnionym pychą. A może też i rozpaczą? Nie, raczej nie. Był dobrym wojownikiem, o czym doskonale wiedział.

Garron ujrzał, że jeden z ludzi biegnie do chłopca. Odskoczył w tył przed mieczem Czerwonej Tuniki, dobył zza pasa nóż i cisnął nim jednym płynnym ruchem, szybkim jak błyskawica. Mężczyzna zacisnął dłoń na nożu, który wbił mu się w kark. Obrócił się, utkwiał wzrok w Garronie i padł na ziemię. Nastąpiła chwila lodowatej ciszy, po czym Czerwona Tunika wrzasnął z furią w głosie: - Ty bękarcie! Teraz cię zabiję!

Jeszcze się mnie nie boisz. Garron uśmiechnął się, po czym wrzasnął niczym mityczny wojownik, któremu żadna rana nie sprawia bólu i runął na Czerwoną Tunikę, trzymając miecz prosto przed sobą, jak kopię. Usłyszał tętent końskich kopyt w lesie.

- Aleryku, przyślij resztę! - zawołał przez ramię - Pilnujcie chłopca!

Spostrzegł, że mężczyzna nie jest już tak hardy. Stał i potarł sobie policzek, by podjudzić przeciwnika.

- Gdyby nie twoja marna postura, to po poderżnięciu ci gardła wziąłbym tę bogatą czerwoną tunikę dla siebie. A może cię oszczędzę, jeśli zaczniesz mnie o to błagać na kolanach. Tunikę oddam chłopcu.

- Dam ci ja mizerną posturę, ty sukinsynu!

- Jeśliś taki wielki, to kimże jesteś?

- Kim jestem nie twoja sprawa. Nie miałeś powodu się wtrącać.

Zabiłeś mi człowieka i za to zapłacisz! - Machnął przed sobą mieczem. - Nie dostaniesz mojej tuniki, przeklętniku!

- Myślę, że jeśli nie zechce jej chłopiec, to kiedy już przebiję ci brzuch mieczem, wytrę nią konia. Czemu tak się boisz powiedzieć, kim jesteś? Kim jest twój pan? Jeśli nie zabiję cię ja, to może on zedrze z ciebie tunikę, kiedy wrócisz z pustymi rękami. Takiś mały, że będzie mógł jej użyć najwyżej do wytarcia konia.

Mężczyzna wyprostował się i zaklął gromko i soczyście.

- Czterech ludzi na jednego wrywającego się chłopca.

Wykradliście go, prawda? - rzucił w jego stronę Garron i uśmiechnął się szyderczo. - Czyżbyś był pederastą? A może twój pan jest pederastą?

Czerwona Tunika ryknął z głębi gardła i natarł. Jest dobrze wyszkolony i zręczny, pomyślał beznamiętnie Garron i uskoczył w

bok. Obserwował, jak się porusza, by znaleźć jego słabość. Znalazł ją. Człowiek ów był wściekły, nie myślał już jasno i chłodno jak wojownik. Garron wiedział, że przeciwnik traci siły, lecz nie chciał go jeszcze zabijać. Wolał się wpierw dowiedzieć, kim jest on oraz kim jest chłopiec. Dlatego poprzestał na zataczaniu wokół niego dużych kół i trzymał się na dystans, aby go zmęczyć. Rozpoznał też, że nadeszła chwila, w której przeciwnik pojął, że nie przeżyje walki. W istocie po chwili zdecydował się na ucieczkę i przeskakując korzenie drzew, rzucił przez ramię w tył:

- Umrzesz za to, coś uczynił!

Garron w mgnieniu oka ruszył za nim, ale Czerwona Tunika okazał się szybszy. Miał mocnego bojowego rumaka w pobliżu, a

Damokles został w lesie razem z innymi końmi oddziału Garrona.

Wskoczył na siodło i ruszył, a Garron przystanął zdyszany i patrzył na plamę jaskrawej czerwieni znikającą w gęstwinie drzew. Włożył miecz do pochwy i jeszcze raz zadał sobie pytanie, kim mógł być ten człowiek. Był pewien, że jeśli ponownie się na niego natknie, rozpozna jego pociągłą twarz i ciemne, płonące oczy pod krzaczastymi czarnymi brwiami. Na pewno rozpozna też rumaka, gniadego z białymi pęciami, konia, którego sobie zabierze, kiedy już pośle jego właściciela do piekła.

Garron rozluźnił uścisk dłoni na rękojeści miecza, gdy wrócił na polanę. Ujrzał tam już bowiem tylko Paliego z czerwonymi,

załzawionymi oczami, zatapiającego miecz w piersi przeciwnika i kopniakiem przewracającego go na plecy.

Na polanie zapanowała martwa cisza.

- Gdzie chłopak? - spytał Garron. Aleryk rozejrzał się wokół.

- Był tutaj. No cóż, przepadł, mały niewdzięcznik. Musiał się wystraszyć i ukrył się w lesie.

- Nic dziwnego - rzekł Garron. - Co też zamierzali z nim zrobić?

Zapewne żądać okupu, a to by znaczyło, że jest dla kogoś ważny.

- Mam wysłać Paliego, by poszukał chłopaka? - spytał Aleryk. -

Jego długie nogi przeskoczą na raz więcej ziemi niż nasza

czwórka razem. Albo wyślę Hobbsa, ten widzi lepiej niż orzeł.

Gilpin, służący Garronowi od dwóch lat giermek, roześmiał się.

- Pewnie, zobaczy nawet robaka pod liściem! Garron popatrzy! nad

ich głowami na popołudniowe

słońce słabnące pomiędzy gęstymi drzewami. Robiło się późno. Z

drugiej strony nie mógł tak po prostu zostawić chłopca samego.

Zaczęli poszukiwania, wołając go przy tym i zapewniając, że go nie

skrzywdzą, że będą go bronić.

Nie znaleźli jednak chłopca, chociaż Garron przyzywał go bez

ustanku.

- Pozostała nam godzina, najwyżej dwie do końca dnia - powiedział

wreszcie Garron. - Powinniśmy znaleźć się w Wareham, zanim

zapadnie noc. Tej nocy chciałbym się już wyspać we własnym

łóżku. - Jakże to dziwnie zabrzmiało. Własne łóżko oznaczało tym

razem łoży pana na zamku, a nie wąską i krótką pryczę dzielo-
ną z młodszym bratem Kalenem. Brat od dawna już nie żył, a
Garron wiódł żołnierski żywot.

Trącił nogą podeszwę buta jednego z trupów i rzekł:

- Nie mamy czym wykopać grobów, zatem ich zostawimy. -

Spojrzał na słońce, raz jeszcze się zastanawiając, czy nie powinien
poszukać dalej. Martwił się o chłopca. Jak daleko znajdował się
jego dom? Kim był przeklętnik w czerwonej tunice, który go
porwał? Garron krzyknął jeszcze raz: - Chłopcze! Nie chcemy
uczynić ci żadnej krzywdy. Zabiliśmy tych, co cię porwali.

Obiecuję, że będziesz bezpieczny. Wyjdź do nas!

Po kilku minutach ciszy zrozumiał, że na wyjście nie ma nadziei.

- Uczyniliśmy, co się dało. Albo chłopak przeżyje, albo nie. Jedźmy
do domu. - Kiedy szli do koni, Garron zapytał: - Czy rozpoznał
który ich przywódcę, tego w czerwonej tunice? Nie chciał mi rzec
swojego imienia ani imienia swojego pana.

- Nie chciał, ale to jakiś starzec - odezwał się Gilpin i splunął na
ziemię.

- A ty masz ledwie piętnaście lat - powiedział Garron i szturchnął
giermka w ramię, prawie przewracając go na jego własną plwocinę.

- Ja też jestem dla ciebie stary, a Aleryk... Ten to już
najprawdziwszy starzec z siwą brodą.

- Przecież nie ma siwej brody - rzekł Gilpin zaczepnym głosem z
dłońmi na wąskich biodrach. - Aleryk jest łysy jak nadrzeczny

kamień, a i szczękę ma gładką jak otoczek.

Aleryk pogroził chłopakowi pięścią.

- Ej, gołowaście! Naprawdę masz mnie za starca? Z łysą czaszką jak nadrzeczny kamień?

Gilpin obdarował Aleryka osobliwie słodkim uśmiechem.

- Skądże znowu! Pan mój jest prawie równy wiekiem ze mną. Ty zaś, Aleryku, jesteś roztropnym i szlachetnym obrońcą i właściwie to wcale nie masz wieku. Two-
ja głowa świeci niczym latarnia dla tych, którzy szukają nadziei i sprawiedliwości.

Aleryk gruchnął śmiechem.

Garron pokręcił głową nad obydwoma.

- Mdłości ogarniają, gdy się was słyszy.

- O, nie, nie, panie - zaprotestował Gilpin. - Wstrzymaj się, bo będę musiał czyścić ci buty. Myślę sobie, że chłopak boi się wyjść, bo zobaczył czerwone zaropiałe ślepia Paliego i pomyślał, że to diabeł. Pali, który przez wyjątkowo długie nogi zdawał się wyższy jeszcze od Garrona, uraczył Gilpina przerażającym grymasem.

- Gdyby chłopak mnie zobaczył, ty Nicpotem, padłby przede mną na kolana!

- Co takiego? - powiedział Gilpin. - Czyżbyś był Bogiem, nie diabłem?

- Na twoim miejscu, Gilpinie, zamknąłbym gębę

- wtrącił się Garron. - Może ci to oszczędzić lania.

- Albo Pali owinie wokół mnie swoją nogę i wyciśnie życie z mego serca.

- Wystarczy pół nogi - poprawił Pali i potarł oczy pięściami. - Nic nie poradzę na swoje oczy. Robią się czerwone każdej wiosny.

- Przestań je tak trzeć, Pali, tylko gorzej przez to wyglądają.

Przemywaj je wodą - rzekł Garron. - A teraz dość już. Wyruszamy z tego miejsca. Jedziemy do domu

- dokończył schrypniętym głosem. Gilpin rozejrzał się dookoła i rzekł:

- Mam nadzieję, że chłopakowi nic się nie stanie. Ma charakter.

Widzieliście jak kopnął zwałistego osiłka i rozkwasił mu nos? -

Odchylił głowę i krzyknął:

- Chłopcze! Podejdz tu, zajmiemy się tobą! Ja też jestem chłopcem jak ty, wychodź!

Gdzieś zarżał koń. Garron się uśmiechnął.

- Hobbs, pozbieraj konie rzezimieszków. Właśnie podreperowaliśmy sobie stajnie. - Konie kochały Hobb-

sa. Wystarczyło, że przemówił do nich niskim, melodyjnym głosem, a same chętnie przybiegały do niego kłusem, rzucając łbami i podnosząc wysoko kopyta. Po chwili trzy wierzchowce należały już do niego.

Po godzinie Garron zatrzymał Damoklesa. Podniósł rękę, żeby zatrzymać jadących za nim ludzi. Patrzył w stronę domu. Zamek Wareham wzniesiony dwieście lat temu stał przed nimi niczym

wielka pięść z szarego granitu, wieczny ogromny wartownik na samym szczycie opustoszałego cypla wrzynającego się w Morze Północne. Od strony morza był nie do zdobycia. Cypel otaczały czarne bazaltowe skały, niczym włócznie przebijające niebo na siedem metrów. Fale wieńczyły dzieło obrony, grożąc roztrzaskaniem podpływających łodzi.

Garrona ogarnęło dziwne uczucie spełnienia, kiedy patrzył na surową fortecę należącą teraz do niego. To on, a nie brat, miał teraz prawo nazywać Wareham swym domem. Wracał tu po raz pierwszy od ośmiu długich, ciężkich lat.

Był piękny wiosenny wieczór, zmierzch nie zapadł jeszcze na dobre, a wczesny księżyc, prawie w pełni, zaczyna! piąć się zza murów zamku. Gwiazdy powinny rozsypać się na niebie najdalej za godzinę, nie więcej. Wiała wieczorna bryza, ciepła i łagodna. Było zupełnie inaczej niż osiem lat temu, kiedy szalał na morzu sztorm i każdego nieszczęśnika, który znalazł się poza domem, smagał ulewą, silnym wiatrem i grubą zasłoną zimnej mgły. Miał szesnaście lat tej nocy, kiedy razem z najlepszym przyjacielem, Barim, synem płatnerza, ruszył konno w burzę, nie czekając na poranek. Zaledwie dwa dni po pogrzebie ojca Garronowi zadźwięczały w uszach gorzkie słowa brata: „Nic tu po tobie, Garronie. Jesteś silny i masz głowę na karku. Pora, żebyś ruszył w świat". Nigdy nie zapomniał chwili, kiedy odwrócił się w siodle, aby po raz ostatni zobaczyć Wareham. Nieoczekiwanie rozsunęły

się ciemne chmury, podniosła się gęsta mgła

i ujrzął zamek rozświetlony przez błyskawicę, latarnię wieczności.

Rysował się surowy na tle ciemnego nieba. Zastanawiał się wtedy, czy kiedykolwiek w życiu zobaczy jeszcze swój dom.

Był tu znowu, tyle że bez Bariego, który wiele lat temu udusił się na śmierć, kaszląc krwią. Zamek Wareham, pobliskie miasteczka i gospodarstwa należały do niego, stanowiły jego dziedzictwo, jego przyszłość i jego odpowiedzialność.

Rozdział 4

Na pewno zwymiotowałam już wszystkie wnętrzności - jęknęła
Meny w łagodne, przepojone ciszą powietrze. Była tak słaba i
drżąca, że nie próbowała w ogóle się ruszać. Walka wreszcie się
skończyła, a jej porywacze byli martwi poza dowódcą, sir
Halrykiem, człowiekiem Jasona z Brennan. Leżała zaledwie sześć
metrów od swoich zbawców, ukryta między liśćmi w obszernej
dębowej dziupli i przysłuchiwała się ich rozmowie, modląc się, że-
by jej nie znaleźli. Prawdę mówiąc, mogła odpowiedzieć, kiedy
wołał do nich ich dowódca, lecz wymiotowała po ciosie w głowę,
który wymierzył jej olbrzym z cuchnącą brodą. Dzięki pękatemu
brzuchowi świętego Cuthberta cios nie okazał się śmiertelny.
Zdołała wyczołgać się z wymiocin, by spocząć na leśnym poszyciu,
oddychając ostrożnie i czekając, by uspokoiły się jej wnętrzności i
przestała ją boleć głowa. Przypomniała sobie, że żartowali. Na
pewno nie byli źli, skoro tak dużo się śmiali. Z drugiej strony, skąd
można wiedzieć? Wpaść z deszczu pod rynnę to było bardzo do niej
podobne. Dlatego przesiadziła cicho, zbyt wystraszona, żeby
zdobyć się na czyn.

Postawny mężczyzna w czerni był młody, silny, zdecydowany i ją
ocalił. Patrzyła, jak ciśnięty przez niego nóż wbijał się w kark
napastnika, i w tejże chwili pragnęła sa-
ma mieć nóż, by wykonać ten rzut. Nie wiedziała, czy byłby tak
celny jak jego, jednak bardzo chciała spróbować. Mężczyzna był

nader pewny siebie i nie wątpił w swoje umiejętności. Podobał się jej z wyglądu, ale dobrze wiedziała, że może być tak samo zepsuty jak sir Halryk. Nauczyła się już w swym młodym życiu, że z mężczyznami nigdy nic nie wiadomo. Na myśl o kobietach zaś drżała, widząc wtedy piękną twarz matki - czarownicy, wyglądającą stanowczo za młodo.

Szkoda, że sir Halryk się wymknął, jednak wiedziała już też, że diabłu zazwyczaj udaje się bezpiecznie wymigać od niebezpieczeństwa, uniknąć śmierci, i zawsze powraca, by wyrządzić zło.

Cóż za kulawe szczęście... Wyczołgała się z wielkiej sali, ukradła ubranie chłopakowi ze stajni, zatrzymała się na zewnątrz przy zabudowaniach gospodarczych, gdy usłyszała bardzo blisko siebie czyjś oddech.

Potem poczuła ból w głowie i już nic nie słyszała. Ocknęła się wkrótce potem, by spostrzec, że została uwięziona i rzucona na kolana wielkiego, cuchnącego prostaka, którego ręka leżała na jej plecach, przytrzymując ją w miejscu.

Kiedy sir Halryk zobaczył, że oprzytomniał, kazał się ludziom zatrzymać. Powiedział jej, kim jest i że zamierza zrobić jej wyjątkową niespodziankę, po czym się roześmiał.

- Czeka cię całkiem inny los, dziewczyno. To będzie niespodzianka dla wszystkich. Cóż za szczęście, a wszystko dzięki mnie i mojemu bystremu umysłowi.

- Twój bystry umysł nie ma z tym raczej nic wspólnego -

wyszeptała i pomyślała, że ją uderzy, ale tego nie zrobił. Na pewno miał zamiar oddać ją Jasonowi z Brennan. A co rozumiał przez inny los? Przy swoim pechu wierzyła, że jakiegokolwiek względem niej plany nie mogły oznaczać nic dobrego.

Życie nie było sprawiedliwe.

Teraz jednak wszystko się zmieniło.

Trzech napastników nie żyło, lecz los się sprzysiągł i sir Halryk się wymknął. Co teraz uczyni? Uciekał, by ocalić życie przed młodym rycerzem, tym Garronem, jak zwali go jego ludzie.

Prawdopodobnie sir Halryk będzie przekonany, że udała się razem z nim, i że jest już dobrze strzeżona. Przegrał, przegrał. Pomyślała, że te słowa dobrze zabrzmiałyby w refrenie całkiem zgrabnej piosenki.

Uniosła się na rękach i kolanach z opuszczoną nisko głową.

Oddychała powoli i czekała, aż uspokoi się jej żołądek. Pomału podniosła głowę i zaczekała, aż przejdą zawroty. Rozejrzała się. Ból pulsujący w lewym uchu dawał się wytrzymać. Wkrótce miało się ściemnić. Znajdowała się nie dalej jak piętnaście kilometrów od Valcourt, fakt zupełnie bez znaczenia, było to bowiem ostatnie miejsce, do którego mogła się udać.

Valcourt nie było już jej domem, od kiedy wróciła tam matka i przyprowadziła ze sobą Jasona z Brennan. Zastanawiała się teraz, co uczyni król, skoro brakło męskiego potomka i już go nie będzie

po tym, co się wydarzyło. Sam znajdzie jej męża, oto, co uczyni.

Możliwe nawet, że tak samo zepsutego jak Jason z Brennan.

Kiedy człowiek króla przybędzie do Valcourt, co o jej zniknięciu powie matka? Rzecz jasna, będzie kłamać.

Merry poczuła w oczach piekące łzy i zamruwała, by je przepędzić.

Tak czy inaczej w tej chwili nikt jej nie zmuszał, by poślubiła Jasona z Brennan. Żyła i była wolna, a jej porywacze, poza jednym, byli martwi. Na pewno przemówił sam Bóg. Oznaczało to z pewnością, że jej kiepski los się odmienił.

Teraz należało tylko przeżyć. Z tym powinna dać sobie radę. Wszak nie była bezbronnym dziewczęciem, lecz chłopcem. Co więcej, potrafiła czytać i pisać, a także sporządzać spisy i plany. Zatem na pewno przetrwa.

Jej ojciec nie żył. Poczowała znowu, jak jego ręka mocno ściskająca jej dłoń nagle zwiotczała. Znała dokładnie chwilę, w której umarł. Przełknęła łzy. Będzie go opłakiwać później.

Nie zapomni nigdy imienia młodego rycerza, który uratował jej życie. Garron. Dobrze, uratował chłopca, ale nie musi wiedzieć, że było inaczej. Słyszała o zamku Wareham, kto nie słyszał? Był wielkości Valcourt, lecz miał wielkie znaczenie strategiczne, jak kiedyś rzekł jej ojciec. Dlaczego nie udać się właśnie tam? Łatwo zdoła się skryć za potężnymi murami. Może zostanie pomocnicą ochmistrzyni albo nawet ochmistrzą? Stała wreszcie na

nogach, zacisnęła zęby, by wytrzymać ból głowy i pośpieszyła za pięcioma mężczyznami.

Rozdział 5

Zamek Wareham

na brzegu Morza Północnego

Garron nie dowierzał przyjemności, jaką poczuł, jadąc po moście zwodzonym przy akompaniamencie dudnienia końskich podków po drewnie i żelazie. Popatrzył w górę na cztery kwadratowe wieże i wysokie kamienne mury. Zamek Wareham, jego własność.

Zaraz, gdzie się wszyscy podziali? Dlaczego spomiędzy blanków na murach nie wołają do niego żołnierze? I dlaczego most zwodzony pozostał spuszczone? To było nierozsądne, bo noc zapadała dość wcześnie. Zadarł głowę i zawołał:

- Jestem lord Garron, hrabia Wareham! Podnieść kratę!

Odpowiedziała mu cisza.

- Podnieść kratę! Wasz pan tu przyjechał! - wrzasnął Aleryk.

Nadal cisza.

Poczuł nagły lęk, lodowaty i mocny. Stało się tu coś złego, bardzo złego. Wtedy usłyszał drżący, starczy głos wołający:

- Czyżbyś naprawdę był nowym hrabią Wareham? Czyś ty naprawdę młody Garron?

- Tak, jestem Garron z Kersey. A tyś kto?

- Jestem Tupper, mój panie.

Na łokcie wszystkich świętych, czyżby Tupper, który był odźwiernym Wareham na długo przed przyjściem na świat Garrona, ciągle jeszcze żył?

- Każ ludziom podnieść kratę, Tupperze!

- Nikt nie ocalał prócz mnie, panie. Ja to zrobię.

- Garron wychwytał w starym głosie siłę i stanowczość.

- Czy ten hultaj jest tak stary, jak słyhać, Garronie?

- zapytał Hobbs.

- Jeszcze starszy. - Tupper był już dość mocno naznaczony

wiekami, sterany i miał mało zębów, kiedy Garron widział go

ostatnio, czyli osiem lat temu.

Nikogo nie było przy bramie, ocalał tylko Tupper? Nie miało to

żadnego sensu. Co tutaj się działo? Jego lęk wzmógł się jeszcze.

Razem z ludźmi patrzył w zdumieniu, jak żelazna stara krata unosi

się powoli z głośnym skrzypieniem łańcucha. Jakimś cudem

Tupper odnalazł w sobie dość siły, aby zakręcić wielkim kołem.

Zdołał unieść kratę na tyle, by się pod nią przeczołgał Gilpin. Po

chwili brama poszła w górę już gładko, a wielki żelazny łańcuch

poleciał do góry. Kiedy Garron wjechał na zewnętrzny dziedziniec,

ujrzał Tuppera. Kościsty starzec, wyschnięty niczym padły kogut,

przyglądał mu się bacznie, po czym wykrzyknął głosem, który

dotarł do Morza Północnego:

- Młody lord Garron! Tak, to ty, mój chłopcze, wreszcie przybyłeś

do domu! O, to dopiero cud! Błogosławione niechaj będą wszystkie

spalone kości świętych!

- Tak, to ja, Tupperze - Mówiąc to, Garron przeszukiwał

zewnątrzny dziedziniec w poszukiwaniu zagrożenia, widział jednak

tylko to, co powinno tutaj być - goły pas gruntu o szerokości

sześciu metrów z zardzewiałymi, długimi na metr, ostrymi kolcami gotowymi rozpruć wroga, gdyby zdołał się przedrzeć przez zamkowe mury. Jeśli wrogowi udałooby się przebyć tych sześć metrów, musiał pokonać jeszcze jeden wysoki, kamienny mur i żelazną bramę.

Tupper krzyczał co sił w starych płucach:

- Ellerze, otwórz bramę! To lord Garron! Wrócił do domu! Znam go dobrze! Jesteśmy uratowani!

Uratowani? Było już całkiem ciemno, bowiem zgęstniały ciemne chmury i zasłoniły gwiazdy. Garron nie widział niczego prócz cieni.

Poczuł dławiący lęk.

Damokles wyczuł napięcie, rzucił się i zarżał. Garron pochylił się do przodu, by poklepać zwierzę po szyi.

- Jesteśmy w domu, chłopie. Spokojnie, zaraz się dowiemy, co tutaj zaszło. - Poczekali, aż Eller, o ile pamiętał, płatnerz, podniósł mniejszą bramę, po czym wjechali pojedynczo na obszerny wewnętrzny dziedziniec. Były tam baraki dla żołnierzy wzdłuż murów, sad jabłoni i gruszy po jednej stronie, wielkie miejsce na ogród kuchenny z zagrodami i oborami dla zwierząt, stajniami dla koni. Górował nad nimi wielki kamienny donżon wznoszący się na dwanaście metrów w ciemne wieczorne niebo. Jego donżon.

Jednak na wewnętrznym dziedzińcu nie było ludzi, którzy powinni się tu gorliwie uwijać o każdej porze dnia. Z wieży zaś nie sączyło się światło. Nie było głosów, płaczących dzieci, stadek kur

gdających i dziobiących ziarno, ujadających psów, bydła w oborach ani też świń brudzących i chrząkających w chlewie.

Nie ujrzał też ani jednego żołnierza. Nie zobaczył w ogóle żadnego znaku życia.

Garron zsiadł powoli z wierzchowca i oddał wodze Gilpinowi.

Nigdzie w zasięgu jego wzroku nie paliła się ani jedna pochodnia.

Zamiast tego widać było ciemność, gęstą i ponurą. Było tak cicho,

jakby wszyscy na tym wielkim zamku zginęli, a tylko on, jego

ludzie, Tupper i Eller pozostali przy życiu i ich godziny były już

policzone. Usłyszał, jak Gilpin wciągnął i wstrzymał powietrze.

Wiedział że jego eskorta nabiera czujności.

Nagle ujrzał kilka cieni poruszających się w ciemnościach.

Zawołał:

- Jestem lord Garron. Wróciłem do domu. Nie chcę nikomu z was

uczynić żadnej krzywdy. Ktokolwiek tam jest, niechaj zaraz

wyjdzie. Tupper i Eller do mnie!

- Tutaj nikogo nie ma, panie - wyszeptał Gilpin. - To tylko duchy.

Aleryk dobył miecza, Hobbs i Pali poszli w jego ślady. Uformowali

krąg zwróceniem plecami do Garrona. Garron usłyszał pociąganie

nosem, a potem szeptał Paliego:

- Tutaj stało się coś bardzo złego, Garronie. Wybuchła zaraza, czy

co? Dlaczego twoi ludzie nie wychodzą?

- Z jakiegoś powodu się boją - odparł Garron, po czym znów

zawołał: - Tupper i Eller do mnie!

Starzec wyszedł w końcu z cienia, powłócząc nogami tak szybko, jak mógł, i dysząc ciężko. Plecy miał pochylone mocniej niż wtedy, kiedy Garron opuścił Wareham, odzienie brudne i podarte, a jednak uśmiechał się, pokazując dwa ostatnie zęby. Garron wziął starca swoimi wielkimi dłońmi za ramiona i przyciągnął blisko do siebie. Popatrzył w dół na starą, pobrużdżoną twarz i ujrzał łzy w oczach.

- Dobrze, że znów się widzimy, Tupperze. Bardzo mi rad, że cię zastałem przy życiu.

- I ja też, lordzie Garronie. Och, czyż to życie nie jest dziwne, mój panie? Tyś się zrobił silniejszy i większy, a ja się tak skurczyłem, że prawie mnie nie ma. Wyrósł z ciebie wspaniały mąż, silny i prosty. Patrzaj tylko, nie sięgam ci nawet do ramienia.

Jest tak niski, pomyślał Garron, taki lekki, a żeby sięgnął do mojego ramienia brakuje dobrej pięści. Wkrótce umrze. Czasami życie ciężko było znieść. Powiedział głośno:

- No, no, Tupperze. Wszak jeszcze sam podniosłeś kratę, a to nie lada wyczyn. Dziękuję. Powiedz lepiej, co się tutaj dzieje. Gdzie są wszyscy nasi ludzie? Wszyscy moi bracia żołnierze, gdzie oni się podzieli?

Tupper pokręcił mocno głową. Pasemka siwych włosów miał tak brudne, że w ogóle się nie poruszyły.

- Jest ciemno i dlatego nic nie widzisz, panie. To była retribucja, milordzie - wyszeptał ze śmiertelną trwogą

w głosie. - To kara - powtórzył jeszcze ciszej. - Wszystko zniszczyli.

Zostały tylko wióry i śmierć. Pochowaliśmy tak wielu, nawet dzieci, co przychodziło nam najtrudniej. Nadal zalega tu zapach śmierci, jeśli głębiej wciągnąć powietrze.

Wióry? Śmierć? Garron chciał wybuchnąć. Na wszystkie zęby świętego Hermiona, co za przekłeta retribucja? O czym Tupper mówi? Nie chciał krzyczeć na starca, wziął zatem głęboki oddech i rzeki cichym i spokojnym głosem:

- Opowiedz mi o tej karze. Czy to była zaraza?

- A jakże, jeszcze jaka zaraza, tyle że rodzaju ludzkiego. - Zanim starzec dodał coś więcej, jakiś cień oddzielił się od drzwi i chwiejnie podążył w ich stronę. To była kobieta, równie stara i pochylona jak Tupper.

- Milordzie? - Głos miała skrzekliwy i cichy. - Mój mały, słodki chłopcze? Garronie? Tupperze, ty stoisz tuż przy nim, czy to naprawdę nasz chłopiec? Ellerze, widzę, że zwlekasz z odpowiedzią. Podejdźże tu do mnie, Tupperze, rzeknij, czy to nasz chłopiec?

- Tak, Miggins, to on. Dumny i silny, tylko popatrz. Przybył, by nas uratować.

Garron naturalnie pamiętał i ją. Czy to możliwe, że jeszcze żyła?

- Czy to naprawdę ty, Miggins?

- Ano ja, mój chłopcze.

Płatnerz Eller, tak chudy, że mógłby się ukryć za pniem sadzonki,

pochylił się nad Miggins i położył jej rękę na kościstym ramieniu.

Nie był jeszcze taki stary, lecz wyglądał na przybitego i wynędzniałego. Jego twarz pozbawiona była koloru, jakby całkiem opuściło go już życie i jakby czekał tylko na śmierć, by go stąd zabrała.

Miggins wyciągnęła zza pleców kawałek zapalanej świeczki i podniosła ją wysoko, by zaświecić mu w twarz. W miarę jak się zbliżała, zobaczył, że jej suknia jest brudna i porwana. Powłóczyła nogami jak prawdziwa staruszka. Była chuda i policzki miała zapadnięte podobnie jak obaj mężczyźni. Wpatrzyła się w jego twarz.

- O tak, wystarczy na ciebie popatrzeć. Aleś wyrósł. Nie było cię przez wiele lat. Nie były takie kiepskie te lata, ale minęły szybko i, jak to lata, odcisnęły się na tobie i na nas. No, a Tupper, Eller i ja jakoś tak przyczepiliśmy się do tej ziemi, zamiast leżeć już pod nią, jak wszyscy inni. - Uśmiechnęła się do niego i dygnęła w ukłonie.

- Dlaczego nie przyszedłeś od razu? - zapytał Garron, kiedy już ją objął i podniósł.

- Mogłeś okazać się nie moim chłopcem, zabrać mi świeczkę i przypalić nos.

- Twój nos jest bezpieczny, Miggins, bo to ja. Ty, Eller i Tupper musicie mi zaraz powiedzieć, co tu się wydarzyło. Gdzie są wszyscy żołnierze? Gdzie wszyscy moi ludzie?

Miggins odgięła szyję do tyłu, żeby popatrzeć na niego raz jeszcze.

Świecę trzymała wysoko.

- Masz twarz swojej słodkiej matki, ale nie jej oczy, o nie, masz jego oczy. Nie widzę w nich jednak szaleństwa, czystemu sercu świętego

Rupertę niech będą dzięki. No, teraz widzę, co masz z niego.

Szczękę o upartym zarysie, jego silny kark. Módlmy się do Boga, by

było to wszystko. Tylko to, co na wierzchu. Oby nie była to zgni-

lizna z jego duszy. Nie jesteś podobny do swego ojca i brata,

prawda, lordzie Garronie?

- Nie, nie jestem taki jak oni. - Garron rzadko myślał teraz o ojcu,

surowym mężu, który czynił użytek z pięści, ilekroć miał napad

wściekłości. Przypomniawszy sobie, że kiedyś zbił Miggins, bo nie

spodobała mu się suknia, którą uszyła dla matki Garrona. Jego

pięści zwały ją z nóg i rzuciły na kamienną posadzkę. To był jeden

z niewielu razy, kiedy Garron zapamiętał, że matka płakała.

Na pewno jednak Artur nie był złym człowiekiem ani też panem

darmozjadem, czyż nie? Wtem Garron pomyślał o atakach złości

Artura. Zapomniał o nich, pojawia-

jących się, kiedy nikt się ich nie spodziewał. Mijały w mgnieniu

oka, lecz dopiero kiedy przelała się krew, połamały się kości lub

wybrzmiały przekleństwa. Artur był wyższy od Garrona, kiedy ten

miał szesnaście lat, większy i muskularny. Jego donośny głos

słychać było nawet na rybackich łodziach na morzu.

- Modliłam się, żeby dobry Pan nas ocalił, i on to uczynił, chociaż

zwlekał, aż do ocalenia nie pozostał już prawie nikt - szepnęła

Miggins i przeżegnała się, rozglądając trwożnie w gęstych,

milczących ciemnościach.

Tupper wyszeptał, jakby się bał, że ktoś wyskoczy z ciemności i poderżnie mu nożem gardło.

- Jest tu jeszcze kilku innych, panie. Wielu uciekło albo zginęło. A może oni wrócą? Może teraz, kiedy ty, panie, tu jesteś, wrócą. To znaczy ci, którzy zostali przy życiu.

Garron niczego z tego nie mógł pojąć. Zapytał powtórnie:

- Ta kara? Powiedziałeś Tupperze, że była to zaraza ludzkiego rodzaju.

- Była gorsza niż choroba - szepnęła Miggins. - O wiele gorsza.

Miał ochotę huknąć na nich, by wreszcie wydusili z siebie prawdę, lecz wolał wykazać się cierpliwością. Byli starzy, głodowali i po co to wszystko?

- Jeśli nie była to choroba, to powiedzcie, dlaczego wszyscy umarli albo uciekli. Gdzie byli żołnierze Wareham? Co to była za retribucja?

Rozdział 6

Głos Tuppera był tak cichy ze strachu, że prawie nikał w chłodnym, wieczornym powietrzu.

- Pytasz, panie, co tu się stało? Powiem ci i będę się modlił, żeby mi się wątroba nie przewróciła w środku od tego, że wymówię jego imię. Przyjechał Czarny Demon, panie, i wolał tu do nas, że weźmie odwet na Wareham, jeśli mu nie wydamy lorda Artura. Jakże mieliśmy mu wydać pana, skoro nie żył już, i był pochowany razem ze swoim cennym mieczem, co to go zdobył na flamandzkim rycerzu. Wykrzyczeliśmy to wszystko w dół z zamkowych murów, ale on nam nie uwierzył. Rzekł, że nas oszczędzi, kiedy mu powiemy, gdzie są schowane srebrne monety twojego brata, panie.

Nikt z nas jednak nie wiedział, o czym on gada. Nikt z nas nie słyszał, żeby lord Artur miał gdzieś ukryte srebrne monety.

Powtórzyliśmy mu, że lord Artur nie żyje, ale on się śmiał, strasznie śmiał i śmiał. Od słuchania tego złowrogiego śmiechu kurczyła się w człeku dusza.

Miggins szepnęła:

- Może Czarny Demon myślał, że lord Artur jest tchórzem, panie, że może ukrywa się za naszymi plecami - szepnęła Miggins.

Możesz sobie wyobrazić, panie, coś podobnego? Lord Artur to by walczył, póki by go nie pokrojono na kawałki, a jego duch walczyłby jeszcze po śmierci, aż zostałby z niego tylko popiół.

- Jak jednak ów Czarny Demon i jego ludzie weszli do Wareham? -

zapyta! Aleryk. - Wszak to potężna forteca, a nie jakaś podupadła wiejska chałupa.

- Myślmy, że to ochmistrz Eisen o cuchnącym oddechu okazał się zdrajcą i pozwolił wejść ludziom Czarnego Demona przez ukrytą boczną furtę, która prowadzi na plażę. Weszło tamtędy tylko kilku żołnierzy ubranych tak samo jak nasi, i oni dopiero spuścili most i otworzyli bramę, zanim ktokolwiek spostrzegł, co się święci.

- Czarny Demon jął tu siać zniszczenie i śmierć - rzekła Miggins, a jej stary głos się łamał. - I przysięgam tu przed wami, że się tym rozkoszował. Powtarzał, że to jego prawo, jego ucztą, coś, co mu się należy. Kiedy zniszczył wszystko, kiedy nie mógł już znaleźć nikogo do zabicia i zamęczenia, wpadł we wściekłość i zabił swojego człowieka, który ośmielił się zwątpić w pana. Wówczas opuścił zamek. Kiedy nadejdzie świt, zobaczysz, panie, zobaczysz spustoszenie, które uczynił ten demon.

Tupper zachwiał się w miejscu, gdzie stał. Garron złapał go za ramiona i przytrzymał.

- Już dobrze, Tupperze, już dobrze. Opowiedz mi resztę.

- Kilku ocalałych żołnierzy twojego brata odpłynęło w siną dal, bo nie miało dowódcy ani nikogo, kto by zapłacił im żołd. Po co mieliby zostawać w miejscu, gdzie zapanowała śmierć?

- Modlimy się, że może ktoś uciekł do lasu w wąwozie. Nic nie wiemy, bowiem nikt nie zdołał wrócić. A gdyby nawet zdołał, to czy miałby po co? Nic tutaj nie zostało, a tylko smród zgnilizny i

śmierci.

- Czy wiecie, kim jest ów Czarny Demon? Oboje, Miggins i Tupper, potrzęsnęli głowami.

- A czy ty wiesz, Ellerze? Płatnerz pokręcił głową.

Miggins odeszła od Garrona, wzięła Ellera za chude ramię i ścisnęła.

- Biedak, jeden z ludzi Czarnego Demona uciął mu język, bo Eller przeklinał go, że zabił mu syna. Dlatego nie może do was przemówić.

- Ellerze?

Człowiek pokiwał głową.

- Pokaż!

Eller otworzył usta. To, co mu zostało po języku, już się, dzięki Bogu, goiło, jednak był niemy.

Garron położył dłoń na ramieniu starej kobiety.

- Ile dni po śmierci Artura to się zdarzyło? Jak dawno? Miggins poskrobała się po głowie.

- Sześć dni po pochówku przyjechał Czarny Demon. A teraz są tu prawie same duchy, mało kto ocalał i wszyscy głodujemy.

- Przykro mi. Przykro mi z powodu tego, co się stało. Zrobię, co w mojej mocy, żeby odbudować Wareham.

Tupper pokiwał głową i uściśnął wielką dłoń Garrona.

- Wszystko będzie dobrze. A teraz powiadacie, że mało kto ocala! poza tobą, Miggins i Ellerem - rzeki Garron.

Tupper potaknął.

- Powiadacie, że nikt nie mógł wrócić po wyjeździe Czarnego Demona. Dlaczego? I dlaczego nikt nie pojechał polować do lasu, by zdobyć coś do jedzenia?

- Kiedy Czarny Demon wyjechał, ci, którzy byli w stanie jechać, chcieli zapolować, ale ludzie Demona leżeli w ukryciu i czekali.

Wszystkich zabili. Pomyśleliśmy, że możemy złowić ryby, ale okazało się, że zostawił ludzi także na plaży ukrytych za tymi ostrymi skałami. Kilku naszym udało się tutaj przemknąć z powrotem pod osłoną nocy, choć po prawdzie to chyba rozum im musiało odjąć, bo przecie nic tu nie ma, tylko nieszczęście.

- Trzech ludzi wyjechało dopiero po trzech dniach - rzekła Miggins.

- Żołnierze leżeli w ukryciu, czekając, byśmy stąd wyszli. Zabili wszystkich. Nikt więcej nie wyszedł poza zamkowe mury.

- Kowal Turp ukrywał się w lesie w wąwozie - powiedział Tupper. -

Wrócił dzisiaj, dopiero kiedy zapadł zmrok. Powiedział, że żołnierze odjechali, i błagał mnie, abym opuścił most i podniósł bramę, bo przyniósł ze sobą upolowaną zwierzynę. Przyniósł tylko dwa marne bażanty, zaledwie po jednym kęsie dla nas. Macie jakieś jedzenie? Obaj z Ellerem zamierzają wrócić do lasu o pierwszym brzasku. Może coś upolują. Wszyscy inni są zbyt słabi. To dlatego głodowali. Garron zastanawiał się, jak wielu ich zginęło, jednak nie chciał wiedzieć tego w tej chwili. Słyszał swoich ludzi szepczących i zasłaniających usta rękami. Tylko on mieszkał kiedyś

w Wareham i wiedział, że chodzi o dziesiątki dziesiątek ludzi, którzy mieszkali za murami. Wewnętrzny dziedziniec zazwyczaj pobrzmiwał hałasami i odgłosami pracy, okrzykami, przekleństwami i śmiechem. Przenikliwa cisza zwała się ciężarem na jego barki.

Zawołał, mając nadzieję, że słyhać go w każdym zakątku wewnętrznego dziedzińca.

- Wszystko naprawię. Wychodźcie! - Popatrzył ma Tuppera. - Czy lord Artur kiedykolwiek wspominał o kimś, o jakimś człowieku, w którym miałby wroga?

- Byli zawsze jacyś wrogowie, milordzie, lecz takiego jak ten, kto by tak kochał zapach śmierci i krzyki torturowanych, nie było - odparł Tupper. - On czerpał rozkosz z tego, że nas niszczy, kiedy nie odnalazł srebra lorda Artura. Wrzeszczał ciągle od nowa, że to retribucja, sprawiedliwy odwet, ale jeżeli damy mu srebro, to przestanie.

- Najpierw wziął na tortury żołnierzy, którzy przeżyli walkę - dodała Miggins - ale ci nie mogli mu nic powiedzieć, bo nic nie wiedzieli. I tak tych kilku, którzy nie uciekli, umarło. Wtedy zwrócili się ku nam. Nie spoczęli ani na chwilę. Zobaczysz, panie, jak wiele krwi, czarnej już teraz, zaschło na kamieniach, jak bardzo wiele.

- Kiedy cię ujrzałem, młody Garronie, pomyślałem, że to on wrócił

- wyszeptał Tupper. - Serce załomotało

mi w piersiach i nie mogłem ci odpowiedzieć. A to byłeś ty, dzięki Bogu. Pochowaliśmy wszystkich na cmentarzu za zamkiem. Było ich tak wielu, panie. - Tupper zaczął płakać, mocno szlochając. Zanim Garron zdołał wykonać jakiś ruch Miggins objęła kościste ramiona Tuppera. Jej słaby stary głos nieoczekiwanie zadźwięczał mocnym tonem:

- Jest tutaj nowy pan, Tupperze. Wszystko będzie dobrze.

Doprowadzimy to miejsce do porządku.

Garron rzeczywiście zamierzał to uczynić. Kim był Czarny Demon?

Wkrótce się tego dowie, lecz należało zacząć od podstaw. Garron wspiął się po szerokich kamiennych stopniach i wszedł do wielkiej sali. Aleryk i reszta ludzi poszli za nim, zachowując czujność z rękami na rękojeściach mieczy i noży, gotowi na wszystko. Gdzie byli ludzie, którzy ocalili? Nadal w ukryciu, pomyślał Garron.

Wielka sala Wareham była ciemna jak jaskinia. Przede wszystkim należało przywrócić światło. Gilpin i Pali poszli za Miggins i jej jedyną świecą do spiżarni, gdzie przy ścianie leżały ułożone pochodnie, gotowe do użycia. Kiedy je zapalono i zatknięto przy ścianach, ocaleni mieszkańcy zaczęli schodzić się do wielkiej sali.

Miggins stała na szczycie schodów i wołała:

- Jesteśmy bezpieczni. Wychodźcie, jest z nami nasz pan! Nakarmi nas. Wychodźcie, wrócił lord Garron! Mamy światło!

W miarę jak ludzie wślizgiwali się chyłkiem do sali, wszyscy zalęknieni, obszarpani i głodni, Garron powtarzał:

- Teraz już będzie dobrze. Mamy dość żywności i każdy dostanie jeść. Nie bójcie się mnie, jestem lord Garron. Wchodźcie, wchodźcie. - Zwrócił się do Aleryka: - My nie musimy jeść dziś wieczorem. Możemy poczekać z napełnieniem brzuchów do jutra, aż coś upolujemy. - Przyglądał się twarzom ludzi, kiedy Hobbs i Gilpin rozdzielali między nich całe pożywienie, które ze sobą mieli.

Zbie-
ranina oberwańców, to byli jego ludzie. Policzył ich. Tylko dwudziestu dwóch. Ich wychudłe twarze nie były już martwe z rozpacz. Ujrzał w nich kielkującą nadzieję.

Podczas gdy wszyscy powoli przeżuwali kawałki chleba i paski suszonej wołowiny, smakując każdy kęs, Garron dalej liczył. Było dwanaście kobiet, dziesięciu starych mężczyzn i żadnych dzieci. A co z jego gospodarstwami? A co z dwiema wsiami? Dowie się tego jutro.

Wszyscy, rzecz jasna, nadal byli głodni, teraz jednak przynajmniej mieli cokolwiek w żołądkach. No i na całe szczęście Czarny Demon nie zatrzał zamkowej studni.

Na zamku, w którym mieściła się ponad setka dusz, z czego pięćdziesiąt stanowiła załoga, miał teraz zaledwie dwadzieścia dwie, trzech żołnierzy i giermka. Patrząc na twarze, uśmiechnął się. Jutro się dowie, jacy rzemieślnicy zostali na zamku, poza płatnerzem Ellerem i kowalem Turpem.

Podszedł do niego Aleryk.

- Miałem nadzieję, że jeszcze jakieś biedne ukrywające się dusze zabłąkają się do środka, dlatego po wjeździe nie podnieśliśmy mostu, ani nie opuściliśmy kraty. Zrobiło się jednak późno.

Wysłałem Gilpina i Hobbsa, żeby zamknęli nas na noc. - Aleryk pokręcił głową. - Jak ten Tupper dał radę podnieść kratę na tę wysokość, to nie wiem. Nic, tylko sam dobry Bóg pomógł mi zakręcić kołem. Łańcuch jest grubszy od niego. - Popatrzył na grupkę oberwańców, nadal skupionych razem i usłyszał że zaczynają rozmawiać. To dodawało otuchy. - Przeszukaliśmy też oba dziedzińce, lecz nikogo więcej nie znaleźliśmy.

Garron pokiwał głową.

- Jeszcze nie mogę uwierzyć, że Czarny Demon zostawił za murami ludzi, żeby zabijali każdego, kto wyjdzie zapolować.

- Chciał, żeby ci, co ocaleli, umarli z głodu - powiedział rzeczowo

Aleryk. - Wolał nie zostawiać świadków

tego, co uczynił. Już samo to mówi, jak złą ma duszę, Garronie, duszę od dawna zaprzedaną diabłu.

Garron nie mógł się z tym nie zgodzić.

Skrzekliwy śmiech starej Miggins ostudził gotującą się w nim na powrót krew.

Przynajmniej jest już ciepło, pomyślał Garron, owijając się na noc kocem. Położył się blisko głównego wejścia, zabarykadowanego dobrze dwiema kłodami. Modlił się, żeby utrzymała się pogoda.

Niechby deszcz zaczekał jeszcze dwa dni, to wszystko, o co się

prosił Boga, o nic więcej. Lepiej nie kusić losu. Wspiął się po schodach na wieży i przeszedł po sypialniach. Wszystkie łoża były

połamane, a z głównej sypialni znikły wszystkie gobeliny. Nie było widać nic prócz zniszczeń. Celowych i złośliwych. Wróg Artura, ów Czarny Demon, był staranny w swej zemście.

Dzięki Bogu nie tknął zamkowej studni.

Życie, pomyślał Garron, zmieniło się nieodwołalnie. Teraz chodziło o przetrwanie, nie rozkoszowanie się szczęśliwym powrotem do domu. Nie jego przetrwanie, lecz tych dusz, które spały teraz na kamiennej posadzce wielkiej sali. Jego dusz. Wszystkie zależały od niego, całkowicie.

Retrybucja - jakież to dziwne słowo na nazwanie przemocy, która zapanowała na zamku Wareham i niemal doszczętnie go pochłonęła. Teraz żałował, że zatrzymał się na zamku Oxborough, by przekazać hrabiemu wiadomości od króla. Gdybyż tylko podążył prosto do domu. Jaką jednak różnicę uczyniłyby dwa dni?

Niewielką.

Czekał z zaśnięciem, póki nie nabrał pewności, że wszyscy jego ludzie już śpią. Wtedy dopiero pozwolił swojemu umysłowi przestać układać niekończące się listy zadań i sam pogrążył się we śnie. Ostatnią jego myślą była ta o Czarnym Demonie, człowieku, któremu Artur ukradł srebrne monety.

Rozdział 7

Pomimo retribucji zamek Wareham zachował świetność i okazałość, pomyślała Merry, przeżuając chleb, który dostała od

giermka lorda Garrona. Czerstwy brązowy chleb był twardy i ziarnisty, lecz smakował przepysznie. Naturalnie rozpoznała chłopca, to on pierwszy ją wolał, kiedy się ukryła.

- Jak cię zwa? - zapytała.

- Mnie? Gilpin, giermek lorda Garrona. - Nie zdradzał, że ją rozpoznaje, dzięki niech będą szczękom świętego Koriandra. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że jej w ogóle wtedy w lesie nie widział. Zapytał: - Wszyscy mówią tylko o retrybucji. Czy możesz mi opowiedzieć, co tu się stało?

Trzymała głowę spuszczoną i przeżuwała chleb, skubiąc małe kęsy.

- Nie, przykro mi. - Wyciągnął rękę, aby odebrać jej ostatni kawałek chleba. Odruchowo cofnęła rękę. - Nie, jestem bardzo głodny. Naprawdę.

- Nie wyglądasz, jakbyś głodował tak jak inni.

Miał słuszość. Ależ była samolubna. Poczwała, że teraz przygląda jej się uważnie. Zrozumiała także, że nie odezwała się jak sługa.

- Ciężka była ta retrybucja, surowa, tyle tylko wiem - dodała.

- Już minęła - rzekł Gilpin i poklepał ją po ramieniu, po czym odszedł, lekko marszcząc w zamyśleniu czoło. Patrzyła, jak daje mały kawałek chleba zgarbionej starej kobiecie.

Skuliła się z tyłu i obserwowała zebranych, spożywających maleńkie porcje. Złapała się na tym, że robi w myślach listę zadań, coś, co czyniła od dziecka, a czego nauczył ją ojciec. Obserwowała młodego pana, który rozmawiał z każdym z osobna, wypytując o

to, co się tutaj działo i bez końca powtarzając pokrzedzające słowa.

Czuła gniew, który w nim wzbierał, mocniejszy i gorętszy od gniewu, który go ogarnął, kiedy stał przed sir Halrykiem, wcielonym diabłem. Powstrzymywał gniew, kiedy walczył z sir Halrykiem i powstrzymywał go i teraz. Wyobrażała sobie, że uczynił, co trzeba, co było niezbędne, po czym przeszedł do następnego zadania. Miał ciemne włosy jak Morze Północne w bezksiężycową noc i jasnobłękitne oczy, niezwykle. Zastanawiała się, czy te niezwykle oczy zobaczą w niej chłopca, którego ocalił. On jeden z czterech mężczyzn widział ją wyraźnie. Słyszała jego spokojny głos, słyszała, jak żartuje ze swoim człowiekiem Palim, którego nogi były tak długie, aż stara Miggins zakpiła, że gdyby położyć na nich deski, toby mogło na nich spać trzech wyprostowanych ludzi. Miał czerwone, zażawione oczy. Znachor w Valcourt nazywał taką dolegliwość wiosennymi Izami, nie wiedziała jednak, co mieszał w swoim kociołku na jej ulżenie. Kiedy wszyscy zostali nakarmieni, zobaczyła, że lord Garron osobiście sprawdza wielkie podwójne drzwi za sobą i barykaduje je dwiema grubymi drewnianymi kłodami. Patrzyła, jak owija się w koc i układa przy swoich ludziach w pobliżu drzwi. Wszyscy spali w wielkiej sali. Skuliła się przy starej Miggins, która przez całą noc pluła i chrapała głośniejsz niż jej świnka.

Rankiem, kiedy Garron z ludźmi wyjechali na polowanie, Merry jęła się wkładać w laski Miggins. Odgadła,

że drobna staruszka jest tu teraz najważniejsza. Odezwała się

cicho:

- Popatrz na mnie.

Miggins przeniosła na nią wzrok.

- Ktoś ty, chłopcze? Nie znam cię. Przyjechałeś z lordem

Garronem?

- Nie, za lordem Garronem i jego ludźmi. Uratował mnie z rąk

porywaczy. Nie wie, że tu jestem. A kim ty jesteś?

- Miggins. Nie pamiętam już, jak mam na imię. Chyba Alicja, ale

wszyscy znają mnie jako Miggins.

- Miggins - powiedziała Merry. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła

to z siebie. - Nie jestem chłopcem.

Miggins obrzuciła ją długim spojrzeniem i pomału pokiwała głową.

- Ani też nie jesteś pierwszą lepszą dziewczką, prawda?

- Jasne, że jestem. Jestem sierotą bez środków do życia.

- To dlaczego ktoś miałby cię porywać? Trafne pytanie.

- Dobrze, nie jestem pierwszą lepszą dziewczką. Przysięgam, że

wszystko ci powiem, ale jeszcze nie teraz. Czy jest tu jakaś suknia,

którą mogłabym pożyczyć? Ubranie chłopca jest brudne i cuchnie.

Stara Miggins przyjrzała jej się od stóp do głów i uważnie

popatrzyła w przejrzyste oczy.

- Nie - odezwała się wreszcie. - Nie jesteś zwyczajną dziewczką. Są

tutaj suknie i koszule lady Anny, przynajmniej tuzin, ukryte przez

pana, który chciał podarować je pani, ale umarł dwa dni po niej, na

czerwonkę. Dlaczego szłaś tu za lordem Garronem? Dlaczego nie wróciłaś do domu? Wiedziałaś coś o retrybucji?

Merry rozejrzała się po sali.

- Nie wiem nic o retrybucji ani też o Czarnym Demonie. Nie mogę wrócić do domu, bo matka chce wydać mnie za mąż za człowieka o jeszcze mroczniejszej duszy niż dusza Czarnego Demona.

- A zatem rozumiem, że musisz też ukryć się przed ludźmi, którzy cię porwali?

- Twój pan zabił ludzi, którzy mnie porwali. Wszystkich prócz jednego. Muszę ukryć się przed matką. Kiedy twój pan mnie uratował, myślał, że jestem chłopcem i dlatego mnie nie rozpozna.

Ponieważ podsłuchałam, że nie było go tutaj wiele lat, może uwierzyć, że mieszkam na zamku. Czy mogłabyś mi pomóc?

- Hmm, to zdaje się nieczysta sprawa, prawda? Ukrywać się przed własną matką to śmierdząca rzecz. Czemu nie powiedzieć panu prawdy? Lord Garron to szlachetny człowiek czystego serca i szczerzy. Przynajmniej modłę się, żeby się taki okazał.

- Nie mogę ryzykować. Będzie miał wątpliwości. Proszę, Miggins, pozwól mi przez jakiś czas utrzymać to w tajemnicy. Przysięgam, że nie jestem niebezpieczna, ani dla ciebie, ani dla lorda Garrona, ani też dla Wareham.

Miggins podrapała swój brudny łokieć i przyglądała się młodej, szczerzej twarzy o policzkach umazanych błotem.

- Zdejmij czapkę.

Merry ściągnęła czapkę. Długi gruby warkocz wysunął się z niej i opadł na plecy.

Miggins pokiwała głową, podniosła sękatą rękę i dotknęła włosów.

- Jeszczem nie widziała takiego ślicznego koloru - włosy masz czerwiejsze od grzechów mojego ojca. Jak cię wołają?

- Merry.

- Merry? Ładnie brzmi. Tyle, że ty nie jesteś Merry. Jesteś damą.

- To naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Proszę, mów do mnie po prostu Merry. Może mogłabyś powiedzieć wszystkim, żeby nazywali mnie Merry i nie mówili lordowi Garronowi i jego ludziom, że jestem tu obca.

Muszę być bardzo ostrożna. Nie chcę, by ktoś mnie odnalazł.

Byłoby to bardzo źle, zwłaszcza dla lorda Garrona. Proszę,

Miggins, czy mogłabyś mi pomóc?

- To musimy się koło tego zakręcić. Czemu nie zaraz? - Merry

usłyszała nieoczekiwaną nutkę przebiegłości w chropawym, starym głosie. - Co na to powiesz? Co dla nas zrobisz, jeśli dam ci suknię pani?

- Jeśli dochowasz tajemnicy i dasz mi jakieś ubranie, wszystko tu doprowadzę do porządku. Byłam panią na zamku ojca, zanim umarł. To zamek większy niż Wareham.

- Hm... Tu jest dużo do zrobienia. A ty jesteś drobniutką, młodziutką dziewczyną.

- Nie jestem młodziutka. I nie taka znów drobniutka. Jestem

całkiem dorosła i dość duża. Zaczęłam osiemnasty rok.

- W porównaniu ze mną jesteś dzieckiem. Możesz tu zaprowadzić porządek? Naprawdę zdołasz to zrobić?

- Poradzę sobie.

Stara Miggins długo się namyślała i drapała po łokciach, aż wreszcie się zgodziła.

- Jeśli ci się nie uda, to ci się nie uda. Co za różnica? Chodź ze mną.

- Merry podążyła za Miggins i chudą kobietą o wpadniętych głęboko oczach, o imieniu Lisie.

Gdy wspięły się po krętych, kamiennych schodach na piętro sypialni, Lisie powiedziała:

- Byłam służącą lady Anny. Przechowałam bezpiecznie jej rzeczy.

Kiedy przyjechał tu Czarny Demon, wszystko schowałam.

Rozdział 8

Kiedy weszły do sypialni pana na zamku, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wielkie łoże porąbano na szczapy. Skrzynia stojąca w nogach łoża była w kawałkach, a ubrania rozrzucone i pocięte, kamienna podłoga zaś goła.

- Na tamtej ścianie wisiał kiedyś przepiękny gobelin

- rzekła Miggins, wskazując ścianę ręką. - Ludzie Demona nie zniszczyli go, tylko zabrali ze sobą razem z kobiercami. Utknęła go jeszcze babka lorda Garrona.

- Zawładnęła nimi chciwość.

- O, właśnie - przytaknęła Lisie. Westchnęła i podeszła prosto do

okna, w którym kiedyś był cenny witraż. Komnatę wypełniało chłodne poranne powietrze.

- Uwaga! - zawołała Lisie, ostrożnie stąpając po kamiennej podłodze. - Wszędzie są kawałki szkła.

- Ciekawe, dlaczego Demon nie zabrał szkła - rzekła Merry. - To przecież marnotrawstwo, potłuc taki witraż.

- Pewnie któryś z jego hultajów roztrzaskał, zanim ktoś go powstrzymał - odparła Miggins. - Mieliśmy dwa wielkie okna ze szkła, jedno tutaj i drugie w kaplicy. Założę się, że tamto jest też potłuczone. Lisie, czy ktoś był w kaplicy?

- Tupper znalazł ciało biednego ojca Adala między resztkami ołtarza z pierśią przebitą mieczem. Ołtarz był taki piękny, wyrzeźbiony dwieście lat temu przez pierwszego pana. Demon pociął go na wióry. Nikt nie chodził do kaplicy od tego czasu, bo w nikim nie ma już wiary. Wiesz, wycierałam ten ołtarz z kurzu przez siedemnaście lat. Pytam, jaki człowiek może zniszczyć ołtarz?

- Czarny Demon - rzekła Miggins. - Ten nie bał się niczego ani nikogo, nawet Boga.

Ujrzawszy rozmiary zniszczeń w Wareham, Merry musiała się z tym zgodzić.

- Tutaj - rzekła Lisie. Uklękła, mocną dłońią zmiotła na bok kawałki szkła i delikatnie nacisnęła jeden z kamieni w stronę ściany.

Merry opadła na kolana obok Lisie i pochyliła się nad kwadratowym półmetrowym otworem. W środku leżały starannie złożone suknie i tuniki, zwinięte wstążki, a nawet trzy pary pantofelków, wszystkie już niemodne, lecz kto by się tym teraz przejmował? Wiedziała, że na dworze królowej Eleonory w Londynie nosi się teraz pantofle ze spiczastymi czubkami, a te miały noski okrągłe. Zrobione były jednak z miękkiej skórki, obszyte czerwonym aksamitem, z lekka spłowiałym i przetartym tu i ówdzie. Nie miało to jednak znaczenia, i tak były piękne.

Lisie wyjęła ze schowka ubrania i wręczyła je Merry.

- Nadal są w dość dobrym stanie. - Wsunęła rękę do pantofelka. -

Lady Anna miała duże stopy.

Merry usiadła na podłodze, ściągnęła brudne długie buty i wsunęła stopy w pantofelki, po czym zawiązała wstążeczki przy kostkach.

Uśmiechnęła się do Lisie i Miggins.

- Ja też mam duże stopy. Leżą jak ulał. Dziękuję, Lisie.

- A teraz koszula i suknia.

Koszule były zadbane, lecz lady Anna była od niej niższa więc sięgały jej tylko do kolan. Suknie były cztery. Merry wybrała najstarszą, z zielonej wełny, wyświechtaną od szczotkowania.

Sięgała jej tylko do kostek.

- Nie znalazłam wtedy pończoch, bo inaczej włożyłabym je też do schowka. Ciekawe, co się z nimi stało?

- Nie szkodzi - powiedziała Merry, po czym zdjęła czapkę i zaczęła

poprawiać sobie warkocz.

- Pozwól, ja to zrobię - rzekła Lisie i przewiązała go dobraną do sukni zieloną wstążką.

Miggins podeszła od tyłu i obejrzała Merry od góry do dołu.

- Jaka z ciebie ładna panienska, Merry. Dobrze, Lisie. Zrób tak, żeby wyglądała na damę, zetrzyj jej brud ze ślicznego liczka. Im szlachetniej będzie wyglądać, tym szybciej wszyscy zaczną ją poważać i słuchać jej poleceń.

Merry oczywiście miała taką nadzieję. Zanim opuściła zrujnowaną sypialnię, wzniosła oczy do góry i podziękowała lady Annie za hojność. Ubranie chłopca poleciła Lisie spalić.

- Dziękuję wam obu. Błagam, Lisie, Miggins, tyle jest do zrobienia, nie proście mnie jeszcze o wyjaśnienie. Ojciec Adal w jakim był wieku?

- Nie był miody, ale miał jeszcze włosy i zazwyczaj świeży oddech - rzekła Lisie.

- Umiał czytać i pisać?

- O tak! I mówił pięknie po łacinie, przynajmniej tak wszystkim opowiadała lady Anna.

Merry chwilę się nad tym zastanawiała.

- Jeślibyście się zgodziły, mogłabym uchodzić za nieślubną córkę ojca Adala. Na pewno Bóg nie będzie miał nic przeciwko temu, bowiem nasza sprawa jest słuszna. Ja też czytam i piszę, a to byłoby wytłumaczenie, bo ojciec mógł mnie tego nauczyć. Jak

myślicie? Dacie mi na to zgodę?

- Hmm, ojciec Adal przybył na zamek po wyjeździe lorda Garrona, jakieś pięć, sześć lat temu. Czemu nie? Lisie, zobaczmy, co dziewczyna potrafi. Jeśli jej się nie uda, nic nie stracimy.

- Dziękuję. Dziękuję wam obu.

- Powiemy o tym reszcie - rzekła Lisie.

Merry uściskała obie kobiety, po czym zatarła ręce. Plan miała już gotowy w głowie.

Dziewczyna, pomyślała Miggins, aż promieniuje energią. Zaśmiała się, kiedy Merry rzekła z podnieceniem:

- Czas zacząć nasze porządki.

- Założę się o ostatni ząb starego Tuppera, że to Mor-drid ukradła pończochy lady Anny na długo przed retry-bucją - rzekła Miggins.

- Kim jest Mordrid?

- To jedna z nałożnic lorda Artura. Zawsze kipiała bezczelnością.

Ach, nie powinnam tak mówić. - Miggins pokręciła głową

niezadowolona z siebie. - Uprawdzono ją w czasie retrybucji, okropny los, straszliwy los.

Merry chciała wiedzieć więcej o retrybucji, lecz nie było teraz na to czasu.

- Miggins, Lisie, zbierzcie wszystkich, którzy mają dość siły, i przyprowadźcie do wielkiej sali. Chcę wiedzieć, czym się zajmowali, zanim przybył Czarny Demon.

Dwanaście kobiet i dziesięciu starych mężczyzn stanęło przed nią.

Wszyscy przeżyli, jak powiedział Tupper, tylko dlatego, że padli i udawali martwych, tak że żołnierze nie zwracali na nich uwagi.

Kobiety nie były już młode, a wśród nich Lisie i Miggins były najstarsze. Dziewczęta, jak rzekła Lisie z bólem w głosie, czyniąc na piersi znak krzyża, zostały zgwałcone i uprowadzone przez żołnierzy Demona.

Miggins przemówiła do żalosnej grupki mężczyzn i kobiet, po czym wskazała ręką Merry i podała jej imiona wszystkich.

Rozdział 9

Merry skłoniła się każdemu z osobna, powtórzyła każde imię i zapytała każdego o jego umiejętności. Dzięki przebitej strzałą wątrobie świętego Antoniego miała przed sobą ludzi z wielkim doświadczeniem. Twarze zdradzały tylko zbyt wielkie zmęczenie i zubożenie z głodu.

Merry wyczuła u niektórych brak zaufania, nie była ślepa, a także zaskoczenie na twarzach tych, którzy jej wcześniej nie zauważyli.

Co im powiedzieć? Mogła jednak spróbować. Uśmiechnęła się do nich.

- Wiem, że jestem dla was obca. Wiem, że nie macie powodu zaufać, że zdołam zaprowadzić tu porządek. Wiem, że nie podoba się wam, że musicie milczeć, bowiem lord Garron jest człowiekiem szlachetnym i sprawiedliwym, a przy tym nowym hrabią Wareham. Jeśli jednak zachowacie dla siebie prawdę o mnie, jeśli zechcecie powiedzieć, że jestem bękartem ojca Adala, tylko na jakiś

czas, przyrzeknę wam coś. Uczynię tę wielką salę na powrót czystą i piękną. Pomogę lordowi Garro-nowi przywrócić świetność zamkowi Wareham, jeśli mi na to pozwolicie.

- A czemu to nie rzec lordowi Garronowi prawdy? Merry spojrzała na pomarszczonego starca. Nie wierzyła, by był tak stary, na jakiego wyglądał.

- Jeśli powiem mu od razu prawdę, będzie musiał odstawić mnie do domu, a tam każą mi poślubić potwora. Muszę pozostać w ukryciu na jakiś czas, dopóki... - Dopóki co? Nie wierzyła, że cokolwiek rozwiąże się samo na jej korzyść. Wzięła głęboki oddech: - Dopóki król nie przybędzie do mojego domu, by przejąć władzę.

- Taka jesteś ważna, że aż sam król będzie się w to wtrącał? - To pytanie zadała kobieta tak chuda, jakby się miała zaraz złamać.

Było jednak w jej kwaśnym tonie trochę zaciekawienia, więc Merry uśmiechnęła się.

- Tak sędzę, ale to nie ma znaczenia. Jestem tutaj i potrzebne mi jest wasze milczenie, żebym mogła dotrzymać słowa. Do niedawna Wareham był wspaniałym zamkiem. Wierzę, że my wszyscy naszą pracą możemy przywrócić mu świetność.

Jeśli jej się uda, to co właściwie uczyni? Co będzie, jeśli król naprawdę się wtrąci, co się wtedy zmieni? I tak ją sprzedadzą komuś obcemu, taki był zwyczaj. Nie będzie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Ujrzała w wyobraźni Jasona z Brennan i w

gardle poczuła dławiącą kulę. Nie było tutaj jej matki. Jasona z Brennan też tutaj nie było. Merry pojęła w tej chwili, że czuje tylko tyle nadziei, ile zebrana przed nią grupka ludzi poczuje już wkrótce.

Rozmawiali między sobą, szemrali, niepewni, co powinni zrobić.

- Słuchajcie! - powiedziała głośno. - Potraficie wiele, ale jesteście słabi i głodni. Zdawało wam się długo, że nie ma dla was nadziei, nie wierzyliście, że zdarzy się coś dobrego, lecz przysięgam, najgorsze już za wami. Wiedźcie, że lord Garron za parę godzin przywiezie wam wszystkim jedzenie, nie wątpcie w to. Wiem, że trudno wam sobie wyobrazić, że wasze brzuchy będą znów pełne, lecz przyrzekam, że z końcem tego dnia będą pękać z przejedzenia. Przyrzekam też, że wszyscy będziecie się jeszcze śmiać, zanim ten dzień się skończy. - I może spłynie na was nadzieja, dodała już w myśli.

Merry była pewna tego, co powiedziała, bowiem czuła do samych napiętków zbyt dużych pantofli lady Anny, że kiedy Garron do czegoś się zabierał, to zazwyczaj z powodzeniem.

- Buliku, pomagałeś staremu kucharzowi, którego zabito. Teraz będziesz kierował przyrządzaniem posiłków. Jako że nakarmić wszystkich to najważniejsze zadanie, jakie stoi przed nami, przyjrzyjmy się najpierw części kuchennej. Chcemy ją uprzątnąć tak, żebyśmy w chwili, kiedy lord Garron przywiezie upolowane mięso, mogli je przygotować. Uwierzcie we mnie, tylko o to proszę.

Wiem, że jesteście słabi z głodu, dlatego będziemy robić wszystko powoli, często odpoczywając. W końcu mamy jeszcze wodę.

Odsunęła się od nich i przyjrzała uważnie ich twarzom.

Rozprawiali jeszcze między sobą, gderali, lecz wkrótce nawet pomarszczony starzec zaczął potakiwać głową na znak zgody.

Ujrzała nawet uśmiech na dwóch twarzach, a starzec wykrzyknął:

- Zróbmy tak! Niechaj zamek Wareham znów będzie wielki! - Była

to dość słaba zachęta, jednak w uszach Merry zabrzmiała

cudownie. Zachciało jej się z radości krzyczeć w górę ku

poczeriałym belkom. Patrzyła na ludzi i widziała wyprostowane

plecy, wyżej podniesione głowy. Nie było to dziwne, bo każdy teraz

miał już cel i wiedział, że będzie żył.

Wkrótce wszyscy zbierali już ścierki i miotły, a Merry poszła z

Bulikiem do kuchni. Czarny Demon szukał srebra sir Artura nawet

tutaj. Naczynia były potłuczone, stoły poprzewracane i pocięte

toporami. Wszędzie zalegał brud. Cuchnęło straszliwie. Merry

wyznaczyła Bulika i pięciu innych mężczyzn do zrobienia roznów

do upieczenia upolowanego mięsa w ogromnym palenisku wielkiej

sali. Wielkie belki nad głową były czarne, ale płomienie powinny

zabić zapach zgnilizny i brudu. Skierowała kobiety do pracy w

kuchni, do napra-

wiania tac i mis oraz wyczyszczenia niewielu garnków, które

pozostały.

Cały zamek był wprost zarośnięty brudem. W cuchnących matach z

sitowia ponieważwały się resztki zepsutego jedzenia, kości i zdechłe szczury. Nie było świeżych mat do przykrycia posadzki, zatem Merry kazała ją zamieść i wyrzucić wszystkie śmieci.

Była to mozolna praca i posuwała się bardzo wolno, bowiem wszyscy byli osłabieni. Wyczerpanie stało się wrogiem numer jeden. Merry zarządzała przerwy w pracy wielokrotnie i wysyłała ludzi na odpoczynek na dziedzińcu. Bez końca też ich zachęcała.

Nareszcie wielka sala zaczęła wyglądać mniej nieporządnie, a smród przestał dawać się we znaki.

Ponieważ z kilkunastu stołów zostały tylko szczapy, wysłała mężczyzn, by poszukali dużych desek i ław, do ułożenia na kamieniach zebranych ze zburzonych żołnierskich baraków.

Zdołali w ten sposób sklecić dziesięć niskich stołów.

- Dobry pomysł, proszę pani - pochwalił Tupper i poklepał ją po ramieniu.

Merry uśmiechnęła się do niego.

Kiedy trzy godziny później zjawił się Garron z wielkim dzikiem przywiązany do żerdzi, na dziedzińcu rozległy się głośnie okrzyki radości. Powitano go jak bohatera.

- Kucharz, stary Clerk, zginął podczas retribucji - rzekła Miggins. -

Nie masz się jednak czym martwić, milordzie.

- Dlaczego nie?

- Mamy Bulika. No, a nasza mała Merry umie nim pokierować.

Wie, co trzeba zrobić.

- Kim jest nasza mała Merry?

- Biedactwo, to córka księdza z Wareham, ojca Adala, który też zginął w czasie retribucji przebity ostrzem. Był uczony, to i nauczył ją czytać i pisać. Lady Anna, zanim umarła, dawała jej wskazówki, jak się prowadzi gospodarstwo. Zobaczysz, panie, czego Merry dokonała, kiedy cię

nie było. - Miggins zaprezentowała przed nim bezzębny uśmiech, mając nadzieję, że nie przesadziła w pochwałach.

Garron nie zmienił wyrazu twarzy, lecz zwęszył kłamstwo. W której części kłamała? Tego nie wiedział, ale też nie miało to dla niego znaczenia. Stojąc przed ogromem zadań, zwyczajnie to pominął i uśmiechnął się do dziewczyny, która trzymała spuszczoną głowę, jakby się go lękała albo bała się, że zobaczy zbyt wiele. Chciał ją zapytać, dlaczego aż do dzisiejszego ranka nic nie zrobiła, lecz nie spytał. Może, podobnie jak inni, nie zatroszczyła się o nic, bo nie miała nadziei na przeżycie.

- Panie, zmyj z siebie zwierzęcą juchę. Merry już zadba o wieczerzę.

Kiedy Garron zrzucił z siebie ubranie na dziedzińcu i nasmarował się jedynym kawałkiem mydła, jaki mieli, Gilpin wylał mu na głowę wiadro wody nabranej ze studni. Garron wzdrygnął się i otrzepał jak kundel.

- Tupper powiedział, że te diabły zostawiły tylko jedno jedyne wiadro - rzeki giernek. - Znalazł je pod grubą gałęzią gruszy w sadzie. Zrąbali drzewo, ale zapomnieli o wiadrze.

Garron podzielił się mydłem z ludźmi, poza Palim, który powiedział, że ta resztką nie wystarczy mu nawet na umycie jednej nogi, a poza tym i tak dość słodko pachnie, czyż nie? Garron mocno wątpił, żeby na zamku było więcej mydła. Modlił się, żeby choć jedna z kobiet wiedziała, jak się je robi. Żeby ta dziewczyna, Merry, nieślubna córka księdza, okazała się tak znająca na rzeczy, jak zapewniła go stara Miggins. Jednak po kolei. Na razie mają dość jedzenia.

Garron zanucił, kiedy odziewał się w czyste ubranie, które Gilpin wytrzepał i mu podał. Zatrzymał się na chwilę, zdając sobie sprawę, że słyszy rozmowy mężczyzn i kobiet, pojedyncze okrzyki, a nawet krótkie śmiechy. Skończyła się cisza, pomyślał zadowolony. A gdzie ta dziewczyna, Merry?

Rozdział 10

Bulik miał za zadanie upiec steki z dzika. Merry przyglądała się mu, gdy pokazywał sześciu mężczyznom i czterem kobietom, jak się kroi mięso. Dawał wskazówki i wprost pęczniał z dumy. Sam nadział wszystkie steki na rożen, uśmiechając się przy tym jak szalony i dawał bez ustanku polecenia zgromadzonemu wokół siebie tłumowi, czego nikt nie zdawał się mu mieć za złe. Wszyscy, co widziała, poruszali się szybciej, nosili podniesione wyżej głowy i mówili mocniejszym głosem, bowiem nowy pan przywiózł im jedzenie. Brzuchy wnet przestaną burczeć z głodu.

Uśmiechnęła się, kiedy usłyszała Miggins opowiadającą ludziom, że Merry to młody anioł zesłany im przez Boga na pomoc. Mają ją dobrze traktować i nie mogą zapomnieć, że - tutaj ściszała głos do szeptu - ma na imię Merry i jest nieślubną córką ojca Adala przywiezioną przez niego do Wareham sześć lat temu, kiedy zaczął tu posługę. Kim była jej matka? A kogo to obchodzi, przekonywała Miggins, i wzruszała kościstymi chudymi ramionami.

W palenisku huczały wielkie płomienie ognia. Zapach przypiekanego mięsa nappełnił salę. Nawet tych kilku, którzy wcześniej gderali, uśmiechało się szeroko. Nikogo nie obchodziło, kim naprawdę była Merry i skąd się tutaj wzięła. Może za dwa dni zaczną ich to ciekawić, lecz nie teraz. Wyobraziła sobie nawet, że chętnie by przysięgli, iż przysłała ją tu sama królowa Eleonora, byle tylko mieć dosyć jedzenia.

Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, jak nacierała królowej plecy, aby ulżyć bólowi, którego dostarczał duży, rozdęty ciążą brzuch.

Wkrótce aromaty - boskie niczym pieczone figi, jak rzekł jeden z mężczyzn - wypełniły nozdrza, sprawiając, że nikt nie dbał o zażawione od gryzącego dymu oczy.

Nareszcie Miggins na przedzie, a za nią Merry i jej pracownice wnieśli mięso, jeszcze skwierczące, poukładane na różnych, większych i mniejszych kawałkach desek i zaczęły stawiać je na stołach pośpiesznie skleconych z łąw i kamieni. Nikt nie miał nic przeciwko temu, że siedział na twardej, kamiennej podłodze.

Zapanowała chwila ciszy, a potem rozległy się odgłosy żucia i mlaskania oraz pomruki zadowolenia.

Garron nie miał za złe dziewczynie, że jemu i jego ludziom podała mięso na końcu. Przypatrywał się jej, gdy wniosła wielką deskę z wysoko ułożonymi kawałkami jadła i postawiła przed siedzącymi po turecku na posadzce mężczyznami. Ich prowizoryczny stół był nieco szerszy, by zaznaczyć, że to, mimo wszystko, pański stół.

Bękart księdza? Chciał ją wypytać dokładniej, zapytać, czemu nie głodowała razem z innymi i dlaczego nie została zgwałcona i uprowadzona przez żołnierzy Czarne Démona. Jednak powąchał mięso i poczuł większy głód niż jeszcze chwilę wcześniej.

Głęboko wciągnął powietrze.

- Nieźle pachnie i wygląda.

- Bulik znalazł trochę soli i posypał nią mięso.

- Lubię sól. A teraz powiedz mi, podobno masz na imię Merry?

- Tak, milordzie.

- Dziwne imię. Czy w pełnym brzmieniu to Merriam?

- Nie, po prostu Merry. Powiedziano mi, że ojciec mój obdarzony

był pogodną naturą, więc kiedy się urodziłam i uśmiechnęłam do

niego, nazwał mnie Merry.

- Twoja matka była zamkową służącą?

Zamkowa służąca. Czemuż by nie? Kiwnęła głową, upajając się tym

jak niewiele ćwiczenia potrzeba, by kłamać coraz lepiej.

- Tkała piękne materie.

- Zmarła?

- Tak, przy moim urodzeniu.

- Przykro mi, że twój ojciec stracił życie podczas retrybucji.

Nazywał się ojciec Adal?

Pochyliła głowę i lekko potaknęła. Zdawała sobie sprawę, że Gilpin

się w nią mocno wpatruje, a na jego młodej twarzy odmalowuje się

wyraźne pomieszanie. Czyżby ją rozpoznał jako chłopca, któremu

poprzedniego wieczoru dał kawałek chleba? Szczęśliwie Aleryk

wręczył mu stek nabity na nóż. Zobaczyła, że Gilpin powąchał

cudowną woń i szybko nadział mięso na własny nóż.

- Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

- Miggins nie była pewna, czy nie jesteś tak nikczemny jak Czarny

Demon. Nalegała, żebym pozostała w ukryciu, dopóki nie zdobyła

pewności, czego chcesz.

- Czyli teraz jest już pewna? -Tak.

- Nie było cię tutaj, gdy ja tu mieszkałem. Potrząsnęła głową.

- Mój ojciec przywiózł mnie z innego zamku dalej na południe.

- Jak nazywa się ten zamek?

Nazwa padła z jej ust bez zastanowienia:

- Valcourt.

- Valcourt? To bardzo bogata posiadłość. Dlaczego twój ojciec stamtąd wyjechał?

- Lord Tymoteusz życzył sobie dać to stanowisko komuś innemu, dlatego musieliśmy wyjechać. Przybyliśmy

tutaj, do Wareham. Lady Anna przekonała lorda Artura, żeby nas przyjął, bowiem nie było wtedy na miejscu księdza.

Garron zrobił jej miejsce na podłodze przy sobie.

- Usiądź tutaj i jedz.

Tego się nie spodziewała. Dzięki długim spódnicom lady Anny mogła usiąść obok niego po turecku. Garron podzielił się z nią mięsem.

Wzięła je w palce i powąchała, zanim odgryzła wielki kęs. Nie wiedziała, że zamknęła przy tym oczy, jednak Garron to zauważył.

Uśmiechnął się i ugryzł kęs ze swojego kawałka. Zaczął żuć.

- Doskonale. Zdaje się, że zebrałaś ludzi i rozdzieliłaś im zadania.

Sala wygląda czyściej i prawie znikł z niej kwaśny smród. Dlaczego nie uczyniłaś tego przed moim przybyciem?

Bardzo dobre pytanie. Przeżuwała następny kęs, połknęła i rzekła z pełnym przekonaniem w głosie, ponieważ wiedziała, że mówi prawdę:

- Nie było dla nas nadziei. Każdy, kto wyjechał na polowanie, ginął z rąk żołnierzy Czarnego Demona. Tkwiliśmy w zamkowych murach jak w pułapce. Po co zamiatać podłogę, skoro zbliża się śmierć? A dziś rano czy widzieliście ślady żołnierzy Demona?

- Nie, nikogo nie widzieliśmy. Pojechaliśmy prosto do lasu w wąwozie. A może opowiesz mi coś o retribucji? I o tym człowieku, który zwie siebie Czarnym Demonem, jakby chciał imieniem nastraszyć małe dzieci.

Poranionym kolanom świętego Hermiona dziękowała, że ludzie z Wareham opowiadali o Czarnym Demonie przez cały dzień.

- Dopuszczał się znacznie gorszych rzeczy niż straszenie dzieci. On i jego ludzie je pozarzynali. - Głos jej zadrżał w tym miejscu, ponieważ samo mówienie o tym było wy starczająco okropne.

Zastanawiała się, czy byłaby w ogóle w stanie teraz mówić, gdyby naprawdę przy tym była, patrzyła na ich śmierć, słyszała krzyki, widziała strach i musiała je wszystkie pochować.

- Powiedziano mi, że młode kobiety zostały zgwałcone i zabrane.

Jak się przed tym uchowałaś?

- Miggins ukryła mnie w dole kloacznym. Żołnierze tam nie zajrzeli, bo nie było nic do zniszczenia, no i pewnie Czarny Demon

nie sądził, by tam właśnie były ukryte srebrne monety.

Zmarszczył brwi.

- No to miałaś szczęście, że żaden nie poszedł tam sobie ulżyć.

- Tak, wiem o tym doskonale - zadrżała na samą myśl.

- Masz także szczęście, że nie zatruli studni i mogłaś się umyć po pobycie w takim miejscu.

Uśmiechnęła się lekko i skończyła porcję mięsa. Garron nadział na nóż jeszcze jeden stek dla niej.

- Dziwnie jest nie słyszeć dziecięcych głosów. Żadne dziecko nie przeżyło?

- Niektóre zdołały uciec i ukryć się w lesie. - Jak nazywał się ten las? Nie mogła sobie przypomnieć. - Ludzie Czarnego Demona nie znali litości. Kiedy nie znaleźli srebra, Czarny Demon się wściekł i kazał żołnierzom zabijać, co czynili. Nie zabijali tylko młodych dziewcząt, wzięli je ze sobą.

- Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jak dziecięcy śmiech wypełnia powietrze. Teraz słychać tylko ciszę. Przerazające. Może przez zabijanie i uprowadzenie dzieci Czarny Demon chciał wymazać przyszłość Wareham.

- Może - rzekła w zamyśleniu i zadała sobie po raz chyba dziesiąty pytanie, dlaczego Artur ukradł srebro tego człowieka i przywiózł je tutaj, do Wareham. Czyżby nie pomyślał, że Czarny Demon wiedział, kim on był?

- Widzę, że nie jesteś taka chuda i zmizerniała jak inni. Poczwała

pustkę w głowie. Wzruszyła ramionami.

- Byłam przy kości. Miałam sporo ciała do stracenia. - Widziała wyraźnie po jego twarzy, że jej nie uwierzył.

W co jeszcze jej nie uwierzył? Zapytała pośpiesznie: - Czy przybyłeś, panie, z Londynu? Przeżuł i przełknął.

- Tak, byłem na służbie u króla. To on mi powiedział, że mój brat Artur zmarł i że jestem teraz hrabią Wareham. Król jednak nic nie wiedział o retribucji. Znasz prawdziwe imię Czarnego Demona?

Potrząsnęła głową.

- Może kto inny zna, ja nie.

- Okazuje się, że nikt nie wie, kim on jest. Dobrze. A co wiesz o moim bracie? Jakim był panem? Czy wiedziałaś o srebrnych monetach, które ukradł?

- Nikt o tym nie wiedział. Wiem tylko, że Czarny Demon jest silny i dyszy żądzą zabijania. Wybacz, panie, ale może inni, skoro już napełnili brzuchy, będą w stanie powiedzieć ci więcej.

Przeżuwał wolno i rozglądał się po sali, patrząc na ludzi kończących wieczerzę. Nie zdziwi się, jeśli będą zlizywać sos z desek. Sprytny pomysł z tymi naprędce skleconymi stołami, zapewne jej.

- Wszystko tu wygląda lepiej. Brudne maty zniknęły z podłogi i zdaje się, że podłoga została wmyta. - Przerwał na chwilę i dodał:

- Jest jeszcze coś. Samo powietrze pachnie zupełnie inaczej. Aż lżej się oddycha.

- To dlatego, że nie pachnie już smutkiem. Dobrała świetne słowa do jego myśli.

- O to właśnie chodzi.

- Nadal jest wiele do zrobienia. Wszyscy byli tak słabi, że nie chciałam, żeby pomdleli z trudu. Jutro będą silniejsi i osiągniemy więcej.

Patrzył, jak zlizuje z palców tłuszcz.

- A jak mój brat traktował ciebie, bękarta od księdza? Zobaczył, że z jeszcze większym zapalem wylizuje sobie palce.

Rozdział 11

Ojciec zawsze jej powtarzał, że jest niezrównana w szybkiej i celnej ripocie. *Dowiedź tego, dowiedz tego!*

- Przeważnie mnie nie dostrzegał. To jego małżonka, lady Anna, była bardzo dobra dla mojego ojca i dla mnie. Nauczyła mnie prowadzenia domowego gospodarstwa.

Artur miałby jej nie dostrzegać? Patrzył na jej piękne, rude włosy, na grube warkocze owinięte wokół głowy i przewiązane zieloną wstążką. Patrzy! w jej ciemnobłękitne oczy, podziwia! białą skórę i białe zęby. Starszy brat, którego zapamiętał, nie ignorowałby jej, może tylko wtedy, kiedy była jeszcze dzieckiem, lecz nie teraz, nie przez ostatnich parę lat. Jeśli się lepiej zastanowić, żaden żywy mężczyzna nie mógłby jej nie dostrzec. Garron popatrzył na cztery ostatnie kawałki mięsa na drewnianej desce przed sobą. Najadł się już do syta, lecz wiedział, że Pali był stale głodny, a jego długie nogi domagały się napchania brzucha ilością jedzenia, którą wykarmić można by było trzy grube kobiety. Tak zazwyczaj dokuczał mu Gilpin, po czym wiał, zanim Pali zdołał trzepnąć go w ucho.

Wycelował nożem w Paliego i w mięso.

- Słyszę, jak grzechoczą ci kolana. Nadal są puste. Nakarm je, Pali.

- Odwrócił się do siedzącej obok niego dziewczyny. - Ile masz lat?

- Osiemnaście.

- A ile miałaś lat, kiedy zamieszkałaś w Wareham?

- Dwanaście.

Zatem Artur patrzył, jak zmieniała się w kobietę. Nie dostrzegał jej? Niemożliwe.

- A ile ty masz lat, milordzie?

- W kwietniu skończę dwadzieścia cztery. Wiesz, jak się robi mydło?

- Tak, umiem robić mydło - uśmiechnęła się. - Umieszczę to na początku swojej listy.

Zapatrzył się na nią bez słowa. Był jak dotąd jedyną znaną sobie żywą istotą, która sporządzała listy rzeczy do zrobienia. Podniósł brwi ze zdziwienia.

- Robisz sobie listy?

- Jestem w tym najlepsza w całym chrześcijańskim świecie, jak twierdził mój ojciec. - Mówiąc to, była dumna jak paw. - Niestety, listy są znacznie lepsze, jeśli można je zapisać, bo wtedy trudniej je zapomnieć. A my nie mamy pergaminu ani inkaustu.

- Wpisz te rzeczy na listę obok mydła. Uśmiechnęła się.

- I jeszcze świece - dodała, po czym westchnęła. - I tyle jeszcze innych rzeczy. Wszystko zostało zniszczone, dosłownie wszystko.

- Twoja suknia ocalała.

- W twojej sypialni, milordzie, jest skrytka. Lisie ukryła w niej parę strojów lady Anny.

- Najadłaś się do syta?

- O tak. To cudowne uczucie. Garron zwrócił się do Aleryka.

- Król musi się dowiedzieć w jakich tarapatach się znaleźliśmy. Każ

Hobbsowi jechać jutro rano do Londynu. Niech pomówi z

Robertem Burnellem. Przekazuje wszystko dokładnie i ma gładką mowę, nawet kiedy się upije tak, że wysikuje z siebie jezioro.

Musimy mieć żołnierzy do obrony Wareham na wypadek, gdyby Czarny Demon postanowił wrócić i jeszcze raz poszukać tu srebra. Jestem pełen nadziei, że król wyrazi zgodę i przyśle nam trochę ludzi.

Jakim cudem Miggins usłyszała go z odległości sześciu metrów, tego Garron nie wiedział, lecz nie minęła chwila, kiedy zawołała:

- Tupper uważa, że możemy wezwać lorda Seweryna z Oxborough na pomoc. To możny pan, ma ziemię, ludzi, wszelkie dobra. No i jest bliżej niż Londyn. Nie lubił lorda Artura, lecz ciebie nie zna, panie.

- Ależ zna! - odkrzyknął Garron. - Co, nienawidzi cię?

- Nie, skądże znowu. Zastanowię się nad tym, dziękuję, Miggins. -

Wiedział jednak, że potrzebny mu król, jego wsparcie i ochrona.

Wytarł nóż w tunikę i zwrócił się do Merry: - Jak długo przed przybyciem Czarnego Demona zmarł lord Artur?

Nie uszło uwagi Garrona, że szybko spojrzała na Miggins, która odkrzyknęła:

- Sześć dni wcześniej, panie!

- Ledwie sześć dni, panie! - zawołał Tupper. - Pochowaliśmy go z należnymi honorami, milordzie, wszyscy jego ludzie zebrali się nad grobem.

- Niewielu płakało - rzekła bez wahania Miggins. Wiedziała, że pozwala jej na to przywilej wieku. - Lord Artur źle traktował lady Annę, a ją kochali wszyscy.

Jego brat źle traktował swoją żonę? Wiedział, że brat wpadał we wściekłość, nie miał jednak pojęcia, że był z tych, którzy krzywdzą kobiety. Z drugiej strony bezmyślne znęcanie się nad słabszymi było dość powszechne. A zatem Artur rozstał się z życiem na sześć dni przed retribucją.

Garron zastanawiał się, czy Czarny Demon zabijałby i niszczył, gdyby udało mu się znaleźć srebro. Zapewne tak.

Co czynił jego brat lub czego nie czynił, w tej chwili nie miało już znaczenia. Ważne było Wareham. Garron rozejrzał się raz jeszcze po wielkiej sali i poczuł nagle, że spotkało go szczęście. Ludzie mieli pełne brzuchy, co oznaczało, że jest życie do przeżycia i że istnieją na świecie przyjaciele. Wokół panował gwar. Brakowało tylko dzieci.

Garron chciał potem porozmawiać ze swoimi żołnierzami. Chciał, żeby poszli między ludzi i popytali o dzieci porwane przez Czarnego Demona. Spróbują je odnaleźć. Chciał także pójść na wszystkie groby i upewnić się, że są stosownie oznaczone.

Pomyślał też o grobie Artura i o tym, że pragnie go odwiedzić.

- Czy Czarny Demon zniszczy! grób mojego brata? - zapytał Merry.

Zapanowała chwila śmiertelnej ciszy. Widać było z twarzy Merry, że nie ma pojęcia.

- Zapomniałem - rzekł Garron. - Byłaś w końcu w kloacznym dole.

Odpowiedzi udzielił Tupper:

- Czarny Demon nie zwracał uwagi na cmentarz. Jego żołnierze nie tknęli żadnego grobu.

- Król mówił, że ludzie lorda Artura twierdzili, jakoby mój brat zmarł nagle, bez oznak wcześniejszej choroby.

- Tak było - potwierdziła Miggins. - Nikt nie mógł na to nic poradzić. Jadł właśnie doskonałego duszonego zająca z fasolką i kalafiorem, kiedy niespodziewanie zeszywniał w fotelu i padł twarzą w tacę. Wszyscy widzieli, że jest martwy. Nie dało się już mu pomóc.

Garron zamilkł, zastanawiając się nad kapryсами ludzkiego losu.

Jak dowiedziałeś się o srebrze tego człowieka, Arturze? Jak udało ci się je skraść? Jak utrzymałeś to w tajemnicy? Kapitan

żołnierzy, Elkins, nie żył, jak mu powiedziano. Został zabity w walce, zanim poddano go torturom. Na pewno wiedział o srebrze, na pewno pomógł Arturowi je ukraść. Skrzyni srebrnych monet nie dałby rady przecież udźwignąć jeden człowiek.

Miggins z twarzą pomazaną tłuszczem usiadła przed nim i uśmiechnęła się szeroko, pokazując kilka ostatnich zębów.

- Twój brzuch napełnił się do syta, panie? -Tak.

- Jeśli masz, panie, pieniądze, Meny może kupić wszystko, czego nam trzeba, w Winthorpe. Na pewno pamiętasz, że Winthorpe jest sporym miastem na samym wybrzeżu i tamtejsi kupcy mają

mnóstwo towarów. Meny mówi, że potrzeba pszenicy na chleb. A nasz młynarz zginął i musimy znaleźć nowego, no i odbudować młyn. Musimy posiać warzywa i znaleźć drzewka owocowe do posadzenia. Potrzebne są tkaniny na ubrania albo wełna na tkaniny. Borran, nasz tkacz, żyje, niech będą dzięki pięknym włosom świętego Whiskena. Co ty na to, panie?

- Jeśli będzie dość mięsa na kilka dni, to rano pojedziemy do Winthorpe. Merry, kupię ci nawet trochę pergaminu i inkaustu, żebyś mogła spisać listę jak należy. - Garron przerwał na chwilę. - Ja wyćwiczyłem pamięć, żeby przechowywała moją listę w głowie. To umiejętność, której także powinnaś się nauczyć.

- O tak, to bardzo użyteczna umiejętność. Zawsze miałam pergamin, żeby zapisywać listy, spróbuję bez niego. - Rozejrzała się po głównej sali. - Jest tutaj tak wiele do zrobienia, może nawet za wiele jak dla mnie do zapamiętania, bowiem jestem tylko kobietą. - Odwróciła się do niego i uraczyła go pięknym uśmiechem.

Kimkolwiek była, nie bała się go.

- Zawsze byłem zdania, że kobiety mają nazbyt sprawne umysły - rzekł.

Była to rzecz zgoła nowa w ustach mężczyzny, zwłaszcza parającego się wojennym rzemiosłem, Merry wlepiała więc w niego wzrok bez słowa. Potem podniosła się i dygnęła przed nim lekko.

- Mądrze czynisz, że to przyznajesz, milordzie. Ominął uwagę.

- Sala nie jest już dusznym, brudnym lochem. Wygląda znacznie

lepiej.

Istotnie, pomyślała.

- Czy jest dość mięsa, by wyżywić wszystkich do naszego powrotu z Winthorpe z zaopatrzeniem?

-Tak.

- Nie dziwi mnie, że ojciec Adal poddał się sprawom cielesnym. Nawet papież ma bękarty, podobno całe mrowie, jak opowiadają. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

- To samo rzekł ojciec, kiedy wreszcie mi wyznał, że jestem jego nieślubną córką. „Kapłan jest też tylko słabym człowiekiem jak wszyscy, mimo że mówi po łacinie”. Tak powiedział. - Merry wiedziała, że to prawda. Ksiądz z Valcourt, ojciec Mińsk, był uczonym mężem, który miłował Boga i kobiety w równej mierze, a może nawet w innym porządku, jako że był nadzwyczaj rad, kiedy młode służące z Valcourt spowiadały się u niego na stronie.

- Co się stało z twoją matką?

Przez chwilę Merry poczuła w głowie pustkę.

- Czyżbym nie mówiła ci, panie? Umarła przy moich narodzinach.

- Rozumiem.

Sprawdzał ją. Pojęła, że podejrzewa, iż nie jest tą osobą, za którą się podaje. Och, potrzebowała lepszych kłamstw, takich, które można wyrecytować bez wahania. Potrzebowała Miggins, by zadać jej wiele pytań, aby ułożyć wiarygodne odpowiedzi, jeszcze zanim wyjedzie nazajutrz z lordem Garronem do Winthorpe.

Garron odwrócił się od niej, by porozmawiać z Alerykiem, którego łysa głowa świeciła w blasku słońca jak latarnia. Zastanawiał się, czyją sobie poleruje.

Merry popatrzyła na Miggins, która wierzchem żylastej ręki otarła tłuszcz z twarzy i ze śmiechem klepnęła starego człowieka w ramię.

Nienawidziła kłamać.

Jednak następnego ranka nie wybrali się do Winthorpe.

Rozdział 12

Posiliwszy się rano stekiem z dzika i resztkami piwa, Garron ujrzał przechadzającą się Merry. Widocznie nie mogła się doczekać wyjazdu. Wyglądała młodo, świeżo i tryskała energią. Skąd pochodziła?

Kiedy wstał, ruszyła ku niemu prawie tanecznym krokiem, tak podniecona, że nie zdołała się opanować. Roześmiał się.

- Widzę, żeś już gotowa.

Skrzyżowała ramiona na piersi i zaczęła stukać w posadzkę czubkiem pantofelka. Podążyła ledwie krok za nim, kiedy przeszedł na wewnętrzny dziedziniec.

- Jeździsz konno?

- O tak, uwielbiam konną jazdę, milordzie. - Jej głos zabrzmiał wysoką nutą, po czym ścichł nagle. - Och, lady Anna...

- Tak, tak, zacna lady Anna osobiście cię nauczyła, czy to chcesz mi powiedzieć? Czy nauczyła cię czyścić konie? A może też przyjmować źrebięta?

Przypuścił ostry atak. Wiedziała, że jej nie uwierzył. Ponowiła próbę. Niewiele myśląc, podniosła do góry głowę i zadarała podbródek.

- Nie miała sposobności, lecz dla niej to byłaby pestka. Lady Anna potrafiła wszystko.

- Nie to o niej słyszałem - rzekł Garron, chociaż w ogóle niczego nie słyszał o ostatniej pani na Wareham. Powiedział to tylko po to, żeby zobaczyć, jak zachowa się Merry.

Podskoczyła jak oparzona.

- Zawsze znajdzie się ktoś zawistny, małoduszny, kto...

- Tak, to wszystko prawda. Miejmy nadzieję, że nauczyła cię jeździć dobrze. Nie chcę zobaczyć, jak spadasz na ziemię.

- Pojadę na wszystkim, na co mnie wsadzą, panie. Natychmiast odwrócił się, żeby pomóc starcowi, który przez dziedziniec taszczył wielkie deski, udając się w stronę baraków. Pochylił głowę, żeby nie zobaczyła uśmiechu, który rozciągnął jego twarz w odpowiedzi na to, co właśnie lekkomyślnie powiedziała. Dołączył do niej w bramie. Już się nie uśmiechał.

- Powiedziano mi też, że mój brat znęcał się nad lady Anną.

Otworzyła usta.

- Pewnie, że nie! Żaden mężczyzna nie mógłby, to znaczy, cóż...

Garron przyglądał się jej przez chwilę, zastanawiając się po raz kolejny, kim jest ta dziewczyna, i dlaczego Miggins i wszyscy ludzie z Wareham ją chronią. Odwrócił się na dźwięk wołania Tuppera.

Popatrzył w górę na mury, by ujrzeć twarz starca tak wykrzywioną trwogą, jakby już spadał w dół.

- Milordzie! To oddział żołnierzy! Nie! Cała armia, przynajmniej setka ludzi, a może więcej! Wyglądają, jakby mieli złe zamiary.

Tylko patrzą, by nas posiekać na kawałki. To Czarny Demon wraca, by wyrznąć nas do końca i chełpić się nad naszymi ciałami. Jedna retry-bucja mu nie wystarczyła. Pędzą na Wareham jak jeźdźcy z samego piekła! Przynajmniej Bóg przyjmie nas z pełnymi brzuchami.

Tupper przeżegnał się, pozwolił swemu kościstemu ciału opaść na kolana i jął się modlić na głos.

Garron ruszył na mury i krzyknął:

- Trzymać most podniesiony, a bramę opuszczoną, a wszystko będzie dobrze! Aleryku! Ustaw ludzi na pozycjach. Niechaj się wszyscy uspokoją.

Wszedł na drewniane schody prowadzące na mury i znalazł się na grubych deskach biegnących po ich obwodzie. Nie mógł się doczekać, by ujrzeć człowieka, który próbował zniszczyć Wareham.

Nie mógł się doczekać, żeby go pociąć na drobne kawałki.

A cóż to, do licha? Patrzył w dół nie na setkę żołnierzy pędzących na Wareham niczym Arabowie z Ziemi Świętej, lecz może na trzydziestu siedzących spokojnie na wierzchowcach przed jego zamkiem. Ich przywódca nie nosił zbroi. Miał na sobie ciemnoszarą pelerynę i gruby wełniany szal owinięty wokół głowy.

Garron rozpoznał ten szal.

- Lordzie Garronie! To ja, Robert Burnell. Przybywam prosto od naszego potężnego i miłościwego króla. Wpuścisz mnie?

Garron się uśmiechnął.

- Czy to naprawdę ty, panie? Chwileczkę... Opuścimy most zwodzony i podniesiemy kratę.

Merry stanęła w cieniu głębokich stopni wiodących do wielkiej sali i obserwowała żołnierzy wjeżdżających na wewnętrzny dziedziniec.

Patrzyła, jak Garron wyszedł do przodu, by pomóc człowiekowi w szalu zsiąść z konia.

- To Robert Burnell - szepnął jej Gilpin. - Jest kanclerzem Anglii, a co ważniejsze - sekretarzem królewskim. Lord Garron powiada, że to pięść króla, a zarazem jego uszy. Powiada też, że w jego komnacie zawsze pali się świeca, a on pracuje ciężiej niżli najpodlejszy sługa.

Już miała powiedzieć, że wszyscy na dworze znali zwyczaj Roberta Brunella, lecz ugryzła się w język.

- Czy to nie z nim miał się spotkać Hobbs w Londynie?

- Tak. Ciekawe, dlaczego do nas przyjechał?

Merry już miała wystąpić do przodu, lecz przyszło jej w porę na myśl, że to ostatnia rzecz, którą powinna uczynić. Była niczym i nikim. Kiedy żołnierze się rozproszyli, otworzyła ze zdumienia usta. Ujrzała dziesięć jucznych mułów obciążonych ciężarami.

Wszyscy wylegli na dziedziniec, przechodząc koło niej,

rozmawiając i pokazując sobie z podnieceniem muły. Usłyszała Miggins, która jęła wydawać radosne okrzyki. Wkrótce okrzyki dobieły się i z innych gardeł. Gdy wiwaty rozbrzmiały na dziedzińcu, kilka wierzchowców zaczęło okazywać niepokój. Merry patrzyła na żołnierzy, którzy uspokajali konie i spoglądali to na siebie, to na pozdrawiającą ich grupę ludzi w łachmanach. Jeden z żołnierzy, szpetny jak spróchniałe drzewo, zamachał zaciśniętą dłonią w geście zwycięstwa i zarechotał. Okrzyki radości zabrzmiały jeszcze głośniej.

Garron czekał, aż ludzie się uciszyli, po czym uściskał dłoń Roberta Burnella.

- Ogromnie się cieszę, że cię widzę, panie. Jeden z moich ludzi wyjechał dziś rano do ciebie do Londynu. Chodziło o to - zatoczył krąg ręką. - Jak widzisz, jesteśmy w rozpaczliwym położeniu. Co cię do nas sprowadza? Czy mogę się ośmielić spytać o te juczne muły?

Burnell, który powinien raczej dosiadać jucznego muła niż okazałego ogiera, którego król uznał za godnego dla niego wierzchowca, rozpromienił się.

- Nasz miłościwy pan przesyła ci dar. - Poplamionymi inkaustem palcami wskazał muły. - Dwa dni po twym wyjeździe kilku żołnierzy z Wareham przybyło do Londynu, by opowiedzieć o tym, co się tutaj stało. Nasz drogi król wiedział, że będziesz w potrzebie, i prędko wydał stosowne rozkazy. A może to nasza piękna królowa

była szybsza, lecz tak czy owak, załadowano muły w najwyższym pośpiechu. Przybyliśmy do celu w doskonałym czasie.

- Rzekłeś, że przyjechali żołnierze mojego brata?

- Nie twojego brata, bo on już nie żyje - Burnell rozgląda! się wokół!, oceniając rozmiar zniszczenia. - Twoi żołnierze. - Powącha! powietrze, przyjrzał się zbitym w grupę ludziom, po czym zdjął szal z głowy i owinął sobie wokół szyi. - Nie znali imienia człowieka, który napadł na Wareham, mówili o nim Czarny Demon. Rzekli, że wszyscy, którzy nie zdołali uciec, zostali zasieчени i wszystko zniszczono. Widzę, że nie przesadzali. Przywieźliśmy z powrotem dwóch wojów, chociaż są w kiepskim stanie. Możesz ich sam przesłuchać. Mówili też o torturach i o poszukiwaniu srebrnych monet. Monet, o których ów Czarny Demon mówił, że zostały mu skradzione przez twego brata.

Garron popatrzył na dwóch mężczyzn, którzy zdawali się wyczerpani, na ubłocone buty, potem na muły i znów na Burnella, który stał i rozcierał sobie pośladki. Zobaczył Merry stojącą w środku grupy jego ludzi i Gilpina u jej boku.

- Merry, podejdź tutaj i poznaj kanclerza Anglii i sekretarza naszego króla, Roberta Burnella.

Garron nie zastanowił się nad tym, po prostu otworzył usta, a słowa same z nich wypłynęły. Patrzył, jak Merry podchodzi z wdziękiem do Burnella, obdarowuje go uśmiechem i przykuca w głębokim, bardzo wdzięcznym ukłonie. Miała na sobie

ciemnoniebieską wełnianą suknię i błękitną wstążkę w

warkoczach. Nie wiedział, że suknia była szykiem mody sprzed dwudziestu lat.

- Panie, to wielki zaszczyt - rzekła Merry.

Burnell wlepił wzrok w uroczą dziewczynę w przyku-sej sukni, którą zapewne nosiła jej dzielna matka, i w jej gęste ogniście rude włosy zebrane w warkocze i upięte na głowie, włosy, które jego matka nazwałaby przekleństwem szatana, przetkane błękitną wstążką pasującą do koloru jej oczu. Wyglądała znajomo. Tak, dziewczyna przypominała jakąś inną osobę, a ta osoba, zdał sobie sprawę i serce zabiło mu szybciej, miała w sobie coś niepokojącego. Czy to te rude włosy? Nie mógł sobie przypomnieć.

Niepokojącego dla niego, dla królewskiego sekretarza, prawej i lewej ręki króla, a może nawet od czasu do czasu wszystkich jego palców. Nie, to nie może być prawda. Kim ona jest?

Burnell podniósł do góry wąskie ciemne brwi.

- Nie wiedziałem, że się ożeniłeś, panie. Król nic mi o tym nie powiedział. W istocie, jakże mógłbyś znaleźć damę i czas, by ją poślubić zaledwie w parę dni? Mogłaby to być klęska. - Przeżegnał się dwa razy.

Garron prawie podskoczył jak oparzony.

- Nie, to nie moja żona, *sir*. To tylko mieszkanka Wareham.

Powiedziano mi, że jest córką tutejszego księdza, którego zamordowano. Ona - Garron przerwał na chwilę - jest mądra.

Burnell studiował młodą twarz o zdecydowanym wyrazie, intensywnie błękitne oczy i ciemnorude brwi. Jej skóra była tak biała jak śnieg, który trzy lata temu widział w Yorku, zanim zdeptano go butami.

- Przecież księża się nie żenią, Garronie.

- Owszem, nie żenią się.

Zatem ta dziewczyna była bękartem księdza? Czyli tylko mu się zdawało, bo nie mógł jej wcześniej spotkać. Niczego niepokojącego nie mogło być w takiej dziewczynie. Widać z upływem lat zaczął mu rdzewieć umysł. Mądra? Ze też rycerz może wygadywać takie rzeczy. Burnell nie mógł oderwać od niej wzroku.

- No cóż, różne rzeczy się zdarzają, czyż nie? - Niemniej coś go dalej gryzło. Kogo ona mu przypomina?

- Tak mi mówiono, *sir*, i to wiele razy. - Merry szukała na jego twarzy oznaki, czy ją rozpoznał, bo ze sposobu, w jaki jej się przyglądał, czuła, że gdzieś w głębokich pokładach pamięci chowa wspomnienie o niej.

Burnell skinął ręką na ludzi z tyłu.

- Nasz miłościwy król, szczodry pan, wysłał tych oto żołnierzy, żeby strzegli mułów, Garronie. A może też jego unżonego siugi, sekretarza. Czterech ludzi będzie twoich, jeśli zechcesz skorzystać z ich usług. Król rzekł, że od tej pory ty możesz im płacić żołąd, bowiem jego łaskawość nie sięga aż tak daleko.

Naprawdę zaś był to zbieg okoliczności, że sir Lyle z Clive z trzema

zbrojnymi właśnie przybył do Londynu. Król niewiele w istocie zrobił, jednak lord Garron nie musiał tego wiedzieć. Tak naprawdę nie uczynił w ogóle niczego, zaledwie lekko pochylił głowę, kiedy Burnell rzekł mu, co trzeba zrobić.

Dodał jeszcze, skrupulatnie uczciwy jak przystało na służącego monarsze dworzanina:

- To nasza łaskawa królowa zapakowała dla ciebie wszelkie te dobra. Jeśli pamiętam dobrze, król trochę się zachnął, kiedy policzył liczbę bagaży i mułów potrzebnych, by ci ten dar zawieźć, lecz zgodził się ze względu na to, że służyłeś mu wiernie przez trzy lata. Zresztą królowa przedstawiła mu najmłodszą królewską księżniczkę, a to sprawiło, że złagodniał. Zażądał tylko, hm, żebyś zwrócił mu muły.

Garron zdołał zdusić niezdrową chęć do śmiechu. Wpadł właśnie w rozpacz, a tu sam król Edward zadbał o jego ocalenie, czy raczej nie sprzeciwił się, kiedy królowa zadbała o jego ocalenie. Wątpił, czy taka rzecz zdarzy się kiedykolwiek jeszcze w jego życiu.

Burnell przedstawił go sir Lyle'owi z Clive, młodszemu synowi bez ziemi, jakim jeszcze trzy tygodnie wcześniej był sam Garron. Lyle był starszy od Garrona przynajmniej o dziesięć lat, ciemny niczym hiszpański Maur i chudy jak bicz, który nosił za szerokim skórzanym pasem. Owinięty skórą uchwyt bicza okręcony był wokół pochwy miecza. Oczy, osadzone tuż pod grubymi smolistymi brwiami, Lyle miał czarne, czarne jak dusza grzesznika.

Dlaczego mu to przyszło do głowy?

Sir Lyle uklonił się.

- Zostałem pasowany na rycerza osiem lat temu przez lorda

Alfreda z Crecy, kiedy ocaliłem mu życie w bitwie, ale nie miałem

dokąd pójść z tym tytułem. Byłem przy lordzie Alfredzie aż do jego

śmierci dwa lata temu. W zeszłym miesiącu omal nie zginąłem w

bitwie stoczonej na gnijących moczarach koło Kettlethorpe. Baron,

który mnie najął, nie zapłacił mi wtedy ani moim ludziom. Miał

jeszcze dziesięciu wiernych sobie żołnierzy, tak że nie mogłem go

zabić. Kiedy udałem się do króla ze skargą, nasz miłościwy pan

właśnie usłyszał o twoich kłopotach tutaj, w Wareham. Moi ludzie i

ja szukamy dachu nad głową, milordzie, a król powiedział, że

potrzebujesz załogi. Jest nas czterech. Bijemy się dobrze i możemy

ciężko pracować.

Garron przyglądał się sir Lyle'owi dłuższą chwilę. Jego życie

zależało od tego, czy dobrze oceni charakter tego człowieka.

Dziwne, lecz nie był go pewien. Te jego czarne oczy grzesznika...

Czy jest uczciwy, czy też jest złoczyńcą? W tej chwili nie miało to

żadnego znaczenia. Przywiódł ze sobą trzech ludzi, z wyglądu

silnych, dobrze wykarmio-nych, a to oznaczało więcej rąk do

odbudowy i usuwania zniszczeń. Klepnął prawicę sir Lyle'a.

- Witaj w mojej służbie. Mam jeszcze dwie małe warownie w

odległości dnia drogi, Furly i Radstock. Nie mam pojęcia, czy ów

Czarny Demon i jego ludzie napadli na nie i także je zniszczyli. Jak

widzisz, wiele jest tutaj do zrobienia. Rozejrzyj się, wszystkie

baraki są zburzone. Jeśli chcesz, by Wareham było twoim domem, musisz wpierw dopomóc w jego odbudowie.

- Moi ludzie są twardzi, milordzie. Wszyscy chętni do pracy, jak i ja

- rzekł ze spokojem sir Lyle. - Myślę, że na jakiś czas zasmakujemy

w budowaniu dla odmiany po sianiu spustoszenia na obcych

ziemiach. Moim ludziom można zaufać, cóż, przynajmniej w

znacznej części. - Lyle się roześmiał. - Widziałem, że mury

zewnątrzne i wewnętrzne są całe i mocne, a to duża ulga. Ten

Czarny Demon, nigdy nie słyszałem takiego miana. Wiesz, panie,

kim on jest?

- Jeszcze nie.

- Czy twój brat zginął z ręki tego człowieka?

- Nie. Zmarł nieoczekiwanie przed najazdem żołnierzy. Kiedy

doprowadzę to miejsce do porządku, dowiem się, jak się nazywa, i

go zabiję.

Sir Lyle pokiwał głową.

- O tak, powinien zginąć. Widać doskonale, jak porządne stały tu

baraki i jak pięknie owocujący rósł tu sad. Pozwól mi choć raz ciąć

mieczem tego człowieka, kiedy go schwytamy.

Dobra mowa, pomyślał Garron, jednak nie znał sir Lyle'a z Clive.

Cóż, prędko dowie się o nim więcej. Nikt długo nie ukryje tego, kim

jest naprawdę. Podda próbie jego i jego ludzi - nie, teraz już swoich

ludzi - przez mozolną pracę i zadania, których nigdy wcześniej nie

wykonywali. Zobaczył, jak z kamienną, niewyrażającą żadnych

uczuć twarzą przygląda się Lyle'owi Aleryk i jak zwraca się do trzech nowych ludzi, pytając ich o imiona, badając, jaką pracę mogą wykonać i czy rzeczywiście można im ufać.

Garron porozmawiał z dwoma żołnierzami, którzy pojechali do króla, zobaczył, że obaj są ranni, i zawołał Merry.

Kiedy zjawiała się przy nim, powiedział tylko:

- To żołnierze mojego brata. Mężni ludzie i obaj ranni. Zajmij się nimi.

Zanim Robert Burnell został posadzony w rzeźbionym fotelu wymoszczonym pośpiesznie kocami, do uszu Garrona dobiegło stukanie młotka z dziedzińca. Był to najpiękniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszał.

Rozdział 13

Chmury wisały nisko, powietrze było chłodne, lecz nie padało.

Garron roztarł dłonie, powiedział Tupperowi, że jest teraz odzwiernym i że powinien być czujny, co sprawiło, że starzec wyprostował pochylone ramiona. Ustawił żołnierzy króla na murze obronnym i rozkazał, by kratę podniesiono, a most zwodzony pozostawiono na dole. Przez cały dzień jeszcze dwudziestu ludzi z Wareham wróciło na zamek, wszyscy wycieńczeni z głodu i obdarci. Teraz jednak, na widok palącej się innym w rękach roboty, na widok wielu spoczywających w pochwach mieczy, pod wpływem zapachu gotowanej strawy, na dźwięk głosów pobrzmiwających jeszcze powątpiewaniem, rozlegających się tu i ówdzie pojedynczych salw śmiechu, zagościła w nich nadzieja. Garron nie zastanawiał się wcześniej nad tym, jak cenna może być nadzieja, teraz jednak się przekonał, że bywa namacalna, wyczuwalna i poznawalna po zapachu w powietrzu.

Wróciło także dziesięciu żołnierzy, większość rannych. Merry oczyściła i opatrzyła im rany, a Garron dokładnie ich przesłuchał.

Nie wiedzieli jednak niczego, czego on już nie wiedział.

Aleryk zdołał jakoś połączyć grupy żołnierzy bez kłótni i rozbitych głów. Wszystkim wyznaczył pracę odpowiednią do umiejętności.

Największą przyjemność sprawiła jednak Garronowi młoda kobieta, która niepewnym krokiem powoli weszła na wewnętrzny dziedziniec z dwoma małymi chłopcami. Ściskali mocno jej ręce

ubrudzonymi rączkami. Za nimi z opuszczonymi ogonami wlokły się pozbawione ducha trzy psy. Miała na imię Elaine. Mąż zdołał ich przemycić z Wareham i ukryć w lesie w wąwozie. Potem wrócił! walczyć.

Elaine spuściła smutno głowę.

- Mąż nie wrócił już do nas.

Garron miał nadzieję, że Tupper albo Miggins będą wiedzieć, gdzie mężczyzna został pochowany. Kiedy rozmawiał z kobietą, zobaczył, że Merry daje malcom i psom mleko kozy, którą przysłała im królowa Eleonora. Usłyszał, jak pyta:

- Chłopcy, jak nazwiemy naszą kozę, która daje takie pyszne mleko?

- Eryk - powiedział Ivo. - Tak miał na imię mój ojciec. Źli ludzie go zabili zaraz potem, jak nas ukrył w lesie i poszedł z nimi walczyć.

To dobre imię. Mamusia płakała i płakała, kiedy nie wrócił. Ja nie płakałem, ale Errol się mazał. Jest jeszcze bardzo mały. - Nie miało w tej chwili znaczenia, że koza jest pici żeńskiej. Od tego dnia miała na imię Eryk.

Ich matka, Elaine, kobieta, której jasne podkrążone oczy nie były już puste ze strachu i smutku, słyszała, co powiedział Ivo.

Odwróciła się w stronę Merry i dygnęła.

- Dziękuję, *milady*. Myślałam, że wszyscy umrzemy, ale teraz wiem, że nie. Dzięki Bogu, nie. Widzieliśmy lorda Garrona i jego ludzi na polowaniu, ale nie wiedziałam, kim oni są, dlatego

baliśmy się pokazać. Byliśmy tacy głodni i zmarznięci. A potem zobaczyliśmy muły z tobołkami. - Westchnęła i przytuliła do siebie chłopców. - Przyłączyły się do nas psy. A teraz są rade, że nawet one napiły się mleka. Tak się cieszymy, że jesteśmy już w domu.

Zajmowałam się szyciem z utkanych tutaj tka-

nin. Widzę, że wszyscy chodzą obdarci. Jeśli macie dla mnie materiał, uszyję nowe ubrania. Talia też przeżyła, dzięki Bożej dobroci. To doskonała szwaczka. Mój mąż, Eryk - z trudem przełknęła ślinę - był bardzo dobrym człowiekiem.

Merry dotknęła lekko ramienia Elaine. *Milady!* Musiała to jakoś sprostować, koniecznie.

- Dopilnuję, żebyś dostała materiał i igły, wpierw jednak musisz się najeść i odpocząć. Twój chłopcy też. - Pochyliła się, aby pogłaskać psa.

Merry przeszukała każdy tobołek z osobna. Trzy muły objuczone były żywnością, jeden wioził nasiona do ogrodu warzywnego, a nawet sadzonki róż i paczki przypraw. Dwa miały na grzbiecie zwoje szorstkiej wełny i igły, a także - niech będą dzięki urodziwemu obliczu świętej Katarzyny - sadzonki gruszy i jabłoni z korzeniami owiniętymi mokrymi szmatami. Było to tak wiele, że Merry poczuła w oczach łzy.

Kiedy wypakowała świece, zaczęła nucić. Nie znalazła jednak ani kawałka mydła, a boleśnie odczuwała potrzebę kąpieli. Potrafiła sama wyrabiać mydło, więc zważywszy smród, który bił od

wszystkich, w tym także od niej, powinna zabrać się do tego już w tej chwili. Zastanawiała się jednak, czy zdoła namówić mieszkańców Wareham do kąpieli, czynności, którą niektórzy z nich wykonali ostatecznie, będąc w swoich najlepszych latach.

Wszystko wokół przebiegało bardzo sprawnie. Sir Lyle i jego ludzie pojechali na polowanie prowadzeni przez I rzęch byłych żołnierzy Artura, którzy znali tę ziemię i wiedzieli, gdzie znaleźć najlepszą zwierzynę. Wszyscy zdrowi na ciele mężczyźni byli poza murami i ścinali drzewa w pobliskim wąwozie, aby zrobić z nich stoły, ławy i łoża.

Merry podała Robertowi Burnellowi trochę słodkiego czerwonego wina, które im przywiózł od króla. Uśmiechnęła się, kiedy naląła wina do drewnianego naczynia Garrona, jednego z dwunastu przysłanych przez królową.

Wręczył jej mydło.

- Słyszałem, że mamrociesz coś o braku mydła. Został mi tylko ten kawałeczek.

Obdarowała go ukazującym wszystkie białe zęby uroczym uśmiechem, który - oby się nie dowiedziała - rozgrzał go aż do trzewi. Widziała go myjącego się przy studni i pozazdrościła mu tego mydła. Wzruszył ramionami.

- W Hiszpanii między Maurami przekonałem się, że lepiej być czystym, niżli mieć we włosach wszy.

Wyjęła mu z ręki cenny przedmiot i wpatrzyła się w niego, jakby

był to klejnot koronny. Roześmiał się.

- Może uda ci się tak dobrać składniki, żeby pachniało podobnie.

To mydło kupiłem w Marsylii. Powiedziano mi, że mieszają do niego lawendę, a także oliwę z oliwek i popiół.

- Mój ojciec podarował mi kiedyś mydło z Marsylii. - Głos jej się załamał. - Och, dobry Boże! - Powąchała szybko kawałeczek mydła.

- Pachnie lawendą. Spróbuję, nie wiem jednak, skąd wezmę lawendę.

Proszę, nie pytaj, proszę nie pytaj. Rzecz jasna, kipiało w nim od pytań, lecz w końcu, niech będą dzięki zastępom aniołów

niebieskich, tylko pokiwał głową.

- Uzupełnię moją listę o rzeczy, które musimy kupić w Winthorpe.

Dzięki królowi będzie teraz o wiele krótsza. Słyszałam, że Robert Burnell planuje opuścić nas jutro.

- Dobrze, że ojciec nauczył cię pisać.

Kiwnęła głową, bo rzeczywiście ojciec kazał ją wykształcić.

Przypomniała sobie godziny spędzone z ojcem Kustusem, który beształ ją, cały czas przekonany, że to zadanie jest stratą jego cennego czasu. Pojawiło się też wspomnienie ojca rozmawiającego z księdzem i mówiącego mu, jak wściekła będzie matka Merry, kiedy się o tym dowie. Śmiał się wtedy. Dlaczego, zadała sobie pytanie, które zadawała sobie niezliczoną ilość razy w swoim nastoletnim życiu, dlaczego matka tak nienawidziła jej i ojca?

Odpędziła te myśli.

- Możesz mi ufać, milordzie. Nie martw się.

W czym konkretnie miał jej zaufać? Było oczywiste, że kłamała.

Otworzył usta, lecz zaraz potem zamknął, bo jeden z żołnierzy podszedł do niego z pytaniem. Jego uwagę zaprzętnęło co innego.

Merry zajęła się przez resztę dnia podawaniem posiłków w głównej sali, serwowanych na prostych deskach wszystkim, którzy byli głodni, a nie znalazł się taki, kto głodny nie był. Ludzie sir Lyle'a przywieźli ze sobą sarninę, bażanty i inne dzikie ptactwo do podania razem ze stosami złowionych ryb.

Kiedy obwieszczono porę obiadu, na deskach zagościły pieczone na różnie mięsiwa i ryby, duszona marchew i cebula z daru od królowej oraz stosy suszonych owoców.

Wzrok wszystkich podniósł się na dźwięk wołania Gil-pina dochodzącego od podwójnych drzwi wejściowych.

- Patrzajcie, co zrobili nasi ludzie!

Czterech mężczyzn wniosło do środka nowy stół i dwie ławy.

Podniosły się okrzyki radości, chociaż zaszczyt siedzenia przy tym stole i tak wznoszącym je ludziom nie przysługiwał.

To była uczta.

Raz jeszcze niemal wszyscy pomieścili się przy deskach ułożonych na kamieniach, i wszyscy byli z tego radzi. Merry zobaczyła, że sir Lyle rozgląda się po sali z rozbawionym wyrazem twarzy. Napotkał jednak jej wzrok i spoważniał. Merry dostrzegła jakąś zmianę w jego oczach. Jaką? Tego nie wiedziała. Był usadowiony przy samym końcu nowego stołu i popatrzył na nią raz jeszcze. Podniósł brwi,

kiedy nie dołączyła do Garrona, lecz usiadła obok Miggins po turecku na kamiennej podłodze. Czyżby uważał, że jest jego żoną?

A teraz, czy uważał ją za nałożnicę Garrona, nisko urodzoną i dlatego niewartą tego, by siedzieć przy nim? I naturalnie, niewartą uwagi i szacunku sir Lyle'a?

Merry przyjrzała się smakowitościom na deskach i zrozumiała, że nie czuje się głodna. Była po prostu zbyt zmęczona, zbyt podniecona i bardzo ze wszystkich i wszystkiego zadowolona. Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu tak się czuła. Rzecz jasna, nadzorowała pracę kobiet w Valcourt, lecz tam wszyscy wiedzieli, co mają robić, i swoją pracę wykonywali chętnie. Wszyscy dawali jej się uczyć, kochali i chronili, ponieważ była ich małą panią.

Tutaj, w Wareham, poczuła się inaczej. To było jak objawienie. Po raz pierwszy w życiu była potrzebna naprawdę. Popatrzyła na Garrona siedzącego przy nowym stole i odgryzającego solidny kęs sarniny. Przytakiwał czemuś, co powiedział Robert Burnell.

Wiedziała, że nigdy nie czuła czegoś podobnego. Ten człowiek tutaj był godny zaufania i podziwu. I tak bardzo młody. Nigdy nie podawała w wątpliwość władzy ojca nad sobą, a teraz pojęła, że Garron z Kersey, hrabia Wareham, także ma władzę. Wiedziała, że głęboko kryją się w nim pokłady przemocy, jak w jej ojcu i w większości mężczyzn, wiedziała też jednak, że nigdy nie pozwoli się im wydobyć na powierzchnię. Najwyżej kiedy zaistnieje wyższa konieczność, jak wtedy, gdy ocali! ją w lesie.

Garron przełknął duszone warzywa i popatrzył na Merry opartą o kościste ramię Miggins i śpiącą. Zmarszczył brwi. Powinien był poprosić, żeby usiadła przy nich w uznaniu za to wszystko, czego tu dokonała. Burnell jednak nie przestawał mówić i udzielać rad niby to od króla, choć Garron wiedział, że pochodzą od samego Burnella. Popijał słodkie wino i chciał na chwilę uwolnić głowę od wielkiej odpowiedzialności za wszystko, z czym się obecnie mierzył.

Burnell zaś złapał się na tym, że zadaje sobie pytanie, w jaki sposób ten księży bękart zdołał zaskarbić sobie tyle wierności. Przeżuwał w zamyśleniu marchewkę.

- Widzę, że dziewczka siedzi ze służbą. To właściwe dla niej miejsce. To nie było właściwe dla niej miejsce, pomyślał Garron, nie potrafił jednak powiedzieć, dlaczego.

- Może siedzi ze służbą, bo się obawia, że sprzątniemy jej sprzed nosa wszystkie te frykasy.

Burnell się nie roześmiał, bowiem nie należał do ludzi z poczuciem humoru. Miał usta pełne ciemnego chleba.

- Księży bękart. Zdumiewające, że twoi ludzie godzą się z jej istnieniem i nawet wykonują jej polecenia. Nikt, zdaje się, jej nie unika ani też nikt nie chce jej zabić.

Garron potaknął.

Burnell wyraził następnie zainteresowanie tym, gdzie będzie spał

dzisiejszej nocy. Nocleg nie wyglądał bowiem obiecująco. Możliwe, że Garron oczekiwał, iż owinie się w koc i prześpi na stole, tutaj w wielkiej sali, z dziesiątkami chrapiących wokół niego ludzi. Nie była to pocieszająca myśl.

Garron wsta! i podniósł wysoko naczynie z winem. Wnet ucichły rozmowy i w wielkiej sali zapanowała cisza.

- Dzięki niech będą królowi Anglii - zakrzyknął. Niechaj Edward I jak najdłużej panuje na naszej wielkiej, dumnej ziemi!

Wielką salę wypełniły pochwalne okrzyki. Ci, którzy nie mieli naczyń do wina, pustymi rękami wznosili toast na cześć króla i podawali sobie drewnianą chochlę wypełnioną piwem.

Merry zbudzona przez toast rozejrzała się i zrozumiała, że musi dodać do swojej listy więcej drewnianych naczyń. Oraz piwo.

Wiedziała, jak się je robi. Pociągnęła łyk z chochli, kiedy przyszła jej kolej. Warzyła piwo lepsze od tego.

Garron podniósł swoje naczynie.

- Przeżyjemy. Odbudujemy. Staniemy się silni, a wtedy znajdziemy i zabijemy wroga - Czarne Demona. Planuję też pojechać do Winthorpe i kupić każdy kielich, jaki mają w tym mieście!

Odezwało się jeszcze więcej pochwalnych okrzyków i śmiechu, a

Merry zadowolona uśmiechnęła się i pociągnęła duży łyk z drewnianej chochli, kiedy znów przyszła jej kolej.

Burnell rzekł Garronowi:

- Postanowiłem, że moją powinnością jest odwiedzić z tobą twoje

posiadłości Furly i Radstock, milordzie.

Garron kiwnął głową.

- Mam taki rozkaz króla. Nasz miłościwy pan martwi się, że ów

Czarny Demon przejął władzę nad twoimi warowniami, a co

więcej, że je zburzył. - Burnell ogryzł dokładnie kość, po czym

rzucił ją jednemu z trzech zamkowych psów. - Król mnie

potrzebuje, ale wpierw muszę się upewnić, że cię tu dobrze

przyjęto. Takie mam od niego rozkazy. Rzekł mi, że jeśli obie wieże

okażą się zniszczone, to on się tym zajmie.

Cokolwiek to miało znaczyć, pomyślał Garron.

- Może Czarny Demon jest Szkotem. Jako że król pragnie zetrzeć

Szkotów w pył, to, co się stało, wystarczy, by się rozgniewał i wysłał

mi na pomoc armię. O tak, pewnie osobiście ją poprowadzi, pod

sztandarami.

Burnell uniósł brwi.

- Mam nadzieję, że nie słyszałem nutki ironii w twym głosie,

milordzie.

Rozdział 14

Ironia? *Lord* Garron z uśmiechem potrząsnął głową. Zobaczył

głowę Merry na kościstych kolanach Miggins. Znow spała.

- Nie mam dla ciebie łoża, panie, bo żadne nie ocalało, a uznałem,

że stół i ławy ważniejsze są, by zapewnić ci wygodę, toteż one

poleciałem wykonać w pierwszej kolejności.

Chociaż Burnell się tego spodziewał, była to niemiła dla jego uszu

wiadomość. Jednak dobrze rozumiał, co to znaczy męstwo.

- Obawiałem się tego. Przywiozłem wiele koców. Nasza łaskawa królowa z wielkim zapałem i zadowoleniem sporządzała listę potrzebnych ci rzeczy, a wszystkie damy dworu dodawały tam swoje pomysły, dopóki królowa nie uznała, że dostaniesz wszystko, co jest ci potrzebne. O, nasza władczyni jest wielką organizatorką, naszą dobrodziejką. - Przerwał i zmarszczył nieco twarz. - Zużywa mnóstwo inkaustu na te swoje niekończące się listy.

- Zda się, że jest nimi zasypana - zauważył Garron. - Przypominam sobie, jak słyszałem, że królowa namawiała wszystkie swoje damy, żeby też spisywały listy, dla lepszej kontroli, jak mawiała. A że większość dam dworu nie umiała pisać, kazała im dyktować te listy skrybom. Tyle że damy nie umiały też odczytać tego, co tam napisano, zastanawiałem się więc nad skutecznością tej rady.

Burnell gruchnął śmiechem.

- Dziwaczna to rzecz: dama ucząca się czytać i pisać, chociaż, oczywiście, nigdy bym tego nie ośmielił się rzec przy naszej uroczej królowej.

- W rzeczy samej. Mam nadzieję, że nie będziesz żywił urazy, że się prześpisz na kocach, *sir*, w sypialni rzecz jasna. Będzie tam spokojniej. Merry mówiła, że nie ma na zamku mydła. Jutro zamierza je zrobić.

- Rozumiem, że trzeba wam mydła, żeby wyprać odzież, lecz czy jest ono takie ważne? Wszak na całe życie człowiekowi starczy

kawałek, najwyżej dwa - powiedział Burnell.

Była to prawda, lecz Garrona aż swędziała skóra, kiedy o tym pomyślał.

- Oddałem Merry swoją resztkę.

- Merry - powtórzył powoli Burnell. - Dość ciekawe imię jak na księzego bękarta. Inna rzecz, że wydaje się bardziej ujmująca od wielu znanych mi dziewczek. Widzę w niej dobroć i zapał. Zna się na wielu rzeczach. Powiadasz, że jest zagadką. Dlaczego użyłeś takiego właśnie słowa?

- Możesz sobie wyobrazić, że była gruba?

- Nie widzę jej. Garron zawołał:

- Merry! Zbudź się! Chodź tu do mnie, królewski sekretarz pragnie podziękować ci za pyszny obiad.

Patrzył, jak Miggins potrząsa ją za ramię. Podskoczyła i nawet z tej odległości ujrzał konsternację i błysk lęku w jej oczach, zanim dziewczyna zrozumiała, że jest bezpieczna.

- Merry!

Wstała pomału, poprawiła suknię, przyglądała włosy i podeszła do niego.

- Co sądzisz o naszym nowym stole? - zapytał ją Garron.

- Jest cudowny, milordzie. Szkoda tylko, że nie mamy łoża dla szlachetnego ambasadora króla, naszego dobro-

czyńcy. Gilpin mówił, że Aleryk zamierza jutro zrobić dwa łoża, w tym jedno dla was, panie.

Uszy Burnella poczerwieniały z przyjemności. Ambasador. Zawsze wierzył, że to jego powołanie, bowiem giętkość języka była zaledwie jednym z jego licznych talentów. Zostać ambasadorem było najskrytszym marzeniem z głębi serca. Rozpromienił się.

- Dziękuję za doskonały posiłek. Twój ojciec... Co się z nim stało?

- Zginął podczas retrybucji.

- Zdawało mi się, że mówiliście wcześniej tylko o napadzie i zniszczeniu.

Jej twarz pozostała niewzruszona, a Burnell pomyślał, że niemożliwe, by kiedyś była gruba.

- Retrybucja czy napad - różnica bez znaczenia. - wtrącił się

Garron, nie spuszczając z niej oka. Burnell, ostry jak grot strzały, szczywany lis, wyraźnie ją sprawdzał.

Burnell przyglądał się jej chwilę, zwłaszcza włosom.

- Przykro mi z powodu śmierci twego ojca, bowiem zostałaś sama na świecie. Co teraz poczniesz, dziecko?

Garron zrozumiał, że nie mogła mieć na ten temat przygotowanej odpowiedzi.

- Jak ci już rzekłem, panie, obecnie dogląda Wareham. Jest w tym dobra. A co będzie później, zobaczymy.

- Czy wiesz, kto pierwszy użył słowa retrybucja? Czy to był Czarny Demon? - zapytał Burnell.

Merry odwróciła się i zawołała:

- Tupperze, kto pierwszy użył słowa retrybucja?

- Czarny Demon! - odkrzyknął Tupper. - Przybył na grzbiecie

swego wielkiego ogiera na czele swych ludzi i ogłosił, że

przeprowadzi retribucję, jeśli nie damy mu srebrnych monet

dobrowolnie. Potem powiedział, że oszczędzi nas, jeśli lord Artur

wyjdzie i odda się w jego ręce za swoje zbrodnie. Tyle że lord Artur

już nie żył. Wyglądało jednak na to, że Czarny Demon nie uwierzył

lilkinsowi, dowódcy straży lorda Artura. A potem Mur-

lo zaczął się z niego śmiać, a za nim wszyscy nasi żołnierze, bo

wierzyli, że są bezpieczni, i że Czarny Demon się przechwala.

Wszyscy wiedzieli, że nawet wtedy, kiedy lord Artur już nie żył,

utrzymamy zamek i obronimy się przed wrogiem.

- Skądinąd słusznie - rzekł Burnell. - Wareham to potężna

warownia. Jak Czarny Demon przedostał się przez mury?

Sala ucichła. Wszyscy słuchali.

- Jakiś zdrajca wpuścił jego żołnierzy przez ukrytą boczną furtę od

strony plaży. Kiedy Czarny Demon rzucał pogrożki w stronę Murla

i naszych żołnierzy, skupiając na sobie uwagę, zdrajca wprowadził

ich tutaj pojedynczo. Kiedy Czarny Demon skończył swoje

przemowy, wewnątrz Wareham było już dość jego żołnierzy. -

Tupper zwiesił głowę. - Nikt nie wiedział, że Czarny Demon

rozdzielił swoje siły. To był sądny dzień, panie.

- Kto wiedział, że ów człowiek nazywa się Czarny Demon?

- Sam tak na siebie mówił, panie. Rzekł, że to jego imię i że nigdy

go nie zapomnimy, jeśli nawet przeżyjemy, by o nim opowiadać -

odparł Tupper.

Burnell siedział przez chwilę w milczeniu i pocierał podbródek.

- Czy ktokolwiek wie, kim jest ten człowiek? Zaczęły się rozmowy.

Wreszcie kucharz Bulik zawołał:

- Nie, panie, nikt tego nie wie. Nigdy nie zdejmował hełmu.

Odziany był na czarno, a jego wielki ogier też był cały czarny.

- A jakie miał godło?

W sali znów rozległ się gwar rozmów, nikt jednak nie pamiętał godła.

- Nie wiem też nic o srebrnych monetach - odezwał się Garron - które wedle Czarnego Demona ukradł mu Artur.

- Ciekawe, jak dużo ich było?

Garron wiedział, że Burnell myśli już o części dla króla.

Rozdział 15

Garron odprowadził Burnella do sypialni. Za nimi podążał Dilkin, chudy, starszy, przygarbiony mężczyzna, istne uosobienie cierpliwości. W swych słabych ramionach taszczył stos koców. Ku swojej uldze Garron zobaczył, że Merry kazała posprzątać wielką komnatę, która teraz była tak pusta, iż odgłos ich kroków na kamiennej posadzce niósł się echem. Spanie na podłodze nie było dla Dilkina niczym nowym, bowiem zawsze tak spał przy łóżku pana. Zarówno pan, jak i sługa mieli ten sam wyraz twarzy, kiedy rozglądali się po komnacie.

Kiedy wrócił do sali, przykleiła się do niego Miggins z Tupperem

przy boku.

- Wyglądasz na zadowolonego, milordzie.

- Tak, sędzę, że tak. - Prawdę mówiąc, widział już wielką salę taką, jak będzie wyglądać na świętego Michała. Znów stanie się podobna do sali szlacheckiej - na kamiennej podłodze pojawią się pachnące świeżością maty, stanie w niej dość stołów i ławek, a dla niego nawet rzeźbiony fotel. Słyszał westchnienia i chrapanie śpiących i uśmiechnął się.

Zauważył, że stara kobieta niespokojnie skubie rękaw.

- Co się dzieje, Miggins? Tupperze? Dlaczego jeszcze nie śpicie?

Coś się stało?

Tupper popatrzy! na Miggins porozumiewawczo. Skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

- Na niedługo przed śmiercią lorda Artura podsłuchałam, jak twój brat opowiadał o tobie rycerzowi, który tu przyjechał. Mówił, jak złapałeś za gardło zamachowca, jak go niczym piórko podniosłeś z ziemi i złamałeś mu kark, zanim zbliżył się do króla na dwa metry.

Był dumny z ciebie, panie, naprawdę bardzo dumny.

Jakim cudem Artur się o tym dowiedział? W tej chwili Garron ujrzał swojego brata jako dwunastoletniego chłopca, który mu pokazywał, wówczas sześciolatniemu, jak się trzyma miecz.

- Nie wiedziałem o tym, Miggins. Dziękuję, że mi powiedziałaś.

Milczała chwilę.

- Myślisz pewnie, że śmierć twojego brata była nieszczęśliwym

zrządzeniem losu, że umarł bez żadnego powodu. Tupper i ja nie wierzymy, że jego serce tak po prostu przestało bić. To było bardzo dziwne, bo lord Artur w jednej chwili się śmiał i pieścił Mordrid, swoją nałożnicę, a chwilę potem po prostu padł twarzą w tacę, całkiem martwy. - Miggins wzięła głęboki oddech, po czym wydu- siła to z siebie: - Myślimy, że lord Artur został otruty.

- Kłopot w tym, że nikt nie może tego dowieść - dodał Tupper.

Świat wokół Garrona się zakołysał. Trucizna? Jego brat miałby umrzeć, bo ktoś go otrul? Przypominał sobie opowieści o tym, jak bardzo szejkowoie w Ziemi Świętej bali się trucizny. Bardziej niżli ścięcia z rąk wrogów. Słyszał, jak jego serce bije boleśnie wolno i umyślnie wydaje szmery w klatce piersiowej.

- Dlaczego?

- Jeśli został otruty, panie, może ten, kto go zabił, wiedział o srebrnych monetach i chciał je mieć dla siebie - odezwał się Tupper.

Miggins położyła rękę na ramieniu Garrona.

- Są jeszcze inni, prócz mnie i Tuppera, którzy wierzą, że został otruty, milordzie. Chcemy tylko, byś wiedział i miał się na baczności nawet tutaj, w Wareham. Zważaj, panie, na to, co jesz i pijesz.

Garron pustym wzrokiem popatrzył na pusty kubek. Czy ktoś będzie próbował otruć także jego? Nie miałby powodu. Przecież on nie wiedział nic o srebrze.

Przekłete srebrne monety. Garron rozboleła głowa. Popatrzył na

Merry i spostrzegł, że mu się przygląda.

O tak, na pewno pierw jej o tym powiedzieli, zanim przyszli z tym do niego. Czyżby im poradziła, by podzielili się z nim swoimi przypuszczeniami? Po to, żeby był bardziej ostrożny, po to, by go ochronić?

Garron wstał z ławy.

- Dziękuję, że mi powiedzieliście. Będę uważał. Przypuszczał, że powinien powiedzieć o tym Burnello-
wi, jednak na razie nie mógł poukładać sobie wszystkiego w głowie.

Potrzebował czasu, by pomyśleć. Skinął na Merry i razem podeszli do wielkich drzwi sali, otwartych na chłodne wieczorne powietrze.

Po raz pierwszy Garron zdał sobie sprawę, że dziewczyna obok niego nie była małą, pokorną służącą. Nie, była wysoka, sięgała mu czubkiem głowy prawie do nosa. Miała długie nogi zdolne stawiać duże kroki. Stała wyprostowana z uniesionym podbródkiem, jakby była kimś, kto ma wartość

1 cenę. Już nie starała się tego przed nim ukrywać.

Poszła za Garronem do drabin prowadzących do wąskiego przejścia po wałach wewnętrznego dziedzińca. Zewnętrzne mury Valcourt miały trzy metry wysokości. Te były może pół metra niższe. Kiedy znalazła się na szczycie drabiny, wziął ją za rękę i podciągnął do góry.

Otrzeptała spódnice lady Anny i zwróciła się razem z Garronem ku

księżycowi, którego połówka wisiała nad lasem w wąwozie, i ku gwiazdom przełykającym czarne niebo. Zaczepnęła powietrza i poczuła wokół siebie wieczorny chłód wiejącego wiatru. Zanosiło się na deszcz. Powietrze było ciężkie, niczym płaszcz wiszący na jej ramionach. Wciągnęła w płuca zapach morza i poczuła słony smak na języku.

- Aż dziwne, że nie zniszczyli drabin. Patrz tam, drabiny do wałów na murach zewnętrznych są też nietknięte.

- Też już o tym myślałam. - Zamilkł na chwilę, po czym się odwrócił, by oprzeć się o mur. Skrzyżował ręce na piersiach i uważnie się jej przyglądał. - Powinienem ci zagrozić, że cię zrzucę na dół, jeśli nie wydusisz teraz z siebie całej prawdy. Do ziemi jest stąd daleko. Albo może oddam cię Alerykowi. Ma dar przekonywania mężczyzn i, jak przypuszczam, także kobiet do mówienia tego, czego chce się dowiedzieć. Co ty na to?

- Myślę... Myślę, że to byłoby z twojej strony marnotrawstwo, milordzie.

- Marnotrawstwo? - Garron prawie się roześmiał. Usłyszał jednak drżenie w jej głosie. Czyżby się go bała? No cóż, przecież się nie znali. Mógł być jednym z tych, co mówią spokojnie, a potem biją. A może też w ogóle się go nie bała, nie wiedział.

Wyciągnął do niej rękę. Przyglądała się jej przez chwilę, po czym ją wzięła. Kiedy szli po murach na tę stronę zamku, która wznosiła się

nad morzem, zrozumiała, że nie chce, by wiedział, że jest dziedziczką Valcourt. Był wszak nade wszystko poddanym swego króla, a to znaczyło, że musiał mu być wierny. Król może i nie zmusiłby jej do poślubienia Jasona z Brennan, lecz nie miała żadnych wątpliwości, że to on wybierze jej męża takiego, który przysporzy mu najwięcej korzyści, czy to w srebrze, czy swoją wiernością, czy też oddając mu swoich żołnierzy. Sprzeda ją tak, jak planowała uczynić jej matka. Cóż, taka była zwykła kolej rzeczy, czyż nie? Małżeństwo miało na celu budowanie zamożności, zdobywanie ziemi i władzy, ustanawianie lub wzmacnianie sojuszy, ani mniej, ani więcej. Ją to jednak przerażało. Nie chciała wracać do Yalcourt,

jeszcze nie teraz. Nie była jeszcze gotowa, by ugiąć kark, przyjąć jarzmo i pogodzić się z losem.

To, co miała tutaj, w Wareham, sprawiało, że pęczniała z dumy i radości. Była tu kimś ważnym. Zmieniała otoczenie, ludzie na nią patrzyli i na nią liczyli. *Proszę, Panie Boże, pozwól mi zostać troszkę dłużej, może jeszcze ze dwa tygodnie, a potem, kiedy się to skończy, już się więcej nie poskarżę.* Jednak znała siebie doskonale. Będzie się skarżyć, tyle że nie w modlitwach do Boga.

Złapała się na zastanawianiu się, czy żyje jeszcze stolarz w Wareham. Co z murarzem, kamieniarzem i kowalem? No, to już było zmartwienie Garrona, nie jej, dzięki połamanym zębom świętego Leonarda.

- Marnotrawstwo, powiadasz?

Popatrzyła w górę na niego, na jego profil rysujący się w mdłym świetle i ujrzała go walczącego z sir Halrykiem. Przypomniała sobie, że była pewna jego zwycięstwa, wiedziała o nim w głębi duszy. Zwyciężyłby, gdyby sir Halryk nie salwował się ucieczką. Przejrzał ją bardzo szybko, wiedział, że kłamie. Teraz chciał prawdy. Odwrócił się do niej i zmierzył ją leniwym spojrzeniem, bez najlżejszej groźby. Ciężko było oderwać od niego wzrok, od ciemnych włosów zwiewanych z czoła przez wieczorną bryzę, od jego oczu, o wiele jaśniejszych od jej oczu, tak błękitnych, że mogłyby iść w zawody z letnim niebem.

- Tak, marnotrawstwo, milordzie. Aleryk też uważa, że się wam przydadają. Jutro pomogę Paliemu wypychać materace. Może jeden będzie dla ciebie. - Zmarszczyła nos. - Jesteś bardzo młody.

- Nie taki znów młody. Jak już wiesz, zacząłem dwudziesty czwarty rok.

- Ile miał lat twój brat?

- Artur był ode mnie starszy o sześć lat, o wiele za młody, by umierać. Zgadzasz się z Miggins i Tupperem? Wierzysz, że ktoś mógłby go otruć?

- Skąd mogę to wiedzieć? - Twarz jej stężała. *Kłam, ale gładko i z łatwością.* - Prawdę mówiąc, nie było mnie w wielkiej sali, kiedy się to stało. Byłam w spizarni, tak że wiem tylko tyle, ile mi powiedziano...

- Nie umiesz kłamać. Musisz się tego nauczyć. Chociaż nie, nie kłam już więcej. To ty kazałaś Miggins i Tupperowi, żeby mi powiedzieli, prawda?

- Tak. Jeśli to była trucizna, lepiej, byś wiedział o grożącym ci niebezpieczeństwie. Masz jeszcze innych braci i siostry?

Ciemna brew uniosła się w górę, ale tym razem tylko pokręcił głową.

- Dziękuję, będę uważał. Oprócz mnie i Artura byli jeszcze trzej synowie i dwie córki, ale wszyscy umarli.

- Życie jest często takie okrutne - rzekła. - Zwłaszcza dla dzieci. - A w duchu dodała: *Tak samo, jak dla wszystkich innych.*

Zatrzymał się, by popatrzeć na Morze Północne, na połyskującą spokojną taflę wody. Pod nimi znajdowała się ukryta w murze boczna furta prowadząca wprost na plażę. Wtem Merry odezwała się bez zastanowienia:

- Jesteś całkiem urodziwy, milordzie. Znowu podniósł brwi.

- Młody i urodziwy, tak?

- To prawda, wiesz przecież.

- Czyżby? Czy ty próbujesz odwrócić moją uwagę?

- Prawda nie odwraca żadnej uwagi. To nie był komplement, lecz spostrzeżenie.

- To powiedz mi o innych jeszcze spostrzeżeniach.

- Ładnie pachniesz.

Ujrzała cień uśmiechu błakający się w kącikach jego ust, po czym

tylko wzruszył ramionami.

- Nigdy nie lubiłem brudu, a już zwłaszcza na sobie. Czy tyle tylko spostrzegłaś, że nie śmierdzę?

- Jest jeszcze więcej, ale jeśli ci powiem, głowa ci się pomieści w drzwiach do głównej sali. Teraz posłuchaj

mnie, panie. Sporządziłam listę tego, co trzeba zrobić na zamku.

Mam ją w głowie. Jeśli Robert Burnell użyczy mi kawałka pergaminu, zapiszę wszystko i ci pokażę.

Garron popatrzył na wiszące nisko chmury przetaczające się nad morzem i zasłaniające księżyc. Odwrócił się i przyglądał się jej przez chwilę.

- Chociaż nosisz za krótką suknię, także jesteś młoda i urodziwa.

Pokręciła głową. Ona urodziwa?

- Nosisz włosy zawsze zaplecione, a jesteś przecież dziewczicą.

Podobają mi się małe warkoczyki, które wplatasz w duże.

Policzyłem, że są trzy.

Dotknęła palcami włosów.

- Ojcu też podobały się te małe warkoczyki.

- Gdzie spałaś, zanim przybył Czarny Demon?

- W małej alkowie przeznaczonej dla ojca. Klasnął w ręce.

- Na zepsute zęby świętego Andrzeja, jesteś za bystra! Kiedy powiesz mi prawdę? Kiedy mi powiesz, kim naprawdę jesteś?

Kiedy tutaj przyjechałaś? Jak się tutaj dostałaś i dlaczego uszłaś z życiem? I o co w tym wszystkim chodzi?

Rozdział 16

Zastanawiała się, czy usłyszy swoje serce, tak mocno waliło jej w piersiach. Musiała coś powiedzieć. Uniosła do góry podbródek.

Położyła delikatnie rękę na jego ramieniu.

- Przysięgam, milordzie, że nie przysporzę ci kłopotów. - *Boże,*

blagam, blagam, Boże spraw, aby to była prawda. Spraw, bym

dotrzymała obietnicy. - Nie jestem nikim ważnym. Cóż, może są

ludzie, którzy mnie chcą, może nawet bardzo, lecz ja ich nie chcę.

Nie chcę ich widzieć nigdy więcej. - Co będzie, jeśli odnajdzie ją

matka? Albo sir Halryk? Albo też Jason z Brennan. Czy powie

matce? Czy matka będzie mogła tak po prostu tutaj przyjechać i

zaządać, by jej wydano córkę?

Nie, to nie może się wydarzyć, nie może się wydarzyć. Jak długo

będzie użyteczna dla Garrona, tak długo będzie bezpieczna.

- Skoro nie jesteś nikim ważnym, to dlaczego ukrywasz przede

mną swoją tożsamość?

Milczała jak kamień.

- Przyznajesz mimo to, że są tacy, którzy ciebie chcą. Powiedz mi,

kto to. Nie wierzysz, że zdołam cię obronić?

Spojrzała na niego. Nie mogła znaleźć słów.

- Czy to ojciec cię szuka? Uciekłaś, prawda? Dlaczego?

- Nie, to nie mój ojciec.

- Ach, czyli jest jeszcze ktoś, kto chce cię mieć. Może matka? Tyle

że kobiety nie mają tyle władzy, na ogół nikt nie ma powodu

obawiać się matki.

Gdybyś tylko wiedział.

- Nie wierzysz, że cię obronię?

- Może.

To już było coś.

- I ty chcesz, żebym ci zaufał? Zaufał tobie, podczas gdy ty nie chcesz w zaufaniu powiedzieć mi prawdy? I to bez żadnego logicznego powodu, który mógłby przyjść do głowy? - Umilkł na chwilę pocierając w zamyśleniu podbródek. - A może ty coś wiesz o srebrze? Jesteś złodziejką i zjawiałaś się tutaj, by je ukraść. Może to ty otrułaś mojego brata?

- Nie bądź śmieszny! Nawet nie było mnie tutaj, w Wareham!

Posłuchaj, Garronie, moje kłamstwa nie mają aż takiego znaczenia.

Po prostu próbuję się bronić. Tak naprawdę jestem prostą dziewczyną, młodą i, jak powiadasz, urodziwą.

Nie uśmiechnął się. Oparł się o mur obronny i skrzyżował ręce na piersiach w geście onieśmienia, które, jak podejrzewała, okazywał dość często.

- Prawda jest taka, że jestem tutaj i mogę przywrócić Wareham jego poprzednią świetność. Masz szczęście, że nie zrównano zamku z ziemią. Odbudujemy wszystko, co da się odbudować. Na pewno w tym możesz mi zaufać, prawda? Czy pieczone mięsiwa nie były dość smaczne? Czy kamienna posadzka w sali nie była porządnie wyczyszczona i zamieciona? Mogę zrobić jeszcze więcej i zrobić.

Twoi ludzie mi w tym pomogą. Oni mnie przyjęli.

Popatrzył na nią przez chwilę. Czarne chmury nadciągnęły na dobre, przynosząc nagłą ciemność. Nie mógł dostrzec wyraźnie wyrazu jej twarzy.

- Możesz być wrogiem - powiedział powoli. - Możesz być tutaj, by zamordować mnie, tak jak zamordowano mojego brata.

Nie poruszyła się; widział, jak dłonie zaciskają się jej w pięści, jednak nie podniosła ich, by uderzyć.

- Nie jestem twoim wrogiem. W istocie to, że się tutaj znalazłam, jest dla mnie szczęśliwym zdarzeniem. Proszę, pozwól mi zarobić na utrzymanie. Pozwól, bym pomogła tobie i twoim ludziom.

- Kto cię nauczył wszystkiego, co trzeba robić?

- Może pomyśl sobie, że jestem czarownicą. Czarownice wszystko potrafią. - Nieoczekiwanie otworzyło jej się w głowie okienko.

Miała może z sześć lat i po raz pierwszy zobaczyła matkę.

Przyjechała do Valcourt na spotkanie z ojcem. Dlaczego, tego nie wiedziała. Pamiętała żołnierzy, którzy chodzili za nią krok w krok, nawet w wielkiej sali. Merry zakradła się za nią do sypialni, jak dziecko, które pragnie być blisko matki. Tymczasem zobaczyła, jak matka padła na kolana przed małym kopczykiem czegoś, co wyglądało jak suszone zielsko. Słuchała jej pięknego głosu nucącego dziwne słowa, kiedy kruszyła zioła i dorzucała do kopczyka. Potem uczyniła dziwny okrężny znak palcami. Merry zobaczyła, że posypuje kopczyk czymś, co wyglądało na zielsku jak

piasek. Potem kopczyk stanął w płomieniach. Nigdy w życiu nie bała się tak bardzo.

Nic nikomu nie powiedziała. Była zbyt wystraszona. A potem zaczęły dochodzić do jej uszu szept. Wszyscy w Valcourt mówili o jej matce i czarach. Czy jej matka naprawdę była czarownicą? Jeśli tak, to dlaczego wybrała zakonne życie? Dlaczego zostawiła ją i ojca i wstąpiła do klasztoru Meizerling?

Garron zaśmiał się ostro.

- Ty czarownicą? Jesteś zbyt otwarta i szczerą, by być czarownicą.

Poza tym czarownice nie istnieją. - Przeniósł wzrok z niej na morze, szukając horyzontu. - Jeszcze przed chwilą tafla wody była gładka i czarna. Teraz woda gotuje się głęboko pod powierzchnią. Posłuchaj, jak burzą się fale, wkrótce uderzą w skały. Nadchodzi sztorm. Tupper mi powiedział, że ma nosa do pogody, choć ja tego w ogóle nie pamiętam. Może ten nos rozwinął mu się w ciągu ostatnich ośmiu lat. Powiedział, że w nocy będzie wichura i deszcz, lecz rano przyniesie ciepło i słońce. Jeśli będzie tak, jak zapowiedział, pojedziemy do Winthorpe. - Odwrócił się i wbił w nią pełne niechęci spojrzenie. - Dobrze, pozwolę ci zatrzymać swoje tajemnice, jeśli nadal będziesz dla mnie użyteczna. Miał zatem zamiar zostawić to na razie w spokoju, niech będą dzięki wytrzeszczonym oczom świętego Cladawra. Pochyliła głowę, czując, że z piersi spada jej ciężar.

- Dziękuję, panie. Przysięgam, że nie będziesz tego żałował. - On

jednak miał zgoła odmienne uczucie, że wkrótce wiele tego
pożałuje. - Królowa okazała się nadzwyczajnie hojna, jednak nadal
zostało wiele do kupienia. Potrzebujemy wełny. Elaine, matka tych
dwóch małych chłopców, jest szwaczką, podobnie jak Talia. Borran
jest tkaczem. Ja także umiem prząść i tkać wełnę na ubrania. Mogę
mu pomóc, bo wiele jest tutaj do zrobienia. Nauczę też tego inne
kobiety, bo potrzebujemy wielu ubrań. Wiem, że Borran już zaczął
naprawiać krosna połamane przez Czarnego Demona. Musimy też
zrobić sienniki i wypchać je słomą, żeby nasi starsi mieszkańcy
wysypiali się lepiej.

Pozwolił jej mówić. W końcu uniósł palce i położył na jej ustach.

- Jestem pewien, że potrafisz zrobić te wszystkie rzeczy. A jeśli nie
potrafisz, to zobaczymy. - Przesunął palce na dolną wargę. To
szaleństwo, pomyślał, to było istne szaleństwo czuć pożądanie do
tej nieznannej dziewczyny. Wciągnęła w swoją tajemnicę jego ludzi,
zdawało się z wielką łatwością, poczynając od starej Miggins.

Opuścił ickę. - Mam monety, lecz większość z nich będę musiał
wydać na przyuczonych do rzemiosła. Stolarz w Warelinn został
wprawdzie przy życiu, lecz jest już stary. Mam nadzieję, że znajdę
w Winthorpe młodego stolarza, któ-
rego da się jeszcze podszkolić. Dobrze, że płatnerz Eller przeżył.

Czarny Demon nie zniszczy! gospodarstw, ale wieśniacy
potrzebują ziarna, bo brat przed śmiercią ich nie zaopatrzył!. -

Zaśmiał się krótko. - Uważałem, że jestem bogaty, a tymczasem nie

mam tyle ile trzeba, by odbudować Wareham.

- Może powinienes poprosić króla, by poszukał ci dziedziczki. - Nie zamierzała wcale wypowiadać tych słów, lecz same wyrwały się jej z ust. Właściwie dlaczego?

Roześmiał się.

- To nie jest zła myśl, tyle że dziedziczki nie spadają na ziemię z nieba, niczym śnieg. Jest ich bardzo niewiele. Dziedziczki są także, jak słyszałem, w gruncie rzeczy kiepskim interesem.

- To z pewnością nie jest prawda.

- Oczywiście, że tak. Wszyscy to wiedzą.

- Kiepski interes? Co to znaczy kiepski interes?

- Dziedziczka zna swoją wartość i dlatego jest zbyt dumna. Narzeka bez końca, szlocha, ustawicznie rozkazuje i wszyscy serdecznie jej nie znoszą, a nawet patrzeć na nią nie mogą, bowiem najczęściej ma zęby jak zając i zepsuty oddech. Flaki się człowiekowi przewracają na myśl, że miałby zostać mężem dziedziczki.

- Przecież to stek bzdur. Tylko głupiec może wierzyć w coś takiego.

- I ty, prosta dziewczyna bez żadnego znaczenia, ośmielasz się nazywać mnie głupcem? Czy wiesz, że gdybyś była mężczyzną, najpewniej zrzuciłbym cię z muru za takie słowa? A ciebie, gdybym tylko tego chciał, zrzuciłbym stąd jedną ręką.

Zdawała się poważnie nad tym zastanawiać.

- Dobrze, w takim razie będę pilnować języka, nawet jeśli to czasem zbyt trudne.

Nie mógł od niej oderwać oczu. Starła się, by zabrzmiało to złośliwie, i zrobiła to specjalnie. Zrozumiał, że bez reszty pozostaje pod jej urokiem. Ni stąd, ni zowąd wypalił:

- Pamiętam, że mój ojciec uważał, iż kobietę należy ukarać, kiedy odzywa się niegrzecznie do swego pana.

- Ja bym skarciła mężczyznę, gdyby niegrzecznie odezwał się do mnie. O co chodzi?

- Miałem na myśli to, że może ją uderzyć, kiedy tylko ma na to ochotę.

- Zabiłabym mojego męża we śnie, gdyby mnie uderzył.

- Zbyt zuchwała to mowa na dziewczynę całkiem bez znaczenia.

Nie, nie wymyślaj nowego kłamstwa. Naprawdę nie pamiętam, żeby ojciec kiedykolwiek uderzył matkę. Dość już o tym. Ostatniej nocy słyszałem Miggins chrapiącą tak potężnie, że było ją słychać na dziesięć metrów. Chrapała głośniejsze niż moi ludzie. A ty spałaś przy niej. - Przyjrzał się jej. - Dlaczego nie śpisz w tej malej komnatce, gdzie sypiał twój ojciec? - Natychmiast podniósł rękę. -

Wiem, wiem. Spanie tam zbyt jest dla ciebie bolesne.

- Dobrze, nie powiem ci tego.

- Powiedz mi zatem, jak udało ci się usnąć z Miggins chrapiącą ci do ucha?

Uśmiechnęła się do niego szeroko, tak, że zagapił się na jej usta i na głęboki dołeczek na jej policzku.

- Śpiewałam do siebie - rzekła. - Śpiewałam wszystkie piosenki,

które znam, aż mi się znudziły. Wtedy zasnęłam. A kiedy

otworzyłam oczy, był już ranek.

- Zaśpiewaj mi jakąś swoją piosenkę. Wyprostowała szyję i usłyszała czysty dźwięczny głos:

Anielką byłam i siedziałam w chmurze. Nagle piękny rycerz

popatrzył ku górze. Skinął i gromko przyzwał mnie do siebie.

Opuściłam chmurę, sfrunęłam na ziemię. Zapłaciłam życiem, bo inny los był mi pisany. Anielkom nie wolno wkraczać w ziemskie bramy.

- Nigdy nie słyszałem tej piosenki. Masz śliczny głos, ale piosenka jest zbyt smutna. Najsmutniejsza, jaką słyszałem.

- Smutna? Może tak, lecz nie najsmutniejsza. Napisałam ją sama, a mówię ci, wcale nie jest łatwo układać rymy. - Zaraz się napuszyła.

- Zaśpiewałam ją naszemu bardowi i nawet ją chwalił.

- Nie wiedziałem, że mieliśmy w Wareham barda.

- Był tam, gdzie kiedyś mieszkałam. - Znów zadarła podbródek.

- Możliwe, że zmienię zdanie i zażadam znów od ciebie prawdy, kiedy już pokażesz mi swoją listę.

- A może, jeśli nie dasz mi spokoju, w ogóle nie pokażę ci tej listy?

- Możesz wracać do Miggins śpiewać swoje piosenki. Jutro rano chcę zobaczyć ciebie i twoją listę. - Skłonił się, po czym odwrócił od niej, by popatrzeć na Morze Północne. - Wiesz, przy obiedzie słyszałem śmiech, spory i bekanie. To były miłe dźwięki.

Odwróciła się i ostrożnie zeszła z drabiny, zakasując spódnice, po

czym pobiegła przez wewnętrzny dziedziniec do donżonu.

- Anioł? - zawołał. - Twój ojciec wierzył, że jesteś aniołem?

Zatrzymała się na chwilę i odkrzyknęła:

- Mój ojciec wierzył, że słońce wstaje tylko po to, żeby świecić nad moją głową!

Rozdział 17

Robert Burnell przełknął ostatni kęs ciemnego chleba, poklepał się po brzuchu, po czym rzekł do Garrona z lekkim grymasem:

- Król znajduje cię pożytecznym. Uważa, że nie jesteś jeszcze zepsuty chytrą i fałszem.

Niezepsuty chytrą? Garronowi nie spodobało się brzmienie tych słów. Czy był tak użyteczny dla króla, jak Meny dla Wareham?

- Król rzekł mi także o twoim spostrzeżeniu, że złe intencje mają swój zapach, a ty potrafiłeś wyczuć je u każdego człowieka, który zamierzał go zaatakować. Powiedziałem mu, że to zbyt szalone, by nie było prawdą.

Garron lekko skinął głową.

- Wysyłam dwóch ludzi króla do Furly i Radstock, by sprawdzili, czy Czarny Demon na nie napadł. Po ich powrocie będziemy wiedzieć, czy twoje warownie są bezpieczne i jak są usposobieni do nas twoi kasztelanowie, zanim sami ich odwiedzimy w drodze powrotnej z Winthorpe. Jeżeli sir Wills i sir Gregory wiedzą, co dla nich dobre, przyjmą cię jako swego nowego pana. Nie spieraj się ze mną. Król życzy sobie, żebym zapewnił ci bezpieczeństwo. Pod

twoją nieobecność będę czuwał nad Wareham. Król rzekł także, że masz bystry i sprawny umysł.

Garronowi spodobało się to bardziej niż wąchanie niebezpieczeństwa.

- Ciekaw jestem, co przyniesie przyszły rok? - Ponieważ Burnell energicznie przy tym rozcierał sobie pośladki, Garron się uśmiechnął. Bez względu na to, ile koców rozłożono na sienniku, zimna, kamienna podłoga nie była posłaniem, do którego przywykł królewski kanclerz.

- Użyję swego bystrego i sprawnego umysłu, jak również gorliwych modlitw, by następny rok przyniósł Wareham odnowę - rzekł Garron. - Chodź ze mną, panie.

- Gorliwa modlitwa, jak się przekonałem, wymaga dużej dozy starania, by była skuteczna. Czasami gorliwa modlitwa, długa i zawila, aż parzy duszę.

Kiedy wkroczyli na wewnętrzny dziedziniec, Garron rzeki:

- Patrz, panie, każdy, kto zdolny jest do pracy, pracuje. O, tam, człowiek wierci świdrem dziury w deskach, drugi dzierży widły i wbija je w snopki słomy, żeby zrobić z nich nowe materace, inny jeszcze struga kołki do wbijania w drewno, by powstały ławy i stoły.

- O tak - zgodził się Burnell.

Tak czy inaczej, potrzeba mu było jeszcze więcej znających się na rzeczy ludzi. Garron poczuł, że zaczyna się znów martwić, gdy

usłyszał głośne meczenie kozy nazwanej Erykiem, która usiłowała ściągnąć małemu chłopcu stary bucik z nogi. Jego starszy brat napchał sobie do buzi mnóstwo chleba, jakby się bał, że nigdy więcej go nie dostanie. Garron widział, jak matka chłopców, Elaine, powiedziała coś do nich obu, po czym pośpiesznie poszła na drugą stronę dziedzińca w stronę tkalni. Taszczyła bele wełnianej materii. Miała wyprostowane ramiona i wysoko podniesioną głowę. Wyglądała na zadowoloną. Jej mąż był jednym z najlepszych łuczników Artura, jak powiedział Tupper, doskonałym żołnierzem. Pochowali go z szacunkiem. Nadszedł czas, by zrobić nowe krosna. Stary Borran rzekł, że nie wszystkie da się naprawić.

Garron przyglądał się Merry zbiegającej po kamiennych stopniach. Porozmawiała najpierw z Miggins, a potem z każdą z mijanych kobiet. Wszystkie kłaniały się jej i się uśmiechały. Jest tu panią, pomyślał, one się na to zgodziły. Przejęła władzę bez żadnego wysiłku. Przez chwilę pomyślał, jak by to było, gdyby Merry się tutaj nie znalazła, gdyby była tylko Miggins. Na tę myśl zadrżał. A przecież miał niepośledni umysł, bystry i sprawny, wedle słów króla, i na pewno dałby sobie radę. Garron zobaczył, że Burnell także przygląda się Merry.

Zawołała do niego, machając małym, zwiniętym pergaminem.

- Tutaj jest moja lista, milordzie. Naradziłam się ze wszystkimi kobietami i porównałam ją z listą rzeczy, które przysłała nam

królowa. Słyszałam, że w Winthorpe jest doskonałe targowisko, znacznie większe niż w okolicznych miasteczkach. Chociaż sędzę, że mądrze byłoby kupić wszystko, co się da, w naszych miasteczkach skoro chcesz, panie, żeby dobrze prosperowały. Będziesz mógł nająć ludzi do pracy, a ja...

Wyciągnął rękę, żeby ją uciszyć, a ona natychmiast zamknęła usta. Dumnie wręczyła mu kawałek pergaminu, który dał jej poprzedniego wieczoru. Rozwinął pergamin i spojrzał na staranne pismo. Nie było na nim kleksów. Czyż nie mogła zrobić choćby jednego błędu? Jego litery w porównaniu z jej pismem, wyglądały jak skreślone przez dzikusa.

Przesunął wzrokiem po liście, po czym wyciągnął swoją, zupełnie inną.

Wybuchnął śmiechem, kiedy dostrzegł, że oboje zapisali na pierwszym miejscu swoich list mydło.

- To prawdopodobnie najmniej użyteczna rzecz - powiedział.

Wciągnął zapach w nozdrza. - Pachniesz mydłem, które ci dałem.

Czy cokolwiek jeszcze zostało?

- Tylko troszeczkę. Użyczyłam je też mydło Miggins. Myślałam, że zemdleje, taka była wstrząśnięta. Powiedziała mi, że jej matka kąpała się raz do roku, a potem musiała przez tydzień leżeć w łóżku, żeby dojść do siebie.

- A zatem łaskawa lady Anna nauczyła cię zażywać rozkoszy kąpieli?

Uśmiechnęła się do niego bezwstydnie. Dzięki niech będą gotowanym kościom świętego Cuthberta, w jego głosie słycać było wesołość. Przypomniała sobie, że z głosu jej ojca znikaa radość, w miarę jak czuł się coraz bardziej chory.

- Właśnie tak - rzekła.

- Zapisaaś na liście nazwy ziół, o których nigdy nie słycałem.

- Nie mamy tu nikogo, kto umie leczyć. Królowa przysłała trochę ziół - rozmaryn, szantę, bukwicę, ostrężnicę, rumianek, lecz ja będę potrzebować...

- Na co pomaga szanta? Burnell chrząknął.

- Szanta używana jest na bóle brzucha, na bóle głowy i jako odtrutka na wiele trucizn.

Garron nie był zaskoczony, że Burnell wiedział o szancie.

Doświadczył już bowiem tego, że człowiek ów znał się po trosze na wszystkim. Zwrócił się do Merry:

- Uważasz, że muszę poszukać dla nas uzdrawiacza?

- Może nie będzie to konieczne. Pobierałam lekcje u naszego uzdrawiacza, który choć nie chciał z nikim dzielić się wiedzą, rad nierad wiele mi przekazał, czując, że wkrótce umrze.

Dowiedziałam się sporo. - Merry pomyślała o straszliwych bólach brzucha męczących ojca, o ciągłych wymiotach pod koniec jego życia, o utracie wagi i władzy umysłu, i o tym, jak mało w istocie wiedziała o ziołach, które mogły na to pomóc. Wysłała wiadomość do matki, ponieważ mówiono jej, że nadzwyczaj jest biegła w

ziołach i zna ich moc, podobnie jak inne moce. Matka jednak

nawet nie potwierdziła, że otrzymała wiadomość.

- Peleryna, którą masz na sobie, należała do lady Anny?

Kiwnęła głową i obciągnęła pelerynę, bo i ona, podobnie jak spódnica, była przykrótka. Merry jednak o to nie dbała. Peleryna była piękna.

Godzinę później dziesięciu mężczyzn i jedna kobieta wyjechali konno z Wareham, a Burnell machał im na pożegnanie z murów.

Merry jechała po prawej stronie Garrona, sir Lyle z Clive po jego lewej stronie. Garron chciał poznać lepiej tego człowieka. Wiedział jednak, że powinien więcej wiedzieć o Merry. To, kim była, wydawało się w tej chwili nie tak ważne.

Nie przebywał z kobietami tak znowu wiele. Oczywiście znał damy na dworze króla Edwarda, podobało mu się nawet kilka rzucających w jego stronę zalotne spojrzenia. Nigdy jednak nie rozumiał tych stworzeń o delikatnej skórze i o pięknych ciałach, które głaszcząc go, zdawały się dobrze bawić. Przypomniał sobie swoją pierwszą dziewczynę, Konstancję. Miał dwanaście lat, a ona była w poważnym wieku lat piętnastu, wydana za mąż za tłustego, starszego od niej o dwadzieścia pięć lat sukiennika. Zmarła rok później w połogu. Pamiętał, że wdowiec ożenił się ponownie po trzech miesiącach. Była taka młodziutka, pomyślał, i w tej samej chwili usłyszał jej śmiech, wspominając, jak mu pokazywała, czym ma zrobić jej przyjemność. Zerknął w bok na Merry. Trzymała

twarz uniesioną do słońca, a oczy miała przymknięte. Czy wiedziała już coś o pieszczocie dotykających ją ust mężczyzny? Nie sądził. Kiedy poprzedniego wieczoru powiedziała mu, że jest urodziwy, w jej oczach ani w głosie nie było znać tej wiedzy.

Jechała na jednym z wierzchowców, które przejęli po martwych rabusiach. Bał się zrazu, że czarny jak węgiel ogier jest dla niej za wielki i zbyt niepokorny, tymczasem radziła sobie z nim dobrze.

Garron nie miał na sobie zbroi. Ubrany był w ciemnoszarą tunikę i nogawice, miecz miał przypięty do pasa, sztylet zaś wsunięty do pochwy w prawym rękawie tuni-

ki, przymocowanej do przedramienia. Miał długie buty. Z gołą głową czuł się doskonale. Poranny wietrzyk chłodził mu twarz i rozwiewał włosy. Tupper miał słuszość, burza, która przeszła nocą, ucichła i ustąpiła miejsca pięknej pogodzie. Usłyszał cichy śmiech i spojrzał na Merry.

- Koń, na którym jedziesz, należał do rabusia - odezwał się. - Nie wiem, jak się wabi. Jeśli ci się podoba, możesz nadać mu imię.

Rzecz jasna, znała już tego konia. Jechała na nim wsadzona na siodło przed wielkiego zbója z zepsutym oddechem i ciężką pięścią, martwego już dzięki Garronowi. Pamiętała nawet, że nazywał się Bollon. Odwróciła głowę do Garrona, aż zsunął się z niej kaptur.

Rude włosy miała jak zwykle zaczesane w staranne warkocze zwinięte na czubku głowy, z wplecioną w nie błękitną wstążką.

Pamiętał, że damy na dworze nosiły włosy zwinięte nad uszami, a

jeśli były dziewczycami, włosy miały rozpuszczone, a na głowie

jedwabne opaski.

Zmarszczył brwi. Zaczynał się zachowywać jak głupiec. Miał coś powiedzieć, kiedy usłyszał:

- Na cześć jego poprzedniego właściciela nazwę go Szatan.

Przez chwilę nie pojął, że mowa o koniu przeklętego porywacza.

Na rzenie konia, które dobiegło z tyłu, odwrócił się i zobaczył, że wierzchowiec Gilpina skubnął zębami kark wierzchowca idącego obok. Przez chwilę panowało zamieszanie, konie rżały, padały okrzyki i soczyste przekleństwa, póki wierzchowców nie rozdzielił człowiek o wyglądzie dzikusa z ospowatą twarzą.

Garron zwrócił się do sir Lyle'a.

- Twój człowiek, jak on się nazywa, Garn, czyż nie tak? Świetnie sobie radzi z końmi.

- Garn jest czarodziejem od koni - odparł sir Lyle. - Rzekłbym, że lepiej radzi sobie z nimi niż z walką. Dla tego jest dla mnie cenny. Potrafi je złamać, przyuczyć i trafnie określić ich zdolności. Powiada, że twój Hobbs także wspaniale zna się na koniach.

- To prawda. - Głównego stajennego w Wareham zabito i nie było nikogo, kto mógłby zająć jego miejsce. Stajniami zajmował się Hobbs, lecz Garronowi potrzebny był nowy stajenny z prawdziwego zdarzenia. Zapomniał zapisać tego na liście.

Zobaczył, że Merry przygląda się otaczającym ich drzewom i siedzi

na siodle dość niedbale. Przestraszył się, że może spaść.

Poczuł ukłucie pożądania, kiedy patrzył na jej przeklęte rude włosy. Jedna ze wstążek rozwiązała się i powiewała jej koło ucha.

Włosy to włosy, jakie mają znaczenie? Czy to przez ten mały warkoczyk, w który zawijała się wstążka?

- Nie masz piegów - powiedział.

Podskoczyła na siodle tak, że wyciągnął rękę, by ją podtrzymać.

- Słucham? Nie, nie mam. Moja matka też nie. To znaczy, matka też ich nie miała, przynajmniej tak mówił ojciec.

Zatem postanowiłaś karmić mnie kłamstwami i wydaje ci się, że je gładko przełknę, pomyślał. Zrozumiał, że przełknie jeszcze niejedno. Odezwał się do niej z niechęcią w głosie:

- Zostawię cię w spokoju tak długo, jak będziesz mi potrzebna.

Rozdział 18

Zatrzymali się na krótko w dwóch miasteczkach, które teraz znajdowały się pod opieką Garrona. Dzięki niech będą pięknemu głosowi świętego Allarda, ani Abbendack, ani Stour nie zaznały odwiedzin Czarnego Demona, lecz w obu tych miejscach wiedziano już, co się zdarzyło w Wareham. Nowy hrabia został przywitany z radością, zwłaszcza gdy okazało się, że przyjechał na zakupy.

Merry zaś traktowano jak jego małżonkę.

Noc spędzili w pobliżu Stour, a wcześniej Garron wysłał z powrotem do Wareham trzech ludzi z zakupionymi towarami.

Późnym rankiem przybyli do Winthorpe, znacznie większego

handlowego miasta usadowionego u ujścia wpadającej do Morza Północnego rzeki Porth, krótkiej i krętej. Protektorem Winthorpe był baron Norreys, okrutny człowiek, którego Garron widział tylko raz, będąc jeszcze chłopcem, a którego nikt, z jego rodzonym ojcem włącznie, nie uważał za przyjaciela.

Droga, która dzieliła miasto na pół, była ubita i sucha. Chmury na niebie płynęły wysoko, powietrze było ciepłe i wypełnione zapachami ciał, odchodów, ryb i, co dziwne, jaśminu. Wszędzie roiło się od ludzi i panował gwar. Stragany stały po obu stronach głównej drogi. Targowano się głośno i zażarcie, aż powietrze drgało od utarczek i obelg.

Garron szybko przekonał się, że Merry radzi sobie świetnie z najprzebieglejszymi kupcami. Uspokojony, że wyda jego pieniądze rozsądnie, zostawił ją z czterema mułami i trójką ludzi, którzy mieli jej pomagać i w razie potrzeby bronić. Jął wyszukiwać mężczyzn przyuczonych do rzemiosła, w tym mistrza stolarki do pomocy Inarowi, kowala i pomocnika murarza. Zaoferował im stałą pracę do świętego Michała z perspektywą pozostania w Wareham. Dwudziestu się zgodziło.

Zacierał ręce i modlił się, żeby Merry nie wydała wszystkich monet, które od niego dostała. Dostrzegł ją przy straganie na samym końcu rozległego targowiska. Otaczali ją jego ludzie, a na grzbietach mułów wysoko piętrzyły się powiązane linami ładunki.

Jakby wyczuwając jego obecność, Merry podniosła wzrok i

obdarzyła go uśmiechem, wyraźnie podniecona.

- Co tam masz?

- To jest pierwsza część *Wielkiej Księgi Lekarskiej*, napisana dwieście lat temu. Opowiadał mi o niej nasz uzdrowiacz, chwając, jaka jest wspaniała i czego się z niej nauczył. Nie miał jednak jej egzemplarza. Mówiono mi też, że moja matka ma, to znaczy miała, jedną kopię. A oto jest, tutaj, na straganie Rabela. To Rabel, milordzie. Powiedział mi, że księga należała kiedyś do pewnego mnicha, który wiele lat temu wykradł ją z klasztoru. Powiada, że opisane w niej mikstury są nadal skuteczne tak samo jak były w czasach Wilhelma Zdobywcy. Patrz, w rozdziale sześćdziesiątym trzecim napisano, że aby wyleczyć lunatyka, należy dodać do piwa mnóstwo rozmaitych ziół i podawać mu do picia przez dziewięć dni co rano. Hm, jest tu także napisane, że trzeba, by lunatyk dał jałmużnę i gorliwie modlił się do Boga o łaskę. - Podniosła ku niemu twarz, trzymając księgę mocno przy piersi. - Rabel sprzedaje też wszystkie zioła, których będę potrzebować. - Wzięła głęboki oddech. - Myślę, że roztropnie by było mieć tę księgę i zioła.

- A może roztropnie byłoby zapytać, czy Rabei nie zechciałby zamieszkać w Wareham?

- Czemu o tym nie pomyślałam?

Jednak tak się stać nie mogło. Rabel zbliżający się do pięćdziesiątki, z koroną siwych włosów okalających głowę i porytą

bruzdami twarzą, nie mógł wyjechać z Winthorpe. Mieszkał z córką, jej mężem i trójką jej dzieci i pomagał utrzymać rodzinę.

- Z tą zdumiewającą księgą, milordzie, dama zostanie dobrą uzdrawiaczką - zapewniał.

- Niewiele jest w niej kart - rzekł Garron, bowiem wydał już i tak za wiele z resztek posiadanych monet. - Ile chorób można wyleczyć po przeczytaniu tych kilku stron?

- Spójrz, Garronie, koper podaje się na wymioty. I popatrz na te piękne ilustracje - powiedziała Merry, pokazując palcem. - Można dokładnie z nich odczytać, co się robi. Rabel ma słuszość. Potrafię się uczyć, milordzie, i będę się uczyć.

- Mam ledwie tyle pieniędzy, by kupić narzędzia do naprawy baraków w Wareham.

- Uczynić człowieka zdrowym jest z pewnością ważniejsze niż dać narzędzia choremu lub umarłemu, milordzie.

Przyglądał się jej z niechęcią, tymczasem Rabel, próbując nie zdradzać nadmiernego zadowolenia, starannie owinał księgę w białe płótno i z szacunkiem wręczył Garronowi.

- Strzeż jej, milordzie. Jestem rad, że jest twoja, w twojej pieczy.

Moja własna babka odkupiła ją od tego mnicha. Była wiedźmą, i to doskonałą.

Garron spojrział na Merry.

- Wygląda na to, że kolo się zatoczyło i księga powraca do wiedźmy.

- Do córki wiedźmy - wspięła się na palce, by wyszeptać mu prosto

do ucha: - Wyczytałam, że jeśli otruty

człowiek wypije stare wino z sokiem z białej szanty, trucizna wnet przestaje działać. Jesteś teraz bezpieczny, milordzie.

- Szkoda, że mój brat tego nie wiedział. Zmarszczyła brwi.

- Miggins mówiła, że stało się to nagle i nic nie można było uczynić.

Garron powiedział jej o dwudziestu ludziach z rodzinami, których wynajął do pracy w Wareham.

- Ufam, że rodziny wezmą ze sobą dość ubrań i pościeli. Musimy wybudować im jakiś dach nad głową. A niezonatych ilu jest, milordzie?

- Sześciu.

- Gdzie będą mieszkać?

- Może moglibyśmy dobudować do baraków żołnierzy duże dormitorium?

- Czy są wśród nich jacyś starsi?

- Trzech mistrzów w swoim rzemiośle.

- Im trzeba zbudować osobne schronienie. Nie zechcą spędzać czasu z młodymi, klnącymi, plującymi i biorącymi się za łby.

Kiedy Garron zatrzymał się na chwilę, by sprawdzić ręczne piły,

Merry stojąca tuż za nim ujrzała sir Lyle'a rozmawiającego ze

swoim człowiekiem. Mężczyzna skłonił głowę i oddalił się

chyłkiem. O co chodziło? Nie lubiła sir Lyle'a od pierwszej chwili,

kiedy go poznała, i nie znosiła sposobu, w jaki na nią patrzył z góry,

jakby była warta mniej niż nic.

Prędko zapomniała jednak o sir Lyle'u, kiedy Garron ją opowiadać o każdym wynajętym pracowniku i o tym, gdzie wybudują im schronienie.

Zapadał już wieczór, pogodny i ciepły, kiedy Garron usłyszał szum strumienia i zarządził postój. Pali znalazł w pobliżu polankę dość dużą, by się na niej pomieścili wszyscy wraz z mułami i końmi.

Merry patrzyła, jak konie potulnie podążyły za Hobbsem, by napić się wody ze

strumienia. Kiedy wracał do obozu, konie znów szły za nim.

Garron uśmiechnął się, widząc swojego niesfornego rumaka, który delikatnie wziął suszone jabłko z ręki Hobbsa. Gilpin zdjął z grzbietów mułów wszystkie tobołki, nakarmił zwierzęta i

zaprowadził je do strumienia.

Aleryk przyniósł dwa zające na wieczerzę, a Pali upiekł je nad ogniskiem. Merry chciała pomóc, lecz wnet spostrzegła, że mężczyźni wiedzą doskonale, co robić. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami i jęła śpiewać im pieśni. Gdy skończyli jeść, znów śpiewała.

Pali rzekł, że dzięki jej śpiewaniu gwiazdy jaśniej świecą.

- Ha! - odezwał się Garron. Wskazała palcem w górę.

- Garronie, spójrz na tę gwiazdę zaraz za ramieniem Gilpina. Tak pojaśniała, że widać w niej odbite czerwone oczy Paliego. Dobra jestem, prawda?

Roześmiał się i cisnął w nią zajęczą kością.

Następny dzień wstał ciepły. Zatrzymali się w małej piwiarni Pod

Siwym Zajęcem w wiosce w rzecznej dolinie Kersey, w połowie pozostałej im do przebycia pięciogodzinnej drogi powrotnej do Wareham. Garron chciał sprawdzić, czy ktoś w okolicy słyszał o retribucji bądź o Czarnym Demonie. Wkrótce przekonał się, że słyszeli wszyscy. Nikt jednak nie znał prawdziwego imienia Czarnego Demona lub też nie przyznał, że je zna.

Garron kupił dzban piwa dla sir Lyle'a i zaprosił go, by usiadł wraz z nim na długiej ławie w piwiarni.

- Brakuje ci jednego człowieka. Nazywa się Solan, o ile dobrze pamiętam.

- A tak, Solan dostał biegunki. Zostawiłem go, żeby sobie ulżył pod więzmem. Kiedy poczuje się lepiej, wróci do Wareham.

Garron pociągnął łyk cierpkiego piwa i wytarł usta wierzchem dłoni. Popatrzył przez wąskie okienko na pochyloną staruszkę ciągnącą sznur obwiązany wokół szyi świniaka.

To brzmiało rozsądnie, lecz Garron miał wątpliwości. Sir Lyle znieruchomiał. Twarz miał zastygłą, nawet nie mrugnął. Pomału opuścił kufel piwa na pocięty blat stołu.

- Nie wierzysz w moje słowo, panie? Jestem twoim człowiekiem, winienem wierność tobie, a nie komuś innemu. Przyjechałem z kanclerzem Anglii. Sam król się na to zgodził.

To była prawda. Garron pokiwał wolno głową.

- Pójdę popilnować naszych zakupów. - Sir Lyle wyszedł z tawerny.

Wtem Garrona zaalarmował cichy jęk. Zesztywniał.

- Merry?

- Gadaj, gdzieś ukrył swoje srebro, panie, a dostaniesz dziewczkę z nietkniętym gardłem.

Odwróci! się bardzo powoli, aby ujrzeć mężczyznę, który przycisnął do siebie Merry i przyłożył jej nóż do szyi. *Spokojnie, tylko spokojnie.*

- Dobrze! - zawołał Garron. - Powiem ci, gdzie są monety, ale ty najpierw ją puścisz.

- A co, masz mnie za głupca? Ani myślę uwierzyć komuś takiemu jak ty, że dotrzyma słowa. Urlu, pokaż młodzieńcowi, co potrafisz.

Garron poczuł ostry czubek noża przyciśnięty do swoich pleców tak mocno, że przebił grubą warstwę ubrania i wkłuł się w ciało.

Usłyszał oddech mężczyzny, urywany, co świadczyło, że się boi.

- O tak, nie ruszaj się, to Uri nie wbije ci noża w plecy. A teraz gadaj, gdzie twój brat ukrył srebro?

Merry krzyknęła rozziewając ze strachu i rzuciła się w przód, tracąc przytomność. Mężczyzna odruchowo ją puścił i wrzasnął:

- Co ty wyrabiasz, głupia? - Merry jednak bez czucia osunęła się na ziemię. Kiedy mężczyzna pochylił się, by ją podnieść, przekręciła się na plecy, uniosła nogę i kopnęła go w krocze z całą mocą, na jaką mogła się zdobyć. Człowiek upuścił nóż, złapał się oburącz za bolące miej-

sce i odwrócił bokiem. Merry ponownie go kopnęła, tym razem w bok, aż upadł na ziemię, jęcząc i krzycząc. Merry pochwyciła nóż.

Przyłożone do pleców Garrona ostrze zadrżało, a on uśmiechnął się, szybko obrócił i zdzielił Urla pięścią w bok czaszki. Wrzasnął:

- Aleryku! *A moi!*

- Garronie, za tobą!

Garron odwrócił się, zamierzył pięścią i trzasnął w szczękę kolejnego napastnika. Cios był tak mocny, że mężczyznę odrzuciło do tyłu, zanim z dużą siłą wylądował na plecach. Nie ruszał się.

Merry patrzyła, jak Garron spokojnie się nad nim pochylił i wyjął mu nóż z ręki. Wymierzył mu jeszcze jeden cios.

Napastnik się nie poruszył!

Garron wstał, kiedy zobaczył, że Aleryk z sir Lyle'em przy boku, obaj z wyciągniętymi mieczami, ruszają w jego stronę. W tej samej chwili napastnik się poderwał na równe nogi i ruszył do lasu za tawerną.

- Zostawcie go! - zawołał Garron, kiedy Aleryk pobiegł za nim. -

Nadal mamy dwóch. Powiedzą nam zaraz co trzeba.

Aleryk schował miecz do pochwy.

- Dobra robota, milordzie. To ty kopnąłeś tego koguta w przyrodzenie?

- Nie, to Merry. - Gdzieś na dnie pamięci pojawiło się wspomnienie umorusanego chłopca, którego uratował. Zanim Garron wbił nóż w gardło porywacza, chłopak kopnął Berma w krocze. Garron zmarszczył brwi, lecz odpędził wspomnienie.

- Tego tutaj rąbnąłem w głowę. A tego, który uciekł, uderzyłem w

szczękę, widocznie jednak nie dość mocno. Czy ktoś przedtem widział któregoś z nich?

Aleryk i sir Lyle przyjrzeni się mężczyznom, po czym pokręcili głowami. Sir Lyle zawołał też swoich ludzi, lecz żaden nie poznał obwiesiów.

Garron przykucnął przy mężczyźnie, który przystawił mu wcześniej nóż do pleców. Nie, nie przy mężczyźnie, a raczej przy chłopcu. Dzieciak był brudny, miał wytrzeszczone z przerażenia oczy i pociągał nosem. Jęknął i złapał się za głowę. Garron przysunął się.

- Powiedz mi, Urlu, kto was wynajął? Chłopiec bał się tak bardzo, że cały się trząsał.

- Nie mam pojęcia, przysięgam, panie.

Garron wyciągnął nóż i zaczął przesuwając palcami po ostrzu w tę i z powrotem.

- Nie zabiję cię, jeśli powiesz. Kto cię wynajął? Ile ci zapłacił?

Chłopiec ponownie potrząsał głową, nie spuszczając oczu z noża.

Jęknął z bólu rozrywającego mu czaszkę.

- Obiecał, że zapłaci, tyle że dopiero, kiedy się dowie, gdzie twój brat ukrył srebrne monety - wyszeptał - no i dopiero, kiedy cię zabiję. Nie wiem, kim był, bo nigdy wcześniej go nie widziałem.

- Jak wyglądał?

- Miał spuszczoną głowę, nie widziałem go dobrze.

- Zgodziłeś się zabić człowieka, nie ujrawszy ani złamanego

szeląga?

- A tak. A czemu by nie? Tamten człowiek coś tam nam dał na zachętę, żebyśmy mieli apetyt na resztę, kiedy już cię zabijemy.

Aleryk ukląkł przy Garronie i jął przeszukiwać chłopcu kieszenie.

Wyciągnął z nich trzy półpensówki.

- Widocznie był zdania, że takim hultajom niewiele potrzeba, żeby chcieli pójść mordować.

Garron podszedł do drugiego, który nadal leżał na boku, jęcząc i trzymając się za krocze.

- Kto cię wynajął?

Mężczyzna był starszy i równie brudny jak chłopiec. W oczach miał wypisane lata upodlenia. Gdy popatrzył poza Garrona na Merry, w tych samych oczach zapaliła się wściekłość. Splunął na ziemię.

- Zabiję cię, ty suko, zabiję gołymi rękami! Jesteś kobietą i nie wolno ci bić mężczyzn w taki sposób! To nikczemne i cuchnie czarami!

Merry mruknęła groźnie, podeszła krok bliżej i uniosła stopę.

Mężczyzna jęknął i uczynił ruch, by się odczołgać. Garron pochylił się nad nim i wymierzył mu cios w szczękę. Mężczyzna padł na plecy bez przytomności. Garron spojrzał na Merry, która jeszcze stała z uniesioną stopą.

- Trudno, popełniłem błąd. Powinienem był go zostawić przytomnego, żeby się nacieszyć jego cierpieniem i dostać odpowiedzi na moje pytania. Zabierzemy ich do Wareham i tam

przesłuchamy. Dowiemy się, kto ich wynajął. Sądzę, że ten człowiek to wie.

- O, na pewno - potwierdził Aleryk i zatarł ręce. - Pamiętasz tego francuskiego zamachowca, który nie chciał gadać, kto go wynajął, by zgładzić króla? Ależ była uciecha, prawda, Garronie?

Garron pojął, że słucha ich Uri. Roześmiał się zatem.

- Tamten to był tchórz. Wrzeszczał wniebogłosy, kiedy mu wrywaliśmy paznokcie u rąk i nóg. Król się skarżył, bo krowom zatrzymało się od tego mleko. - Przerwał i dostrzegł bladość na twarzy chłopca, co nie było łatwe, zważywszy jak bardzo umorusana była to twarz. Wstał i otrzepał ręce o uda. - Niech pomyślą o swoich paznokciach już w drodze do Wareham.

Garron poczuł, że krew zwalnia mu w żyłach. Zwrócił się do Merry, w której oczach jeszcze palił się gniew.

- Powinnaś była zostać z Alerykiem. A teraz oddychaj głęboko i uspokój się. Wiesz, nie tak dawno widziałem chłopca, który tak samo jak ty kopnął rzezimieszka w krocze. Zrobiłaś to świetnie, Merry, chociaż nie było to mądre. Łajdak mógł w mgnieniu oka zatopić ci nóż w szyi.

Wiedziała, że miał słuszość. W ogóle nie rozważyła ryzyka.

Znalazła receptę na wyleczenie czkawki i chciała

się tym z nim od razu podzielić. Zaczęła gorączkowo rozcierać szyję.

- Och - rzekła, nie spuszczając z Garrona wzroku, a mimo to widząc

nóż przecinający jej gardło. - Och

- powtórzyła i padła na ziemię, tym razem naprawdę tracąc świadomość.

Kiedy Garron podniósł ją i szedł w kierunku konia, Aleryk spokojnie wydał polecenia:

- Pali, Gilpinie, dobrze zwiążcie tych dwóch obwiesi. Garron chce ich przesłuchać po powrocie do domu.

- A głośniejszy dodał, wiedząc, że więźniowie go słyszą:

- Nie będę ostrzył noża ani go czyścił, żeby było więcej uciechy przy

wbijaniu pod paznokcie. - Spojrzał z ukosa na Garrona i rzucił

cicho: - Świetny obrazek tortur przedstawiłeś chłopakowi. Nie

wątpię, że przynajmniej on będzie chętny wypluć z siebie wszystko,

co wie. A tamten drugi? Ten to jest twardy. Gilpinie, przyprowadź

konia Merry. Sir Lyle'u, przypilnujesz więźniów?

Sir Lyle kiwnął głową. Wyglądał na zagniewanego. A Garron

zadawał sobie pytanie, czy ten gniew brał się z tego, że mordercy

chcieli go zabić, czy też z tego, że im się nie udało.

Garron wsiadł na konia, nadal trzymając przy sobie Merry.

Pozwolił jej trwać w omdleniu jeszcze przez kilka minut, po czym

ocucił klepaniem po policzku.

-No dalej, pobudka! W jednej chwili grasz bohaterkę, a w drugiej

uchodzi z ciebie powietrze jak z pustego koziego pęcherza.

- Jakiego koziego pęcherza?

Uśmiechnął się nad jej głową, kiedy spał rumaka.

- Nie zemdlalam chyba?

- Padlas na ziemie jak kamien. - Zaczal pogwizdywac.

- To niesprawiedliwe. Przeciez jestem bohaterka.

Rozdzial 19

Moglo sie skonczyc zgoła inaczej. Nie przestawala o tym myslec i zlapala sie na tym, ze rozciera sobie miejsce, do ktorego napastnik przykladal ostrze noza. Aby odpędzić złe mysli, zaczela pod nosem wyspiwywac przepis na wyleczenie biegunki z *Wielkiej Ksiegi Lekarskiej*. Wszystko przeciez skonczylo sie dobrze. Ani jej, ani Garronowi nie spadl wlos z glowy. Wracali do domu.

Minelo zaledwie kilka dni od porwania jej przez sir Halryka i jego trzech rzezimieszkow. Teraz jednak zdawalo sie to tak odlegle, jakby Valcourt i tamtejsze jej zycie znikalo z kazda mijajaca godzina. Popatrzyla w gore, by ujrzec, ze slonce znika zamkniete za coraz ciemniejszymi chmurami. Popoludnie zrobilo sie chlodniejsze. Dostala dreszczy.

Owinela sie szczelniej peleryna i pozwolila swojemu koniowi zblizyc sie do Damoklesa.

- Skad tych trzech wiedzialo?

- We wszystkich miasteczkach, ktore odwiedzilismy, ludzie wiedzieli o napaści Czarnego Demona na Wareham i jej przyczynie. Ktos zrozumial, ze moze zarobic sporo srebra, dlatego najal trzech ludzi. Jego wybor nie wskazuje, by byl to ktos szczególnie bystry. Musial jednak dzialac szybko - wyjaшил

rzeczowo Garron.

- Albo też mógł to być ktoś z Wareham, kto wiedział, dokąd jedziemy.

- Tak, mógł. Nie cierpię zdrajców. Naprawdę nie cierpię.

- Widziałam sir Lyle'a, kiedy rozmawiał z tym swoim człowiekiem, Solanem. Po tej rozmowie Solan znikł.

Czarna brew podskoczyła i Garron odwrócił się, patrząc na Merry.

- A to co znowu? Nie masz zaufania do sir Lyle'a? Uważasz, że jest zdrajcą?

- Jest w nim coś takiego, czemu nie ufam. -Co?

- Nie jestem pewna, jak to wyrazić. To może być sposób, w jaki na ciebie patrzy.

- Jestem dla niego zupełnie obcy. Bez wątpienia przygląda mi się, bo chce się dowiedzieć, jaki jestem. To król osobiście przysłał mi sir Lyle'a. Naprzykrzał ci się może? - spytał ostrzejszym tonem.

- Nie. Tylko mnie nie lubi.

- A skąd możesz o tym wiedzieć?

- No jak to? Zawsze się wie, kiedy ktoś cię nie lubi. Patrzy na mnie, jakby mi nie ufał, a jego oczy są wtedy zawsze takie zimne.

- Może ci naprawdę nie ufa, Merry. Może rozumie, tak jak ja, że nie jesteś księżym bękartem, i lęka się, że spróbujesz zrobić mi krzywdę.

- Każdy, kto myśli, że mogłabym cię skrzywdzić, jest skończonym głupcem.

- Jasne, że tak. Równie łatwo skrócić ci kark co kurze. Miała ochotę go udusić.

- Nie to miałam na myśli, Garronie, dobrze o tym wiesz. To nie żarty.

- Wiem.

- To bardzo poważna rzecz, Garronie. Uśmiechnął się do niej lekko.

- Przypuszczam, że po tym, co zrobiłaś temu obwiesiowi, który przyłożył ci nóż do gardła, powinienem cię bardziej doceniać.

Wyprostowała ramiona i zadarła podbródek, co sprawiło, że jeszcze szerzej się uśmiechnął.

- Tak, dobrze mi poszło, prawda? - Powiedziała to z

wyrachowaniem. - Ojciec mnie nauczył. Rzekł, że kopniak w to miejsce niezawodnie powstrzyma napastnika, choćby i olbrzyma.

Śmiał się wtedy. Nigdy jeszcze tego nie próbowałam. - Znów

kłamstwo. - Zadziałało. Sprawdziłam się przed tobą, przed twoimi

ludźmi. - Rozpostarła ramiona. - Sprawdziłam się przed światem.

Roześmiał się, chociaż lęk o nią nadal ścisnął mu trzewia. Niepokój

na dobre znikł z wyrazu jej oczu. Prawdę mówiąc, wyglądała na tak

samo dumną jak Gilpin, kiedy udało mu się dopaść mordercę,

który usiłował poderznąć Garronowi gardło w Marsylii.

Tyle że dziś mało brakowało, by to jej złoczyńca rozciął gardło.

Byłaby martwa, i... Nie, nie zamierzał już więcej do tego wracać.

- Tak, sprawdziłaś się przed światem. Jesteś wojowniczką. Powiedz

mi, Merry, czy kiedykolwiek wcześniej widziałaś sir Lyle'a?

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową. Czy on sam ufał sir Lyle'owi?

Tak z głębi duszy, co się najbardziej liczyło?

Godzinę później byli w Wareham witani głośnymi wiwatami i ogromnym podnieceniem, które wywołał widok obładowanych mułów. Dwudziestu przyprowadzonych ze sobą ludzi Garron skierował do Aleryka. Rodziny powinny dołączyć do nich za jakiś tydzień. Do czasu ukończenia baraków główna sala pękać będzie w szwach.

Nie zszedł do piwnicy zajrzeć do więźniów, dopóki nie nadeszła pora popołudniowego posiłku. Merry chodziła za nim krok w krok, kiedy rozumiała, co ma zamiar zrobić.

- Zostaw mnie z nimi samą na chwilę. Zobaczysz, że to robactwo wyśpiewa ci całą prawdę - rzekła z dumnie zadartym podbródkiem.

Cóż za arogancja, pomyślał, jednak złapał się na tym, że się do niej uśmiecha.

- Nie, Aleryk i ja przesłuchamy ich najpierw. Jeśli się nam nie uda, możesz być pewna, że cię wezwiemy. Mieli kilka godzin, by zastanowić się nad sobą i swoimi paznokciami. Na dole jest bardzo ciemno, a na ścianach zalega zimna wilgoć. To może rozwiązać im języki.

- Lecz...

Poklepał ją po ręce i odszedł. Na dół zszedł razem z Alerykiem,

który otworzył drzwi piwnicy i poświecił pochodnią. Dwaj mężczyźni leżeli na brudnej słomie z plecami opartymi o zimną kamienną ścianę. Wydawało się, że śpią.

- Jak sądzisz, dojrzeli już, żeby się nimi zająć, Aleryku? - zawołał głośno Garron. Jego głos przetoczył się echem i wrócił.

Żaden z mężczyzn się nie poruszył.

Garron ściągnął brwi, po czym zaklął i podbiegł do miejsca, w którym leżeli.

Byli martwi. Obaj zostali uduszeni, wokół szyi mieli jeszcze sznury.

Nie przestał kląć, aż wymieni! nazwy wszelkich zwierzęcych członków.

- Są zimni, Aleryku. Zamordowano ich od razu, kiedy przyjechaliśmy do domu. - Garron wstał powoli. - Mamy tutaj, w Wareham, zdrajcę. Na siostry męczenniczki wszystkich apostołów, jak ja nienawidzę zdrajców!

Garron był ciekaw, co powie na to Robert Burnell.

Burnell miał do powiedzenia wiele, kiedy Garron podczas obiadu rzekł mu, co się stało. Starannie odłożył na talerz kość bażanta.

- Nie mogę się na to zgodzić, o nie! Jeszcze jeden zdrajca tutaj, w Wareham?

- Widocznie tak, panie. Skoro obaj więźniowie nie żyją, nie mam jak ustalić, kto ich wynajął. Opowiedz mi o sir Lyle'u.

- Sir Lyle? Och, Garronie, to niemożliwe, na pewno nie. Nie dopuszczę do siebie takiej myśli, bowiem oznaczałoby, że zostałem

wystrychnięty na dudka, a to z pewnością nie jest możliwe.

- Zatem być może to jeden z ludzi króla, których ze sobą przywiozłeś, panie. Swoich ludzi znam od czasów, kiedy byłem żółtodziobem. Nie ma tu nikogo innego. Miggins czy Tupper powiedzieliby, gdyby kręcił się tu jakiś obcy.

Burnell przeżuwał.

- Nie może to być sir Lyle. Poprosił o widzenie ze mną, kiedy szykowałem się do wyjazdu tutaj. Rzekł, że nie jest niczym wasalem, a kiedy usłyszał, żeś człowiek króla, we wszystkim sprawiedliwy, rzekł, że chciałby złożyć ci przysięgę na wierność.

Król sam rzekł, że na własne uszy słyszał o sir Lyle'u jako o człowieku wiernym i solidnym. Wszyscy się z nim zgodzili. Nie poznałem wcześniej sir Lyle'a, zatem nic o nim nie wiem, lecz spodobało mi się, że patrzył mi prosto w oczy, sposób bycia i mowę mając prostą i bezpośrednią. Może to być jeden z jego ludzi, o, to być może. Lecz sir Lyle? Jeśli kłamie, to znaczy, że zawiodłem mojego miłościwego króla.

- Na pewno zawiodłeś też mnie. Burnell bębnił palcami w stół.

- Widziałem zmartwienie sir Lyle'a, kiedy usłyszał, jak mówisz, że zaatakowano ciebie i Merry. Widziałem jego gniew i zmieszanie.

- Tak, ja też to widziałem, kiedy przybył na miejsce z Alerykiem zaraz po napaści. - Garron popatrzył na sir Lyle'a, który z udkiem bażanta w ręce siedział przy świeżo zrobionej ławie, obok trójki swoich ludzi. - Widziałem, jak sir Lyle rozmawiał ze swoim

człowiekiem, Solanem, a potem człowiek ów zniknął. Kiedy

zapytałem o niego sir

Lyle'a, ten mi odparł, że Solanowi doskwiera biegunka. Teraz

wygląda na zdrowego. - Przerwał na chwilę, przeżuwając kawałek

ciemnego chleba grubo posmarowanego masłem. Był pyszny. -

Merry mu nie ufa.

- Nieślubna córka księdza? Nie ufa rycerzowi? - upewnił się

Burnell.

-Tak.

- Opowiada bajki, przesadza. Popatrz tylko na jej rude włosy.

- Sir Lyle'u, podejdź tu do mnie! - zawołał Garron. Kiedy sir Lyle w

milczeniu stanął przy nim, Garron zapytał: - Gdzie był dzisiaj

Solan?

- Solan? Nie pamiętasz, panie, że już mnie o to pytałeś? Nie

pamiętasz, co rzekłem, że bolał go brzuch? Ostrzegałem go, ale nie

posłuchał i najadł się niedojrzałych jagód. Pobiegł sobie ulżyć pod

drzewem. Czuje się lepiej. On, podobnie jak ja i jak reszta moich

ludzi, jest wstrząśnięty, że zabito obu więźniów. Nie wie, kto mógł

to zrobić. - Garron zauważył krótkie spojrzenie w stronę Merry,

która siedziała w milczeniu obok Elaine i jej synów. Mięśnie jego

twarzy nie zdradziły żadnego wyrazu, lecz oczy wypełniły się

podejrzliwością i czymś jeszcze. Co to było? Nie umiał powiedzieć.

O czym myślał? Merry nie znaczyła dla niego nic, naprawdę nic.

Sir Lyle znów się do niego zwrócił. Uderzał zwiniętą pięścią w

otwartą dłoń, raz, drugi i trzeci.

- A teraz zamachowcy zostali uduszeni właśnie tu, w Wareham. Na najczarniejsze dusze, które błądzą po tym kraju, milordzie, trudno się pogodzić, że jest zdrajca w murach Wareham, ktoś, kto nie jest ci wierny. Jeśli sobie życzysz, dołączę do Aleryka i Paliego i przesłucham wszystkich, których nająłeś, by przyjechali tu z nami z Winthorpe. Mam nadzieję, że zdrajcą jest któryś z nich.

Garron pokiwał głową. Musiał pogodzić się z prawdą, że wewnątrz murów Wareham była duża liczba ludzi, których w ogóle jeszcze nie znał. Dwudziestu właśnie przybyłych? To miało największy sens.

- Przesłuchaj ich, sir Lyle'u.

- Dobrze, panie. Nie pojmuję tylko, jak morderca dostał się do piwnicy, by zabić.

- Są dwa klucze. Aleryk ma jeden, ja zaś drugi. Kiedy poszliśmy do piwnicy, nie mogłem znaleźć swojego. Uważa, że wyjęto mu go z kaftana.

- Nie przychodzi mu do głowy, kto mógłby mu go wyjąć?

Garron potrząsnął głową.

- Rozmawiał z Palim, Hobbsem i Gilpinem. Mam nadzieję, że jeden z nich coś zobaczył. Jest wściekły, zarówno na siebie, jak i na zdrajcę. Kazałem także Tupperowi i Miggins rozpytać wśród naszych, w czasie kiedy ty i Aleryk weźmiecie na spytki nowych.

- Beztroska Aleryka mogła doprowadzić do zguby również ciebie,

milordzie.

- Tak, to prawda - potwierdził Burnell. - Musimy poznać tożsamość tego człowieka, inaczej wrócę do swojego błogosławionego władcy z czarną plamą na sumieniu. Chcę, byś porozmawiał też ze swoimi ludźmi. Może któryś widział kogoś idącego do piwnicy albo słyszał coś podejrzanego.

Sir Lyle skłonił się przed nim lekko, odwrócił na obcasie butów z cholewami i podążył prosto do stołu. Garron spostrzegł, że Merry obserwuje każdy jego krok.

Garron i Burnell pili w milczeniu z nowych naczyń zakupionych przez Merry w Winthorpe od chytrej starej kobiety, która - by rzecz prawdę - wyprowadziła ją w pole. Piwo było dojrzałe i mocne.

Burnell pił dalej i wpatrywał się w swój kufel, a jego wspaniały umysł porządkował fakty i rozważał możliwości.

- Nie podoba mi się to wszystko. Żaden pomysł nie przychodzi mi do głowy - rzeki do Garrona. Opróżnił kufel do dna, co zdumiało Garrona, bowiem Burnell pił

rzadko. Burnell dostrzegł zdziwienie gospodarza. - Głowę mam twardszą niż odciski na palcach, które mi się robią od pisania.

Masz jednak słuszość, milordzie, oto wspieram się na podporze dla słabeuszy. Ona nie wspomaga mych myśli, by się objawiały w sposób logiczny. Mam nadzieję, że sir Lyle nie jest złoczyńcą. Jeśli jest, to możliwe, że mój drogi król postanowi mnie skrócić o głowę za moją ślepotę. Zaslужuję na każdą karę, którą zechce mi

wymierzyć. - Przerwał na chwilę. - Nasz kat, Dalfo, doskonale widzi na dużą odległość, ma wzrok bystry niczym sokół. Kiedy jednak patrzy na kark skazańca, to, jak powiada, widzi wszystko zamazane. Skądinąd dobrze, bowiem w szyi człowieka jest masa żył i krwi. Przyznaje jednak, że jest i zła strona. Musi bowiem aż kilka razy machnąć toporem, żeby oddzielić głowę od karku. Jeśli przyjdzie mi złożyć głowę na katowskim pniu, to wezmę od niego ten topór i utnę ją sobie własnoręcznie. - Wzdrygnął się. - Potrzeba mi jeszcze trunku, aby uwolnić umysł od makabrycznych obrazów. - Nalał sobie piwa z dzbana, po czym natychmiast odstawił kufel. - Nie, muszę czym prędzej ustalić, kim jest ów zdrajca wewnątrz zamkowych murów. Hm. Chyba dziś za mocno zalałem umysł, by rozwikłać tę zagadkę. Jeszcze raz mi opowiedz, co się stało.

Rozdział 20

Patrząc na krople krwi, która pojawiła się na palcu, rzekł:

- Atak nadszedł niespodziewanie. Nie było wiele czasu, by go zaplanować. Trzech ludzi, którzy napadli mnie i Merry, okazało się nieskutecznych. Merry się uratowała, jak już mówiłem.

- Dziewczyna miała szczęście, nic więcej - rzeki Burnell. - Och, te srebrne monety Artura nie przestają mnie dręczyć. Zawsze wracamy do srebrnych monet i do Czarnego Demona.

Robert odstawił kufel, westchnął i wciągnął do płuc zapach dopiero ściętego drewna, z którego zrobiono trzy nowe ławy i stoły, zapach mocny i świeży. Tę woń zapamiętał z dzieciństwa i

przywodziła mu zawsze na myśl matkę i jej miotłę. Nie wiadomo

dlaczego. Znowu się napił.

Merry podeszła do stołu, przy którym siedzieli.

- Panie - rzekła do Burnella. - Już tej nocy będziesz miał prawdziwe
łóżko do spania.

- Doskonale - rzeki Burnell i obrzucił ją zadumanym spojrzeniem.

Popatrzyła z góry na pusty kufel kanclerza i na najbliższy pusty
dzban.

- Poszukam dla ciebie, panie, naparu, który wypędzi diabła z twojej
głowy. Nie będzie go już, kiedy zbudzisz się jutro rano.

Burnell zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym pokiwał
głową.

- Może to i nieźle, że umiesz czytać. Garron rzekł mi, że kupiłaś

Wielką Księgę Lekarską. Chciałbym do niej zajrzeć. - Wlał resztkę piwa z dzbana do kufla i
pociągnął! duży łyk. Popatrzył na młodą

dziewczynę stojącą ledwie centymetry od niego. Trzymała ręce na
biodrach i biły od niej fale niechęci. Nie spuszczał z niej wzroku,
rzeki do Garrona: - Proponuje mi w swej dobroci uzdrawiającą
miksturę, założę się jednak, że naprawdę uważa nas za durniów,
bowiem nie potrafimy ustalić, kto zamordował twoich więźniów i
zdradził cię Czarnemu Demonowi. O tak, uważa nas za żalosnych
pijaków. To nie w porządku, Garronie. To tylko nieślubna córka
księdza, świętego męża, który poddał się chwilowej utracie cnoty, i
patrzcie, co z tego wynikło. Nie, to nie w porządku. Musisz z tym
coś zrobić.

Garron miał ochotę się roześmiać, zamiast tego jednak popatrzył na nią znad krawędzi kufła. Burnell miał słuszość. Gromiła ich wzrokiem niczym klasztorna matka przełożona, co w ogóle do niej nie pasowało. Dlatego dola! oliwy do ognia. Nastroszy! brwi i odprawił ją gestem dłoni.

- To tylko kobieta, panie, nie zwracaj na nią uwagi. *Tylko kobieta?*

- Wino opróżniło ci pamięć, milordzie. Sama dziś powaliłam na ziemię człowieka, bez odrobiny pomocy z twojej strony. Rzekłeś, że się zachowałam jak wojowniczką. Rzekłeś, że jestem bohaterką.

Posłuchaj, obaj powinniście teraz radzić, jak wykryć zdrajcę, który siedzi gdzieś tutaj w głównej sali, spożywa nasze jedzenie i śmieje się z nas w kufak.

Garron wiedział, że miała ochotę wykrzyzczyć Burnellowi cały swój brak zaufania do sir Lyle'a. Myśli malowa-

ly się wyraźnie na jej twarzy. Napił się jeszcze piwa i patrzył na jej minę, po której znać było, że uważała ich za pijaków. Za jego plecami Burnell czknał i zaplótł ręce.

Niewiele się myliła.

Garron dolał jeszcze oliwy do ognia:

- A ty sporządzasz listy, targujesz się i kupujesz kufle, którymi obdzielić by można ludzi z dwóch miast, bo wpadasz w sidła staruchy, która ci je sprzedaje. - Chciałby mieć teraz krzesło pana, tak żeby mógł się odchylić, oprzeć z wyższością, może nawet wysunąć nogę i drażnić ją, póki nie wybuchnie. - Trzymaj język za

zębami, dziewczko i przynieś nam tu jeszcze dzban wina.

Patrzył, jak jej twarz, od wycięcia bladoszarej sukni po nasadę

włosów, staje się równie czerwona co sprytnie ukryte małe

warkoczyki. Był to widok zdumiewający. Kipiała wściekłością.

Otworzyła usta, żeby wyrzucić z siebie parę obraźliwych zdań, lecz

ujrzała, że Burnell zmarszczył twarz, i w porę je przełknęła. Nie

była głupia. Patrzył, jak odwróciła się na pięcie i odeszła.

Zadowolony z takiej powściągliwości uśmiechnął się do jej pleców.

Wtedy właśnie odwróciła się i zawołała:

- Wiecie, że wychodki są świeżo wysypane wapnem? Ojciec kazał

mi znaleźć sposób na to, by doły kloaczne pachniały słodko. Kiedy

poznałam ten sekret, cieszył się, bowiem bardzo lubił siedzieć w

wychodku, kiedy nie było w nim zwałającego z nóg smrodu, i

rozmyślać nad odpowiedziami na ważne pytania. Mawiał, że

najbardziej zawikłana zagadka da się rozwiązać, jeśli człowiek

zastanowi się nad odpowiedzią, siedząc właśnie w wychodku. Może

powinniście obaj tam usiąść i myśleć. A może lepiej nie... Za

bardzo jesteście pijani.

Merry odeszła niczym młodzieniec, prostując sztywno ramiona.

Siedzieć w wychodku i rozwiązywać zagadki? Czegoś takiego nie

umiał sobie wyobrazić. Uśmiechnął się. Wysławiała się bardzo

płynnie. Zobaczył ludzi, którzy

opuszczali już salę, wracając do pracy, żartując z siebie, śmiejąc się

i przekomarzając. Widok cudowny. Niepotrzebnie zaczął się

martwić, czy nie zacznie padać. Burnell podniósł do ust kawałek chleba i jął przeżuwać.

- Zdumiewające. Przecież to tylko księży bękart. Powinna być skromna i wdzięczna, a zachowuje się tak, jakbyśmy byli tutaj na jej usługi. Cóż za zuchwałość! Mówić o wychodkach

najbezcelniejszym w świecie tonem. Myślę, że to była próba obrazy, choć trudno w to uwierzyć, bowiem jestem kanclerzem Anglii. Kanclerzem Anglii... Słowa te same w sobie brzmią jak muzyka, jak majestatyczny dźwięk dzwonów, czyż nie?

Garron skinął głową ze śmiertelną powagą biskupa.

- Tylko pozbawiony rozumu półgłówek odezwałby się do nas tak jak ona. Siedzieć w wychodku? Ksiądz rozmyślający w wychodku?

Chcesz się uśmiechnąć, widzę to w twoich oczach, chociaż teraz nieco przez mgłę. Dlaczego nie jesteś na nią wściekły? Zdumiewa mnie jej zuchwałość i ciekaw jestem, skąd się bierze, skoro jest tylko bękartem. Suknię ma stanowczo za krótką, a włosy nazbyt rude, jakby specjalnie. A już te małe warkoczyki! Potrzeba jej dyscypliny, Garronie, i to bardzo. Musisz się tym zająć.

Burnell kazał mu ją zdyscyplinować. Jak się do tego zabrać?

- Jestem ważny. Ty też jesteś ważny, tylko trochę mniej niż ja - ciągnął Burnell. - Reprezentuję króla, jestem tak blisko niego!

Przyłgnałem do niego zupełnie jak jego koszula. O nie, bardziej jeszcze! Król dzieli się ze mną najgłębszymi sekretami, to ja szkicuję i ubieram w słowa wiele jego myśli. O, nie, to nie w

porządku, Garronie.

Garron pokiwał głową.

- O tak, potrzebuje dyscypliny i lekcji pokory. Co też dla niej przyszykuję? - Utkwił tępy wzrok w kuflu. Pił po prostu dlatego, że pił Burnell. Ależ z niego osioł.

Miał znaleźć zdrajcę. Spojrzał w stronę sir Lyle'a, który rozmawiał z Solanem, człowiekiem, którego rozboleł brzuch. O czym?

Garron zostawił Roberta Burnella w zadumie nad piwem, a sam wyszedł z wielkiej sali. Wylał sobie na głowę kilka wiader wody ze studni, aby wypłukać z głowy doskonałe piwo, po czym poszedł jej szukać. Tupper rzekł mu, że pani jest w tkalni. Pani? Nie do wiary. Zaczął wierzyć, że to czarownica.

Miggins stała w drzwiach tkalni z założonymi na zapadniętej piersi rękami.

- Chcesz się widzieć z Merry, panie? Potaknął.

- Szybko się zjawiłaś. Czy nie po to, żeby jej bronić przede mną?

Miggins podrapała się w głowę. Garron zastanowił się, co też żyje wśród jej cienkich warkoczy.

- Nie ma takiej potrzeby, skoro Merry jest wojowniczką. Garron zaczynał wierzyć, że te słowa prześladować go będą aż do grobu.

- Tupper powiedział, że jest w środku.

- A tak, jest i próbuje naprawić wrzeczono w jednym z krosien.

- Miggins skrzyżowała ręce na zapadniętym brzuchu.

- Nie zraniłeś jej, milordzie.

- Myślisz, że jestem zły na twoją małą gołąbeczkę, Miggins?

Stara kobieta się nie poruszyła. Próbowwała zatrzymać go wzrokiem.

Podrapała się pod pachą, a potem otrzepała starą suknię. Garron

zajrzał do środka i ujrzał Merry siedzącą na pokrytej słomą

podłodze z twarzą lśniąca od potu, bowiem w małym,

pozbawionym powietrza pomieszczeniu było bardzo gorąco.

Próbowala naprawić wrzeciono, które zdawało mu się tak stare, że

niemożliwe do uratowania.

- Niewiele brakuje, żeby moja mała Merry zaczęła krzyczeć

bluźnierstwa do nieba. Albo gotowa wypić większą ilość piwa,

nizby należało - Miggins puściła do niego oko. - Tyle że nie miałyby

czego pić, skoro razem z kanclerzem wylaliście już całe we własne

gardziele i to akurat wtedy, kiedy trzeba szukać zdrajcy. O tak,

mam oczy i widzę wszystko. - Przycisnęła palce do skroni i wlepiła

w niego wzrok. - Widzę mężczyznę, którego lędźwie pełne są

pożądania, mężczyznę, który nie powinien folgować swojej chuci

przy małej nieślubnej córce księdza.

Wziął Miggins pod pachy i odstawił. Ważyła tyle co piórko. Nie

spodobało mu się to.

- Idź i zjedz obiad - polecił. - I nie gap się już tak na moje

przyrodzenie. - Wszedł do izby i minął trzy zajęte szyciem kobiety.

Żadna nie podniosła na niego wzroku.

Merry klęczała i robiła coś przy kawałku drewna, który zapewne

miał być do czegoś przymocowany. Nie wiedział, co to było. Położył

jej łagodnie rękę na ramieniu.

- Chodź - powiedział.

Podskoczyła, uderzyła głową o drewnianą belkę i jęknęła. Usiadła na podłodze i zmarszczyła brwi.

- Co takiego? Przyszedłeś mi powiedzieć, że za dwie godziny skończy się świat, i że chcesz, by ci przynieść jeszcze piwa, abyś był nieświadomy, kiedy nadejdzie ostatnia godzina?

Przyjrzał się jej.

- Powiedziałaś już dość, a większość twoich słów jest obraźliwa.

Jeśli nadejdzie sąd ostateczny, to możesz być pewna, że ja i mój miecz zaatakujemy go i zepchniemy z powrotem do morza. A teraz trzymaj język za zębami i chodź ze mną.

- Jesteś tak zalany piwem, że padłeś na twarz w błoto, prawda?

Spójrz na siebie. Coś ty robił?

- Błota jeszcze nie ma, choć sądząc z wyglądu nieba, za chwilę się pojawi. Wylałem sobie wodę na głowę.

- Dobrze. Musisz mieć trzeźwą głowę, żeby sobie ze mną poradzić.

- Wiedźma uśmiechnęła się szyderczo.

- Każ Miggins przyprowadzić Borrana. To on powinien naprawić krosna.

- Borran poprosił, żebym je obejrzała, bo twierdzi, że on nie wie, jak to zrobić. - Wstała ostrożnie, otrzepała dłońmi spódnicę, podparła się pod boki i przyjęła jeszcze bardziej szyderczy ton: -

Naprawdę czujesz się aż tak obrażony, milordzie?

- Ja nie, ale kanclerz i owszem. Uważa, że potrzeba ci dyscypliny, a ja mam się tym zająć.

- Dyscypliny? O co mu chodzi? Przecież nie obraziłam kanclerza. -

Nachmurzyła się. - Może powinnam użyć oględniejszych słów.

Mam go przeprosić? A może nie będzie pamiętał, bo mocno się spał. Obrzydliwe!

- Kanclerz miał słuszość. Zazwyczaj ma słuszość. Stanowczo trzeba ci dyscypliny. - Skłonił się kobietom pracowicie szyjącym, tkającym i przysłuchującym się ich rozmowie. - Chodź - rzekł, wyciągając do niej rękę.

Rozdział 21

Dyscyplina - powtórzył, smakując to słowo, nie patrząc na nią w ogóle. Ciągnął ją za sobą przez wewnętrzny dziedziniec. - Brzmi pociągająco, czyż nie?

- To męskie słowo, które zawiera jedynie pogroźkę.

- Stawiała wydłużone kroki, żeby za nim nadążyć.

- Przynajmniej nie mówisz już jak pijak. Cóż jest aż tak ważne, że trzeba to omówić ze mną w tej właśnie chwili?

Zatrzymał się gwałtownie, bo w drogę wszedł mu jeden z trzech psów. Wpadła na niego.

- Wiesz, myślałem o hałasie na dziedzińcu. Wszyscy pracują, póki zmrok im nie przeszkodzi albo póki nie zaczną padać. Posłuchaj tego stuku młotów i siekier, piłowania, przekleństw, sprzeczek i

obraźliwych okrzyków. To dźwięki, od których niebiosa robią się błękitne.

- Rozlega się też śmiech i bardzo głośny śpiew. Muszę im dać lepsze rymy do tych melodii. A może zaśpiewam razem z nimi.

Zacznie padać, i to wkrótce.

- Nie zapomnij, że za tydzień przyjeżdżają tu ich rodziny z dziećmi.

Wszystkich będziemy musieli umieścić w wielkiej sali.

Porozmawiaj z Bulikiem i powiedz mu, że będzie mieć przynajmniej dwa razy tyle gąb do wyżywienia.

- Już to zrobiłam. Zapewnił, że jest gotów. Aleryk wyznaczył grupę mężczyzn, którzy każdego ranka będą polowali. Kiedy żołnierze króla wrócą z Radstock i Furly?

- Za trzy dni, jeśli dobrze pójdzie. Modlę się, żeby kasztele okazały się nienapadnięte. Nie miałyby szansy ocalenia, bo ich obrona jest marna w porównaniu z Wareham, a patrz, co się tutaj stało. - Trzy psy jęły szczekać jak szalone. Odwrócił się, by ujrzeć Iva, który dla każdego psa miał kość. - W głównej sali dobrze pachnie.

Kiwnęła głową.

- Kazałam rozsypać na świeżych matach rozmaryn i lawendę.

Ogromną ilość lawendy, żeby pozbyć się nieprzyjemnego zapachu, który przez lata wgryzł się w kamień. A pachnące świeżością

wychodki na pewno prędko odwiedzisz wraz z kanclerzem Anglii,

skoro stale pijecie tyle piwa. Może wreszcie razem do spółki

ustalicie, że zdrajcą jest sir Lyle. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę

go wyznaczycie do przesłuchiwania ludzi, których

przyprawiliśmy z Winthorpe.

Uśmiechnął się, słysząc szyderstwo w jej głosie. Złapała go za rękaw.

- Posłuchaj mnie, Garronie, człowiek, który na ciebie napadł, nie miał z tobą żadnych szans. Jesteś rycerzem odważnym i silnym.

Nie wahasz się przed czynem. Sir Lyle z Clive, czuję to w kościach, jest bardzo złym człowiekiem.

Przyglądał się jej z uniesionymi brwiami.

- Nie możesz mieć pewności. Modłę się, żeby nie okazał się zły, bo potrzebuję jego silnego ramienia. Dziwne, że nasz bardzo wnikliwy kanclerz nadal wierzy, że jesteś nieślubną córką księdza. Wyraźnie przecież widać, że nikim takim nie jesteś. Urodziłaś się jako dama!

- Widzi to, co ma widzieć. Tak czyni większość.

- Dyscyplina - rzekł. - Nasz kanclerz chce, bym się zajął twoją dyscypliną. Chodź ze mną. - Wziął ją za rękę i wciągnął za świeżo postawioną komórkę na narzędzia do budowy. Przysunął się do niej blisko i położył jej palec na ustach. - Posłuchaj mnie, Merry.

Jak rzekłem, kanclerz wierzy, że powinnaś zostać zdyscyplinowana.

Polecił mi się tym zająć. Jak sądzę, chce, żebym cię wyrzucił.

- Nie zrobisz tego! Uśmiechnął się.

- Nie, nie zrobię, lecz pozwól, że ci coś powiem. Jeśli kanclerz dalej będzie cię uważał za pyską babę, łatwo wskóra to, że wrócisz

razem z nim do Londynu, by przyjąć karę od samego króla. - Nie było to w żaden sposób możliwe, jednak Garron zobaczył w jej oczach rozterkę. Nie była już taka pewna siebie. Dobrze. - Kanclerz jest bardzo mądrym człowiekiem. Człowiekiem, któremu ufam bardziej niż innym. Pozwólmy mu choć raz zapić jego troski, choćby na jeden jedyny wieczór. Obowiązki względem króla zazwyczaj bardzo mu ciążyą.

- Nie pozwoliłbyś mu zabrać mnie ze sobą do Londynu, prawda?

Nie podobało mu się, że ją przestraszył, lecz potrzebna mu była jej uległość. Wzruszył ramionami.

- Nie miałbym wyboru. A co król by ci zrobił? Tego nie wiem. Oto, co uczynić musimy. Kiedy wyjdziemy z komórki, masz rozcierać sobie pośladki, jakbyś dostała ode mnie solidne lanie, dobrze?

Każdemu, kto cię będzie pytał, powiesz, że to była lekcja dyscypliny. I rozcieraj sobie pośladki. Kanclerz się dowie i będzie zadowolony. A ja cię tutaj zostawię. Możesz to zrobić?

Patrzył, jak nad tym rozmyśla, i chciało mu się uśmiechnąć.

Wreszcie skinęła głową na znak zgody.

- Dobrze, nie będę już mu zarzucała głupoty. Nie chcę, żeby rozdzielono mnie z tobą siłą, Garronie.

- Będziesz uważała na to, co mówisz? Kiwnęła głową.

- Dobrze.

Kiedy wyszli znowu na dziedziniec, uśmiechnął się, widząc, jak

Merry energicznie rozciera sobie pośladki.

- Och, jedna jeszcze rzecz, Merry. Postaraj się też już więcej nie szydzić ani w obecności kanclerza, ani nawet za jego plecami, bo wiem z doświadczenia, że ten człowiek widzi wszystko.

Do obojga dotarła cisza wokół nich. Ucichło stukanie, okrzyki, dziecięce głosy, nie zaszczekał ani jeden pies. Tylko krowa zamuczała. Rozejrzał się, by zobaczyć wszystkich z wlepionym w siebie wzrokiem. Opodal stała koza Eryk i przeżuwała stary skórzany rzemień. Zjawiła się też przed nim Miggins. Jej wiekowa twarz była zachmurzona i zacięta, a zgarbione ramiona wyprostowane. Mruczała coś pod nosem. Tylko tego mu było trzeba. Dobrze, że nie miała przy sobie broni.

Merry szybko roztarła sobie pośladki, usiłując wyglądać jak najżałośniej.

Miggins pogroziła mu pięścią.

- Wychłostałeś ją, prawda, milordzie? Ty, taki wielki, silny, przywykły do przemocy. A ona tutaj to tylko mała delikatna istotka, uległa i potulna. Tak, bardzo potulna. Jesteś taki jak twój brat, lord Artur? Jesteś tak samo zepsuty jak on?

- Potulna? Gdzie jest taka dziewczyna, Miggins? - Udał, że przeszukuje wzrokiem dziedziniec.

- Ona się myli, Garronie. Nie jestem kruchym, bezużytecznym stworzeniem. Jestem wojowniczką. Jestem bohaterką.

- Właśnie, a teraz jesteś lepiej zdyscyplinowaną wojowniczką.

- No, może nie taka mała i delikatna, ale na pewno niewinna.

Zadarłeś jej spódnicę? Nie zaprzeczaj, bo na pewno taki młody i jurny kawaler jak ty, nie uczynił inaczej. Kiedy byłam młoda, mój przystojny Ulryk zawsze czynił mi to samo. A potem lizał mnie pod kolanami.

Garron wlepił w nią wzrok i zbladł lekko, kiedy obraz ostatecznie uformował się w jego wyobraźni.

- Trudno jest mi sobie wyobrazić ciebie jako młodą dziewczynę, Miggins.

- To dlatego, że nie masz dość rozumu. To smutne. Nie wolno ci używać wobec niej przemocy. I jeszcze wystraszyłeś ją swoją chucią.

- Nie wystraszył mnie, Miggins. Popatrz, zaczyna się bać, bo wie, że mu się odpłacę za to bicie.

Miała niezłą zabawę, mała jędza. Znowu roztarła sobie pośladki.

Garron usłyszał śmiech, a potem kolejny. Wkrótce ryk śmiechu wypełnił wewnętrzny dziedziniec.

- Delikatne słodkie dziewczę - wyszeptał jej do ucha.

- Na owłosione kolana wszystkich świętych, potulne? Dość już, bo pęknę ze śmiechu. - Poklepał ją po twarzy.

- Och, jaki cudowny śmiech. Posłuchaj tylko, wszyscy wiedzą doskonale, jaka jesteś potulna. Chodź teraz, Merry. Pora, żebyś złożyła wyrazy szacunku kanclerzowi Anglii i to nawet, jeżeli bawi teraz w pachnącym wychodku i razem z piwkiem wyrzuca sobie

wnętrznosci.

Popatrzyła na niego.

- A poliziesz mnie tak, jak Ulryk Miggins? - Ponieważ tylko wgapił się w nią z otwartymi ustami, zwróciła się do Miggins. - To lizanie pod kolanami... Czy wszyscy mężczyźni chcą to robić?

Garron nie sądził, że można ryczeć ze śmiechu jeszcze głośniej, ale wszyscy tak ryczeli.

- A jakże! A jakie to słodkie - rzekła Miggins, a jej skrzypiący, starczy głos niespodziewanie zadźwięczał młodzieńczo na to wspomnienie.

Ów przerażający obraz bez wątpienia zagościł w myślach wszystkich mężczyzn na dziedzińcu.

Wziął ją za ramię i przyciągnął do siebie blisko, by wszyscy widzieli, że jej już nie karci.

- No wiesz, jeśli chcesz, pozwolę ci odwiedzić moje łóżko i wtedy zobaczysz, o co chodzi z tym lizaniem.

Merry westchnęła.

- Jest tutaj tylko jedno łóżko: dla Roberta Burnella.

Garron pojął, że jest w tej chwili w stanie bez trudu wykopać Burnella z pańskiego łóżka.

- Jeśli każę teraz ludziom się tym zająć, to przed zapadnięciem nocy będzie drugie. Co ty na to?

- Nie ma dość czasu.

Zebrani wokół nadal się śmiali i przysłuchiwali każdemu słowu.

Mylili się co do sedna sprawy, chociaż nie całkiem. Sedno bowiem zmieniło się znacznie w ciągu paru ostatnich chwil. Musiał to odkręcić i dlatego wbił jeszcze jedną szpilę. Powiedział twardym i dobitnym tonem:

- Jesteś dokuczliwa. Taka młoda, a już potrafisz dręczyć ludzi. -

Zobaczył, że zacisnęła usta, lecz pojęła. Postukał palcem po jej nosie i dodał śmiertelnie poważnie: - Czy i tego się nauczyłaś od swojej najdroższej lady Anny?

- Nie, od matki, która nas zostawiła i wstąpiła do zakonu. Wreszcie jakiś mały okruch prawdy, nareszcie coś. Jej matka została zakonnica? Czekał, jednak tylko potrząsnęła głową.

- Jesteś uparta, jak jeden z naszych mułów. - Odwrócił się na pięcie i poszedł do baraków żołnierzy, gdzie dziesięciu ludzi na przemian to popatrywało w ciemniejące niebo, to piłowało drzewo na deski. Nie było już śmiechów, tylko pełne skupienie, by skończyć pracę, zanim lunie deszcz.

Miggins, dzięki Bogu wyprowadzona w pole, zatroszczyła się o Merry. Poprawiła jej włosy, wetknęła z powrotem małe warkoczyki do korony specionej na głowie, poprawiła jej spódnice.

- Nie chcesz mi powiedzieć, kim jesteś naprawdę? Możesz na mnie popróbować, wygładzić wszystkie nierówności swojej historii, zanim powiesz wszystko młodemu panu.

- Młody pan rad jest czekać - rzekła Merry. Zauważyła kobiety stojące za Miggins, wszystkie pochylone nad nią z malującym się

na twarzach zmartwieniem. Martwiły się o nią? Uwierzyły, że

Garron ją wychłostał?

- Słuchaj, Merry. To jest mężczyzna. Rycerz. Mocny i nieustraszony, tak jak powiedziałaś. No, ty także jesteś wojowniczką, maleństwo.

Wszystkie kobiety pokiwały głowami.

- Na pewno nie mówiłam, że jest nieustraszony. Tak powiedziałam?

- Może tylko coś podobnego. Posłuchaj. Czasem mężczyźni muszą napić się piwa, żeby ich umysły uwolniły języki do wygadania wszelkich zmartwień, obaw i wątpliwości. Piwo wypłukuje im też wszystkie przeszkody w mózgu, tak że mogą zacząć znów myśleć, planować i działać, kiedy już wytrzeźwieją.

- Widocznie kanclerz miał wielką liczbę przeszkód w umyśle.

Miggins potaknęła.

- Tak. A kobiety gryzą się w inny sposób.

- Mój Eryk nigdy nie upijał się do nieprzytomności, za to jadł dużo

- westchnęła Elaine. - A i tak niewiele to dawało. Był chudy jak patyk, cieńszy niż te jego strzały, którymi strzelał.

- Ja jem tak samo jak Eryk Elaine - wtrąciła Tulia, która niosła miskę migdałów w wielkich szorstkich dłoniach. Poczęstowała wszystkie. Rozległ się śmiech.

Merry kopnęła kamyczek przy stopie.

- A jaki jest jeszcze inny sposób prócz jedzenia? Lisie, której ręce

pracownicy wygładzały duży kłęb szarej wełny, rzekła:

- Pewnie mamy inne sposoby. Mężczyźni zazwyczaj wypijają całe piwo i nic nam nie zostawiają.

Rozległy się liczniejsze śmiechy, dochodzące nawet od kilku mężczyzn, którzy podeszli, przysłuchując się rozmowie.

- Chodźcie tutaj, wszystkie kwoki, i mnie posłuchajcie - zawołała Miggins. - My, jeśli spada na nas coś złego, załamujemy ręce, roniemy wielkie łzy i wykrzykujemy swoje żale do nieba. Pytam, czy widziałyście kiedy lorda

Garrona, by załamywał ręce? Albo wypłakiwał się na ramieniu Aleryka i lamentował z powodu złego losu, który spadł na jego głowę?

Merry westchnęła i znów potarła sobie pośladki.

- Nie, tego sobie wyobrazić nie mogę.

- Lord Garron jest dobrym człowiekiem, nie kalekim jak jego brat, lecz o szlachetnym ciele i duszy. Jest bardzo młody i może jeszcze nie dość dojrzały, ale za to nader przystojny. Troszczy się o nas, Merry. Naprawdę się troszczy. Rozejrzyj się. W Wareham na powrót zamieszkało życie. Jest przed nami przyszłość. Co znaczy trochę piwa w porównaniu do tego, co już tutaj zrobił?

- Zaraz nazwiesz go samym Panem Bogiem. - Merry skierowała się do tkalni. Odwróciła się jednak, by jeszcze spytać: - Ten Ulryk był twoim mężem, Miggins?

Miggins posłała jej szeroki, bezzębny uśmiech.

ef qfm*

Godzinę później sir Lyle i Aleryk zameldowali Garronowi i Burnellowi, że nowy kowal o imieniu Ronsard, którego Garron wynajął w Winthorpe, gdzieś przepadł. Znikły także wszystkie jego rzeczy, a ze stajni skradziono konia.

- Ciekawe - zastanowił się Burnell. - Czy Czarny Demon poderżnie mu gardło, kiedy się dowie, że nie podołał zadaniu?

Rozdział 22

Ludzie Garrona wrócili z dobrymi wiadomościami. Kasztele Furly i Radstock nie zostały napadnięte. Garron nie był zaskoczony, że ani sir Wills, ani też sir Gregory nie słyszeli o retribucji w Wareham, bo któżby miał im o tym powiedzieć? Do pomocy w naprawach na zamku swego pana oddali swoich dziesięciu ludzi, co stanowiło na pewno oznakę ich dobrych zamiarów. Ludzie ci zostali natychmiast skierowani do zbijania łóżek.

Garron stał na murach i rozważał, jakie miał szczęście w okolicznościach, które powinny go zniszczyć. Nie minęły nawet dwa tygodnie, od kiedy Tupper zdołał podnieść kratę w bramie, a teraz, zamiast dwudziestu dwojga głodujących cieni w łachmanach w wielkiej sali Garrona było - nie licząc świty Roberta Burnella - sześćdziesięciu pięciu ludzi. Wszyscy pili z dziesiątków drewnianych naczyń kupionych przez Merry w Winthorpe. Przy obiedzie Merry rzekła:

- Stara przekupka chwaliła się z dumą, że ma wszelkie naczynia, jakich mi będzie trzeba, ponieważ tylko niewielu może sobie na nie pozwolić, takie są trwałe. - Podała mu bochenek chleba i kozi ser. - Kiedy jej powiedziałam, że wezmę wszystkie, aż zaczęła śpiewać i razem ze swoim wychudzonym starym mężem odtańczyli gigę.

Możliwe zatem, że nie przepłaciłam, bo takiego widowiska nie zapomnę do końca życia.

Garron się roześmiał. Przeczesał wzrokiem otwartą przestrzeń

między murami zamku a lasem w wąwozie, pomyślał, że nie

przypomina sobie, by kiedykolwiek śmiał się tak często.

Następnego wieczoru pojawiły się w sali cztery nowe stoły i osiem

ław, wszystkie solidne i porządne, gotowe służyć siedzeniom

biesiadników co najmniej sto lat. Garron spostrzegł, że nie było już

w sali mrocznych kątów. A sprawiły to nie tyle płonące pochodnie

poumieszczane przy ścianach, co pulsowanie wielu oddechów i

bicie serc wielu ludzi.

W sprawie wychodków zaś zastanawiał się, czy rzeczywiście nie

było to dobre miejsce do tego, by rozważać trudne problemy.

Następnego dnia wybierał się z Burnellem do Furly, a potem do

Radstock znajdującego się kolejne pół dnia drogi na północ. Nie

chciał opuszczać Wareham i dlatego próbował znowu przekonać

Burnella, że skoro sir Wills i sir Gregory wysiali ludzi na pomoc, to

nie ma wątpliwości, że skwapliwie złożą mu przysięgę na wierność.

Z pewnością odwiedziny mogły poczekać.

Burnell nadział sobie na czubek noża kawałek pieczonego zająca.

- Ulżyło mi, że twoim kasztelanom nie zadano żadnych strat. Milo

mi też, że przysłali tu ludzi. Oznacza to, rzecz jasna, że Czarny

Demon uważa, iż srebro lorda Artura jest tutaj i nigdzie indziej.

Niemniej król jest zdania, że skoro ani sir Wills, ani sir Gregory cię

nie znają, to dobrze ci się przysłuży, gdy podczas przyjmowania

hołdu, będziesz patrzył im prosto w oczy.

Sprawa była beznadziejna. Garron rzekł jednak:

- Wkrótce się przekonamy, czy nie są głupcami, bowiem skoro mam cię przy boku, to wiadomo, że pada tutaj cień samego króla.

Jeśli nawet rozważali wcześniej

wyjście z szeregów, czym prędzej sami do nich powrócą. - Zaczął przerzucać nóż z ręki do ręki, co robił często, uważając to za dobre ćwiczenie. - Gdyby w Wareham nie było tak wiele do zrobienia, ciekawie by było wystawić na próbę sir Gregory'ego. Słyszałem, że jest uparty jak kozioł, nadęty pychą i agresją. Ciekawe, co zrobi w przyszłości. Jeśli mam rzec prawdę, *sir*, to ręce mnie swędzą do jakiejś porządnej walki. Myślę, że nawet król lubił bić się ze mną. Szybko nauczyłem się unikać tych jego długich rąk. Próbowałem go nauczyć, by używał w walce też swoich dużych stóp, lecz nigdy na to nie przystał.

- Raz wam się przyglądałem. Mój dzielny, nieustraszony król grzmotnął cię w głowę, aż poleciałeś w krzaki.

Garron dobrze to pamiętał, bo głowa bolała go przez dwa dni.

- Tak, to dlatego, że uczyłem się wtedy wyskakiwać do przodu szybko jak kozioł.

- A nie zaspokoiłeś już swojej chęci do walki, kiedy uratowałeś porwanego chłopca w lesie Clandor?

- To było za mało. Dowódca napastników miał w pobliżu wierzchowca i uciekł. Powiedziałeś, że nie znasz żadnego chłopca w okolicy, który mógłby być wart porwania dla okupu.

- Po powrocie do Londynu popytam. - Burnell napił się jeszcze

piwa i lekko beknął.

Garron dodał po chwili:

- Ciekawe, czy ten chłopiec nadal żyje. Wielce to wątpliwe, bo był sam, a czyhało na niego wielu. Szkoda, bo był odważny.

Burnell pokazał palcem Merry, która roześmiała się z czegoś, co powiedział jej miody Ivo. Trzymała przechyloną głowę, a jeden z małych warkoczyków uwolnił się i spadł jej na policzek.

- Powiedziałaś, że dałaś jej lekcję posłuszeństwa. Wszystkim kobietom dobrze to robi, choć wątpię, by wymierzona przez ciebie kara nauczyła ją uważać

w przyszłości na to, co mówi. - Burnell westchnął. - Kobiety się nie zmieniają, o czym zapewnia mnie także nasza wspaniała królowa.

Powiada, że byłoby to przeciwne ich naturze. Król zaś się zgodził.

Dobrze pamiętam, jakim rozanielonym wzrokiem patrzył na nią, kiedy to mówiła. Kto to jednak wie? Zdarzają się najdziwniejsze rzeczy, jak na przykład szarańcza zesłana przez Boga na Egipt.

Garron się zaśmiał i mocnymi zębami odgryzł kawał chleba.

Popatrzył tam, gdzie siedział nowy młynarz Arno i nakładał sobie na chleb ociekające ciemnym sosem mięso. Człowiek ów na pewno dobrze się znał na swojej robocie, bowiem w chlebie nie było ani jednego ziarenka, na którym można by było sobie połamać zęby.

- Co o tym sądzisz, Garronie? Wzruszył ramionami.

- Tak długo, jak nasze kobiety będą robiły to, co się im mówi, czy powinno mnie obchodzić, jaką mają naturę?

- A zawsze cię słuchają?

- Te, z którymi zażywam uciechy, zawsze. - Garron pomyślał o lady

Blanche, jednej z dam dworu królowej, której sprawiało

przyjemność przychodzenie do jego małej alkowy w środku nocy i

budzenie go pocałunkami w brzuch. Przeszył go dreszcz na samo

wspomnienie.

Burnell zacisnął usta.

- Mówisz o sprawach czysto cielesnych, milordzie.

- Jak wszyscy żyjący mężowie, których znam, znajduję je

zajmującymi, panie.

- Jesteś młody - rzekł Burnell kwaśno. - To przekleństwo

wszystkich młodych mężczyzn. Jest coś więcej niż chuć, milordzie,

przynajmniej w późniejszym wieku, kiedy wszystkie dobre rzeczy

bledną.

Tak, pomyślał, jest coś więcej niż chuć, nawet dla młodych. Myśl

przywiodła Garronowi obraz Merry targującej się z kupcem o skóry

i rzekł bez zastanowienia:

- Czasami spotyka się kobiety wiedzące dużo, czupur-ne i uparte

jak mężczyźni. - Roześmiał się. - A czasami bywają mężne jak

wojownicy.

- Wydaje mi się zastanawiające, że ta twoja nieślubna córka

księdza układa sobie listy jak nasza królowa.

Jego nieślubna córka księdza? Czy to jej śmiech teraz usłyszał?

- Może to powszechne u kobiet, które umieją czytać i pisać.

- Większość ludzi Kościoła uważa, że kobiety to proste stworzenia, które są na ziemi tylko po to, by rodzić mężczyznom dzieci i zaspokajać ich potrzeby. Patrzysz na mnie, jakbym postradał zmysły. Zastanawiam się po prostu, czy ludzie Kościoła się nie mylą.

- Proste stworzenia? Wierzyć w taką bzdurę może tylko pustelnik. Widziałeś, jak Merry pisze? Zauważyłeś, jak zebrała wokół siebie wszystkie kobiety z Wareham i każdej dała osobne zadanie? To samo zrobiła z mężczyznami. Ludzie ją szanują i składają jej raporty. Aleryk chodzi za nią, żeby zapytać o zdanie. A teraz, kiedy ma księgę lekarską, zostanie jeszcze doskonałą uzdrowiaczką. Można powiedzieć o niej wiele rzeczy, ale nie to, że jest prostym stworzeniem.

Burnell przeżuł kolejny kawałek zajęczego mięsa. Tłusty ciemny sos popłynął mu po policzku. Pamiętał, że w poprzednim stuleciu królowa Eleonora z Akwitanii

- swarliwa wiedźma ze swoimi synami z piekła rodem

- napisała piękny manuskrypt. Król Henryk trzymał ją pod

kluczem dłużej niż trwa życie niejednego człowieka, i proszę, co narobiła. Knula niekończące się intrygi przeciw mężowi, mordowała jego kochanki, buntowała swych porywczych synów przeciwko sobie nawzajem. Słyszał też, że pisała i recytowała poezję, by ranić męskie serca.

A jego najdroższa królowa Eleonora? Czytała i pisała. Sporządzała

sobie listy, całe tomy list, wszystkie trzymające się tematu i

wszystkie użyteczne. Doradzała królo-

wi. Całowała jego sińce i raz nawet całując mu ucho ugryzła je,

kiedy nie wiedziała, że ktoś jest w pobliżu.

- Uważaj, Garronie, bo jeszcze ta ruda dziewczka wymanewruje cię z

Wareham i sama tu przejmie władzę.

Garron uśmiechnął się, a jego oczy znów przyciągnęła Merry, która

teraz siedziała obok Borrana, bez wątpienia omawiając naprawę

krosien. Warkocze miała czyste i błyszczące w świetle pochodni,

tym razem dzięki mydłu, które sama zrobiła. Powiedziała mu, że to

w Winthorpe było za drogie i dlatego kupiła składniki, żeby zrobić

mydło sama. Jaśminowe, jak rzekła.

Garron wiedział i podejrzewał, że każdy mężczyzna żyjący na tej

ziemi też to wie, że kobiety nie są istotami nieskomplikowanymi.

Wiedział także, iż królowa mówiła prawdę - kobiety się nie mogły

zmienić. Były chętne do rozkoszy, jeśli mężczyzna nie był fujarą.

Jednak po całych długich dniach gderwały mężczyźnie i ganiły go

dotąd, dopóki nie poszedł na wojnę walczyć i nie potknął się o

śmierć, by uciec.

Z drugiej strony nie wierzył też, że mężczyźni się kiedykolwiek

zmieniają. Zawsze pożąдали tego, co do nich nie należało,

wyszukiwali powody, dla których to, czego chcieli, powinno do

nich należeć, rabowali, wykradali i okaleczali. Może podobnie jak

w przypadku jego kasztelanów z Radstock i Furly, zwłaszcza sir

Gregory'ego - wierność mężczyzn trzeba umacniać i to
nieustannie, bowiem inaczej może nieopatrznie wyslizgnąć się i
skierować na inną ścieżkę. Czy wierność kobiet też?

Rozdział 23

Tej nocy, po przegraniu dwóch partii szachów z Burnellem Garron nie mógł zasnąć wśród chrapania otaczającego go w wielkiej sali. Dlatego obudził Gilpina, który potrafi! spać nawet podczas szalejącej burzy, by przeniósł materace do sypialni. Długi czas wysłuchiwał chrapania Roberta Burnella i Dilkina wyciągniętego na plecach na podłodze wśród zmiętoszonych koców i chrapiącego równie donośnie jak jego pan. Zdawało się Garronowi, że w zgodnym chórze z Burnellem.

Wyjechał następnego ranka, ziewając i ledwo patrząc na oczy, z Robertem Burnellem i dziesięcioma ludźmi uzbrojonymi po zęby. Zamek zostawił pod dowództwem Aleryka.

Merry stałą na murach i patrzyła za nimi, aż wjechali do lasu w wąwozie. Aleryk był przy jej boku. Garron przywitał się z nią ledwie widocznym skłonem głowy, a długą listę poleceń dla niej dał Alerykowi do przekazania, co ten uczynił dopiero, kiedy sznur jeźdźców zniknął z pola widzenia.

Ranek był pogodny i słoneczne światło odbijało się od łysej głowy Aleryka.

- Zdajesz się zmartwiony, Aleryku. Czy sądzisz, że Radstock i Furly mogą się opierać przed złożeniem Garronowi przysięgi na wierność? Ludzie, których przysłali tutaj sir Wills i sir Gregory, zdają się zadowoleni i pracują z zapałem. Czy uważasz, że ich panowie kazali im wy-szpiegować

nasze słabości?

- Nie, wcale tak nie sędę, lecz na pewno roztropnie czyni Garron, że jedzie tam z Robertem Burnellem. Żaden rozumny człowiek nie będzie się opierał królowi Edwardowi. Sir Gregory z Furly, czupurny kogut, ma więcej ambicji niż rozsądku. Garron sobie z nim poradzi. Przysłani nam ludzie, wszyscy co do jednego, to robotnicy do budowania, nie do szpiegowania. W razie potrzeby będą umieli też się bić, a to wielka pomoc. Hobbs rzekł mi, że zarówno sir Wills, jak i sir Gregory odetchnęli z ulgą, kiedy się dowiedzieli, że Garron nie jest podobny do brata. Mieć nowego pana, który jest człowiekiem króla, to także coś znaczy. Pali i Gilpin pogadają z załogami w kasztelach. Prędko zobaczą, jak naprawdę rzeczy się mają. Nie ma się czego bać, pani Merry. Mimo młodego wieku Garron jest dobrym dowódcą, przy nim nauczyłem się strategii. Można mu zaufać. Ma światły rozum, za co dzięki niech będą dobrotliwemu świętemu Simianowi, który swoje sandały oddał żebrakowi. Potem podobno odciął sobie stopę na kamieniu i po tygodniu zmarł z bólu. Jeśli jest w tej historii jakiś morał, muszę go dopiero poszukać.

Merry zastanowiła się, czemu święty nie wykazał się rozumem i nie poradził się żadnego uzdrowiacza.

- Jak zostałeś kapitanem u Garrona? Oblicze Aleryka przepołożył szeroki uśmiech.

- To jest opowieść, która rozgrzewa krew. Mowa w niej o

nieuczciwym kupcu, mlecznej krowie i Cyganie pechowcu. Innym razem. Garron utrzyma bezpiecznie swoje posiadłości, a jeżeli sir Wills i sir Gregory mają w ogóle jakiś rozum, będą się go trzymać i uznają jego zwierzchność. Patrz, jakie mamy wspaniałe bydło.

Garron pozwolił mi sam wybrać sztuki, bo mój ojciec był starszym pasterzem bydła. Już jako chłopiec umiałem

pomagać przychodzić cielętom na świat i doić krowy. Teraz do popołudnia krowy będą skubać sobie trawę na łące za murami.

Potem je przyprowadzimy, dojarki je wydoją, a my podniesiemy most zwodzony, opuścimy kratę i będziemy bezpiecznie nocować

w środku z pięćdziesiątką krów muczących nam do uszu. Ich

słodkie mleko rozgrzewać nam będzie brzuchy. Nie mamy może

zbyt wielu wyszkolonych żołnierzy, za to mamy zdrowych robot-

ników. Damy sobie radę. - Pomasował bark, w którym nadciągnął

sobie mięśnie, bo dzień wcześniej nataszczył więcej pociętego

drewna niż kiedykolwiek w życiu. Nie był już dwudziestoletnim

młodzieńcem. Przeklęte niech będą mijające lata, które nigdy się

nie zatrzymają, żeby się człowiek choć zdążył jakoś pozbierać.

- Boli cię bark, Aleryku. Nosileś zbyt dużo ciężkich desek, prawda?

Wbiłeś też pewnie za wiele gwoździ? Pozwól, że zajrzę do zielnika.

Brać zioła na sforsowane mięśnie? Czyżby jej rozum odjęło? Każdy

żołnierz wiedział, co to ból po bitwie. Odbudowa równała się pod

tym względem jakimś trzem bitwom. Robotę trzeba jednak było

wykonać, bez dwóch zdań. Miał zamiar rzec, że to nic takiego, a

tymczasem powiedział:

- Dziękuję. - Nadal masował bark. Słuszność jak zwykle była po jej stronie. W końcu po tym wszystkim nie minęły nawet dwie godziny, kiedy Garron zaczął snuć plany, powróci! do równowagi, a nawet się uśmiechnął.

- Pozwól, Aleryku, że przejrzymy nasze listy zajęć i ustalimy, co jest codziennie do zrobienia.

- Lord Garron nie dał mi osobnej listy. Mam tylko listę dla ciebie, pani.

A zatem Aleryk nie umiał czytać.

- Nie szkodzi - rzekła rzeczowo - przeczytam, co napisał, i zobaczymy.

Zdumiał się, kiedy ujrzał jej piękne pismo, wytworne czarne linijki i białe przerwy między nimi, które niosły ze sobą znaczenie - dla niektórych ludzi. Westchnął ciężko, kiedy wyczytała punkty z listy. Poczynili potem zmiany i uzupełnienia.

Każde z nich cieszyło się, że to drugie ma taki sam cel -

doprowadzić Wareham do stanu normalności przed powrotem

Garrona. Pod koniec tygodnia spodziewali się przyjazdu trzech

nowych rodzin. Kiedy Aleryk po godzinie odszukał Merry, rzekł:

- Odwiedziłem młynarza Arno. Przywiózł żonę, matkę żony i troje dzieci. Złamało się młyńskie koło, więc posłałem trzech ludzi, by je naprawili.

Merry pokiwała głową.

- A ja poradziłam się swojej lekarskiej księgi. Pokruszyłam szantę, werbenę, kapryfolium, zmieszałam i zalałam wrzątkiem. Mam już papkę do posmarowania barku. Ulży ci w bólu. Chodź ze mną, Aleryku.

Poszedł z nią i zdjął tunikę.

Jęła nucić, kiedy wmasowywała pachnącą słodko papkę głęboko w jego mięśnie. Na ciele miał mnóstwo blizn i mnóstwo włosów, głównie siwych. Uśmiechnęła się, kiedy jęknął i westchnął. A kiedy przyznał, że ból zelżał, miała ochotę tańczyć. Aleryk wiedział, że bijący od niego zapach polnych kwiatów rozśmieszy jego ludzi do łez, ale to się nie liczyło. Ponieważ wielu z nich dokuczały bóle mięśni, wysłał ich do Merry. Trudno, Garron będzie miał najpiękniej pachnących robotników w całym chrześcijańskim świecie.

Po jej pomoc zwróciło się kilkunastu ludzi. Merry zrozumiała, że kończy się jej cenna szanta. Musiała zajrzeć do lekarskiej księgi i poszukać innej receptury.

Podając Alerykowi popołudniowy posiłek złożony z plastrów pieczonej wołowiny na twardym ciemnym chlebie, zaproponowała:

- Przysyłaj mi ludzi. Im więcej będę ćwiczyć, tym szybciej nauczę się receptur z mojej księgi. Och, tylko muszę zacząć hodować zioła.

- Ucichła, a Aleryk wiedział, że w myślach układała na ten temat plany. Pewien był też,

że nazajutrz pojawi się kolejna długa lista. Wyznaczył w myślach dwóch młodzików, których przyśle do przygotowania ogródka pod zioła.

Następnego ranka, gdy tylko zaświtało, Merry zbudziły nagle jakieś krzyki. Uległa naleganiu Miggins i spała w nowym wygodnym łóżu Garrona.

- Tak, tak, maleńka, musisz się wyspać po wysłuchiowaniu mojego chrapania, dość głośnego, żeby zbudzić ze snu papieża. - To była prawda. Razem z Elaine, Ivem i Errolem wsunęli się do miękkiego łóża, a trzy pieski rzędem ułożyły się w ich nogach. Odsunęła się delikatnie do Errola i szybko przywdziała jedną z sukien lady Anny, którą dzień wcześniej przygotowała dla niej Lisie. Wsunęła na nogi pantofle i popędziła do drzwi. Chwyciła pelerynę i owinęła wokół siebie. Za nią Elaine usiadła, przecierając oczy. Wyglądała na przestraszoną.

- Nie wiem, co się dzieje - rzuciła Merry przez ramię. - Może wrócił Czarny Demon. Prędko, Elaine, ubieraj się i idź do głównej sali. Przyślę ci wszystkie dzieci. Zajmiesz się nimi.

Psy pobiegły za Merry. W wielkiej sali już panowało pandemonium. Krzyki obudziły znajdujące się w niej kobiety, około trzydziestu. Niektóre szlochały i załamywały ręce, niektóre modliły się do poczerniałych belek sklepienia. Jakaś kobieta wrzeszczała:

- To znów wrogowie! Nadzieję nasze wnętrzości na miecze i

upieką nad ogniem!

Dołączył do krzyku chór głosów.

- Czarny Demon powrócił!

- Zgwałcą tym razem nas wszystkie, nawet stare!

- Lord Garron zabrał wszystkich żołnierzy! Nie ma tu żadnego!

Merry wdrapała się na stół, zamachała ramionami i krzyknęła:

- Uciszcie się natychmiast! Co wy jesteście, stado baranów?

Wareham to wasz dom! Obroncie wasz dom!

Słuchajcie, nikt nie wejdzie przez boczną furkę, bo Aleryk trzyma

tam strażę! Jesteśmy kobietami! Jesteśmy silne. Pokażemy

wrogowi, z jakiej gliny nas ulepiono. Przynieście tu broń -

wszystko, czym można rozbić człowiekowi głowę. Tym razem

każemy Czarnemu Demonowi ratować życie ucieczką!

Krzyki rozpaczycy ucichły. Zapadła martwa cisza, po czym na nowo

rozbrzmiały głosy:

- A co, zatłukę przynajmniej jednego z sukinsynów!

- A ja wykopię ich marne członki do samiutkiej Francji!

- A jakże, miejsce marnych członków jest we Francji!

Rozdział 24

Kobiety ogołociły kuchnię ze wszystkich rondli i noży. Talia pochwyciła metalową szufłę z długim styliskiem do wyjmowania z pieca chleba i popędziła za nimi. Wkrótce wszystkie kobiety i robotnicy stali na wewnętrznym dziedzińcu, uzbrojeni w kłody, młotki, siekiery, wszystkie noże i rondle, gotowi dobrać się do Demona. Żołnierze zaś stali u podstawy drabiny prowadzącej na mury i spoglądali w górę na Aleryka.

Odsunęli się na bok, by puścić Merry na drabinę. Stała obok niego. Wpatrzyła się w dół na oddział trzydziestu ludzi i ich dowódcę, wysokiego jeźdźca siedzącego w siodle w błyszczącej srebrnej zbroi przykrywającej czarną tunikę. Jego wierzchowiec był czarny niczym bezksiężycowe niebo. Poczwała strach, cuchnący coraz bardziej w miarę jak rosnąca jej w gardle kula dusiła ją coraz mocniej. Czy to był Czarny Demon? Przekonywać kobiety, że mają swoją dumę i powinny walczyć to było jedno, a naprawdę ujrzyć Czarnego Demona - to zupełnie co innego. Tylko dlaczego wrócił do Wareham? Już przeszukał zamek i nie znalazł w nim srebra, a to by znaczyło, że teraz dowiedział się, gdzie ono jest, i przyjechał po nie po raz drugi.

W Wareham nie było więcej niż piętnastu żołnierzy. Reszta to robotnicy. Wiedziała jednak, że będą się bić na śmierć i życie. Kobiety także, pomyślała. Poczwała napętniającą ją dumę, kiedy popatrzyła na dół na wewnętrzny dziedziniec, gdzie

kobiety zbiły się w jedną grupę. Swoją broń tuliły do piersi i wyglądały na gotowe na wszystko. Merry ujrzała, że żołnierze nadal znajdowali się na dole. Co wymyślił Aleryk?

Most zwodzony był uniesiony, krata spuszczone. Dzięki miłosiernemu sercu Najświętszej Dziewicy dopiero świtało i było było jeszcze w murach, a nie na zewnątrz. Ludzie Czarnego Demona nie mogli go wybić.

Merry uspokoiła się i stanęła wyprostowana podobnie jak Aleryk. Patrzyła, jak się odwrócił i powiedział coś Hobbsowi, który klęczał za nim. Hobbs zszedł na dół, wydał rozkaz. Żołnierze wspięli się pojedynczo po drabinie, po czym pochyleni rozstawili się na murach, kryjąc się przed wzrokiem z zewnątrz. Skuleni szykowali swoje łuki i przymocowywali kołczany do ramion. Usłyszała, co Aleryk rzekł Hobbsowi:

- Trzech ma zbroje, reszta nie. Łuczników nie jest wielu, może dwunastu, a wszyscy stoją w równym rzędzie za jeźdźcami. Jeśli dojdzie do strzelania, powiedz naszym łucznikom, żeby celowali w szyje jeźdźców. Zwierząt niech nie zabijają. Są nam potrzebne.

Aleryk skinął jej głową, nadal nie kwestionując jej obecności, i rzekł bardziej do siebie niż do niej:

- Żadna to armia, którą sukinsyn przyprowadził do Wareham.

Właściwie żadna to próba dla naszej waleczności. - Po tych słowach się uśmiechnął, lecz był to uśmiech, od którego skamieniałyby ze strachu, gdyby stała po drugiej stronie fosy.

- Kim jesteście i czego tu chcecie? - zakrzyknął. Przywódca

odkrzyknął:

- Słyszałem, że Wareham zostało zniszczone. Czyś ty ostatni, który może chwycić za broń w tej zniweczonej twierdzy? Kim jest

dziewka obok ciebie? Dlaczego jej nie zabrali? Słyszałem, że

wszystkie ładne dziewczki i na-

wet te nieładne zostały uprowadzone. Czy wszyscy twój są martwi,

czy może za słabi, by się utrzymać na nogach? Wpuść mnie, a

nakarmię ciebie i tych, którzy zostali przy życiu.

- Na spiczasty podbródek świętego Alberta, znam tego człowieka -

mruknął Aleryk do Merry. - Rozpoznaję jego głos i tego konia.

Patrz na cztery białe pęciny. Nie znam tylko jego imienia. To

człowiek, na którego natknęliśmy się w lesie Clandor w drodze do

Wareham. On i trzech jego ludzi porwali jakiegoś chłopca, a

Garron się w to wtrącił. Osobiście walczył z tym człowiekiem, jed-

nak drań zdołał mu uciec. A teraz jest tu. Czy to Czarny Demon?

Ciekawe. Jeśli nie, to Czarny Demon jest pewnie jego panem.

Merry także rozpoznała głos i wierzchowca. Tylko ona знаła jego

imię i wiedziała, kim był jego pan, bowiem trzymane przez giermka

godło powiewało na wietrze. Dwa czarne orły ze złożonymi

skrzydłami, a pomiędzy nimi stos kości.

To było godło Jasona z Brennan.

Dała sobie czas na uspokojenie. Tym razem sir Halryk jej nie

dopadnie. W murach Wareham była całkowicie bezpieczna.

- Powiesz mu, że wiesz, kim jest? Aleryk pokręcił głową.

- Garron zawsze mówi, że wiedza jest najważniejsza i dlatego mądrze jest trzymać ją dla siebie. Zobaczymy, czego ten gad spróbuje. - Posłał na dół przerażający uśmiech i odkrzyknął sir

Halrykowi: - Nie, nie wpuszczę ani ciebie, ani twoich ludzi. Byliście już tutaj, zabiliście niemal nas wszystkich, a tych, których nie zabiliście, prawie zamorzyliście głodem, boście rozstawili bandy ludzi na zewnątrz murów, byśmy nie mogli polować.

- Nigdy nie byłem w Wareham - odkrzyknął sir Halryk. - Rzekłem ci, że słyszałem o śmiertelnej napaści, i mój pan, hrabia Exmouth, zażyczył sobie, bym przy-szedł wam z pomocą. On i lord Artur byli przyjaciółmi.

Nieszczęście, które nawiedziło Wareham, sprawia mu cierpienie i dlatego tutaj jestem. Żeby wam pomóc.

- Szczerze w to wątpię - powiedział do Merry Aleryk. - Jedno jest jednak jasne: Czarny Demon nie wie, że Garron wrócił do Wareham. Przysłał tu tego człowieka, spodziewając się, że nie zastanie niczego prócz ludzkiego nieszczęścia, no i pustego zamku z gnijącymi trupami w środku.

- Myślisz, że wierzy, iż tym razem znajdzie srebro Artura? Sądzisz, że ktoś mu powiedział, gdzie jest srebro, i dlatego tu wrócił?

- Widocznie tak. - Aleryk spojrzał znów na wewnętrzny dziedziniec, na ludzi wpatrzonych w mury, wszystkich uzbrojonych - w młotki, piły i drewniane kłody - na kobiety, które

także tam stały, gotowe, w milczeniu. Dojrzał starą Miggins
dzierzącą żelazny rondel w sękatą rękę. Wyglądała nader groźnie.
Nie zobaczy! w uniesionych twarzach żadnego lęku i zrobiło mu się
miło. To dzięki Merry, pomyślał. Ciekaw był, co powiedziała ko-
bietom.

- Kimkolwiek jest, nie umie dobrze łąć - powiedział, po czym
krzyknął: - Hrabia Exmouth? Był przyjacielem lorda Artura? Nic o
tym nie wiedziałem. To bardzo wspaniałomyślne z jego strony.

Tylko gdzie są te juczne muły z pomocą, którą dla nas wieziesz?

- Zostawiłem je w lesie w wąwozie. Kim jest ta dziewczka obok
ciebie? Wygląda znajomo. Jak ma na imię?

Aleryk zobaczył, że Merry odwraca się.

- Jak może wyglądać znajomo - odrzekł - skoro to nieślubna córka
księdza?

- Kiedy wjadę do środka, to się jej baczniej przyjrę i wtedy ci
powiem.

Merry narzuciła pelerynę na głowę.

- Byłbym głupcem, gdybym opuścił dla ciebie most. Wejdiesz i
zakończysz swoją rzeź. Odjedziesz stąd te-

raz. Boczna furta jest zamknięta i strzeżona. Wracaj do hrabiego

Exmouth i powiedz mu, że Wareham da sobie radę bez jego

pomocy.

Sir Halryk odwrócił głowę i dał ledwie widoczny znak. W następnej

chwili kilka centymetrów od Aleryka śmignęła strzała. Ten był

jednak na to przygotowany i padł na kolana, pociągając za sobą Merry. Dziewczyna dygotała i nie mogła nic na to poradzić. Sir Halryk najpewniej zrozumiał, kim jest, i że strzałaomal nie przebiła piersi Aleryka. Mało brakowało, naprawdę mało brakowało.

- Przeklęty głupcze, wpuść mnie! - zakrzyknął sir Halryk. - Muszę wykonać rozkaz pana. Nie masz wyboru. Spotka was pewna śmierć, jeśli mnie nie posłuchasz!

Aleryk odkrzyknął, podnosząc głowę tylko na chwilę, żeby zobaczyć sir Halryka.

- Ciekawe, czy hrabia Exmouth w ogóle wie, kim jesteś? Dlaczego nie rzekłeś, jak cię zwać?

W ich stronę poleciał grad strzał. Aleryk uniósł tarczę, by zasłonić siebie i Merry. To samo uczynili ludzie skuleni wzdłuż murów.

- Nie ruszać się - rozkazał cicho - jeszcze nie. - Nie odrywał wzroku od żołnierzy.

Nikt na dziedzińcu nie został ranny, niech będą dzięki zepsutym zębom świętego Flavina. Aleryk usłyszał gniewne przekleństwa i uśmiechnął się.

Nie podnosząc głowy znad kamiennego muru, zakrzyknął:

- Co uczynisz, kiedy wystrzelacie już wszystkie strzały? Zdrajcy, którego wcześniej tutaj przysłałeś, już nie ma wśród nas i nie wpuści cię do środka. Przepłyniesz fosę? Przystawisz drabiny do murów, żeby się po nich wspiąć? Jest nas tutaj dość, żeby cię zabić,

kiedy spróbujesz. Jesteśmy bezpieczni. Odjedź!

- Rzekłem ci już, że nie brałem udziału w zniszczeniu Wareham!

Zrobisz, co ci mówię, albo was weźmiemy głodem! Nie bądź

głupcem, nikt nie opuści Wareham, nikt. Wszyscy umrzecie

najdalej za tydzień. A potem moi

ludzie wejdą na mury i będzie po wszystkim. Nie zabiję nikogo,

jeśli wpuścisz nas teraz. Powiedziałem już, dam wam wszystkim

żywność.

- A czego tu szukasz?

- Szukam tego, co ukraść lord Artur, niczego więcej.

- Wiesz, że lord Artur nie żyje. Już przedtem szukałeś ukrytych

srebrnych monet, ale ich nie znalazłeś. Co sprawia, że wierzysz, iż

tym razem je znajdziesz?

- W ogóle mnie tutaj nie było! Powiedziano mi... a niech cię,

bezrozumny człowieku, wpuść mnie natychmiast! Zabierzemy

srebro i pojedziemy w swoją stronę.

- Kto ci powiedział, gdzie jest srebro?

- Nie twoja sprawa! Wpuść nas!

- Co się stało? Już nie chcesz nas nakarmić? A powiesz, jak się

nazywasz? - Aleryk pomyślał, że sir Halryk zaraz wykipi ze swojej

zbroi, tak wielka była jego złość.

- Nie kpij sobie ze mnie! Opuszczaj most!

- A zatem nie powie mi, jak się nazywa - westchnął Aleryk, po czym

odwrócił się i dał znak klęczącym łucznikom. - Teraz! - Powstali jak

jeden mąż i wystrzelili strzały. Trzech jeźdźców padło na ziemię.

Sir Halryk nie spadł, lecz grot strzały otarł się o jego szyję, ryjąc dość głęboką bruzdę. Merry widziała krew nawet z miejsca, w którym stała.

Sir Halryk zaklął z wściekłością, machnął ręką w nałokietniku w stronę Aleryka, dając znak łucznikom, gdzie mają mierzyć, lecz ci rozproszyli się ze strachu. Bez łuczników jeźdźcy znajdowali się w niekorzystnym położeniu, co było dla nich jasne. Zakręcili wierzchowcami i w jednej chwili oddalili się poza pole ostrzału, wpierw przyjęli jednak na tarcze jeszcze dziesięć strzał. Spod galopujących końskich kopyt uniosły się tumany kurzu.

Merry patrzyła za uciekającymi żołnierzami z sir Hal-rykiem na czele. Trzymał rękę na szyi, by zatamować krew. Dlaczego nie przyjechał tutaj Jason z Brennan?

Przecież to on był Czarnym Demonem. Kto mu zdradził miejsce ukrycia srebrnych monet?

Żołnierze Garrona podnieśli się i stanęli obok Aleryka, wykrzykując obelgi za odstępującym wrogiem.

Aleryk poklepał ludzi po plecach i powiedział im, że pokonali tchórzy. Ozwały się na to okrzyki radości zebranych na wewnętrznym dziedzińcu.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- To był wspaniały plan: ustawić ludzi wzdłuż murów i do samego końca nie pozwolić im się wychylać. Wygraliśmy! - Aleryk stał,

jakby wrósł w ziemię, szczęśliwy i podniecony. Na twarzy zakwitł mu szeroki uśmiech. Poklepał ją wstydliwie po plecach.

- Aleryku! - zawołała do niego Miggins. - Niekiepski z ciebie chwata!

A co byś rzekł na całusa ode mnie?

Wszyscy ryknęli śmiechem, łącznie z Merry. Dwóm łucznikom tak trzęsły się ze śmiechu brzuchy, że omal nie zlecieli na dół.

Merry tymczasem zrozumiała, że sprawy przybrały beznadziejny obrót. Sir Halryk przypomniał sobie, kim ona jest, tego była pewna.

Zapytała Aleryka:

- Widziałeś godło, które trzymał giermek?

- Tak. Nigdy wcześniej się z takim nie spotkałem. *Wykrztuszę to z siebie.*

- A ja tak.

- Ich dowódca rzekł, że wyglądasz mu znajomo - zaczął powoli

Aleryk. Zastanawiałem się, jak to w ogóle możliwe. Czyje to godło, Merry? Kim jest pan tego człowieka?

- To Jason z Brennan. To jego godło tak wygląda dwa czarne orły ze zwiniętymi skrzydłami, a pomiędzy nim stos kości.

- Jason z Brennan. Słyszałem o nim. Garron też. Skąd wiesz że to jego godło? Powiadasz, że to Czarny Demon?

- To musi być on. Dowódca nazywa się sir Halryk, a to człowiek Jasona z Brennan.

- Powiedz mi, Merry, wszystko, co wiesz o tych ludziach.

- Wiem, że Jason z Brennan jest złym człowiekiem, chciwym i zachłannym. Jeśli idzie o sir Halryka, jest twardy i myśli tylko o jednym.

Aleryk poznał, że odwleka i kreci. Powtórzył:

- Skąd znasz tych ludzi, Merry? Gorączkowo skubała rąbek sukni.

- Proszę, Aleryku, proszę, muszę wpierw powiedzieć Garronowi, tylko tak będzie dobrze.

- Na pewno, nie jest aż tak źle, jak na to wygląda.

- Jest.

Aleryk przyjrzał się jej baczniej. Miała twarz tak bladą jak płynące po niebie białe obłoki. Patrzył, jak zdjęła kaptur z głowy, popatrzył

na ogniście rude włosy. - Ten człowiek poznał twoje włosy,

prawda? Skąd cię zna? - Kiedy milczała, westchnął głęboko. -

Powiesz Garronowi prawdę, kiedy wróci? Przysięgniesz, że powiesz mu, jak poznałaś tych ludzi?

- Tak, powiem, muszę powiedzieć. To już najwyższy czas. Nie chcę, żeby stała się wam jakakolwiek krzywda.

- Teraz, kiedy wiem, kim oni są, już nie mogą nas skrzywdzić.

Wiedziałem, że nie możesz być bękartem księdza. Kim jesteś?

- Nie teraz, Aleryku, proszę, nie teraz. To długa historia.

Rozdział 25

Zamek Wareham

sześć dni później

Aleryk nie wspomniał już o sir Halryku ani o Jasonie z Brennan, ani też, dzięki Bogu, nie zapytał więcej, kim jest Merry.

Garron wrócił do domu. Merry obserwowała, jak w towarzystwie

Paliego i Gilpina przejeżdża po zwodzonym moście, a końskie

kopyta dudnią na grubych, drewnianych belkach. Roberta

Burnella z nimi nie było, musiał po odwiedzeniu Furly i Radstock

powrócić do Londynu. Zabrał ze sobą wszystkich żołnierzy króla.

Oznaczało to, że wszystko przebiegło gładko. Zawsze to ulga.

Widziała też jadących za Garronem sir Lyle'a z Clive i jego trzech

ludzi. Miała przeczucie, że to on opłacił zbirów, którzy próbowali

zabić ją i Garrona, a potem ich zabił. Prawdopodobnie zabił też

nowego kowala i rozgłosił, że ów uciekł z Wareham. Jak jednak

zdobyć dowód jego winy?

Garron zdjął hełm i jego czarne włosy załśniły w mocnym

słonecznym świetle.

Wokół nich podniosły się głosy.

- Lord Garron jest w domu - zawołała Lilo, córka stolarza, którego

wynajęli w Winthorpe. Została wielbicielką Hobbsa i zawsze

kręciła się w pobliżu, kiedy swym melodyjnym pięknym głosem

przemawiał do koni.

Wieść rozeszła się błyskawicznie. Wkrótce wszyscy mieszkańcy

Wareham wysypali się z wielkiej sali i z drewnianych baraków, by

zebrać się na wewnętrznym dziedzińcu. Robotnicy wymachiwali narzędziami w geście przywitania.

Damokles stanął dęba, choć wcale nie zdenerwowały go hałasy.

Merry zdawało się, że w ten sposób obwieszczał uroczyście przybycie do domu i czekał na pochwały. Merry zeszła po

kamiennych stopniach wiodących do wielkiej sali i stanęła krok za Miggins. Chciała się cieszyć razem z jego ludźmi, jednak nie mogła.

Garron wreszcie wrócił do domu.

Jej czas tutaj się skończył.

Garron dojrzał błysk ognistych rudych włosów. I Merry wychylającą się zza Miggins. Dlaczego nie podeszła się z nim przywitać?

Wdychał znajomą woń domu i uśmiechał się od ucha do ucha na widok wszystkich mieszkańców zamku, obecnych tutaj, by go powitać. Po raz pierwszy w życiu spotkało go takie przywitanie.

Rozgrzało go od czubka głowy do stóp obutych w długie buty.

Był przepiękny dzień. Słońce jasno świeciło nad jego ziemią, jego zamkiem, jego ludźmi, jego bydłem i jej wspaniałymi rudymi włosami z małymi ukrytymi warkoczykami.

- Merry! - krzyknął. - Podejdź tu zaraz!

Wiedział, pomyślała. W jakiś sposób się dowiedział i teraz zdradzi jej tajemnicę publicznie przed wszystkimi zebranymi. Od strony, gdzie stała koza Eryk, usłyszała jakieś trzaskanie i zobaczyła, że Errol próbuje wyciągnąć coś kozie z pyska. Poczwała na plecach popchnięcie. Elaine powiedziała:

- Idź, Merry, pan wrócił do domu. Powiesz mu, czego dokonaliśmy pod jego nieobecność.

Merry wyprostowała się, uśmiechnęła i pobiegła w stronę

Damoklesa, który rzucał wciąż łbem w górę i w dół.

Garron pogłaskał jego długą szyję, choć słyszał, że Hobbs zaczął już uspokajać konia swoim cichym głosem.

Popatrzył, jak do niego podchodzi, i nie mógł powstrzymać

uśmiechu radości. Było bowiem faktem, co zrozumiał już wiele dni

wcześniej, że w ogóle nie miało znaczenia, kim naprawdę jest

Merry, skąd pochodzi, jaki ma rodowód. Liczyło się tylko to, że

tutaj jest, że się do niego uśmiecha, i... Coś było nie tak.

- Co jej jest, Aleryku? Stało się coś? Źle się czuje?

- Powie ci, Garronie.

Garron już o tym nie myślał. Zrobił w jej stronę trzy kroki,

podniósł ją wysoko, po czym zakręcił. Rozległy się okrzyki radości,

śmiechy i jeszcze głośniejsze okrzyki.

Zrozumiał, że Merry należy do niego tak samo jak Wareham i czuł

się z tym bardzo dobrze. Czuł, że tak być powinno. Postawił ją na

ziemi, pochylił głowę i pocałował.

Zazwyczaj mówiła albo się śmiała, tym razem jednak miała usta

zaciśnięte. Stała jak zamieniona w kamień, a to był cios dla każdej

męskiej dumy.

Zmarszczył brwi, na chwilę przycisnął czoło do jej czoła, po czym

szepnął:

- Kiedy następny raz będę cię całował, postaram się, żebyśmy byli sami. - Odstawił ją od siebie, i zwrócił się do Aleryka: - Sześć dni, Aleryku, tylko sześć dni, a wszystko wygląda na prawie odbudowane.

Aleryk odezwał się na to lekkim tonem:

- No to chodź do wielkiej sali, a opowiem ci, jak człek zwany sir Halrykiem odwiedził nas tutaj z kilkoma dziesiątkami żołnierzy i łuczników. Zażądał, byśmy go wpuścili. Widać było, że spodziewał się, iż nikt już nie został przy życiu. Obiecał, że nam da żywność, jeśli opuścimy most. - Tutaj przerwał, obrzucił Merry przelotnym spojrzeniem, po czym się skłonił. Wycofał się, by zostawić ich samych.

Garron zeszywniał.

- Merry? Czy ty coś o tym wiesz? Kim jest sir Halryk?

- Pewne jest jedynie to, że sir Halryk w ogóle nie wiedział o twoim powrocie do Wareham. Rozpoznałam i jego, i godło Jasona z Brennan.

- Jak to możliwe?

- Godło Jasona z Brennan jest makabryczne: dwa czarne orły górujące nad stosem kości.

Garron spojrzał znów na Aleryka.

- Czy uważasz, że to Jason z Brennan jest Czarnym Demonem?

- Tak, tak by się zdawało - rzekł Aleryk. - Wysłał sir Halryka, bo uważał, że nie będzie już trudno dostać się do Wareham.

- Ukryłeś łuczników za murami? - zadał kolejne pytanie Garron.

- Tak uczyniłem, to bardzo skuteczny podstęp. Kiedy wróg wystrzelił na nas strzały, nasi ludzie pozakrywali sobie głowy.

Głowę Merry zakryłem własną tarczą. Hobbs zranił sir Halryka w szyję. Nie jest to rana śmiertelna, ale łajdak krwawił jak zarzynane prosię. Założę się, że nieźle nas klnie za swoje cierpienie.

- Byłaś na murach z Alerykiem? - spytał Garron. Pokiwała głową.

- Powiedz mi, Merry, jak to możliwe, że rozpoznałaś sir Halryka.

Stała przed nim niema jak pień.

- Skąd wiedziałaś, że to człowiek Jasona z Brennan? - Zobaczył, że z trudem przełknęła ślinę. - W jakiś sposób jesteś związana z tymi ludźmi, prawda? Czy już powiedziałaś komuś, kim jesteś?

- Uprosiłam Aleryka, żeby zaczekał, byś ty pierwszy usłyszał prawdę, panie.

- Dobrze. Zostaw nas, Aleryku. - Podniósł głos, żeby zakrzyknąć do wszystkich ludzi zebranych na dziedzińcu. Jego ludzi. - Jesteśmy w domu. Furly i Radstock przysięgli nam wierność. Spisaliście się wszyscy wspaniale, za co wam dziękuję.

Nikt nie chciał się poruszyć. Wszyscy wiedzieli, że coś ważnego się tutaj zdarzyło, co miało związek z Merry i lordem Garronem.

Aleryk jednak rozkazał wszystkim powrócić do pracy, a nikt by się nie odważył go nie posłuchać.

Garron przez chwilę uważnie się jej przyglądał.

- Nie wyrzucę cię stąd, Merry. Na pewno nie po tym wszystkim, co

uczyniłaś dla Wareham. Powiedz mi, czy jesteś żoną Jasona z

Brennan. Czy to od niego uciekłaś? Czy wysłał sir Halryka, by cię
przyprowadził do domu? Skąd w takim razie wiedział, gdzie może
cię znaleźć?

Doszedł do najbardziej przerażającego wniosku.

- Jason z Brennan nie jest moim małżonkiem. Nie jestem zamężna.

- To dobrze - rzekł i czekał. Zobaczył, że zaplata nerwowo ręce.

Nigdy wcześniej nie widział, by tak robiła.

Słowa popłynęły jak powódź.

- Matka sprzedała mnie Jasonowi z Brennan. Kiedy odkryłam, że

mam być mu poślubiona, uciekłam. Sir Halryk jest jego

człowiekiem. Złapał mnie, przebrał w ubranie chłopca. To ja byłam

tym chłopcem, którego uratowaliście w lesie Clandor.

Aleryk nie odszedł aż tak daleko. Garron usłyszał, jak sapnął z

niedowierzaniem. Merry i tamten chudzina w lesie to ta sama

osoba. Aż się nie chciało wierzyć...

- Naprawdę jestem chłopcem, którego ocaliłeś, milordzie -

powtórzyła, patrząc baczenie na wyraz jego twarzy.

- Dlaczego nie wyszłaś, kiedy cię wołałem?

- Nie wiedziałam, kim jesteście. Mogłeś mnie uratować tylko po to,

żeby wziąć mnie dla siebie. Poza tym wymiotowałam strasznie od

uderzenia w głowę.

- Jednak potem postanowiłaś iść za mną?

- Nie jestem wszak całkiem pozbawiona rozumu. Obdarzył ją

przelotnym uśmiechem.

- Nie, nie jesteś. Wkradłaś się do Wareham?

- Zaopiekowały się mną Miggins i Lisie.

- A dlaczego właściwie miały się tobą opiekować?

- Powiedziałam im, że doprowadzę Wareham do porządku, jeśli mi pomogą. Uwierzyły mi. Lisie miała schowanych kilka sukien lady Anny pod posadzką w sypialni pana zamku. Dała mi je.

Porozmawiały z resztą ludzi, którzy ustalili między sobą, że jestem księżym bękartem. Ponieważ pierwszego wieczoru dałeś im wszystkim jeść, byli lepiej usposobieni i dlatego dali mi szansę.

- Czy nikomu nie mówiłaś, kim jesteś? -Nie.

- Kim jesteś, Merry? Jak naprawdę brzmi twoje imię?

- Mam na imię Marianna.

- Marianna. Cóż, bardzo ładne imię.

- Reszta ci się nie spodoba. Żałuję, Garronie. Położył jej ręce na ramionach i potrząsnął nią lekko.

- Wiem przecież, że nie możesz być królową Anglii, a to by chyba było najgorsze. Powiedz mi.

Przez chwilę spoglądała ku niebu, przełknęła ciężko, po czym rzekła:

- Nazywam się Marianna de Luce de Mornay. Podobno nazywają mnie dziedziczką Valcourt.

Przez chwilę poczuł w głowie kompletną pustkę. Patrzył na nią ze ściągniętymi brwiami. Kiedy wreszcie przekazana mu wiadomość

trafiła do jego mózgu, pomału, ostrożnie odsunął ją od siebie jak najdalej.

- Rozumiem - rzekł.

- Mówiłeś, że dziedziczki tylko narzekają i prychnają z niezadowolenia oraz wszystkim dookoła rozkazują. Mówiłeś, że mają królicze zęby. Ja taka nie jestem - uśmiechnęła się do niego szeroko, pokazując w uśmiechu równe białe uzębienie.

- Nie, nie jesteś, oczywiście, że nie. - Potaknął, po czym odwrócił się od niej bez dalszych słów.

Merry otworzyła usta, żeby go zawołać, lecz Aleryk pokręcił głową.

- Zostaw go na razie w spokoju, pani. To, kim jesteś, jest dla niego ciosem. Dziedziczka Valcourt. Czegoś takiego nie wymyśliłaby moja wyobraźnia, ani też Garrona. A do tego byłaś chłopcem z lasu Clandor. Musi sobie to wszystko przemyśleć, takie ma usposobienie.

Merry patrzyła za odchodzącym.

- On nie poszedł wcale myśleć, Aleryku. Ogląda wszystkie baraki i zabudowania, mieszkania dla naszych pracowników. - Patrzyła, jak podszedł do dużego kawałka oczyszczonej ziemi pod murami zabezpieczonej krótkim płotem. Miał to być jej ogródek zielny.

- Nawet ja o tobie słyszałem - rzekł Aleryk.

- Prawie wszyscy słyszeli.

- To bardzo niedobrze, Merry. Nie wiem teraz, co może się jeszcze zdarzyć. Naprawdę jesteś tą dziedziczką?

Pokiwała głową, tak nieszczęśliwa, że nie umiała nawet znaleźć słów.

- Na wszystkie połamane palce świętego Cuthberta, to naprawdę zdumiewające. Garron postanowi, co uczynić. Dużo mamy świeżego piwa?

- Zdaje się, że dosyć. Aleryku, czy warto komukolwiek jeszcze mówić, kim jestem?

- To nie będzie miało żadnego znaczenia, ponieważ nikt z tutejszych ludzi i tak nie będzie cię znał. Jestem teraz skłonny się założyć, że sir Halryk już dobrze wie, kim jesteś, a to oznacza, że wie to także Jason z Brennan. A to bardzo niedobrze. Muszę rzec Garronowi, że sir Halryk cię rozpoznał.

Kiedy Garron wszedł do komnaty, ujrzał, że Gilpin już napełnił wodą nową kadełko do kąpieli. Kiedy zanurzył się w parującej wodzie, zamknął oczy i próbował nie myśleć, jednak na próżno. - Zostaw mnie, Gilpinie.

Znał już teraz imię Czarnego Demona: Jason z Brennan. Wiedział, że człowiek ów był okrutniejszy i gwałtowniejszy od innych.

Potrafił wbić sztylet w plecy prze-

ciwnika, jeśli nie mógł otrzymać tego, co chciał, stojąc z nim twarzą w twarz. Był najeźdźcą, który zniszczył Wareham tylko dlatego, że szukał srebrnych monet Artura.

Co uczyni teraz? Garron przynajmniej znał imię swojego wroga.

Gdybyż to tylko było wszystko. Marianna de Luce de Mornay,

dziedziczka Valcourt. Co, w imię wszystkich świętości, teraz się stanie? Wiedział tylko, że rychło może stracić życie.

Rozdział 26

Opactwo Meizerling w pobliżu Cheddleford Rowley

Wschodnia Anglia

Jesteś skończonym głupcem!

Jason z Brennan miał ochotę przeskoczyć przez wielki stół pokryty cuchnącymi słoikami i szklanymi buteleczkami, o których zawartości wolał nie wiedzieć, i roznieść na strzępy dostojną złotowłosą istotę wbijającą w niego pełny potępienia wzrok.

Doleciał do niego ostry odór siarki, od którego łzawiły oczy.

Zupełnie jakby otworzyły się bramy piekieł. Nie bał się jej, o nie, ale też nie był głupcem. Pokazał jej, z jakiej ulepiony jest gliny, potrafił brzmieć spokojnie i rozsądnie jak jeden z doradców króla lub jego własny przeklęty ojciec. Wiedział, że w czarnej tunice z nabijanym srebrem pasem, z którego zwisał miecz z rękojeścią inkrustowaną drogimi kamieniami, robił wrażenie. Wyprostował się.

- Nie jestem głupcem. Sir Halryk także nie jest głupcem.

Powiedziałem już, pani, nie wiedziałem, że lord Garron wrócił do Wareham. Czy ktoś nie mógł Halarykowi powiedzieć? Czy ktoś nie mógł powiedzieć o tym mnie, bym to ja mógł przekazać mu tę nowinę? Spodziewał się zastać w murach Wareham umierających z głodu niedobitków, marzących o ocaleniu. Nie było powodu sądzić, że jego pomysł przedostania się do środka nie zadziała.

Piękna wiedźma prychnęła gniewnie, a w jej głosie na dobre zabrzmiało potępienie.

- Ach, tak, a mówisz mi też, że widział całkiem krzepkiego żołnierza stojącego na murach. I co, nie dało mu to do myślenia,

czy coś czasem się nie zmieniło? Nadal trzymał się bajeczki o tym, że przychodzi z pomocą? Jak się nad tym zastanowisz, to naprawdę uznasz go za głupca? A skoro jesteś jego panem, czyż nie wynika z tego, że i ty jesteś głupcem?

Jej słowa smagały go jak ciężki bicz, rozcinały ciało i drażniły do głębi duszy. Przez chwilę patrzył w dół na swoje buty. Co mógł rzec na takie oskarżenia? To, co powiedziała, było całkiem logiczne.

Prawda była prawdą. Wreszcie powiedział, nienawidząc słów, które padały mu z ust:

- Tak, przypuszczam, że tak się właśnie stało. Jednak...

- Jestem zawiedziona, że mój misterny plan tak niedbale został przeprowadzony. - Uraczyła go uśmiechem, który obiecywał niewyobrażalne dla niego cierpienie. W tej chwili nienawidził jej z całego serca, podobnie jak nienawidził tej komnaty pełnej dziwnych zapachów i głębokiego złowieszczonego cienia. Okiennice były w niej zawsze zamknięte, by nie docierało tu światło. Jason wyobraził sobie, że słyszy dobijające się do okiennic słońce, próbujące wedrzeć się do środka, lecz daremnie. Kotłujące się cienie tłoczyły się na ramionach świeczników na wielkim stole ksieni Heleny. Wiedział, że w środku tych cieni czają się jakieś majaki, coś, co czyha, by poderżnąć mu gardło lub też doprowadzić go do szaleństwa. Coś czaiło się i czekało. Wiedział, że przestałby się jej natychmiast lękać, gdyby mógł złapać ją za złote włosy i wywlec z tego nieprzyjaznego pomieszczenia, poza kryjące zło szare

mury opactwa, z dala od jej osobistego wojska i zakonnic o niewzruszonych obliczach, bez wyjątku traktujących ją jak swoją królową, a następnie cisnąć nią o ziemię. Czy gdyby tak zerwał z niej ten jej śmieszny habit, ciało pod spodem okazałoby się równie piękne jak twarz?

Oparła się wygodnie w misternie rzeźbionym fotelu i przyjrzała się mu przez upierścienione białe palce.

- Halryk powinien dowiedzieć się wszystkiego, co należało, przed wyjazdem do zamku Wareham, tymczasem tego nie uczynił.

Powinien zatrzymać się w pobliskich wioskach, by się rozpytać, a tego nie uczynił. Powinien był też wysłać żołnierza do obserwacji zamku, zanim podjechał pod bramę, lecz tego nie uczynił. Na twoim miejscu poderznięłabym głupcowi gardło. A ty, jako jego pan, powinieneś był się upewnić, czy wie, co ma robić, a w razie potrzeby dać mu wskazówki. Tymczasem tego nie zrobiłeś. Nie mogę uwierzyć, że znów mnie zawiodłeś. Obawiam się, że nie jesteś dość sprawnym narzędziem. Może mój wierny Abel będzie musiał poszukać gdzieś lepszego.

Abel był dowódcą jej prywatnego wojska, człowiekiem twardym i nikczemnym, bez krzty litości. Jason także rzadko okazywał litość.

- Błędy, o których mówisz, pani, dotyczą dwóch różnych spraw, a zatem przy każdym zadaniu popełniono tylko jedną pomyłkę.

Potępienie zakwitło ponownie na jej bladym obliczu, zbyt bladym, zbyt mało pomarszczonym. Piękne oczy się zwęziły. Żałował, że nie

trzymał języka na wodzy. Jak mogła być tak piękna, mając już dorosłą córkę? Wiedział, o tak, wiedział, dlaczego tak było. Ksieni Helena de Mornay była czarownicą. Gdyby przed laty nie opuściła swojego pana, zapewne już by ją do tego czasu musiał zabić, żeby ona nie zabiła jego. Powiódł wzrokiem po słoikach na półkach za jej plecami napełnionych miksturami, które mogły sprawić, żeby kiszki człowieka się skręciły i uschły. Nienawidził skamlania w swoim głosie, kiedy rzekł:

- Nie jestem narzędziem w rękach innego mężczyzny. Zaczęła się śmiać, melodyjnie, cicho i przyjemnie. Obrzuciła go rozbawionym spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie. Ty, Jasonie z Brennan, jesteś narzędziem w rękach kobiety. Jesteś moim narzędziem, i chociaż masz usterki, nadal jesteś mój, chyba że postanowię inaczej. - Zrobiła przerwę, spojrzała w mrok, zdało się mu, że w głąb mroku, aż cienie zaczęły się kłębić i wirować. Jason zmusił się, by stać zupełnie nieruchomo i nie okazać lęku. Wiedział bowiem, że skończyłoby się to dla niego fatalnie. Wlepił nieruchomy wzrok we władczą ksienię, która od ponad piętnastu lat rządziła Meizerling, prawdopodobnie najzamożniejszym opactwem w całej Anglii, pełnym uczonych pergaminów i przepięknie iluminowanych manuskryptów. Miała nawet kilka kobiet w roli skrybów, o czym nikt nigdy wcześniej nie słyszał. Jej potępiające słowa zatopiły się w nim i zredukowały go do zera. Wyprostował

się raz jeszcze, żeby wydać się wyższym. Był mężczyzną, silnym mężczyzną, a nie cudzym narzędziem, nawet nie narzędziem kobiety. W końcu ksieni była tylko kobietą. A jednak w dziwnych chwilach szczerości, w tej przerażającej komnacie z mrocznymi kątami, w których skrywało się zło, musiał przyznać, że się jej boi. Nienawidził tego jeszcze bardziej niż swoich żalonych usprawiedliwień. W tych dziwnych chwilach zastanawiał się, czy w ogóle potrzebnych jej jest sześciu żołnierzy na straży przed wejściem, gotowych wpaść do środka i zabić każdego, kogo ona wskaże. Czy nie mogłaby wycelować w niego białego palca z wielkim szmaragdem oprawionym w misterne srebro, i wypowiedzieć kilku słów, które by sprawiły, że cuchnąca siarka wypełni mu nozdrza i zadusi?

Nie miał jednak innego wyboru, jak być jej sprzymierzeńcem, w ogóle żadnego wyboru. Znajdował się w rozpaczliwym położeniu.

- Nie jestem narzędziem - powtórzył.

Roześmiała się ponownie, aż zakipiała w nim wściekłość.

Spokojnie, spokojnie. Nie wszystko stracone. Wszak nie znajdzie nikogo innego na czas. Wciągnął głęboko powietrze i znalazł siłę, by się uśmiechnąć.

- Jest też i dobra wieść, pani.

Łuki jej brwi podskoczyły w górę, kiedy beznamiętnie odparła:

- Szczerze pragnę, by ta dobra wieść wystarczyła, aby mnie przekonać, że nie powinnam kazać Ablowi cię zabić.

- Wystarczy - rzekł krótko, mając nadzieję, że jego głos brzmi dostatecznie mocno, jak głos człowieka twardego, który nie cofa się przed czynieniem rzeczy koniecznych i wie, jak je czynić. - Halryk rzekł, że obok rycerza na murach w Wareham stała jakaś dziewczyna.

- Dziewczyna? I pewnie także nie była chora i słaba z głodu.

Dlaczego ma to być dla mnie dobra wieść?

- Halryk ją rozpoznał. Ksieni Helena znieruchomiała.

- Tak, to była twoja córka, pani. Halryk nie ma pojęcia, jak doszło do tego, że znalazła się w Wareham.

Lady Helena oderwała od niego spojrzenie i przeniosła je na cień, który był ciepły i kojący. Chciała, żeby ten słaby młody kogut już wyszedł i aby cień mógł się w nią wlać i odpędzić chłód. Zmusiła się, by spojrzeć na urodziwą twarz Jasona.

- A zatem po tym, jak Halryk stracił w lesie Clandor swoje wojsko i Mariannę na rzecz walecznego rycerza, którego nie rozpoznał, ona jakimś cudem dotarła do Wareham, nie tak znów odległego od lasu Clandor. Nie sądzę, by moja córka miała jakiegokolwiek trudności z wejściem do środka, skoro wszyscy zostali zabici albo prawie zamorzeni głodem.

Przymknęła oczy i popatrzyła poza mury opactwa, poza duże połacie lasów, minęła wsie, aż w wyobraźni ujrzała dzikie wybrzeże Morza Północnego, gdzie na cyplu stał zamek Wareham. Nie było jej trudno wyobrazić sobie córkę wkradającą się między głodujące

kundle, by się z nimi zbratać i udzielić im pomocy.

W tej samej chwili zrozumiała, że wydarzyło się tam w istocie coś innego. Wszystko już było jasne.

Ksieni Helena z zamyśleniem obserwowała Jasona z Brennan, który przechadzał się teraz dumnie przed jej stołem, raz idąc w stronę zamkniętych okien, to znów wracając. Czy chciał, żeby podziwiała jego wspaniałą sylwetkę? Silne i umięśnione plecy? Rzeczywiście był bardzo przystojnym mężczyzną, który powinien Mariannę zachwycić, lecz nie zachwycił. Wzbudził w niej taki wstręt, że uciekła. Jak mogła tak szybko poznać, że jest nikczemną kreaturą bez honoru? Czy zobaczyła w nim chciwość, dbałość o własny wyłącznie interes i rzucającą się w oczy potrzebę zadawania bólu, gdzie się tylko dało, przywary, które lady Helena zaobserwowała u większości mężczyzn? Widocznie tak. Mimo to Helena była zdziwiona. Ojciec Jasona, lord Ranulf, hrabia Carronwick, był tak dalekowzroczny, że zawsze starała się go unikać, a syn okazał się aż tak ślepy i głupi, zupełnie niepodobny do tego, który go spłodził.

- Ty naprawdę nie wiesz, co się wydarzyło, prawda? Jason zatrzymał się przed stołem. Nie podobało mu się to. Potrząsnął przecząco głową.

- To Garron z Kersey przyjechał do Wareham, aby przejąć tytuł i ziemię po bracie - wyjaśniła cicho lady Helena. - Ów człowiek, którego opłaciłeś w Wareham, kim on był? Klucznikiem, prawda?

Kazałeś mu dolać trucizny do piwa Artura i tak uczynił. Powinieneś być jednak wiedzieć, że brat Artura zjawi się wkrótce. Czy nie jest dla ciebie oczywiste, że to lord Garron był owym walecznym rycerzem, który uwolnił Mariannę z rąk Halryka i jego ludzi? Czy nie jest dla ciebie oczywiste, że musiał ją ze sobą wziąć do Wareham? - Obejrzała swoje paznokcie i zauważyła, że jeden poczerniał, bez wątpienia od jej ostatniego eksperymentu. - Czy teraz jest to już dla ciebie jasne?

- To niemożliwe, pani. Rzekłem ci już, że Halryk przebrał ją za chłopca. Nikt by jej nie rozpoznał. Po co miałby zabierać ze sobą jakiegoś chłopaka do Wareham?

Korciło ją, żeby cisnąć w jego głowę piękną onyksową statuetką Minerwy, która stała na stole.

- Odkryła się przed lordem Garronem. Czy wyznała mu, kim naprawdę jest? Zapewne nie, ponieważ za bardzo się mnie boi, a także za bardzo boi się ciebie. Czy została jego nałożnicą? W to wątpię, bowiem nie okazywała zainteresowania mężczyznami. Tak twierdziła Ella, moja wierna służąca, która została w Valcourt, żeby się nią opiekować.

- Mną także nie okazała zainteresowania - rzekł Jason i wypowiedział te słowa z niedowierzaniem, że taka rzecz mogła się w ogóle wydarzyć.

Helena nadal przyglądała się swojemu poczerniałemu paznokciowi, marszcząc jasne brwi.

- Marianna zjednuje do siebie ludzi. To szczególny dar, który posiada - rzekła bardziej do paznokcia niż do Jasona. - Wzbudza w nich zaufanie i przywiązuje ich do siebie. To samo zdołała uczynić w Wareham. Czyż nie powiedziałaś, że ty i twoi ludzie zniszczyliście Wareham i że postarałeś się o to, aby ci, którzy zostali przy życiu, nie zdołali opuścić zamku?

- Tak właśnie było.

- Marianna gotowa się dać zabić, żeby naprawiać stan rzeczy. Jest w tym doskonała. Organizuje, zachęca ludzi do pracy, sporządza sobie listy spraw do załatwienia. Przejęła rządy w Wareham i nad lordem Garronem, nie ma co do tego wątpliwości. Ciekawe, czy lord Garron wie już teraz, kim ona jest.

Helena spojrzała na buteleczkę, która zawierała sproszkowaną ropuchę wymieszaną z byczą krwią i szczyptą ziół z trzęsawiska. Mikstura ta miała dawać jasność umysłu. Pozwoliła się zatopić w tę jasność i ujrzała małą dziewczynkę z ogniście rudymi włosami, chociaż ani jej matka, ani ojciec, lord Tymoteusz, nie mieli takich włosów. Te włosy to było przekleństwo szatana. Miała wtedy najwyżej sześć lat. Helena oderwała się od swojej wizji, kiedy Jason z Brennan powiedział:

- Halryk, kiedy poznał, kim ona jest, uważa, że i ona go rozpoznała.

Skoro ona wie, pani, to znaczy, że lord Garron też to wie. Na pewno nie będzie go utrzymywała w niewiedzy.

- Wie tylko o sir Halryku. Skąd może wiedzieć, że to twój sługa?

Nie było go z tobą, kiedy przyjechałeś do Valcourt.

O tym nie pomyślał. Poczł falę ulgi.

- Tak, to prawda. Nigdy nie widziała nas razem. Mówił też, że nigdy nie wypowiedał przy niej mego imienia.

- Nie wie też, że wykonujesz moje rozkazy, prawda? Co oznacza, że i lord Garron nie jest tego świadomy.

Poczł lekką obrazę i wyprostował się z dumą.

- Jestem człowiekiem niezależnym. Wykonuję twoje polecenia, pani, bowiem uważam, że jest to w moim interesie. - Uśmiechnął się do niej szyderczo, wiedząc, że ją rozzłości, lecz nie na tyle, żeby go zmiotła z powierzchni ziemi. - Obiecuję ci, pani, że zabiję lorda Garrona i odnajdę miejsce, gdzie lord Artur ukrył srebrne monety, które skradł mojemu ojcu. Pokażę ci je, a potem poślubię twoją córkę.

A wtedy będę miał Valcourt i król nie będzie miał wyjścia, tylko mnie przyjąć. Dlaczegożby nie? Ceni wysoko mego ojca, ufa mu, dlaczego więc nie miałby przyjąć syna, zwłaszcza kiedy będzie on już panem Valcourt? A ty, pani, nawet wtedy, kiedy dam ci już swoje srebrne monety, jeżeli w ogóle postanowię ci je oddać, ty nadal będziesz tkwić tutaj, między starymi, przesiąkniętymi złem kamiennymi ścianami, wśród złowrogich cieni wysysających światło, swoich dziwnych zakłęć, czarnego dymu i krzyków, tak wielu krzyków. Może któregoś dnia wpadniesz między te cienie i się w nich rozptyniesz.

Jason uśmiechnął się teraz:

- Może, pani, za rok zostaniesz babką.

Ksieni Helena chciała się roześmiać na tę marną próbę urażenia jej. Dziwiła się nadmiernej męskiej próżności

i bawiły ją myśli, które jasno malowały się na jego twarzy.

Odczuwał przyjemność, widząc siebie oczami wyobraźni jako hrabiego Valcourt. Rzecz jasna widział też, że ją przechytrzy i zatrzyma dla siebie całe srebro. To się jednak nigdy nie zdarzy, zwłaszcza że to ona dzierżyła władzę, władała bowiem mocami, z którymi nie mógł się zmierzyć, mocami nie z tego świata. A może nawet nie z tamtego.

Jej mąż, lord Tymoteusz de Luce de Mornay, hrabia

Valcourt, także pełen był męskiej próżności, nim wreszcie po raz ostatni zamknął przekłete, daleko widzące oczy. Wiedziała, że była górą, ponieważ nie zostawiła mu czasu, by zrobił jej na złość i wydał za mąż Mariannę. Inaczej niż w przypadku wszystkich innych mężczyzn, nigdy nie wiedziała, jakie były jego myśli, chyba że sam tego chciał. Przetoczyło się przed jej oczami prawie dwadzieścia lat ciężkich od nienawiści, że ją przejrzał, i że poniosła porażkę, nie mogąc mieć nad nim władzy. Wyraźnie pamiętała wyraz jego twarzy, kiedy pojął, kim naprawdę była. Stało się to zbyt szybko i nie zdołała go przed tym ochronić. Niemniej zdobyła, co chciała, co mieć musiała. To było jej nad nim zwycięstwo.

Sprytnie rozpowszechniła plotkę o tym, że lord Tymoteusz był

potworem, że musiała zostawić córeczkę, aby przed nim uciec, i zabierając bogaty posag, który wniosła do małżeństwa, przyjechała do Meizerling. Nikt nie mógł jej za to winić, choć była tylko kobietą i żoną, dla której posłuszeństwo było pierwszą powinnością. Nikt bowiem nie mógł mieć jej za złe życia zakonnego, które sobie wybrała. Po roku przejęła całkiem Meizerling i bardzo je odmieniła. Opactwo stało się znanym centrum wszelkich nauk łącznie ze ścisłymi, a także, o czym wiedziało niewielu, nauk tajemnych.

Meizerling było jej królestwem. Tylko jej. Mogła oddać Valcourt i Mariannę, komu chciała. Była też inna możliwość, wprost przepyszna. Musiała ją jeszcze dokładnie przemyśleć. Uśmiechnęła się do Jasona z Brennan.

- A zatem nadal masz nadzieję poślubić moją córkę?
- Oczywiście. Muszę tylko ustalić, co teraz najlepiej będzie uczynić.
- Wbijesz swój nóż w serce sir Halryka?

Jason był jak najdalszy wyznania, że Halryk stworzył własne zasady, poszedł swoją drogą i był kimś więcej, niż tylko człowiekiem Jasona. Wiedza ta stanowiła od zawsze jego oparcie. Rozumiał jednak, że Helena potrzebowała zapewnienia o lojalności. Widział ranę po strzale w szyi Halryka i widział swój nóż oczyszczający tę ranę. Skinął głową.

Jej zwężone oczy spoczywały na jego twarzy. Czy mogła wiedzieć, że kłamał? Czy umiała zajrzeć mu do mózgu, żeby się o tym

upewnić? Poczul przyptyw lęku i zapewnił powtórnie:

- Tak, wbiję mu nóż, i to głęboko.

- A zatem powiem ci, co musisz uczynić, i będę się za ciebie modlić,

byś mnie znów nie zawiódł. - Kiedy skończyła, Jason obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem, skłonił się, odwrócił na pięcie i wyszedł z

komnaty. Słyszał za sobą jej śmiech. - Żadnych porażek, bo inaczej obrócę ci włosy w siwiznę i sprawię, że odpadnie ci nos! - Obejrzał

się za siebie tylko raz i mógłby przysiąc, że kłębiące się w mroku

cienie teraz otaczały jej stół i przylgnęły do niej jak objęcia

kochanka. Smród siarki wzmógł się, jakby gonił za nim, by wedrzeć

się mu głębiej w nozdrza.

Zamknął drzwi komnaty i ruszył biegiem. Nie pamięta! tego

wcześniej, dopóki nie wydostał się z mroków wielkiego opactwa.

Sir Halryk dzierzył przecież jego godło. Tak powiedział mu jeden z

żołnierzy. Czyż nie był to wielki błąd? Jason cieszył się, że nie

powiedział tego czarownicy. Wierzył święcie, że potrafiłaby go

zabić za to na miejscu. Czy to możliwe, żeby Marianna rozpoznała

godło? Zważywszy prześladowający go ostatnio brak szczęścia, nie

wątpił w to.

Było jeszcze coś, czego czarownica nie wiedziała, coś, czego jej nie

powiedział.

Rozdział 27

Zamek Wareham

Garron znalazł ją w małej sypialni obok komnaty pana zamku.

Było tam jedno okienko z otwartą okiennicą, by wpuszczała do środka słońce. Bez szklanej szyby, którą mógłby potrzaskać Czarny Demon.

Przyglądał się jej uważnie, jak wyjęła z ognia dzban i przyniosła do stolika. Patrzył, jak starannie miesza zawartość, studiując równocześnie swoją księgę. Nie spojrzała na niego.

- Dzień dobry, Garronie. Nie mogę przestać teraz mieszać, ponieważ zioła mogłyby uczynić coś złego, a co dokładnie, nie mam pojęcia. Czuję, że wiem tak mało. Co będzie, jeśli zrobię błąd i kogoś zabiję?

Splunął przez lewe ramię i podszedł bliżej.

- A co to takiego?

- To mikstura na kaszel dla Miggins.

- Szczypie w oczy.

Skinęła głową i mieszała nadal, starannie przyglądając się naparowi.

- Anyżek z rosiczką. To anyżek drażni oczy. Tymianek pachnie gorzko. Nigdy wcześniej nie robiłam tej mikstury. Staram się bardzo dokładnie odmierzać zioła, ale to trudne, Garronie. Mam nadzieję, że to jej pomoże i nie wypali gardła. - Merry nie przerywała mieszania, lecz jej serce zaczęło bić wolniej i mocniej.

W ciszy, która zapa-

dła, powiedziała wreszcie, nie podnosząc na niego oczu: - Już półtora dnia minęło od twego powrotu i półtora dnia, od kiedy rozmawialiśmy o rzeczach innych niż udoskonalenia w Wareham.

Czy postanowiłeś, co uczynisz?

- Rzekłeś, że twoja matka sprzedała cię Jasonowi z Brennan.

Domyślam się, że twój ojciec, lord Tymoteusz, nie żyje.

- Zmarł w tym samym mniej więcej czasie co twój brat.

- Dlaczego twoja matka musi cię sprzedawać, skoro Valcourt jest tak bardzo zamożne?

- Jest, lecz o jego zamożności stanowią ziemie, gospodarstwa i miasteczka. Nie ma gotowych do wydania skrzyń srebra. Kiedy byłam jeszcze małym dzieckiem, matka zostawiła mnie i ojca, zabierając ze sobą rodzinne srebro. Potrzebuje go ogromnie dużo dla opactwa Meizerling. Musiała uznać, że sprzedanie mnie Jasonowi jest najlepszym sposobem, by je zdobyć. Zadziałała prędko. Znalazła człowieka, który dał się przekupić, zanim o śmierci ojca mógł się dowiedzieć król i oddać Valcourt jakiemuś swojemu faworytowi. Albo może planowała to od długiego czasu, a Jason z Brennan po prostu się nawinął.

- Wspomniałaś o opactwie Meizerling. Słyszałem o nim.

- Moja matka nazywa się lady Helena, czy bardziej stosownie, ksieni Helena z Meizerling.

- Słyszałem także o twojej matce i o tym, że uczyniła z Meizerling miejsce, w którym pobiera się wszelkie nauki. - Słyszał także o

mnichu, który odwiedził Meizerling, a w nocy uciekł,
rozповідаjąc, jak to natknął się na ksienię klęczącą przed dziwną
figurą, wysoką i piękną, stojącą w środku czarnego kręgu.

Powtarzała ponoć jakieś dziwne zaklęcia. Mnich przysięgał, że
ukazał się diabeł otoczony kłębamii dymu. Historia ta mogła wy-
straszyć chyba tylko dziecko. - Czyli, kiedy zmarł twój ojciec,
działała szybko. Moim zdaniem zbyt szybko. Jak zmarł twój ojciec,
Merry? Czy nieoczekiwaną śmiercią?

Wpatrzyła się w niego, czując w głowie bryłę lodu.

- Myślisz, że uknuła to z Jasonem z Brennan i zabiła mi ojca?

Wzruszył ramionami.

- Czy jest sprytna? Czy potrafi dobrze planować? Jest na tyle
pozbawiona skrupułów?

- Można o niej to wszystko powiedzieć. Ale zamordować ojca...

Trudno to przyjąć do wiadomości. Ojciec zmarł dzień przed
przybyciem matki do Valcourt, gdzie zjawiła się z własnym
wojskiem i z Jasonem z Brennan. Mam nadzieję, że się mylisz.

Mam nadzieję, że nie zamordowała ojca. To by świadczyło, iż jest
zła tak bardzo, że trudno to objąć rozumem. Płynie we mnie jej
krew i przeraża mnie, co mogę nosić w środku, co może tylko czeka
na swój czas, żeby się ujawnić.

- Nie bądź niemądra. Daleko ci do osoby złej albo budzącej lęk.

Przez to jesteś taka bezbronna. Posłuchaj teraz. Czy matka zabiła
twojego ojca, czy też nie, nie mam wyboru. Muszę cię zawieźć do

króla Edwarda. Tylko on może rozkazać, kto ma przejąć władzę nad Valcourt. Jest też jedynym człowiekiem, który cię może obronić.

Wiedziała, tak, dobrze wiedziała, co postanowi Garron. W końcu był człowiekiem króla. Rzekła spokojnie, mieszając wolniej, w miarę jak mieszanka stygła:

- A zatem nie będę już pionkiem w rękach matki, a stanę się pionkiem w rękach króla. To on, a nie ona, sprzeda mnie za mąż.

- Na czyraki świętego Floriana, nie mów tego tak, jakbyś przegrała wojnę! Wiesz, że taki jest porządek rzeczy. W małżeństwie chodzi o przymierza i majątki. Gdyby twój ojciec nie umarł, a matka się nie wtrąciła, to i tak król by decydował o przyszłości twojej i Valcourt.

To należy do jego obowiązków, o czym chyba wiesz. Król na pewno nie życzyłby sobie, żeby Valcourt przejął jakiś obcy, a nie jego człowiek. To jest także ważna posiadłość. Nie mam wątpliwości, że król zechce pozostawić cię na dworze pod swoim uważnym okiem.

- Masz na myśli to, że będzie mną huśtał jak marionetką przed oczami swoich popleczników? Nie chcę znów jechać na dwór.

To go zmroziło.

- Co masz na myśli przez „znów”?

Dotknęła czubkiem palca gęstniejącej cieczy i posmakowała.

Żołądek skoczył jej do gardła, taka była niedobra. Przełknęła z trudem.

- Mikstura jest taka ohydna, że bez wątpienia wyleczy wszystko.

- Merry...

Sięgnęła po dwa otwarte słoiki, ostrożnie nalała do nich wywaru, przykryła słoiki grubą gęstą tkaniną i przewiązała sznurkiem.

- Kiedy skończyłam piętnaście lat, ojciec wysłał mnie tam, bym

została jedną z dam dworu królowej Eleonory. Spędziłam na

dworze pełnych dziesięć miesięcy. Nienawidziłam tego miejsca.

Nie z powodu królowej Eleonory, bo była dla mnie bardzo dobra,

ale z powodu dworzan. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety potrafili

się do ciebie uśmiechać, a za plecami opowiadać o tobie bardzo

nieładne rzeczy. To okropne miejsce. Udało mi się ubłagać ojca,

żeby mnie stamtąd zabrał.

Garron obserwował dworskie gierki, póki mu się nie znudziło.

Piętnastolatka nie miała żadnych szans.

- Czy któryś z mężczyzn próbował cię uwieść? Prychnęła gniewnie.

- Pewnie, że to była ich ulubiona zabawa. Założę się, że

próbowałiby uwieść nawet kozę, gdyby się opierała.

- Na pewno królowa cię obroniła?

- Nie, sama się obroniłam. Ojciec mnie przed tym ostrzegł.

Wytłumaczył mi dokładnie, co będą robić dworzanie, i miał co do

tego zupełną słuszość. Dał mi też mały sztylet, gdyby jakiś

mężczyzna próbował wziąć mnie siłą.

- Ojciec nie powinien był cię wysłać na dwór.

- Wiedział, że zbliża się czas wydania mnie za mąż, i chciał, żebym

zobaczyła, czy spodoba mi się któryś z rycerzy i baronów.

Regularnie odwiedzają przecież królewski dwór, czasem trafi się i jakiś hrabia.

- Nikt ci się nie spodobał? Potrząsnęła głową.

- Okrucieństwo, Garronie, słodzone niedobre słowa, niedbałe obietnice, które nic w ogóle nie znaczą, tego nie mogłam znieść.

- Musiałaś użyć sztyletu?

- Tylko raz. Nazywał się baron Landreau. Właśnie pochował drugą żonę i szukał następnej, najchętniej bogatej. Pewnego wieczoru bardzo się upił i mnie dopadł. Pewnie gdyby mu się udało mnie zgwałcić, król by mu mnie oddał. Wbiłam mu ostrze w ramię.

Kiedy zaczął wrzeszczeć jak opętany, uciekłam.

- Znam barona. To doskonały rycerz. - Zmarszczył czoło.

Mężczyźni się upijali, często zapominając nawet, jak się nazywają.

- Burnell upiera! się, że wyglądasz znajomo. Nie mylił się. Musiał cię zauważyć wśród dworek królowej.

Potaknęła.

- Tak, tylko widzisz, miałam wtedy zawsze zakrytą głowę i nigdy nie widział moich włosów. - Zaczęła wycierać stolik. - Nie

widziałam cię nigdy, musiałeś zatem pojawić się na dworze, kiedy ja już wróciłam do Valcourt.

Kiwnął głową.

- Jesteś dziedziczką.

Zabrzmiało to jak oskarżenie. Nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- To nie żadna dolegliwość, Garronie, ale skoro sprawia ci to taką przykrość, przestudiuję dokładniej swoją księgę, a może znajdę jakiś napar, na przykład z podbiału albo mydlnicy, żeby się skutecznie wykurować.

- Twój dowcip mnie nie śmieszy.

Patrzyła, jak przeczesał dłonią włosy. Nie myśląc wcale, wyciągnęła do niego rękę, lecz on cofnął się o krok. Ręka zwisała jej bezwładnie.

- Twoim ojcem był lord Tymoteusz de Luce de Mornay, hrabia Valcourt. Odwiedziłem raz Valcourt, bardzo dawno, kiedy byłem jeszcze chłopcem. Mój ojciec znał lorda Tymoteusza, ale nawet jako mały chłopiec widziałem, że nie byli przyjaciółmi. Byłem jednak za młody, żeby poznać prawdę. Nie znam jej do tej pory.

Valcourt nie jest większe od Wareham.

- Jest.

- A bogactwo, Merry? Valcourt jest niewiarygodnie bogate. Od czasów Wilhelma bardzo rozkwitło. - Rzeczywiście, słyszał na królewskim dworze mężczyzn rozprawiających o córce jedynaczce lorda Tymoteusza i o tym, że wcale nie była brzydka. Miła niespodzianka.

- Ojciec mawiał, że jego ojciec nauczył go, jak się zarządza taką posiadłością, tak samo jak nauczył go tego jego ojciec i tak to szło od pierwszego hrabiego. - Zaczęła recytować: - Bądź pewien, że rolnicy dzierżawcy posiadają właściwe narzędzia i ziarno. Zapewnij im pomoc w czasie żniw. Czynnosc dzierżawny przeznaczaj na budo-

wę nowych gospodarstw, sprawuj władzę nad możliwie największą liczbą miasteczek, płać na nie, chroń przed rabusiami, kupuj w nich wszystkie towary, utrzymuj w formie wojsko, warz dobre piwo... i tak dalej. - Uśmiechnęła się nagle. - Mój ojciec opowiadał, że pierwszy hrabia był porywczym starcem, który nosi! siwą długą brodę owiniętą wokół szyi, jednak wiedział, jak sprawić, by na jego ziemiach gościł dobrobyt, i dlatego wprowadził swoje zasady.

Spisał je w oprawionej w skórę księdze. Była bardzo zniszczona, kiedy ją ujrzałam po raz pierwszy. Ojciec kazał mi ją przepisać.

Jest teraz nowa i łatwiejsza do czytania... jeśli człowiek, którego przeznaczy mi król, będzie umiał czytać i pisać. Szkoda, że mój ojciec nie miał syna, tylko mnie. Wkrótce obcy

mężczyzna zostanie panem Valcourt. - Wzruszyła ramionami. -

Valcourt pewnie zubożeje na kilka następnych pokoleń.

- Hrabiowie Valcourt nie byli jedynymi mądrymi ludźmi w Anglii.

Król też nie jest głupcem. Nie wybierze żadnego nieuczonego utracjusza.

Nastroszyła brwi.

- A czy twój ojciec spisał zasady administrowania Wareham?

W tej chwili zobaczył ojca z czerwoną ze wściekłości twarzą tłukącego młynarza, bo złamał ząb na ziarnie z niestarymnie przemielonej mąki. Nie udzielał pomocy żadnemu ze swoich poddanych. Nie był specjalnie lubiany. Przypomnił sobie, że rolnicy głodowali, kiedy zbiory były gorsze. Potrząsnął głową.

- Za to ja je ustalę.

- To dobrze. Wiesz, mój ojciec nigdy nie uchybił swoim obowiązkom, lecz miał jedną wielką słabość, a były nią turnieje. Rzekł mi, że był jedynym znanym sobie człowiekiem, który się wzbogacił, wygrywając turnieje. Miał wtedy dopiero osiemnaście lat. Był doskonale znającym swoje rzemiosło rycerzem. Swojego pierwszego ogiera i zbroję wygrał, mając lat czternaście, od jakiegoś francuskiego rycerza. Ogromnie się zmartwił, kiedy król Edward wyjął turnieje spod prawa.

- Zbyt wielu mężów niepotrzebnie ginęło w turniejach. Posłuchaj, Merry, muszę tak uczynić. Muszę cię zawieźć do króla. Jesteś w wieku do zamążpójścia, właściwie nawet już po. To on znajdzie ci męża, silnego rycerza, który zdolny będzie obronić Valcourt i który złoży mu przysięgę na wierność. Powiem królowi, by wybrał ci męża, który zarządza według zasad i spisuje listy spraw do załatwienia. Odwiozę cię osobiście. Dopilnuję, żeby nie stała ci się żadna krzywda, i żeby nikt na dworze nie próbował wobec ciebie przemocy. Król znajdzie człowieka, który będzie naśladował twojego ojca, i Valcourt będzie dalej kwitło.

- A powiesz królowi, że Jason z Brennan jest Czarnym Demonem, i że jego człowiek, sir Halryk, mnie porwał? Powiesz mu, że Jason ułożył się z moją matką? Powiesz mu, że twój brat prawdopodobnie został otruty przez Czarnego Demona?

- Tak, wszystko mu powiem.

Rozdział 28

Obrzucił ją mrocznym spojrzeniem.

- Mówisz, że wolałaś uciec z Valcourt niż poślubić Jasona z

Brennan. Opowiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

Odwróciła się od niego i zaczęła się przechadzać. Miała zbyt krótką suknię i było widać jej kostki.

- Powiedziałaś ci, że ojciec zmarł nagle. Czuł się doskonale, po czym nagle zaczął chorować, wymiotować i strasznie się pocić.

Potem przyszła gorączka i trząśł się cały, aż szczekał zębami.

Gorączka już nie ustąpiła i umarł. - Mówiła o tym jak o czymś odległym od rzeczywistości, a słowa brzmiały beznamiętne. Otarła

Izy wierzchem dłoni.

- Przykro mi, Merry.

- Kiedy matka następnego dnia przybyła do Valcourt ze swoimi ludźmi i Jasonem z Brennan, byłam chyba jedyną osobą na zamku zaskoczoną ich przybyciem. Moja niania, Ella, rzekła, że teraz zaopiekuje się mną matka, i że nie mam się już o co martwić, bo wszystko, co trzeba robić, to jej słuchać. Powtarzała mi, że moja matka jest piękna i bardzo mądra, że jej serce tryska wprost dobrocią i że nie ma znaczenia, iż ojciec jej nienawidził i ją bił. Nie odzywałam się, jednak w głębi duszy wiedziałam, że to nie może być prawda. Mój ojciec nigdy mnie nie bił, nigdy mnie nie nienawidzi! za to, że nie urodziłam się

chłopcem. Nigdy też źle nie mówił o matce. Chociaż raz widziałam, że się przeżegnał, kiedy ktoś wymówił przy nim jej imię.

Powiedz mi, powiedz mi to wprost.

Ściszyła głos do szeptu.

- Chodzą słuchy, że jest też potężną wiedźmą, że wie o rzeczach, o których nikt inny nie wie, że zna zaklęcia, od których kurczy się dusza. Myślę, że to dlatego ojciec ją odesłał. Lękał się o mnie.

Wiedźmy były istotami, których człowiek nie powinien próbować zrozumieć. Nie spodobało mu się to. Nie chciał uwierzyć w opowieść o tamtym mnichu, jednak teraz wydawała się prawdziwa.

- Czy ty też jesteś czarownicą?

- Nie sędzę - odparła z powagą Merry. Zauważył jednak, że nie powiedziała tego z przekonaniem. Czyżby Merry uważała siebie za wiedźmę podobną do matki? Cóż to znowu za bzdura?

- Jak powiedziałam, przyprowadziła ze sobą Jasona z Brennan.

Rzekła, że mam go poślubić. Jason zdawał się dość młody, przystojny, prawil gładkie słówka, lecz kiedy popatrzyłam w jego oczy, Garronie, nie zobaczyłam w nich światła. Za każdym razem, kiedy się śmiał, a czynił to często, widziałam w jego oczach jakiś błysk, coś wyrachowanego, coś, co przerażało mnie od czubka głowy do pięt. Ja po prostu wiem, że w nim nie ma nic dobrego ani szlachetnego. Następnego ranka podsłuchałam, że mówił mojej mamie o wypełnieniu jakiegoś zadania, i że jak wróci, to mnie poślubi. Powiedziała, że daje mu na to tydzień, nie dłużej. Po tej

rozmowie wyjechał.

- Zebrał ludzi i przyjechał do Wareham po srebrne monety Artura - domyślił się Garron. - Tylko że Artur był martwy i poza jego zasięgiem. Nie mógł znaleźć srebra i dlatego popuścił wodze swojej wściekłości i rozpętał piekło. Jak uciekłaś z Yalcourt?

- Wyczekałam na stosowną chwilę, kiedy mogłam się wymknąć.

Nieszczęśliwie przyjechał do Valcourt także sir Halryk, niezapowiedziany. Zobaczył, że uciekam. Schwycił mnie i przebrał w ubranie chłopca, aby mnie zawieźć do pana.

Garron zastanowił się przez chwilę.

- Ciekawe, dlaczego po prostu nie oddał cię matce? Na pewno zamknęłaby cię wtedy w twojej sypialni w Yalcourt i bezpiecznie przechowała dla Jasona z Brennan.

- Ja też myślałam, że tak uczyni, ale on zamiast tego wyjechał z Valcourt. Czy naprawdę mnie wiozł do Jasona z Brennan?

Pamiętam, jak rechotał, kiedy rozmawiał z jednym ze swoich ludzi.

Rzekł, że będę darem dla jego pana, a potem ze śmiechem zastanawiał się, ile może być wart mały, brudny żebrak. Tak czy inaczej, był z siebie bardzo zadowolony, że mnie schwycił.

Garron zaczął się przechadzać.

- Wtedy się na was natknąłem, uwolniłem cię, a ty przyszłaś tutaj.

A dlaczego teraz Jason przysłał sir Halryka z powrotem do Wareham?

- Ponieważ dowiedział się, gdzie ukryte są srebrne monety. Nie

może być innej odpowiedzi.

- A sir Halryk sądził, że nikt już nie żyje, a jeśli nawet jeszcze żyje, to bliski jest śmierci i chętnie wpuści go do środka.

- Czy sądzisz, że Jason przyznał się mojej matce do porażki? Jeśli tak, mam nadzieję, że matka powali go jakimś zaklęciem. Na pewno już wie, że Wareham jest zabezpieczone przed następnymi atakami. Czy domyśli się, że mnie odwieziesz do króla Edwarda?

Garron podniósł kwiat i powąchał. To była lawenda.

- Wątpię, żeby twojej matce czy Jasonowi przyszło na myśl, że oddam taką tłustą zdobycz królowi. Bez wątpienia wierzą, że zatrzymam cię dla siebie, by pozyskać Valcourt.

Powiedziała wyraźnie i bez wahania:

- A czemużby nie?

Patrzyła, jak podniósł liść cytryny i powąchał, po czym odłożył go na miejsce. Odwrócił się powoli i popatrzył na nią.

- Wierzysz, że mógłbym cię zmusić, byś za mnie wyszła? Uważasz, że jestem takim samym złoczyńcą jak Jason z Brennan? Jak twoja matka?

- Nie, nie jesteś taki jak oni. Nigdy byś mnie nie zmusił do ślubu.

To prawda, ty byś mnie do niczego zmuszać nie musiał. - Dumnie uniosła podbródek i popatrzyła mu prosto w oczy. - Zgodziłabym się dobrowolnie. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zostać twoją żoną.

- Jesteś szalona - rzekł wstrząśnięty, po czym odwrócił się na

miejscu i wyszedł z małej komnaty z plecami prostymi niczym drzwi do nowego baraku.

Merry wzięła jeden ze słoików, który zawierał miksturę dla Miggins, potrząsnęła nim, przyglądając się pływającym w cieczy kawałkom anyżku i rosiczki, które po chwili opadły na dno. Słoik był już chłodny. Pora była zaaplikować miksturę Miggins.

Co zrobić?

Po chwili wiedziała już co.

Rozdział 29

Merry wiedziała, że Gilpin spał na sienniku przed drzwiami Garrona. Chociaż zaledwie przed godziną wlała do jego piwa usypiającego ziele, zasłoniła dłonią płomień świecy i zdjęła pantofelki. Dopiero wtedy bardzo ostrożnie przeszła nad nim i otworzyła drzwi sypialni pana. Gilpin się nie poruszył. Niech będą dzięki połamanym palcom świętej Agnieszki, Garron nie zaparł drzwi kłódą. Omal nie straciła równowagi, kiedy usłyszała mamrotanie:

- Pozwól mi rozłupać mu głowę, lordzie Garronie, pozwól mi rozłupać mu głowę.

Odwróciła się, by ujrzeć, że chłopak nadal śpi. Niemniej jego głos brzmiał entuzjastycznie.

Zamknęła za sobą drzwi, podniosła drewnianą belkę i włożyła na miejsce. Komnata nie była tak ciemna, bowiem Garron kazał odwiązać sarnią skórę wiszącą nad otwartym oknem i światło

księżycą wlewało się do środka. Zatrzymała się i wciągnęła do płuc zapach świeżego, nocnego powietrza. Spojrzała w stronę łoża. Nie dostrzegła żadnego ruchu, ale wyraźnie widziała leżącą na nim sylwetkę.

Podeszła i stanęła nad Garronem. Podniosła świecę i przyjrzała się jego twarzy. We śnie wyglądał bardzo młodo, wokół ust błąkał mu się lekki uśmiech. Czy śnił o rozłupywaniu czyjejś głowy jak jego giermek?

Leżał na plecach z wyprostowanymi nogami, z kocem zsuniętym do pasa, z odkrytą piersią. Wiedziała, że pod przykryciem jest nagi. Dobrze, bo ten punkt jej listy nie zawierał instrukcji. Nie była jednak aż tak głupia, by nie wiedzieć, co się tam czaiło.

Zatem ona tu była i był tutaj on, całkiem nagi. Drzwi do sypialni zostały zabarykadowane. Wiedziała, w jaki sposób mężczyźni i kobiety spółkują, lecz nie była całkiem pewna, jak sprawić, żeby do spółkowania doszło. Z drugiej strony słyszała nieraz Lisie opowiadającą Elaine, jak to lady Anna zwykła mawiać, że mężczyzna zawsze jest podniecony, a kobieta nie ma nic więcej do roboty, jak tylko rozewrzeć nogi i myśleć o nowej sukni, a może i nowej błyskotce podczas jego podskakiwania i pojękiwania.

Spojrzała na jego pierś i ujrzała wysoko na barku bliznę, a także drugą, długą i wypukłą na ramieniu i jeszcze jedną kryjącą się pod kocem po cięciu przez brzuch. Zauważyła w kącie nową kadełko do kąpieli. Pochyliła się i powąchała go. Zapach był znajomy.

Wyciągnęła rękę. Może jeśli go dotknie.. Ale gdzie? Co on wtedy zrobi?

Z gardła wydobyło mu się westchnienie, a jego głowa poruszyła się na poduszce. Zarzucił ramię nad głowę, po czym znieruchomiał. O czym śnił?

Cofnęła rękę i znów jęła mu się przyglądać. Był duży, co było niezłe. Oznaczało to, że w spotkaniu z niższym wrogiem mógł rozciąć go na pół. Myśl ta wywołała uśmiech na jej twarzy, lecz tylko na chwilę. Jeśli był tak duży, mógł także jej uczynić krzywdę. Kto by się jednak tym martwił. Przyszła pora, by wykonać zaplanowane zadanie.

Merry postawiła świecę na podłodze i zdjęła suknię. Zadarła koszulę do pasa i ostrożnie, powoli wspięła się na łożo. Otworzył oczy i wsparł się na łokciach.

- Czyś ty wróg?

- Nie, mój panie. Przysięgam, że nie jestem wrogiem. Westchnął głęboko, chrapliwie, zamknął oczy,

po czym jego oddech stał się miarowy i głęboki. Delikatnie przycisnęła go do poduszki i ostrożnie siadła na nim okrakiem.

Zdała sobie sprawę, że nie wie, co czynić dalej. Musiał wejść do jej wnętrza, ale jak, skoro między nimi był koc? Chciałaby móc go obudzić i zapytać, co ma robić dalej. Wyprostował się pod nią, znieruchomiał, po czym zaczął lekko chrapać. Nie mógłby jednak iść w zawody z Miggins.

Pochyliła się, pocałowała go, po czym się wyprostowała z

szybkością wystrzelonej strzały.

Pocałunek był miły, nawet więcej niż miły, chociaż trwał tylko

krótką chwilę. Znowu się pochyliła i tym razem jej usta pozostały na

jego ustach. Miał gorące wargi, nie chodziło jednak tylko o to, że

były ciepłe, a o to, że ich dotyk wysyłał ciepło prosto do jej brzucha.

Tego się nie spodziewała. Zmarszczyła czoło, kiedy poczuła, że

serce zaczyna jej bić szybciej. Wiedziała, że stosunki cielesne były

ucieczką dla mężczyzn, bo w Valcourt i na dworze podsłuchiwała

ich niekończące się pogawędki na ten temat. Nic poza tym ich nie

interesowało. Jednak, by rzec prawdę, stosunki bawiły nie tylko

mężczyzn. W domu i na królewskim dworze słyszała też

chichoczące i szepczące o tym kobiety, zwłaszcza kiedy w pobliżu

znajdował się jakiś przystojny mężczyzna. Tylko co dokładnie

mówiły? O tym, jak cudownie pachniał? Ze chciałyby go dotykać

bez końca? Była głupia, bo powinna się przysłuchiwać, a ona

zazwyczaj się oddalała. Okazała się krótkowzroczna. Nie wzięła

pod uwagę przyszłości.

Znowu go pocałowała, tym razem mocniej przyciskając swoje usta

do jego ust. Ku jej zaskoczeniu rozchylił wargi i dotknął językiem

jej języka. Nigdy nie pomyślała, że język mężczyzny może dotknąć

jej ust i wsunąć się za dolną wargę. Jej uda zacisnęły się mocniej na

jego

udach. Nieoczekiwanie wsunął jej język do środka ust. Omal z

niego nie zeskoczyła, tak była wstrząśnięta. Poderwała się do góry, a on westchnął. Podniósł rękę, położył na policzku i wyszeptał:

- Blanche, znów do mnie przyszłaś, by mnie obudzić pocałunkiem.

Wiesz, że uwielbiam, jak smakujesz.

Kim była ta podła Blanche? Przychodziła do niego, gdy spał, i budziła pocałunkami? Gdyby znalazła się tutaj, Merry obłaby jej głowę.

- Chodź, Blanche, chodź tu bliżej. Dam ci wszystko, czego chcesz.

Tak, daj mi swoje piersi. - Zaczął nucić smutną piosenkę anioła, którą kiedyś mu zaśpiewała, i dłońmi odnalazł jej piersi. Jak mógł nucić jej piosenkę wierząc, że dotyka tej suki, Blanche? Zatrzymał się. - A to, co takiego? Nie chcę niczego pomiędzy twoim słodkim ciałem a moimi dłońmi. - Podniósł jej koszulę. Merry pomogła mu ściągnąć ją przez głowę. - O, tak jest o wiele lepiej. Daj mi swoje piersi, najśłodsza.

Była naga i siedziała na mężczyźnie, który wodził dłońmi po jej ramionach, barkach i piersiach. Miał szorstkie i twarde dłonie, ciepłe, a sposób, w jaki ją głaskał, sprawił, że zaczęła się prężyć.

Było to zdumiewające, może nawet trochę niepokojące.

- O tak, tak jest dobrze. Daj mi usta, Blanche. Tak, pochyl się do mnie. A potem możesz mi zrobić to, co zawsze.

Nawet gdy schyliła głowę, Merry nie odrywała od niego wzroku.

On zaś miał oczy zamknięte. Jak mógł spać podczas takiego kataklizmu? Miała ochotę go całować, aż do opuchnięcia warg.

Jęknął, podniósł głowę, uszczyptał lekko jej brodawki, po czym polizał jej ciało. Kiedy jego usta zamknęły się na jej piersi miała ochotę skoczyć do samego sufitu, lecz tylko na chwilę, bo jednocześnie chciała, aby jego ręce i usta dosięgnęły więcej jej ciała, a nade wszystko chciała tego, co znajdowało się pod kocem.

Wsunął pod nią ręce i wślizgnął palce w jej szparkę. Siedziała na nim przerażona i zastygła w bezruchu.

- Jesteś delikatna i ciepła. Nie jesteś jednak jeszcze dla mnie wilgotna, Blanche. Co się dzieje?

Wilgotna? A to co znowu takiego? Kiedy podniósł dużymi dłońmi jej biodra, oparła ręce na jego piersi i zamknęła oczy, czekając, co zrobi. Wsunął głęboko palec. Zabolało, jednak niezbyt mocno. Co teraz się stanie? Cokolwiek miał uczynić, wiedziała, że bardzo tego pragnie. Kiedy napierał dalej, przyłapała się na tym, że zaczęła dyszeć, a serce mocniej jej zabiło. Zabolało, lecz nie na długo. Nie była głupia. Wiedziała, że on chce w nią wejść nie tylko palcami, ale tym, co znajdowało się pod przykryciem. Wyjął palec. Podniósł ją jedną ręką, a drugą zsunął z siebie koc. Nie popatrzyła na niego, chociaż miała ochotę, rozpaczliwą. To się miało stać. Uniosła się jeszcze bardziej i poczuła wpięrow jego palce, a potem jego, jak w nią wchodzi. Wydał z siebie przeciągły jęk i pchnął. Napierał i napierał, lecz nie wszedł głęboko. Złapała go za ramiona, zamknęła oczy i zacisnęła wargi, żeby nie krzyczeć. Rozedrze ją, wiedziała, jednak musiała go wpuścić do środka, nie miała wyboru. Czują

napieranie, zbyt silne napieranie, które nie ustawało. Jak daleko się wdrze?

Nie mogła wytrzymać, po prostu nie mogła. Kiedy miała już go odepchnąć i wybiec z sypialni, jęknął, ścisnął ją mocno rękami w talii i pociągnął w dół równocześnie wykonując mocne pchnięcie do góry.

Krzyknęła i chciała się wyrwać, lecz bezskutecznie. Garron otworzył szeroko oczy. Przez krótką chwilę nie mógł zrozumieć, co się dzieje, ale tylko przez chwilę. Na wszystkie świętości, to nie Blanche siedziała na nim okrakiem z jego członkiem głęboko we wnętrzu swego ciała. To była Merry. Czuł, jaka jest ciasna i jak bardzo ją rozciąga. Krzyknęła ponownie, bardzo głośno tym razem. Wiedział, że sprawił jej ból. Nie miało to jednak w tej chwili znaczenia, bo oładnęło nim pożądanie. Podskoczył. To nie było w porządku, to się nie powinno zdarzyć.

- Nie - rzekł przez zaciśnięte zęby. - Nie. Złaż ze mnie, Merry, natychmiast. Nie zrobię tego, nie wolno mi!

Zaczęła żałować, że krzyczała. Ból to było jedno i z tym umiała sobie poradzić, lecz wiedziała, że nie poradzi sobie z żadnym obcym mężem.

Niech się to skończy. Napała w dół z całej mocy i poczuła, że całkiem ją rozerwał. Wiedziała, że za chwilę umrze. Martwa przynajmniej nie będzie musiała wychodzić za mąż za Jasona z Brennan i nic podobnego nie będzie się z nią musiało dziać.

Garron się nie ruszał.

Czyżby na powrót zasnął? Nagle zaczął okropnie kląć i tym razem to on próbował ją z siebie zepchnąć, ale ona nie zamierzała przestać. Instynktownie wiedziała, że się musi poruszać, i to robiła.

- Merry, nie.

Pochyliła się, złapała go za włosy i pocałowała go dziko.

Garron zaklął w jej usta, po czym jęknął. Zaczął powtarzać jej imię, po czym niespodziewanie zrozumiał, że jest już za późno. Wyprężył się jak napięty łuk, wstrzymał oddech i wykrzyknął jej imię w belki sufitu. Nigdy w życiu tak się nie czuł, wypchnięty poza siebie, poza ograniczającą go ziemską powłokę, podczas gdy cały czas pozostawał w jej wnętrzu - jego świat się roztrzaskał, a on wzbił się wysoko. Z pewnością do samych niebios.

Rozległ się krzyk Gilpina:

- Mój panie! Panie! O, ja nieszczęsny, dzieje ci się krzywda! Ktoś tu po mnie przeszedł po to, żeby się do ciebie dostać, żeby cię zabić, a to tylko moja wina. O potężny święty Albertynie, błogosławiony święty wszystkich kalekich żebraków, zasłużyłem na wypicie tej trucizny, którą heretycy wlali ci do gardła, żeby potem połamać ci nogi i spalić cię na popiół!

Gilpin walił w drzwi, napał na nie ramieniem i nogą, lecz drzwi były mocniejsze od niego, a belka mogła wytrzymać siłę dwunastu ludzi. Nie mógł się dostać do środka.

Merry słyszała oszalałe stukanie i kopanie w drzwi, jednak to się

nie liczyło. Liczyło się tylko, że nie była już dziewicą. Było po wszystkim, musiało być, skoro czuła, że w środku jest bardzo mokro. To musiało być jego nasienie. Popatrzyła na mężczyznę, który nadal był w jej wnętrzu. Leżał bez ruchu jak martwy, z zamkniętymi oczami z dłońmi spoczywającymi przy boku. W mdłym świetle świec zobaczyła, że się uśmiechał i że spał.

Spał! Jak ten hultaj mógł po czymś takim zasnąć?

Ból był mniejszy niż wcześniej, a to była ulga. Pochyliła się nad nim i położyła mu rękę na policzku.

- Garronie, wiem, że nie jestem już dziewicą. To znaczy, nie mogę już nią być, skoro jesteś we mnie tak głęboko. Dalej, musisz się zbudzić, musisz się ocknąć i zrozumieć, co się stało.

- Przyprawdzą tutaj Aleryka! - wrzasnął Gilpin. - On cię uratuje, milordzie!

Oczy Garrona otworzyły się natychmiast. Powrócił na ziemię.

Złapał ją w pasie, po czym krzyknął, przetaczając się na nią:

- Gilpinie, nie przyprawdzaj tu Aleryka! Rozumiesz? To był zły sen, nic więcej, tylko zły sen. Nie przyprawdzaj Aleryka. Ze mną wszystko w porządku! Spij spokojnie!

- Jakże mogę teraz spać, mój panie? Słyszałem, jak strasznie krzyczałeś. Czy jest tam wróg i przyłożył ci nóż do gardła?

- Nie ma tu żadnego wroga i żadnego noża. Idź spać albo zawinę ci język dookoła szyi i cię nim uduszę!

Rozdział 30

Po chwili zbawiennej ciszy Garron popatrzył w dół na jej pobladłą twarz.

- Cóż, wzięłaś mnie podstępem. - Pchnął.

Nie zdawała sobie sprawy, że nadal jest w jej wnętrzu. Próbowwała się spod niego wysunąć, lecz nie mogła. Jej ciało pragnęło go daleko bardziej od niej.

- Już po wszystkim, Garronie. Nie ma powodu, byś robił dla mnie coś więcej. Możesz już przestać, proszę.

Znieruchomiał.

- A dlaczego powinienem?

- To boli.

Zmarszczył się i trochę odsunął, lecz został w środku. Oparł się mocno na łokciach. Bardzo jej pragnął, ale mózg powrócił mu do głowy na tyle, że mógł zebrać myśli.

- Wiesz - rzekł - wciąż nie mogę uwierzyć, że weszłaś do sypialni i się sama na mnie nadziałaś.

- Myślałaś, że jestem Blanche.

- Powinienem był wiedzieć, że nie. Nawet we śnie powinienem był wiedzieć, że to nie Blanche. Jej pierś jest pełniejsza niż mogą objąć razem dwie męskie dłonie. Poza tym Blanche zawsze dobrze wiedziała, co robić.

Zdzielila go pięścią w ramię.

- Przestań myśleć o tej krowie!

Uśmiechnął się do niej i wsunął troszkę głębiej, po czym

zneruchomiał, gdy poczuł, że się napięła.

- Nie ruszaj się. Nawet nie znasz Blanche. Była sprytna i uwielbiała mnie budzić w środku nocy.

-Jak?

- Zazwyczaj kładąc mi swój biust na twarzy.

- A czy jej bujne piersi cię nie dusiły?

- Dusiły. - Umilkł ponownie, a ona wiedziała, po prostu wiedziała, że myślał teraz o swej twarzy ukrytej w wymionach tej krowy.

Znów zdzieliła go w ramię.

- No cóż, nie możesz ożenić się z Blanche, nawet nie możesz znów mieć jej piersi na twarzy. Musisz ożenić się ze mną, Garronie.

Był w niej, tylko trochę, lecz pożądanie znów się wzmagало.

Po jej śmiałych słowach powaga sytuacji wykryształizowała się wreszcie w jego umyśle. Poślubić ją? Odebrał jej dziewictwo i napełnił ją nasieniem. Nie była już niewinna.

Na wszystkie korale różańca świętej Klementyny, czy król każe katom go rozciągać i poćwiartować? Czy też zamknie go w lochu pozbawionym światła i zamorzy go tam głodem?

Jasna czysta wściekłość zapanowała nad jego umysłem. Nie zasłużył na to. Dyszał z gniewu i pożądania, jednak podniósł się znad niej i ukląkł między jej kolanami. Zamachał jej pięścią przed nosem.

- Nie mogę uwierzyć, że to zaplanowałaś, że naprawdę weszłaś do mojej sypialni i zmusiłaś mnie, żebym cię wziął.

- Zmusiłam? Coś takiego!

- Cicho! Ty głupia dziewczko, nie mogę uwierzyć, że to naprawdę zrobiłaś.

- Powiedziałam ci już: nie chcę, żeby mnie zmuszono do małżeństwa z człowiekiem, którego nie znam.

- Nie masz prawa decydować o swojej przyszłości. Czyżbyś naprawdę o tym nie wiedziała? Twój ojciec powinien był wybrać dla ciebie męża. A teraz wyłączne prawo wydania cię za mąż należy do króla. Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż tak nieroztropna, i chcesz mieć je dla siebie.

Jego gniew wreszcie ją pokonał. Zalała się łzami. Przestraszył się, lecz tylko na chwilę, bo złość nadal ostro go dosiadała. Pogroził Merry pięścią przed nosem.

- Co ty wyprawiasz? Płaczesz? Jak śmiesz? Przestań lać te piekielne łzy!

Łzy wyschły natychmiast.

- Dobrze - chlipnęła - ale trudno jest przestać natychmiast, kiedy się zaczęło. Co, mój panie, życzysz sobie teraz uczynić?

- Potrafisz płakać na zawołanie?

- Nauczyła mnie tego jedna z dam dworu, ale muszę przedtem pomyśleć o czymś smutnym. Pomyślałam o tym, co Czarny Demon uczynił w Wareham, i to wystarczyło.

- Jak się nazywała ta dama?

- Alicja z Kentu.

Nie Alicja, tylko nie Alicja. Czyżby był przeklęty?

- Nauczyła cię jeszcze czegoś?

- Nie. Uważała także, że jestem tak zadowolona, że nigdy nie nauczę się kończyć płakać na zawołanie. Trochę mi to czasu zajęło, lecz w końcu udowodniłam jej, że się myliła.

Jak jej się udało zepchnąć go z drogi logicznego rozumowania?

- Chciałbym cię wychłostać, lecz przypuszczam, że skoro jesteś dziedziczką i wkrótce staniesz się królewską nagrodą, nie dane mi będzie zakosztować tej przyjemności.

- Nie mogę zostać królewską nagrodą. Nikt nie zechce dziewczyny, która nie jest dziewicą. Wiem, że dziewictwo cenione jest nade wszystko. Może poza srebrem i ziemią.

- To była w całości twoja wina. Nie miałem z tym nic wspólnego. Właściwie prawie mnie tu nie było.

- Co takiego? Jęczałeś tak głośno, że prawie ogłuchłam. A potem wrzeszczałeś, co nawet wyrwało ze snu Gilpina. Czy myślisz, że znów zasnął?

- Lepiej by było dla niego, żeby spał. A ty bądź cicho.

- Nie wierzę, żeby cię naprawdę bolało, na pewno to było nic w porównaniu z męczarniami, które mi zadałeś przemocą.

- Męczarniami? Wiesz o tym wszystkim tyle, co pień gruszy w sadzie. Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłaś.

- A to dlaczego? Okazuje się, że jestem po prostu jedną z wielu kobiet, które budziły cię w nocy, pchając się do ciebie z rękami i

ustami.

- To co innego i dobrze o tym wiesz. Jesteś bezdennie głupia,

Merry.

Uderzyła go w nagie ramię. Poczowała bliznę.

- Nie jestem głupia. Po prostu naprawdę nie chcę iść za mąż za człowieka, którego nie znam. Co ci się stało?

- Dla mnie byłaś Blanche, kobietą, którą znam doskonale, i całowałaś mnie, póki żądza nie wzięła góry nad moim rozsądkiem.

- Rozsądek w ogóle nie brał w tym udziału. Nie dałeś sobie ani chwili, żeby pomyśleć. Co ci się stało w ramię? Ta blizna jest bardzo głęboka. Taka rana mogła cię zabić. Co się stało?

To wszystko przebiega jakoś dziwnie, pomyślał i popatrzył na usta, które tyle razy całował i chciał pocałować raz jeszcze.

- Jakiś szkocki szaleniec próbował zabić króla - powiedział od niechcenia. - Moim zadaniem było go ochraniać, i to zrobiłem.

- A co się stało ze Szkotem?

- Gnije w niepoświęconej ziemi, jak wszyscy zamachowcy.

Dotknęła ponownie blizny.

- Musiało bardzo cię boleć.

Wzruszył ramionami, choć naprawdę bolało okropnie. Myślał nawet, że ten ból go zabije, razem z gorączką, która niemal spaliła go na popiół.

A teraz to. Wziął dziewicę, nie pierwszą lepszą, lecz dziedziczkę Valcourt. Z pewnością godne uwagi doświadczenie, wiedział

jednak, że nie czekała go za to skrzynia srebra. Westchnął ciężko.

- Nie przemyślałaś wszystkich następstw, Merry. Nie rozumiesz, że poniosę za to karę?

- Ależ skąd, nie będzie żadnej kary. Wszystko wytłumaczę królowi.

Powiem mu, jaki byłeś szlachetny, i że trzeba cię było przymusić.

Powiem mu, że cię chcę, Garronie, że cię uwielbiam. Że jesteś lepszy od jakiegoś chłystka bez twarzy, którego mógłby mi dać. On zobaczy przecież, że będziemy razem zgodnie żyli. Powiem mu, że robisz listy tak jak królowa i tak jak ja, a on zrozumie, że będziesz zarządzał Valcourt tak dobrze jak mój ojciec. No i on cię już zna i ceni, Garronie. Zrozumie na pewno, dlaczego pragnę poślubić ciebie, a nie obcego, który mógłby okazać się równie zły jak Jason z Brennan. Król na pewno zrozumie. - Był jeszcze między jej nogami z rękami na udach. Wyciągnęła dłoń i położyła na jego dłoni. - Księga zasad ojca. Dam ci ją i będziesz się mógł nauczyć ich na pamięć, a może dodać własne zasady. Wiem, że uczynisz Valcourt jeszcze zamożniejsze. Król będzie się z tego cieszył. Nagrodzi cię za to. Będziesz tak bogaty, że dasz mu dużo pieniędzy i żołnierzy, i staniesz mu się tak bliski jak królowa.

Garron wziął obie ręce Merry i rzucił je jej nad głowę. Pochylił się nad nią bardzo nisko.

- Posłuchaj mnie. W ogóle nie znasz świata ani króla. On każe mnie skrócić o głowę.

Wiedziała, że był o tym święcie przekonany.

- Czy mówisz tym samym, że skróciłby o głowę także Jasona z

Brennan, gdyby ten zdołał mnie zmusić do małżeństwa?

Przycisnął się do niej jeszcze raz i szybko odsunął. Przyglądał się jej ciału i pragnął dotykać jej palcami i ustami. Chciało mu się płakać. Jego umysł znów przestał działać i ponownie w nią wszedł.

Krzyknęła i szarpnęła się do tyłu, uderzyła głową o ścianę, po czym krzyknęła znowu. Nie poruszyła się, pozostała nieruchoma.

- Przyzwyczajaj się do mnie - rzekł i zrozumiał, że kiedy mężczyzna jest w kobiecie, jego mózg przestaje pracować. - Jeżeli mam umrzeć za odebranie ci dziewictwa, to mogę się przynajmniej jeszcze raz zabawić. Człowiek umiera tylko raz.

Ciężko sapała, położyła mu dłonie na ramiona i próbowała go od siebie odepchnąć.

- Nie boli mnie tak jak poprzednio, jednak nie podoba mi się, Garronie. Chcę, żebyśmy się od siebie odsunęli, lecz nie za daleko, żebyśmy nie musieli do siebie krzyczeć. Nie, naprawdę, musimy porozmawiać. Nie pozwolę królowi cię skrzywdzić, przysięgam. Jestem świetną mówczynią. Zrobię sobie listę najważniejszych punktów, żeby o żadnym nie zapomnieć, i zaprezentuję je królowi, a on cię przyjmie jako mojego męża.

Nie miało znaczenia, że sapał głośno i że jego oczy już zachodziły mgłą z pożądania. Jej słowa sprawiły, że rozsądek złapał go za gardło i mocno nim potrząsnął. Zeskoczył z niej i przetoczył się na łożu. Stał nad nią, dysząc ciężko.

Merry nasunęła sobie koc do szyi. On nadal stał nad nią, nagi,

twardy, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Patrzył na nią ponuro.

- Nigdy bym cię nie wzięła siłą, gdybym uważała, że król cię za to zabije, Garronie.

- Nie kłam! W ogóle nie pomyślałaś o królu, kiedy to planowałaś. I wcale mnie nie wzięłaś siłą, lecz przez zaskoczenie. Mężczyzny nie można wziąć siłą.

Powiedziała z zamyśleniem, nie patrząc na niego wyżej pasa.

- Wiesz, że warto by było poślubić Jasona z Brennan, jeśli król naprawdę by go za to skrócił! o głowę. Zażądałabym, by uczyniono to natychmiast, jeszcze zanim zrobiłby ze mną to co ty. Nawet z tobą było to kiepskie, a przecież cię lubię, to jakie by było z Jasonem z Brennan? - Zadrżała na samą myśl. - Uratuję cię przed królem. Coś wymyślę. A ta część twojego ciała nadal jest wielka, Garronie.

Popatrzył na siebie i zobaczył jej krew. Nigdy wcześniej nie spał z dziewicą, wiedział jednak, że dziewice krwawią, i czasami może to być dla nich niebezpieczne. Ściągnął z niej koc. Miała krew rozmazaną na udach. - Nie ruszaj się - powiedział i przyniósł mokry ręcznik.

Złapała koc, żeby się przykryć, podniosła się szybko i spuściła nogi z łóżka.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zmyć z ciebie krew. Powiedziałem ci, żebyś się nie ruszała. -

Zerwał z niej koc i popchnął ją na plecy. - Chociaż raz bądź cicho. -

Była tak zaskoczona dotykiem zimnego mokrego ręcznika na ciele, że nie wydobyłaby z siebie słowa, nawet gdyby Czarny Demon wdarł się do sypialni. Zapiszczała. Obmacał ją palcami i pokiwał z zadowoleniem głową. - Krwawienie ustało. Już więcej się nie powtórzy, bo to krew z twojej błony dziewiczej. - Wytarł się także, rzucił ręcznik na ziemię i położył się obok niej. Usiłowała wstać. Przycisnął ją znów do łoża. - Nie, nie wierć się. Muszę pomyśleć, o tym, co powinienem zrobić.

- Nie jesteś złym człowiekiem, Garronie. Tak naprawdę nie tylko nie jesteś zły, ale też jesteś szlachetny, zamożny i masz ziemię. Jesteś hrabią. Na pewno król zobaczy w tobie godnego małżonka dla każdej dziedziczki.

Nie zwrócił na to uwagi. Wydało się jej, że układa sobie w głowie jakąś listę.

- Po pierwsze, muszę zobaczyć się z królem. Jeżeli mu powiem, że spałem z kobietą, która sama się na mnie nadziała, bo myślałem, że to jest Blanche, możliwe, że to zrozumie, lecz będzie się ze mnie śmiała, da mi szturchać-ca i nazwie mnie głupcem, a ja będę musiał to znieść.

- Nie, spotkanie z królem jest drugie na liście. Najpierw musisz mnie poślubić, a dopiero potem oboje odwiedzimy króla.

Królowa...

Odezwał się głośniejszym głosem, bo jego mózg zaczął pracować jasno,

skupiając się na przyszłości.

- Muszę zabić Jasona z Brennan. Będę miał z tego wielką przyjemność, ponieważ najpewniej to on odpowiada za otrucie Artura. Potem muszę rozprawić się z twoją matką. - Zaklął szpetnie i Merry usłyszała nazwy rozmaitych zwierzęcych członków, o których istnieniu nawet nie miała pojęcia. - Wiesz, to jest nielogiczne, że nikt nie wiedział, iż Artur skradł Jasonowi z Brennan tak wielką sumę w srebrnych monetach. Bardziej wiarygodne jest, że skradł te monety ojcu Jasona, lordowi Ranulfowi.

- Cóż, Jason o tym wiedział. Pochylił się i zacisnął dłonie na jej szyi.

- Chętnie bym cię udusił, jednak wątpię, czybym to przeżył. Z drugiej strony, wątpię, czy przeżyję karę wymierzoną przez króla, czemu zatem nie?

- Jesteś hrabią, nie służysz już w straży królewskiej. Wszystko będzie w porządku. - Pochyliła się nad nim i pocałowała.

Zaczął znowu kłąć, a Merry nie mogła już dłużej wytrzymać.

Roześmiała się głośno. Ozwał się głos Gilpina wołający:

- Mój panie, słyszałem rozmowę. Słyszę gniew w twoim głosie. Kto jest z tobą? Czy to wróg, który przeciął ci gardło i patrzy, jak konasz?

- Idź spać, Gilpinie!

A czemużby nie? Merry zebrała się w sobie i zakrzyknęła:

- Nie poderżnęłam mu gardła, Gilpinie, i nie jestem wrogiem!

Zapadła martwa cisza, po czym Gilpin wybąkał:

- Czy to ty, Merry? Jakże to może być?

Rozdział 31

Niezależnie od tego, jak duży był zamek, jego mieszkańcy dowiadywali się o wszystkim natychmiast. Dlatego niemądrze było zwlekać z zejściem na dół, lecz ona zwlekała. Kiedy wreszcie przemknęła na ostatni odcinek schodów, kobiety, które ją dostrzegły, umilkły. Po chwili głośniejszy podjęły rozmowę.

Straciła wszelką nadzieję. Kiedy weszła do wielkiej sali, Elaine obrzuciła ją badawczym spojrzeniem, po czym błysnęła zębami w uśmiechu. A w ślad za Elaine podobnym uśmiechem obdarzyły ją wszystkie kobiety.

Nie miały jej za złe, że spała z ich panem? Widocznie nie.

Widocznie się z tym zgadzały. Uśmiechnęła się do nich szeroko i podskoczyła radośnie.

Była już ósma rano i wszyscy - żołnierze i robotnicy - zdążyli się posilić kozim serem i świeżym ciemnym chlebem. Popili piwem i wyszli na dziedziniec do swoich zajęć. Wszyscy, poza sir Lyle'em. Siedział samotnie przy jednym ze stołów i nie uśmiechał się, gdy na nią patrzył. Został też Gilpin, który przy wejściu do sali polerował zbroję Garrona. Rozejrzała się, nie zwracając uwagi na sir Lyle'a. Powietrze było przesycone słodkim zapachem lawendy i kapryfolium. Lisie lekko dotknęła ręką ramienia Merry.

- Chodź, zjedz trochę świeżego chleba i sera. Czekałyśmy na ciebie.

Czekały na nią? Zdumiewające. Czowała się niewiarygodnie szczęśliwa.

Salę wypełniły głosy kobiet. Najdonośniejszy był głos Miggins.

Krzyczała na Gilpina, że flirtuje z córką nowego kowala, która miała tylko czternaście lat i była jak na jego upodobania zbyt niewinna. Zaczął pogwizdywać i mrugnął porozumiewawczo.

Merry rozbawiła ta scena i w tej samej chwili dotarło do jej świadomości, że sama nie była już niewinna. To było dziwne uczucie. Wydawało jej się, że zauważy jakąś zmianę w swoim odbiciu w wypolerowanym srebrnym zwierciadle, jednak nic nie dostrzegła. Powinna też wyglądać na zmęczoną, ale nie wyglądała. Wyglądała za to po prostu na szczęśliwą.

Kiedy zbudziła się w łóżu Garrona tego ranka, nie było go już, co nie miało aż takiego znaczenia. Czowała się cudownie, poza tym, że była obolała. Czy on też czuł się cudownie? Czy i jego bolało? Nie wiedziała, jak to jest z mężczyznami.

Zastanawiała się, co myślał i jakie robił plany. Czy nadal będzie nalegał na wyjazd do Londynu? Sporządził listę? Czyjej ją pokaże?

Żadna z kobiet nie zająknęła się słowem na temat tego, że spała w nocy w łóżu pana. Gilpin patrzył na nią kątem oka i nadal pogwizdywał. To była duża ulga, lecz mimo to czowała się zawstydzona. Oddała dziewictwo mężczyźnie, który nie był jej mężem. Z pewnością zasługiwała na potępienie, jednak o to nie dbała. Sir Lyle nadal ją obserwował. Dopił do końca swoje piwo, po czym leniwie podniósł się z ławy i skierował w jej stronę.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie mogę cię powstrzymać, chyba że zatkam sobie uszy.

- Nie chcesz, abym mówił przy wszystkich kobietach.

- Dlaczego?

Wyprostował się na pełną wysokość, nie tak znów okazała.

- Wiem, że nie jesteś księżym bękartem. Nie wiem dokładnie, kim jesteś, lecz wkrótce się tego dowiem i doniosę o tym lordowi

Garronowi. Chociaż weszłaś mu do łóża, odeśle cię z Wareham.

Uraczyła go promiennym uśmiechem.

- Ja także nie wiem dokładnie, kim ty jesteś, sir Lyle'u, ale wkrótce się tego dowiem, a wtedy i Garron się dowie, i pewna jestem, że cię zabije.

Twarz pociemniała mu z gniewu, a dłonie zacisnęły się w pięści.

Wyglądał, jakby chciał ją uderzyć. Poczwała falę strachu, lecz wtedy stanęła przy niej Miggins.

- Tutaj jest dla ciebie słodki chleb, pani, prosto z pieca od Bulika.

Posmarowany miodem. - Miggins wsunęła się pomiędzy sir Lyle'a i Merry.

- Dziękuję, Miggins. - Merry ugryzła kawałek chleba. Smakował jak strach. Zmusiła się do przełknięcia i uśmiechnęła się: - Pyszny. -

Przysłuchiwały się im wszystkie kobiety i odwróciły się w jej stronę. Co by się zdarzyło, gdyby sir Lyle ją uderzył? Czy kobiety by go zaatakowały? Zobaczyła, że powoli się przysuwają.

- Miggins, jak twój kaszel?

- Prawie przeszedł, pani, prawie przeszedł. Twoje lekarstwo jest

obrzydliwe w smaku, aż kiszki mi po nim płaczą i zgrzytają.

- To znaczy, że działa. - *Mam nadzieję.* - Musisz jeszcze przyjąć lekarstwo rano.

- O tak. A może też dam trochę sir Lyle'owi, ulży to jego humorom.

Powinieneś odsunąć się od pani.

- Jest tylko ladacznicą pana. Nie wypiję niczego, co uwarzy.

Miggins nie poruszyła się.

- Sir Lyle'u, odstęp pan o krok od pani.

- A co, jest ladacznicą, czyż nie? Wszyscy wiedzą, że wziął ją dziś w nocy do łóża.

Miggins uśmiechnęła się, pokazując trzy ostatnie zęby.

- Zaczynam wątpić w twój rozum, *sir*. Odstąp o krok albo znajdziesz się na plecach i przedziurawimy ci pierś obcasami.

Rozejrzał się, słysząc gniewne głosy kobiet. Rzucił Miggins nad głową:

- To stado szakali nie ośmieli się mnie tknąć.

- A położysz za to życie na szali, sir Lyle'u? - zapytała Merry. -

Patrz, Talia ma w rękach solidną miotłę, a Elaine trzyma dzban.

Mów teraz, przybyłeś tu po srebro Artura? Jak się o nim dowiedziałeś? Powiedz, kto ci rzekł o srebrze?

- To ty przyjechałaś tutaj w niecnym celu. To ty źle życzysz lordowi Garronowi. - Splunął koło jej prawej nogi, odwrócił się i wpadł prosto na Garrona.

- Czy coś się stało, sir Lyle'u?

- Nic, mój panie. Właśnie idę poćwiczyć z moimi żołnierzami.

- Nie dzisiaj. Za godzinę wyjeżdżamy do Londynu. Zabierz ze sobą dwóch ludzi. Merry! Chodź do mnie!

Wyglądał na rozdrażnionego i zawianego. Tak się ucieszyła na jego widok, że aż podskoczyła i zagwizdała jak Gilpin. Machinalnie poszukał wzrokiem trzech warkoczyków ukrytych w jej włosach.

Znalazł tylko dwa. Czy trzeci schował się pod grubym warkoczem?

Wyciągnął rękę, żeby to sprawdzić, lecz natychmiast powściągnął ten odruch.

- Nie spałem zbyt wiele tej nocy - rzekł.

- Może powinnam zrobić nam obojgu lek na sen z kwiatu passiflory, wonnej marzanki, a może i z kozłka, bo i ja nie spałam zbyt wiele. Prawdą jest także, że kiedy spałam, byłam wśród aniołów. - Potarła palcami podbródek. - Muszę tylko sprawdzić, czy takie lekarstwo to napar, czy wywar.

- Spałaś raczej z samym diabłem. - W nocy przytula! ją mocno do piersi aż do chwili, kiedy zbudzi! się wczesnym rankiem i dotarła do niego straszna świadomość,

że jego świat zmienił się nieodwołalnie. A wszystko przez dziewczynę z ognistymi warkoczami i pięknym uśmiechem.

- Z diabłem, powiadasz? - Uniosła brwi i uśmiechnęła się bezwstydnie.

- Wygląda na to, że Gilpin wierzył, że mam w sypialni wroga.

- Tak uważasz? Krzyczałeś, to znaczy...

- Bądź cicho.

- Skoro tak, to znaczy, że wróg cię powalił. Chciałby się roześmiać, lecz nie było mu do śmiechu.

- Przygotuj się. Jedziemy do Londynu do króla. Wolałbym zostawić cię tutaj, jednak nie zaryzykuję. Mogłabyś znaleźć srebro Artura i uciec do Szkocji.

Ściszyła głos do szeptu, bo wszyscy obecni się przysłuchiwali.

- Uczynię, co rzekłeś. Czy jednak na pewno sądzisz, że nie powinniśmy najpierw wziąć ślubu? Wtedy król będzie miał jaśniejszą sytuację.

Powtórzył nad jej głową:

- Uczynisz, co mówię, rozumiesz? I trzymaj język za zębami, To sprawa między mną a królem. Nie będziesz się wtrącać.

- Zgódź się najpierw na ślub, Garronie.

- Nie. Poza tym nie ma tutaj księdza. Twój wielebny ojciec został zabity podczas retribucji, zapomniałaś?

Puściła mimo uszu sarkastyczny ton, bowiem na szali leżała jej przyszłość i nie mogła się wycofać.

- Gdzie można znaleźć księdza?

- Opactwo Worthward nie leży znów tak daleko - odkrzyknęła

Miggins. - Jest tam wielu księży, którzy nie wstają z klęczek. Od tych modlitw kolana mają poobgniatane, biedaczyska.

- Wspaniale, możemy się pobrać jeszcze przed nocą.

- Nie. Ucisz się. Przygotuj się do drogi.

Nie podobało jej się to. Co planował powiedzieć królowi? Do czego zamierzał go przekonać? Zobaczyła, że czeka tylko, by otworzyła usta, zapewne po to, by ją zbesztać, i dlatego umilkła. Była gotowa błagać króla na kolanach o pozwolenie na ślub z Garronem. Była gotowa okrasić prośbę wielką skrzynią ze srebrem Artura, kiedy ją tylko odnajdzie, żeby pobłogosławił ich związek i zostawił głowę Garrona na karku. Wszystko dobrze się skończy.

Podniósł jej twarz za podbródek i rzekł cicho, trzymając usta bardzo blisko jej ust, ogrzewając policzek oddechem.

- Dostałaś, czego chciałaś, lecz nie zaznałaś przyjemności. Warto było tak się poświęcać? - Nie miał zamiaru jej mówić, że sam czuł się, jakby wzięcia! nad ziemię i bujał wysoko w chmurach. Nawet jeśli dziewczka była dwa razy od niego mniejsza, okazała się niebezpieczna. Na domiar złego była dziedziczką. - No jak, warto było?

Potaknęła. Mocniej ścisnął jej policzek.

- Nie wierzę ci. Co teraz knujesz? Nie ułożysz sobie listy argumentów do przedstawienia królowi, rozumiesz?

- Oczywiście, że cię rozumiem. Twój szept jest tak donośny jak ryk.

Pojmujesz chyba, że wszyscy wiedzą, że nie jestem już dziewicą. Sir Lyle nazwał mnie twoją ładacznicą.

- Nie ośmieliłby się. Powiedziałaś to, bo go nie lubisz. Wzruszyła ramionami.

- Zapytaj Miggins.

- Miggins tak samo jak wszystkie inne przeklęte baby w Wareham
będzie zawsze łąć na twoją korzyść.

Zapewne była to prawda, chociaż nie wiedziała dlaczego. Przecież
zmusiła je do tak ciężkiej pracy, że pod koniec dnia ledwie
trzymały się na nogach.

- Ciekawe, czy ktokolwiek rozumie, że to ty do mnie przysłaś, a nie
ja porwałem się na twoje drogocenne dziewictwo niczym
podniecony kozioł.

- Aby uchronić twoją nieskalaną reputację, powiem im, że to ja cię
wzięłam.

- A niech cię! Nie rób ze mnie dziecka. Przyglądała się mu przez
chwilę w zamyśleniu.

- Wiesz, zastanawiałam się, co by się stało, gdybyś nie wziął mnie
za tamtą krowę, Blanche. Czy przechrapałbyś całą noc, czy też byś
mnie wziął?

- To całkiem możliwe, bo przecież nie miałaś pojęcia, jak się do
tego zabrać. Dlaczego nazywasz ją krową? W nocy też tak o niej
mówiłaś.

- Powiedziałeś, że miała bujne piersi, do których objęcia trzeba
sześciu męskich dłoni.

- Nie powiedziałem tego.

- No, możliwe, że niedokładnie tymi słowami, ale taki bujny biust i
tak czyni z niej krowę. A teraz już wiem, co się robi. Wiem
wszystko. - Rozpromieniła się, naprawdę się rozpromieniła.

- Jesteś dalej zielona, wiesz tyle, co ta koza.

- Kiedy zobaczę tę krowę Blanche, podziękuję jej, że cię dobrze wyszkoliła.

Garron z trudem zachował spokój. Poklepała go po ramieniu i podeszła bliżej.

- Wszyscy słuchają. Garronie, nie chcę, żebyś się gniewał. Nie muszę pisać swojego przemówienia, bo wszystkie punkty mam już doskonale ułożone w głowie.

- Jeśli nie ucichniesz natychmiast, zadre ci suknię i dam klapsa w pupę. Zrobię to teraz przy wszystkich, słyszysz mnie, Merry?

Miała na końcu języka pytanie, czy tak spodobała mu się jej pupa, bowiem ostatniej nocy nie wypuszczał jej z rąk. Zobaczyła jednak, że gotów jest wprowadzić w życie pogroźkę.

- Tak, słyszałam cię. Muszę wziąć jedzenie na podróż. Jak długo będziemy jechali?

- Trzy dni, nie dłużej. Chyba że będzie padało. Może i wtedy wystarczą trzy dni, ale dojedziemy w żalonym stanie.

Roześmiała się i odskoczyła. Nie potrzebowała aż trzech dni do udoskonalenia strategii, bowiem wiedziała, że ma najpotężniejszego sprzymierzeńca w całym królestwie - królową Anglii.

- Miggins!

Stara kobieta przykuśtykała.

- Tak, mój piękny chłopcze?

Garron popatrzył na jej pomarszczoną twarz.

- Czy lek Merry działa? Jak twój kaszel?

- Już po nim - zarechotała starucha - tak samo jak po cennym
dziewictwie mojej słodkiej pani.

Rozdział 32

Londyn

White Tower

Król, jak powiedział Garronowi baron Cotswolt, bawił z wizytą u wuja, księcia Kornwalii. Robert Burnell pojechał wraz z nim.

Królowa mu nie towarzyszyła.

Merry wzniosła oczy i podziękowała Bogu, że wysłuchał jej gorących modlitw. Zanim Garron zdołał zawlec ją do Kornwalii, zapytała barona Cotswolta, czy królowa Eleonora mogłaby ich przyjąć.

Baron Cotswolt nie widział powodu, by jej odmówić, i zaprowadził ją do apartamentów królowej. Garrona zatrzymał, zadając mu pytanie o Czarne Demona. Garron uraczył ją spojrzeniem, które wróżyło śmierć albo obcięcie członków. W odpowiedzi obdarzyła go słodkim uśmiechem, od którego poczuł skurcz w żołądku, i pośpieszyła do komnaty królowej. Zobaczyła ją karmiącą niemowlę. Nie była to żadna niespodzianka, bowiem Jej Wysokość zawsze karmiła piersią nowo urodzonego potomka. Siedziała w świetle ciepłych promieni słońca, obłożona jedwabnymi poduszkami, i nuciła piosenkę, którą napisała dla niej Merry.

W drzwiach Merry natknęła się na Alicję z Kentu, która na jej widok wysoko uniosła brwi nad pięknymi zielonymi oczami.

- Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty. Przysięgłaś, że nigdy tu nie wrócisz. Nareszcie nie jesteś pryszczatym podlotkiem. Pięknie wyrosłaś, Merry. Tak myślałam. Słyszę, że przyjechałaś tutaj z Garronem z Kersey. Miło będzie znów się z nim

zobaczyć. Powiedz mi, jak to się stało?

Jak to możliwe, że tak szybko dowiedziała się o wszystkim?

- Jakże miło znów cię widzieć, Alicjo. - Merry rozejrzała się, szukając wzrokiem Blanche, i znalazła ją. Stała tu z głęboko wyciętym dekoltem pokazującym potężne piersi i uśmiechała się w odpowiedzi na to, co mówiła jej inna dama. Miała rzeczywiście bujne kształty. Lepiej było się jednak upewnić. - Alicjo, kim jest ta dama, o tam? Nie było jej tutaj, kiedy ja tu byłam.

- Ach, to Blanche z Howarth.

Kobieta popatrzyła w stronę Merry i zawołała do Alicji: - A to kto taki, Alicjo? Nie mów, że to dziewczyna, która przyjechała tutaj z Garronem.

- Merry? - zawołała królowa Eleonora. - Czy to ty, dziecko? Witaj. Chodź tutaj i poznaj moją najmłodszą córeczkę, maleńką Blanche. Jest odbiciem mojego drogiego pana. Popatrz, jakie ma złote włoski i błękitne oczka. A nosek będzie miała bez wątpienia długi i wąski, zupełnie jak nos ojca.

Kiedy królowa wyciągnęła do niej miękką białą dłoń, Merry przestraszyła się, że jej ręka wyda się władczyni szorstka.

- To najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałam, miłościwa pani.

Eleonora roześmiała się, puściła jej dłoń i poklepała po policzku.

- Oczywiście, że tak. Wszystkie dzieci Plantagenetów są śliczne.

Jest też głodna, nieustannie głodna. - Mówiąc, królowa patrzyła na

córeczkę z zapalem ssącą jej pierś, pocałowała maleństwo w czołko, po czym przyjrzała się Merry. - Urosłaś. Ojej, jesteś wyższa od innych moich dam. Zdejmij welon i pokaż mi swoje wspaniałe włosy. Ach, jakie są ogniście rude i piękne, jak zawsze. Podobają mi się warkocze, bardzo ci w nich do twarzy. Moje panie! Chodźcie tu przywitać się z Merry.

Sześć dam posłusznie ustawiło się wokół królowej i dwornie powitało Merry. Wszystkie się uśmiechały pod nosem, bowiem zauważyły staromodną i przykrótką suknię oraz stare, brzydkie pantofle. Były ciekawe, co ona tutaj robiła, i to z Garronem z Kersey.

Jednak tak samo nieoczekiwanie, jak królowa je przyzywała i przedstawiła Merry, tak samo szybko je odprawiła. Kiedy znalazły się poza zasięgiem głosu, królowa odchrząknęła, przystawiła niemowlę do drugiej piersi i zasłoniła złotą główkę.

- Słyszałam kilka moich dam dworu bardzo ciepło mówiących o Garronie z Kersey. Dlaczego jesteś tutaj z nim?

- Zapomniałam już, jak prędko rozchodzą się po dworze wieści.

- Plotka płynie szybciej niż świetne wino mojego pana przez gardła jego baronów.

- Jednak przecież dopiero przybyliśmy, a baron Cotswolt przyprowadził nas prosto tutaj.

- Jeden z paziów rozpoznał ciebie i lorda Garrona i pośpieszył do Blanche jej o tym powiedzieć. Paziowie mówią Blanche o

wszystkim, bo rozdaje im łakocie.

A zatem Blanche o bujnych piersiach przekupywała otoczenie.

Było to całkiem sprytne i Merry poczuła do niej jeszcze większą niechęć. Popatrzyła na urodziwą twarz królowej. Tak wiele miała

jej do powiedzenia: *Mój ojciec zmarł, matka sprzedała mnie*

Jasonowi z Brennan, a ja uciekłam tylko po to, by być zaraz

porwaną, a Garron mnie ocalił... Poczowała piekące łzy pod

powiekami. Opadła na kolana i oparła policzek o kolano królowej.

- Tak wiele się wydarzyło, miłościwa pani.

Eleonora pogładziła Merry po włosach, dotknęła palcami grubych

warkoczy i zobaczyła dorosłą damę, nie dziewczynę.

- Co takiego, Merry?

- Chciałabym go poślubić, miłościwa pani - wyszeptała Merry. -

Przyjechaliśmy do króla po błogosławieństwo, tylko że

miłościwego pana tu nie ma. Obawiam się, że Garron będzie

nalegał, byśmy odszukali go w Kornwalii. A król nie udzieli zgody, i

zamiast tego każe ściąć Garronowi głowę, bo jestem dziedziczką,

ale już nie dziewicą. Garron za to odpowiada, lecz to ja go uwio-

dłam, przysięgam. On jest dobry i szlachetny.

Merry spojrzała w górę, kiedy Garron wbiegał do komnaty

królowej, a baron Cotswolt deptał mu po piętach z trzema

strażnikami. Zobaczyła, że damy w pięknych sukniach wlepiły w

niego wzrok i zaszczebio-tały z ożywieniem. On zaś patrzył tylko na

Merry, która siedziała na wielkiej jedwabnej poduszce przy boku

królowej. Zatrzymał się w pół drogi.

- Merry! Nie słyszałem, co powiedziałaś, ale milcz, do licha! - Wnet uświadomił sobie, że ręka królowej głaszcze Merry po włosach i że królowa karmi piersią dziecko. - Och, bądź pozdrowiona, miłościwa pani. - Złożył piękny, dworny ukłon i zacisnął zęby. -

Wybacz wtargnięcie, lecz...

Eleonora przerwała mu miłym i miękkim głosem:

- Baronie Cotswolt, nie ma zagrożenia. Jak zapewne wiesz, Garron z Kersey przez trzy lata był w straży królewskiej. Znam go bardzo dobrze. Możesz go tu zostawić bez obawy o moją osobę. -

Odprawiła go królewskim gestem.

Baron starał się nie patrzeć na królową, która zasłaniała główkę dziecka i swoją pierś jasnoblękitnym jedwabnym szalem.

Zmarszczył brwi, patrząc na Merry, skłonił się Garronowi i niechętnie opuścił komnatę.

Kiedy zamknęły się za nim ciężkie drzwi, Garron zrozumiał, że nie wie, co zrobić. Zobaczył Blanche i dwie inne damy, z którymi był w łożu, Alicję i Matyldę. Wszystkie trzy wpatrywały się w niego jak w nieogryzioną jesz-

cze kość. Mógłby przysiąc, że w tej chwili poruszyły się kamienie pod jego stopami. Wiedział, że pod nimi była wielka głęboka czeluść, może nawet samo piekło. Merry siedziała nadal skulona na podłodze obok królowej. Nie poruszyła się, tylko patrzyła na niego. Na cierpiące matki wszystkich świętych, co zdążyła

powiedzieć królowej? Czy dobrze usłyszał słowo „uwiodłam”? Był już martwy. Przypomniał sobie historyjkę Burnella o kacie i jego kiepskim wzroku. Z wysiłkiem przełknął ślinę.

Nie, nie miał zamiaru dać sobie odrąbać głowy, nawet gdyby kat umiał się do tego należycie zabrać. Niemniej ułożył sobie w myślach wszystkie argumenty dla króla - argumenty rzeczowe i niezbite, wszystkie te, które mogły przynieść korzyść królewskiemu skarbcowi, a teraz została mu tylko chwila do przerobienia przemowy dla delikatnych uszu królowej. Popatrzył na nią i ujrzał subtelność, piękną suknię i lśniące włosy. Poczł się jak kundel kopiący w grządce róż. Mógł tylko spróbować.

Ponownie wykonał dworski ukłon.

- Miłościwa pani, racz wybaczyć wtargnięcie. - Wskazał na Merry. - Mam nadzieję, że ta tutaj dziewczyna rzekła już Waszej Wysokości, że jest pod moją opieką.

- Właściwie, milordzie, nie to mi powiedziała.

- Znajduje się pod moją opieką, miłościwa pani. A co takiego powiedziała?

Królowa roześmiała się.

- Wygląda na to, że jesteś pożądany jako mąż, Garronie z Kersey.

Co ty na to?

Został za nią tylko na chwilę, no może parę chwil, a ona zdołała dojść do sedna tak szybko? Co powiedzieć? Odchrząknął i posunął się dalej:

- Pani, wiem dobrze, że to przywilej króla wybrać tej tutaj

dziewczynie małżonka, skoro jej ojciec nie żyje, a ona jest przeklętą dziedziczką, przez co porywają ją mężowie. Wiem też, że nie mogę tak po prostu jej poślubić. - Zawahał się.

- Proszę, spocznij, Garronie. Jesteś tak wysoki, że rwie mnie w szyi, kiedy na ciebie spoglądam. Vivien, przynieś lordowi krzesło.

Krzesło ważyło więcej niż Vivien, więc Garron przyniósł je sobie sam. Kiedy usiadł, stanęła za nim Blanche z Howarth. Władczym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

Garron się przestraszył. Co ona wyprawia? Czy nie zdaje sobie sprawy, że Merry ma ochotę wbić jej nóż między żebra? Widział, że Merry patrzy to na jego twarz, to na rękę Blanche, a jej oczy się zwężają. Wiedział, że marzy o tym nożu. Chciał powiedzieć Blanche, by odsunęła się od niego na trzy kroki, dla własnego bezpieczeństwa.

- Wina dla naszego gościa, Matyldo - rzekła królowa. Matylda z Matthis naląła mu kielich rubinowego akwitańskiego wina od Graelama de Moretona. Królowa usadowiła się wygodniej, kiedy próbował wina. - Znasz Graelama, czyż nie, milordzie?

- Tak, znam go dobrze. Dwa lata temu omal nie skręciłem karku, próbując ujeździć jego ogiera. To był zakład. Dobrze mi szło, aż nagle Graelam zagwizdał. Bestia zrzucił mnie prosto w cierniste krzaki, to znaczy ogier, nie Graelam. Ten śmiał się do rozpuku, tak że nie był w stanie się ruszyć.

Królowa zaśmiała się także.

- Jak rzekł ci już baron Cotswolt, milordzie, król odwiedza wuja w Kornwalii. Wczoraj przybył posłaniec z listem od niego. Napisał, że Graelam i Kassia bawią tam także, jak również ich córka Filipa, jej małżonek Dienwald de Fortenberry i ich dzieci. Zamek na pewno się trzęsie od hałasu. Chciałby, abym i ja tam była z dziećmi.

Blanche uśmiechnęła się do Garrona.

- Pamiętam, jak wyciągałam ci ciernie z ciała, Garronie. Były wszędzie.

Zmierzam prosto do piekła. Szatan otwiera ramiona, gotów mnie przyjąć.

Merry wstała powoli, nie spuszczać wzroku z twarzy Blanche.

- Kiedy ja i Garron będziemy po ślubie, ja będę wyjmować ciernie z ukrytych części jego ciała. Nikt więcej. Zdejmiesz teraz rękę z ramienia mojego narzeczonego, bo inaczej sporządzą wywar, od którego twarz ci posinieje. Jestem prawie uzdrowiaczką.

Przez parę sekund nie było słycać ani jednego oddechu. Nareszcie odezwała się królowa:

- Tak, Blanche, lord Garron wkrótce należeć będzie do innej damy.

Nie sądzę, żeby twój małżonek ucieszył się, jeśli wrócisz do niego z sinym licem. Będzie jasnosina czy granatowosina, Merry?

- Cóż - powiedziała Merry. - Może będzie wyglądać jeszcze lepiej jako krowa. Skutki wywaru, o którym myślę, nie zawsze są przewidywalne.

Ręka Blanche zwinęła się w pięść, nim wreszcie podniosła się z jego ramienia.

- Wiedźcie, moje damy, że ja wyjmuję ciernie z doskonałego ciała mojego pana już od lat. To powinność żony

- rzekła królowa.

Damy zaśmiały się uprzejmie.

- Nie widzę powodu, dla którego ty i Merry nie moglibyście się pobrać, lordzie Garronie - rzekła królowa.

- Ty nie jesteś już w królewskiej straży, jesteś hrabią. Posiadasz majątek i pozycję. Możesz dodać do nich jeszcze jeden majątek i drugi tytuł. Mój pan dopilnuje, byś rządził mądrze i Valcourt, i Wareham, Merry, daję tobie i lordowi Garronowi z Kersey zgodę na to małżeństwo. Sama wszystkim się zajmę. Mój pan napisał, że będzie w domu za tydzień. Wtedy odbędzie się ślub, chyba że popełniłeś jakiś haniebny czyn, lordzie Garronie, wtedy nie wiem, jaki będzie twój los.

- Jest zbyt szlachetny i dobry, by popełnić haniebny czyn, miłościwa pani.

Królowa zaśmiała się.

- To dowcip. Merry, nie mdlej, proszę.

To było zbyt proste, pomyślał Garron, zwyczajnie zbyt łatwe. Kiedy król powróci, popatrzy na Garrona i oskarży go o to, że jest bezwartościowym zuchwałym chciwcem.

Potał sobie szyję.

Rozdział 33

Jutro wyjdę za niego za mąż. Zrobię sobie listę dobrych uczynków i przysięgam, że spełnię je wszystkie.

Miała go poślubić. Chciała to wykrzyknąć z każdego dachu w Londynie, chociaż zapewne w tym przesiąkniętym błotem, brudnym mieście niewielu byłoby mieszkańców, którzy by o tym wiedzieli, i których by to obchodziło.

Merry miała na sobie jedną z sukien Vivien, długą w stanie, z rękawami dłuższymi od rąk. Pleciony złoty pas zgrabnie podkreślał biodra. Suknia sięgała do samej ziemi, co wywoływało uśmiech na jej twarzy, ponieważ przywykła już do przykrótkich sukien lady Anny. Wiedziała, że Eleonora wysłała wiadomość do Valcourt, aby należące do niej rzeczy wysłano na dwór. Służąca, Ella, miała przyjechać wraz z rzeczami. Tęskniła do kobiety, która wychowywała ją od dziecka. Jej najwcześniejszym wspomnieniem była twarz Elli.

- Jesteś nieobecna duchem, Merry. Pilnuj ściegu. - Vivien z

Leicester roześmiała się i pokazała palcem bezładną plątaninę nici w robótce Merry. Królowa, korzystając ze spokoju, poszła porozmawiać z jednym dworzan i zostawiła damy dworu przy szyciu, jednocześnie dając im możliwość plotkowania. Vivien skwapliwie trąciła Merry palcem w zębra. - Widzisz swojego pana mę-

za nago, prawda? Widzisz jego ciało nad sobą i... - tutaj Vivien

westchnęła z zachwytem.

Damy zbliżyły się ukradkiem i pochyliły ku sobie. Alicja z Kentu

rzekła bardzo rzeczowo:

- Nie jest już dziewicą, Vivien, i wie, co on zrobi dalej.

- Musiał to zrobić bardzo dobrze, bo ona całe popołudnie śni na

jawie - zauważyła Matylda z Matthis. Przerwała i zmarszczyła brwi.

- Chociaż nie mogę sobie przypomnieć Garrona, żeby te rzeczy

robił źle. - Zwróciła się do Merry. - Na pewno byłaś dziewicą?

Merry zamrugnęła. Matylda z Matthis? Ona i Garron?

- Ile razy cię wziął, Merry? Wiem, że jest pełen wigoru. *Ojej, mógł*

to zrobić więcej niż jeden raz? Merry

uśmiechnęła się do nich bez skrępowania. Zapomniała już, że nie

było niczego, o czym by nie mówiono na dworze, nawet wśród

dam. Przedtem ogromnie ją to zawstydzало, lecz teraz już nie.

- Naprawdę byłam dziewicą - powiedziała lekko. Przerwała na

chwilę i przekrzywiła głowę w bok. - Nie spodziewałam się, że się

okaże taki wielki.

Zapadła cisza, po której nastąpił gromki wybuch śmiechu.

- O, to prawda. - Alicja poklepała ją po kolanie i obrzuciła ją

spojrzeniem, które wzbudziło w Merry czujność. - Lord Garron jest

dobrze zbudowany, kilka z nas już o tym wie, nieprawdaż? -

Roześmiała się perliście. - Powiedz, Merry, czy obszedł się z tobą

ostrożnie, skoro byłaś dziewicą? Czy też wziął cię jak byk?

- Wziął mnie jak byk, oczywiście. - *Alicja z Kentu? Czy ten człowiek*

kiedykolwiek w ogóle sypiał?

Blanche rzekła gładko:

- Aż dziwne, że nie stara! się być z tobą delikatny. Może nie wierzył, że jesteś dziewczyną, i stąd, hm... ten jego entuzjazm.

Merry popatrzyła na białe gardło Blanche, zastanawiając się, czy ma dość duże dłonie, żeby wycisnąć z tej krowy ostatnie tchnienie.

- Przynosisz mi duże bogactwo - rzekła obojętnym tonem Alicja. -

To bardzo dobry związek. - Zatrzymała się i zmarszczyła brwi. -

Powiedziano nam o Czarnym Demonie i o tym, jak bardzo

zniszczył Wareham i zgwałcił tam wszystkie dziewczęta.

Pomagałyśmy królowej sporządzić listę wszystkiego, czego lord

Garron mógłby potrzebować w Wareham.

- Wszystko, co królowa przysłała, zostało wykorzystane. Bardzo wam wszystkim dziękuję.

- Tylko skąd...

- To nieważne - przerwała Merry i wzruszyła ramionami. - Ja tylko chciałam wszystko doprowadzić do porządku.

- Ty, doprowadzić wszystko do porządku? Jak to możliwe? -

zaczęła się śmiać Blanche.

Zanim zdążyła udzielić odpowiedzi, Alicja dodała:

- Opowiedz nam, jak to się stało, że znalazłaś się pod opieką lorda

Garrona? Czy odwiedził Valcourt przed śmiercią twojego ojca?

Uciekłaś z nim? Powiedz nam, dlaczego z nim byłaś?

Merry pokręciła głową, lecz uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- Garron życzy sobie, by to pozostało naszą tajemnicą.

- A to czemu, na podkute diabelskie kopyta?

Merry popatrzyła na Matyldę z Matthis, ujrzała widoczną ciekawość w jej ciemnych oczach i ponownie potrząsnęła głową.

- A czemu nie rozmawiamy o mojej ślubnej sukni? Szczęśliwie w tej samej chwili wróciła królowa i damy

dworu musiały skierować rozmowę na suknię, której szycie w ślubnym darze dla młodej pary królowa nadzorowała osobiście.

Kiedy po godzinie przyszedł Gilpin, żeby odprowadzić Merry, Blanche nalegała, żeby towarzyszyć jej w drodze do komnaty. Szła obok niej po korytarzu. Merry usłyszała, że Gilpin powiedział coś do kogoś znajdującego się

za jej plecami. Korytarz bowiem pełen był żołnierzy, straży, dam, sług i dworzan - a wszyscy o czymś rozprawiali. Merry zadrżała.

Nie było im za zimno? Piękne wełniane gobeliny wzdłuż ścian nie zatrzymywały zimna wsączającego się przez kamienne ściany pomimo pełni lata.

- Czego chcesz, Blanche?

Blanche upewniła się, że Gilpin został przynajmniej dziesięć kroków za nimi, flirtując z pokojówką Matyldy.

- On cię poślubi, bo nie ma wyboru. Odebrałaś mu prawo wyboru, kiedy przybiegłaś ze skamlaniem do królowej.

- Nie bądź naiwna, Blanche. Pomyśl o majątku, który dzięki mnie dostanie.

- On cię w ogóle nie lubi. Każdy to widzi. Uważa cię za głupią małą dziewczkę, której tylko kwiatki w głowie.

- A czyż kwiatki nie są piękne?

- Nie próbuj zmieniać tematu. Ty, twoja niewiedza i te diabelskie rude włosy. Jak w ogóle jakiś mężczyzna mógłby cię adorować, gdyby nie stało za tobą więcej skrzyń srebra niż za królem Francji?

- Nie wierzę, że jest w ogóle jakieś srebro. Zamożność Valcourt to ziemie i rozwijające się miasteczka.

- Co ty w ogóle o tym wiesz?

- Wiem o srebrze Artura. Myślę je znaleźć i dać Garronowi w darze ślubnym.

- Srebro? Jakie srebro? Kim jest Artur? - W tonie głosu Blanche, wcześniej jadowitym, zabrzmiała ciekawość. Zatrzymała Merry ściskając jej mocno palce na nadgarstku. Potrzęsnęła nią. - Jakie srebro?

- Starszy brat Garrona, Artur, miał wór srebrnych monet. Czarny Demon napadł na Wareham, żeby je znaleźć. Nie udało mu się. Blanche potrzęsnęła głową.

- Bez wątpienia to jeszcze jedna z twoich głupich bajek. Dobra jesteś w zbijaniu ludzi z tropu, ale dość tego.

Chcę porozmawiać z tobą o Garronie. Na pewno nie lubi twoich diabelskich włosów i głupich warkoczyków. Przez te warkocze wyglądasz pospolicie.

Merry przypomniała sobie pewnego księdza, który przeżegnał się

na jej widok i mruczał coś o diable. Jak włosy mogły być dobre albo złe? I co miały wspólnego z diabłem?

Blanche przysunęła się bliżej.

- Doprawdy, czemu Garron miałby chcieć takiej brzyduli, jak ty?

Gdybyś miała chociaż krztynę rozumu w tej rudej głowie, tobyś wiedziała, że Garron pragnie tylko mnie. Tak właśnie mi powiedział dziś w nocy.

Dlaczego nie mam przy sobie noża?

- Nie powinnaś opowiadać słów, których fałszu łatwo można dowieść, Blanche.

Blanche była na tyle bezczelna, by się jej roześmiać w twarz.

- Odmówiłam mu tym razem, bezrozumna dziewczko. Lecz to właśnie mi powiedział, głosem namiętym i schrypniętym. Nigdy nie będziesz go miała, nie takiego, jakiego ja znam. Będziesz miała tylko człowieka, który żeni się z dziedziczką, i który bez wątpienia będzie cię lał, jeśli ma jeszcze choć trochę rozumu, bo na pewno na to zasługujesz. Nigdy nie sznurujesz ust, kiedy powinnaś.

- Mam do ciebie jedno pytanie, Blanche. Dlaczego cię to obchodzi?

Masz wszak swojego męża.

- Tak, mam, ale jest już taki stary, że nie ma ani jednego zęba.

Wyobrażasz sobie mężczyznę, który cię ślini samymi dziąsłami? -

Wzdrygnęła się.

- Nie, nie mogę. To dlatego tyle czasu spędzasz na dworze?

- Oczywiście. Jest tak stary, że potrafi tylko bez końca gadać nad

swoim kleikiem. A Garron... o, ten ma piękne, białe zęby. Pięknie pachnie, pysznie smakuje. Ostatniej nocy, kiedy całował mnie po szyi, nucił piosenkę, którą podobno napisałaś. - Blanche odeszła, wygła-
dziła piękną suknię z jedwabnego błękitu, a za nią rozbrzmiewał śmiech.

Garron całował tej krowie szyję? Założyłaby się o srebro Artura, że tego nie uczynił. Garron pracował przy boku swoich ludzi aż do samego zmroku. Był człowiekiem prawym i uczciwym. Trudno byłoby o lepszego pana dla Valcourt. Czyż nie układał list?

Dobrych list? A co ona miała o nim do powiedzenia? Że całował ją po szyi i śpiewał moją piosenkę?

Nie widziała się z Garronem tego wieczoru, bo omawiał z królem szczegóły kontraktu małżeńskiego. Jak przypuszczała, król narzucał swoje warunki, a Garron usiłował ocalić, co się dało, bez stawiania przesadnego oporu, nie chciał bowiem stracić głowy za zuchwałość, którą król uznałby za niewybaczalną. Według Merry na korzyść Garrona przemawiało, że król znał go jako człowieka prawego. Oraz to, że gdy pojmie ją za żonę, będzie mógł się spodziewać potomstwa. Przedłużenie rodu było dla króla ważne.

Wszystkie punkty kontraktu miały być gotowe na rano przed ślubem, którego miał im udzielić biskup Londynu. Połączą Valcourt i Wareham. Obie posiadłości będą kwitnąć. Wyobrażała sobie już swojego syna, który przejmie Valcourt, kiedy Garron się

zestarzeje. Syn. Przyłożyła rękę do brzucha. Czy to możliwe, by już teraz była brzemienna?

Nie chcąc już słyszeć więcej wprawiających w zakłopotanie pytań dam dworu królowej, poszła do swojej komnaty i położyła się na miękkim puchowym materacu. Przykryła się, przytulając koc do policzka. Już jutro, już jutro zostanie żoną. Żoną Garrona.

Może też przed wyjazdem z Londynu będzie miała okazję spoliczkować bladą twarz Blanche.

Zanim zasnęła, przyszła jej jeszcze na myśl matka, i zastanowiła się, co lady Helena uczyni, kiedy odkryje, że jej córka poślubiła mężczyznę, którego wybrała sobie sama.

Matka stanęła nad nią, a jej niewiarygodnie złote włosy były nietknięte siwizną, a twarzy nie mąciła żadna zmarszczka.

- Cóż za mała awanturnica z ciebie. Całkiem zmyślna. Dość tego.

Teraz będziesz robić to, co ci się każe. - Na jej twarzy nie malowało się żadne uczucie, oczy natomiast zdawały się płonąć.

Były czerwone i gorące, że aż jej własne oczy zaczęły ją piec, a to bolało i...

Merry zerwała się, kaszląc i się krztusząc, kiedy gorzki zapach wypełnił jej nos. Została rzucona z powrotem na plecy i w usta wetknięto jej szorstki gałgan.

Walczyła niczym dzikuska, pięściami tłukła w czyjeś miękkie ciało, kopiała nogami. Usłyszała krzyk bólu i jęk. Czyjaś pięść zdzieliła ją w twarz. Walczyła nadal, lecz trafiała na oślep i w pewnej chwili

ręce i nogi przestały jej słuchać. Poczowała, że porusza się coraz wolniej i ogarnia ją otępienie. W końcu zapadła się w ciemność i ciszę.

Rozdział 34

Garron zbudził się, kiedy miękkie ręce zaczęły głaskać dół jego brzucha.

- Merry, nie, musisz przestać. Nie powinnaś tutaj przychodzić. -

Ręce objęły go, a on zaczął szukać po omacku dłoni, żeby je pochwycić. - Merry? Musimy poczekać. Jutro weźmiemy ślub.

Wracaj do swojego łóżka.

- Tylko raz, ostatni raz. - Jej włosy zasłoniły mu twarz. Pochyliła się i pocałowała go w brzuch.

Całowała go? Gdzie się tego nauczyła?

- Merry? - Pocałunki zsuwały się w dół. Podniecony prawie do bólu Garron chwycił ją za włosy i natychmiast oprzytomniał. To nie były włosy Merry. Odskoczył i usiadł, zsuwając nogi z łoża.

- Garronie, wracaj.

W sypialni było ciemno. Pochwycił pachnącą miodem świeczkę i podszedł do paleniska. Kucnął i zapalił ją od żarzących się węgielków. Podniósł zapaloną świeczkę i popatrzył w twarz Blanche. Uśmiechała się do niego, oczy jej błyszczały, skórę miała zarumienioną, a włosy rozpuszczone wokół twarzy i ramion. Zdał sobie sprawę, że jest niemal naga. Było niedobrze.

Postawił świecę na skrzyni w nogach łoża, wziął prześcieradło i

owinał je wokół siebie.

Roześmiała się.

- Nie masz powodu się przykrywać. Widziałam cię Garronie, całego, wiele razy, dotykałam cię i całowałam. Nie pamiętasz już, jak jęczałeś z rozkoszy?

- Cokolwiek pamiętam, nie zmienia teraz niczego. Jutro mam wziąć ślub z błogosławieństwem króla i w jego obecności. Czy naprawdę wierzysz, że chcę spać z inną kobietą?

- A czemu nie? Nikt się nie dowie. - Blanche wzruszyła ramionami. Miała na sobie koszulę nocną, która wyglądała jak pajęczyna, jasna i delikatna. Wyraźnie widział pod nią jej piersi. Powiedziała umyślnie: - Jeszcze nie jesteś jej.

Zatrząsał się. Jej?

- Co przez to rozumiesz? Mężczyzna pozostaje mężczyzną, podczas gdy kobieta staje się własnością mężczyzny.

Jakoś to dziwacznie zabrzmiało. Z drugiej zaś strony kusiła go.

Blanche powoli uniosła koszulę nad głowę, rzuciła sobie pod stopy i pozwoliła, żeby patrzył na jej ciało. O ile się nie myliła, замуrowało go z wrażenia. Wyglądał jakby cierpiał, lecz się nie poruszył. Szybko odwrócił się do niej plecami. Miała ochotę go rozłupać. Zamiast tego zdołała się roześmiać, podniosła koszulę i przełożyła przez głowę, zasłaniając nią ciało niczym skrzydłem motyla.

- Garronie, nie pragnę wychodzić za ciebie i stawać się twoją

własnością. Niech tamta smarkata arogantka dźwiga sobie twoje jarzmo. Wszystko, czego pragnę, to nacieszyć się twoim ciałem ten jeden, ostatni raz.

- Nie, nie mogę. Nie zrobię tego.

- Dobrze. Wiedz jednak, Garronie, że następnym razem, kiedy odwiedzisz króla, bez wątpienia będziesz nią znudzony. Wtedy zobaczymy, czy jeszcze będę cię chciała. Chodź, co w tym złego?

Złego? Działo się coś bardzo złego. O Boże, to była Merry.

Krzyczała, bardzo krzyczała. Wybiegł z sypialni, trzymając jedną ręką prześcieradło i zapaloną świecę

w drugiej. Kopnął bosą nogą Gilpina w bok i przeskoczył przez niego. *A moi*. Teraz! Kamienna podłoga pod stopami ziębiła jak lód, ale nie zwracał na to uwagi, biegł szybciej. Gilpin dogonił go biegnąc ile tchu, nie wiedząc co się dzieje.

- Panie, o co chodzi? Dlaczego biegniemy?

- To Merry! - krzyknął Garron. - Coś złego dzieje się z Merry!

Gipin usłyszał za sobą śmiech i odwrócił się, by ujrzeć lady Blanche z Howarth w rozwianej koszuli. Machnęła białą ręką i cicho zamknęła za sobą drzwi od sypialni Garrona. Podążyła w przeciwnym kierunku.

To nie w porządku, pomyślał Gilpin, próbując znów dogonić pana.

Co się stało? Skąd jego pan mógł wiedzieć, że coś złego dzieje się z Merry?

W mgnieniu oka Garron dobijał się już do drzwi Merry.

Odpowiedzi nie było. Bez wahania wyważył drzwi. Podniósł wysoko świecę, zobaczył, że wąskie łóżko jest puste, a przykrycie w nieładzie zwisa na podłogę.

- Nie - rzekł. - Nie, to niemożliwe. Gilpin, ubieraj się i przyprowadź tu Whalena, kapitana straży. Powiedz mu, że Marianna de Luce de Mornay z Valcourt przepadła, zapewne porwana. Śpiesz się!

Gilpin z poszarzałą jak popiół twarzą pobiegł, jak szybko umiał.

Po dziesięciu minutach Whalen rozesłał strażników, by przeszukali cały zamek White Tower.

Król nie chciał opuszczać pięknego snu. Ziemia wokół niego zasiana była ciałami rycerzy, których własnoręcznie pokonał.

Tunikę miał przesiąkniętą ich krwią. Był szybszy niż wiatr, silniejszy od swojego najlepszego ogiera i tak biegły w sztuce rycerskiej, że nie potrzebował w ogóle żołnierzy do pomocy.

Uśmiechał się, bowiem

zwyciężył i ocalił Anglię, a tymczasem usłyszał w przedpokoju jakiś męski głos, o wiele za głośny. Zabierze się mieczem do tego huncwota, oj, zabierze!

- Garronie, co się stało? - odezwał się głos królowej. Garron nawet nie zauważył, że karmiła dziecko.

- To Merry zniknęła, pani. Ktoś ją porwał. Panie, musisz wstać, musisz!

- Nie - oświadczył władca. - Mam tu jeszcze mnóstwo złoczyńców do wysłania na tamten świat. Czy możecie być cicho?

- Mój panie - rzekła Eleonora, dotykając jego ramienia. - Ci złoczyńcy są na jawie. Garron cię potrzebuje. Merry znikła.

Król rzucił się w pościeli.

- Co rzekłaś, Eleonoro? Merry znikła? Cóż to znowu za bzdura? Kto mógłby ją stąd wywieźć? Dlaczego uciekła?

- Nie, panie, nie uciekła, tylko ktoś ją porwał. - Garron stał w drzwiach, całkowicie ubrany, z mieczem w dłoni i z dzikością w oczach. - Whalen i jego żołnierze jej szukają. W ogóle tego nie pojmuję, kto mógł ją stąd porwać?

- Może to jej matka, albo Jason z Brennan?

- Mogą działać każde z osobna lub razem. Tego jeszcze nie wiem.

- Jakiś bałwan zasnął na straży. Whalen wnet będzie wiedział, kto to. - Król przerwał na chwilę. - Rzekłeś mi, że jej matka ma sławę czarownicy. Czy sądzisz, że mogła ją wykraść za pomocą czarów i wymazać pamięć strażników?

- Nie wierzę, że czary miały z tym coś wspólnego. W jej sypialni czymś było czuć, jakby czymś odurzającym.

Dwóch służących króla wpadło do komnaty, ciężko dysząc. Jeden wciągał sobie przez głowę tunikę, drugi trzymał ubranie dla króla.

Po chwili Edward zmierzał już do przedpokoju.

- Nie byłeś w łóżu wraz z nią, prawda?

- Nie byłem. - Pomyślał o Blanche. Przez chwilę zastanowił się, czy

czasem ona nie wiedziała, co się działo, i czy nie została wysiana,
by odwrócić jego uwagę.

- To dlaczego wiedziałeś, że coś jej się stało? Garron zebrał myśli, a serce zaczęło mu bić mocniej.

- Właściwie nie wiem skąd - rzekł powoli. - Naprawdę nie wiem. Po prostu nagle, w jednej chwili byłem pewny, że dzieje się coś złego. Pobiegłem do jej sypialni tak szybko, jak umiałem, jednak jej już tam nie było. Nie mogli uciec daleko.

Do przedpokoju wsunął się Burnell w szlafroku tak czarnym jak dusza grzesznika, z czarnym szalem owiniętym wokół szyi.

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- To, co mówisz, panie, nie ma żadnego sensu. Musiałeś spać, a to cię obudziło. Powiedziałeś, że po prostu wiedziałeś, że coś złego się stało? Na pewno nie. Ach, może śniłeś o niej?

- Nie spałem, przebywałem całkiem na jawie. Burnell klepnął Garrona w ramię.

- Czyżbyś był chory, że nie śpisz w środku nocy?

- Nie czułem się chory. Po prostu nie spałem. Mam ze sobą tylko sześciu ludzi. Jeśli to matka ją porwała, miłościwy panie, to mam przeciw sobie jej całe prywatne wojsko. Chciałbym pożyczyć paru zbrojnych i natychmiast udać się do Meizerling.

- Czy jej matka zabrałaby ją aż tak daleko? To cały dzień drogi z Londynu. - Król zmarszczył czoło, patrząc na drzwi, w których stanęła królowa, trzymając w ramionach dziecko i kołysząc je do

snu.

- Jeśli porwała ją jej matka - powiedziała - to na pewno spodziewa się, że szukać jej będziesz w opactwie Meizerling. Czy nie ukryła jej gdzieś indziej? Ja bym tak zrobiła.

Królowa miała słusność.

- W takim razie muszę pojechać na ziemie Jasona z Brennan. Nie wiem tylko, gdzie one są.

- Pamiętam, że jakieś dwa lata temu ojciec Jasona z Brennan, lord Ranulf, podarował mu zameczek zwany Swaines. Znajduje się o pół dnia drogi od Londynu - powiedział Burnell.

- Jeśli Jason zabrał ją tam, to wiem, że znajdę tam również jej matkę - rzekł Garron. - Nie mam wątpliwości, że oboje uknuli to porwanie.

Król wyglądał na zdumionego.

- Postanowiliby porwać ją z Tower? Z sypialni w Tower? To zaiste pokaz zuchwalstwa.

- Istotnie, miłościwy panie, wskazuje to na niesłychaną bezczelność - zgodził się Burnell. - Teraz, Garronie, wiesz doskonale, że jeśli ma ją w Swaines, weźmie z nią ślub tak szybko, jak tylko zdołają zawlec przed pierwszego lepszego księdza. A potem bez dalszej zwłoki pójdzie z nią do łoża. Lękam się, że kiedy tam dotrzesz, będzie już po wszystkim.

- Nie - zaproponował Garron. - Nie znasz Merry tak dobrze jak ja.

Wie, że po nią przyjadę. Znajdzie sposób, żeby go powstrzymać, a

przynajmniej przeciągnąć rzecz całą w czasie. Nie byłbym też

zdziwiony, gdyby go zabiła.

- Twoje uczucie do niej cię zaślepia, Garronie - powiedział Burnell.

- To tylko dziewczyna, niezdolna wymyślić podstępu. Nie ma stosownych umiejętności. Nie powstrzyma mężczyzny.

- A nie pamiętasz już, jak pokonała mężczyznę, który przyłożył jej nóż do szyi?

Burnell, o ile Garron się nie mylił, wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo.

- Z pewnością Jason z Brennan wie, że dałem ją tobie, Garronie - zauważył król. - Czy jest aż tak wielkim głupcem, takim szaleńcem, żeby działać na przekór mojej woli? J J

- Bez wątpienia sądzi, że kiedy postawi cię, panie, przed dokonanym czynem, nie będziesz miał wyjścia, jak tylko się zgodzić - powiedział Burnell.

Król westchnął.

- Cóż, nie wątpię, że zgodzi się dać mi więcej niż ty, Garronie, bym zostawił mu głowę na karku. - Roześmiał się i klepnął Garrona w ramię. - Ruszaj szukać swojej panny, milordzie. Chciałbym, byś ją znalazł nietkniętą. Powiedz Whalenowi, że on i dziesięciu jego zbrojnych mają się przyłączyć do poszukiwań.

- Ja też, panie. - W drzwiach stanął sir Lyle. Był odziany, miał przypasany miecz do boku, a na ramieniu płaszcz.

Garron wiedział, że król wzdragałby się zabić Jasona z Brennan,

gdyby ten rzeczywiście poślubił Merry i wziął ją do łóża. Jason pochodził bowiem z wpływowej rodziny. Jego ojciec, Ranulf, był od dawna znany królowi i należał do jego najsilniejszych sprzymierzeńców.

- Nie ma znaczenia, co się stało, miłościwy panie. I tak zamierzam go zabić. Proszę nie zapominać, że zamordował mi brata, spustoszył Wareham i zabił wielu niewinnych ludzi. Jeżeli porwał Merry, jeżeli zrobił jej krzywdę, choćby tylko zmusił do małżeństwa, to już nie żyje. - W tej chwili wyobraził sobie Merry nad kawałkiem pergaminu z zamyślonym wyrazem twarzy, podczas dodawania kolejnego punktu do swojej listy tego, co należy zrobić w Wareham. Była mądra. - Znam ją. Znajdzie sposób, żeby go powstrzymać.

Kiedy Garron wyszedł, król rzekł Burnellowi:

- Ciekawi mnie tylko, skąd on wiedział, że Merry jest w potrzebie.
- Ludzie posiadają wszak intuicję, miłościwy panie. Twoja, gotów jestem przysiąc, jest najpotężniejsza w tym kraju.
- Masz rozwiązany szlafrok, Robbie. Widzę twoje owłosione kolana.

Rozdział 35

Merry poczuła smród zepsutych jaj i zakasłała. Powoli otworzyła oczy i pożałowała tego natychmiast. Pomieszczenie, w którym się znajdowała, wirowało. Czym prędzej znów opuściła powieki.

Zapach zgniłych jaj doleciał znów do jej nozdrzy, po czym usłyszała

głos matki, niecierpliwy i zimny jak lód:

- Zbudź się, Marianno. Już najwyższy czas. Merry oblizła wyschnięte wargi.

- Ten smród jest okropny.

- Wkrótce się przyzwyczaisz. Otwórz oczy i siadaj. Spałaś bardzo długo. Zaczęłam się nawet martwić, że mój ulubiony środek usypiający okazał się dla ciebie zbyt mocny.

Merry usiadła i poczuła falę słabości. Próbowwała przełknąć dławienie w gardle, lecz nie mogła. Podskoczyła i z wymiotowała do miski, którą matka trzymała w dłoniach.

Nie mogła tego powstrzymać. Jej żołądek zwijał się w konwulsjach i skręcał, a ona wymiotowała, aż nie miała już czego z siebie wydobyć.

- Wypij to.

Merry zdołała tylko potrząsnąć głową i zawisła znowu nad miską.

Była przekonana, że okropne uczucie mdłości, ogień w trzewiach i silne skurcze oznaczają, iż umiera.

Matka złapała ją za warkocze i odgięła głowę do tyłu. Wlała jej do gardła płyn, a potem ręką zatkała usta.

Merry zakrztusiła się, ale przełknęła. Smak był obrzydliwy, jak smak specyfiku na kaszel, który przygotowała dla Miggins.

- Umieram otruta przez własną matkę. To na pewno jest straszny grzech i Bóg cię za to ukarze, pani matko. Nie mówiąc o tym, że mój narzeczony chętnie przebije cię mieczem. - Przełknęła znowu.

Ciecz ogniem wypaliła sobie drogę przez ściśnięte gardło i spływała coraz niżej do żołądka. Palenie wzmogło się tak, aż zaczęła się dusić od środka. Nie umiała wziąć oddechu, nie mogła dostarczyć sobie powietrza. To śmierć, pomyślała. Poczuła, że matka ją puszcza i układa z powrotem na poduszkach. Czekwała na śmierć, bo nic więcej już nie można było dla niej zrobić. Nie chciała najpierw w to uwierzyć, jednak po chwili żołądek zaczął się uspokajać. Ogień się uciszał i oddalał, nie ruszała się jednak, nawet kiedy matka lekko klepnęła ją w policzek. Czekwała na powrót śmiertelnych skurczy i na okropne torsje. Nic się jednak nie działo. Otworzyła oczy. Matka niosła miskę do drzwi małej izby.

- Glenis, przyjdź tutaj i wylej to.

Merry zdawało się, że ujrzała sylwetkę młodej dziewczyny, całe ubranej na biało od białych pantofli aż do welonu tak obszernego, że skrywał jej całą twarz. Matka z nią rozmawiała, lecz nie mogła zrozumieć słów. Dziewczyna też coś mówiła, czyżby brzmiało w jej głosie zmartwienie, nawet złość? Dlaczego? Potem jednak drzwi się zamknęły i matka wróciła. Popatrzyła na Merry, zmarszczyła czoło i podeszła do przeciwległego końca izby. Merry zobaczyła, że zdjęła lisią skórę, która przesłaniała okno. Pokój wypełnił się wieczornym chłodem. Wessała w siebie słodkie, czyste powietrze, nie myśląc o niczym innym, jak o tej chwili.

Choć już za brzuch nie chwytały jej skurcze, masowała go dłońmi.

Nie umieram. Nie umieram. Ona nie chce

mnie zabić, chce, żebym żyła, aby mnie mogła sprzedać. Wreszcie mogła myśleć jasno i zaczęła sobie przypominać. Kiedy ją porwano? Nie później niż o północy, z pewnością. A zatem przywieziono ją od razu do Meizerling, do matki, jak to jednak było możliwe? Opactwo znajdowało się przynajmniej o dzień drogi od Londynu, a nadal była noc. Czyżby była nieprzytomna dłużej niż dzień? Raczej nie. Nie była zatem w Meizerling, tylko gdzie indziej, a to oznaczało, że nikt nie będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Albo też Jason z Brennan był w drugiej izbie. Miało to więcej sensu.

Gdziekolwiek się znajdowała, wiedziała, że może liczyć tylko na siebie.

Oddychała powoli, lekko, i nie przestawała masować sobie brzucha, nadal bojąc się powrotu skurczy i straszliwych torsji.

Dziękować tonsurze świętego Cuthberta, było jednak spokojnie.

- Dziękuję - powiedziała, lecz nie patrzyła na matkę, a raczej w dół na swoją nocną koszulę, na własne bose stopy i poczuła, że jest bardzo zmarznięta. Usiadła, oparła się o miękki zagłówek, podwinęła pod siebie nogi, po czym otuliła się kocem.

- Jak długo byłam nieprzytomna?

- Prawie sześć godzin.

- To w takim razie na pewno nie jestem w Meizerling. - Nie

zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa na głos, póki nie usłyszała odpowiedzi matki:

- Nie. Jesteś w specjalnym moim miejscu, w odosobnieniu, w którym mogę zgłębiać mądrość ksiąg i doskonalić umiejętności bez lęku, że ktoś mi przeszkodzi.

- Gdzie jest Jason z Brennan? Czy ten nędzny zabójca jest gdzieś obok i czeka razem z księdzem?

Matka zaśmiała się.

- Jak sobie wyobrażam, twój przyszły małżonek wychodzi ze skóry, by znaleźć srebro Artura.

- A jeśli znajdzie, dlaczego miałby chcieć się ze mną żenić?

- Nie bądź głupia. On daje mi srebro, a ja jemu ciebie i Valcourt.

Wprawdzie marudził coś o swoim ojcu, lordzie Ranulfie, ale skąd mógłby Ranulf wiedzieć, co się dzieje? Czy srebro naprawdę należy do niego? Nie wiem, lecz tak przypuszczam, bowiem skąd Jason wziąłby takie bogactwo? W każdym razie kiedy dostanę to srebro, będzie za późno.

- Jason nigdy już nie dostanie się do Wareham - rzekła Merry. -

Aleryk jest czujny, wszyscy stali się czujni. Nie ma dla niego żadnego sposobu, by się tam zakraść, a tym bardziej odnaleźć srebrne monety.

Matka niecierpliwym gestem odgoniła te słowa. Ruch delikatnej białej dłoni tnącej powietrze miał dużo wdzięku. Roześmiała się.

- Pewna jestem, że wszyscy ludzie w Wareham wpuszczą chętnie handlarza z jucznymi mułami.

Handlarz? Na skrzeczący głos świętej Mildred, handlarza niestety

wpuszczają, i to chętnie. Wiedziała, że ona będąc w Wareham, wpuściłaby.

- Sprytny pomysł.

- Dziękuję.

- Nawet jeśli, to co zdoła uczynić jeden człowiek? Wareham to wielki zamek. To bzdura, chyba żeby Jason w jakiś sposób się dowiedział, gdzie ukryte jest srebro.

- Powiedział mi, że już to wie. Kto mu zdradził tę tajemnicę? Tego nie wyjawiał. Uśmiechnął się tylko i odmówił odpowiedzi. Wielka strata, że Artur zmarł, nim zdążył wyznać Jasonowi, gdzie przechowuje srebro. Nie byłoby wtedy potrzeby dokonywać tej rzezi w Wareham.

- Co przez to rozumiesz? Lord Artur został otruty, przynajmniej wszyscy w Wareham w to wierzą. - Matka tylko wzruszyła ramionami. - Nikt nie wie, gdzie jest ukryte srebro, nikt.

- Nie masz słuszności, to jasne. Jason nazbyt się mnie lęka, aby kłamać. On wie, lecz nie wiadomo, kto mu powiedział.

- Jason jest tchórzem. Nie wykrzesałby w sobie ducha, żeby wejść do Wareham. Handlarzem będzie na pewno sir Halryk, a Aleryk go rozpozna i uwięzi do przybycia Garrona.

- Bardzo wątpię, czy Halryk jeszcze chodzi po tej ziemi. Okazał się nieudolny. Kazałam Jasonowi go zabić.

Merry żałowała tylko, że to nie ona zabiła sir Halryka. Podniosła wysoko głowę i spojrzała na matkę.

- Czy ty naprawdę wierzysz, że tym razem Jason znajdzie srebro i w jakiś sposób zdoła wywieźć je z Wareham?

- Jest to nawet więcej niż możliwe, ponieważ postępuje zgodnie z moim planem. Powiedziałam mu, jak wejść do Wareham, i dokładnie pouczyłam, co ma zrobić, kiedy już znajdzie się w środku. A ponieważ twierdzi, że teraz wie, gdzie Artur ukrył wszystkie monety, powiedziałam mu, jak ma je wywieźć z Wareham. A kiedy dostarczy mi srebra, dostanie ciebie z moim błogosławieństwem.

Matka odeszła od wąskiej pryczy i skierowała się do kominka.

Merry zrozumiała w tej chwili, że kształt pomieszczenia jest bardzo dziwny, bo przypomina półksiężyc. Gdzie była?

Matka zwróciła się do niej:

- Rozumiesz doprawdy bardzo niewiele. Wiesz, sądzę, że zabawnie by było, gdyby po wszystkich tych przygodach ojciec Jasona zdecydował się nie prosić króla o pozwolenie, byś została jego żoną.

- Na miejscu ojca Jasona, lorda Ranulfa, przede wszystkim udałabym się w podróż do Rzymu błagać o rozgrzeszenie za to, że go powołałam na ten świat.

- Wątpię, czy istnieje wybaczenie dla tak ohydnych występku.

Może król zetnie Jasonowi głowę. A wtedy ty,

Marianno, będziesz mogła poślubić, kogo tylko chcesz, czy raczej

kogoś, kogo zechce w tej roli widzieć król. To już nie moje

zmartwienie, bo będą miała srebro. Jeśli Jason powie, że to plan był mój i że mam srebro Artura, cóż, okaże się podłym kłamcą.

Jestem wszak słynną ksienią z Meizerling.

Helena popatrzyła na żalosne stworzenie, który wyszło kiedyś z jej

łona. Wystarczyło popatrzeć na ogniście rude włosy, na potargane,

luźno zaplecione warkocze. Te włosy były przeklęte, podobnie jak

włosy Elevation, niegodziwej wiedźmy, jej własnej matki, która

pewnego razu pomyliła substancje i zginęła w wybuchu. Przedtem

jednak zdążyła nauczyć Helenę wszystkiego, co sama wiedziała. A

Marianna? Nie miała w sobie ani odrobiny magii. Helena

wiedziała to od chwili, kiedy wzięła dziecko w ramiona. Magię

potrafiła wyczuć w powietrzu, wywęchać jej esencję, a od

niemowlęcia nic takiego nie bilo. Ella zapewniała ją, że Marianna

to bardzo bystre dziecko, ale nie wykazujące smykałki do magii

naturalnej. Tak rzekła, po czym się przeżegnała. Bystra? Helena

nie wiedziała, czy spostrzeżenia Elli sprawiły jej przyjemność, czy

też nie. Czy Ella nie rzekła jej przy tym, że Marianna nauczyła się

czytać wcześniej niż Helena? Nie uwierzyła. Chciała rzucić urok na

starą sukę, lecz powstrzymała gniew, bowiem jej potrzebowała.

Ella stanowiła jej jedyną więź z Valcourt.

Merry patrzyła na matkę zastanawiając się, o czym myśli. *Spieraj*

się z nią, przekonaj, że jej wspinały podstęp się nie uda.

- Przypuszczam, że masz szpiegów na dworze. Powiedzieli ci, że

dzisiaj mam poślubić Garrona z Kersey, nie tylko z

błogosławieństwem króla, ale też w jego obecności. Może Jason z Brennan czaił się gdzieś w pobliżu i ci o tym doniósł? Ciekawe, czy wiedział, że królowa we własnej osobie sprawuje pieczę nad szyciem mojej ślubnej sukni? A może też nie wiedział, że ślubu będzie nam udzielał biskup Londynu? Musisz zdać sobie sprawę, matko, że król wpadnie w wielki gniew, kiedy się wyda, że zniknęłam. Czy naprawdę chcesz ściągnąć na siebie gniew króla? Przecież z łatwością może cię usunąć z Meizerling i wygnać do Francji, a nawet ściąć ciebie albo Jasona z Brennan.

Gdyby mnie o to zapytali, rzekłabym im, żeby was oboje pozbowili głów. Nie powiedziała tego jednak na głos.

- Porwałaś mnie z White Tower, sprzed królewskiego nosa. Garron będzie wiedział, że to ty, nikogo nie zwiedzisz. Jeśli mnie nie zwrócisz, musisz wiedzieć, że twoje dni będą policzone, pani. Garron cię zabije, tak jak zabije Jasona z Brennan, tego jestem pewna.

Podziałało, podziałało, bo się zaczęła martwić, widzę to w jej oczach. Zaczyna wątpić w to, co uczyniła.

Merry przycisnęła bardziej, napełniona od nowa nadzieją.

- Pozwól, że ci opowiem o Garronie z Kersey, matko. Jest silny i bardzo biegły w swoim rzemiośle. Nie cierpi zdrady. Zależy mu na mnie, matko, szczerze. Każdy, kto mu czymś poważnie zawini, powinien lękać się o swoje życie. On mnie odszuka, a wtedy znajdziesz się w nie lada tarapatach. Nie wierzę, że poświęciłaś

wystarczająco dużo czasu na przemyślenie tej sprawy.

Mówiła rozsądnie, płynnie, z niepodważalną logiką. Ojciec byłby z niej bardzo dumny. Ku jej rozgoryczeniu matka tylko się roześmiała.

- Naprawdę bardzo mało wiesz, głupia.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że cokolwiek zdarzy się w White Tower, zmieniałam bieg zdarzeń tak, by odpowiadał moim życzeniom. W taki oto sposób. - I pstryknęła palcami w twarz Merry.

- To jakaś bzdura. Porwano mnie, to jest faktem. Wszyscy wiedzą, jeśli się coś dzieje, wnet staje się przeszłością, a nikt nie zmieni tego, co stało się wczoraj. Jak możesz zmienić w ogóle wszystko?

Helena, świadoma, że córka śledzi każdy jej ruch, potrząsnęła pięknymi włosami, porównywanym przez wielu do złotej przędzy, wygładziła fałdy białej sukni i podeszła do długiego stołu zarzuconego księgami. Jedną otworzyła i przeczytała na głos:

Ci, którzy przychodzą, zawrócą i odejdą.

Ci, którzy odchodzą, nigdy się nie dowiedzą,

Czemu odeszli i dokąd zmierzają.

- Te słowa są tylko początkiem bardzo dawno temu spisane zaklęcia, pochodzącemu jeszcze sprzed czasu, kiedy Rzymianie przybyli na naszą przesiąkniętą deszczem ziemię. Brzmia mądrze, nie sądzisz? Czy cię przerażają, Marianno? A to tylko początek zaklęcia. Nie patrz tak, jakbyś nie miała krztyny rozumu w sobie.

Całe życie słyszałaś, że jestem czarownicą. To całkowita prawda.

Mogłabym rządzić Anglią, gdybym tylko chciała. A jest jeszcze więcej, o wiele więcej.

Merry dostrzegła ogień rozpalający się w pięknych oczach matki, głęboki ogień, który zaglądał w serca i umysły i nie dbał, że serce od tego mogło pęknąć, a umysł zginać. *Jak mogłaś mnie urodzić?*

Wyglądasz jak moja starsza siostra, nie jak matka. Czy rzucasz na mnie magiczne zaklęcie, żebyś widziała cię w sposób zgodny z twoim życzeniem? Czy też przyjmujesz jakieś mikstury, które naprawdę czynią z człowieka istotę pozbawioną wieku?

Nie miało to znaczenia, Merry tak bardzo się bała tej kobiety, że bliska była zadławienia się własnym lękiem.

- Wyglądasz bardzo głupio, Marianno. Czy nie masz do powiedzenia niczego rozsądnego? Ella mi rzekła, że nigdy nie zamykają ci się usta, że zadajesz pytania bez końca, i to każdemu.

Ponoć ojciec się przechwalał, że wiesz więcej o podkuwaniu koni niż kowal. Nigdy jednak nie zadawałaś pytań o magię.

- A powinnam?

- Przecież od najwcześniejszych lat słyszałaś, co o mnie szeptano, nie zaprzeczaj.

- To prawda, lecz nie miała ona dla mnie znaczenia, ponieważ i ty nic dla mnie nie znaczyłaś. Zostawiłaś mnie. Powiedziałaś, że Ella mówiła o mnie jakieś rzeczy. Okazuje się, że w ogóle jej nie znałam.

Czy zdradziła mnie i ojca?

- Zdrada nie może się równać z lojalnością. To lojalność się liczy i coś znaczy. Ella przybyła do Valcourt ze mną, kiedy wychodziłam za twojego ojca. Nalegała, by pozostać w Valcourt z tobą, kiedy wyjeżdżałam. Chciała, bym znała ciebie, tak jak ona. Lojalność Elli zawsze należała się mnie.

Merry przywołała obraz starej twarzy Elli. Pewna była, że niania ją kochała. Zachciało się jej płakać, jednak się powstrzymała.

Patrzyła na piękną kobietę, która w białych dłoniach trzymała starą księgę, tak delikatnie jak trzyma się niemowlę albo kochanka. Pomału podniosła się z łóżka.

- Wychodzę stąd, matko.

- Nie, nigdzie nie pójdziesz.

Merry podeszła do drzwi. Wyciągnęła rękę, żeby nacisnąć klamkę z brązu, i zwyczajnie znieruchomiała. Nie mogła się poruszyć. Nie, nie, to przecież niemożliwe. Na chwilę zamknęła oczy, po czym spróbowała opuścić ramię. Ramię się nie poruszyło. Spróbowała postawić krok do tyłu. Nic. Jakby trzymało ją coś, czego nie mogła zobaczyć. Skupiła się na ręce, lecz ciało zdawało się oddzielone od niej, poza jej kontrolą. Nawet palce jej nie słuchały.

- Puść mnie!

Rozdział 36

Wiedziała, że za jej plecami matka się uśmiecha, najpewniej szyderczo.

- O nie, nigdzie stąd nie pójdziesz, chyba że ja tak postanowię. Jak

się czujesz jako moja marionetka? Mam pociągnąć jeden ze sznurków, które tobą kierują?

Merry popatrzyła na klamkę z brązu znajdującą się niemal w zasięgu jej wyciągniętych palców. Czy to w ogóle jeszcze były jej palce? Czy to jej matka nią kierowała, czy też coś innego? Co to oznaczało?

- Teraz chcę, żebyś się odwróciła, podeszła do pryczy i usiadła.

Zrozumiałaś?

Merry powoli opuściła ramię. Mogła poruszać się tak jak zwykle, lecz było jakoś dziwnie. Czuła, że wyfrunęło z niej coś lekkiego i zimnego. Miała ochotę krzyknąć, ale milczała. Odeszła od drzwi i usiadła na skraju pryczy. Nie odezwała się słowem, gdyż była zbyt wystraszona. Przyjrzała się matce, nadal stojącej w oknie. *Nie okazuj lęku. Nie okazuj lęku.*

- To robi wrażenie, pani. Co uczynisz następnym razem, jeśli ci się sprzeciwię? Wyrwiesz mi język?

- Kto wie? Dałam ci tylko przedsmak prostego zaklęcia. Nauczyłam się go wiele lat temu.

W tejże chwili Merry pragnęła też nauczyć się tego zaklęcia.

Chciała móc wyszeptać dziwne słowa albo pstryknąć palcami, żeby jej matka pozostała w bezruchu przez sto lat, a może nawet dłużej.

- Dlaczego mnie nienawidzisz? Nieskazitelne łuki brwi podniosły się do góry.

- Nienawidzę cię? Przecież cię nie nienawidzę.

- Zostawiłaś mnie i ojca.

- Miałam do wykonania pracę, ważniejszą niżli jakikolwiek ziemski małżonek czy dziecko. Przejęłam Meizerling w ciągu jednego roku, co dało mi nieskończoną wprost swobodę robienia dokładnie tego, co chciałam. Teraz jednak potrzeba mi więcej srebra, znacznie więcej, abym mogła czynić rzeczy prawdziwie wielkie. I pomyślałam o tobie, dziedzicze Valcourt. Czasami, muszę to przyznać, można nienawidzić narzędzie, którym się człowiek posługuje.

Ciebie jednak nie nienawidzę.

Była narzędziem?

- Dlaczego potrzebujesz więcej srebra? Chcesz kupić Francję? -

zdołała zaszydzić, gdy matka umilkła. - Skoro jesteś tak

wszechmocną wiedźmą, dlaczego po prostu nie wyczarujesz sobie

srebra, ile dusza zapagnie? - Pstryknęła palcami tak, jak czyniła to

matka. - Dlaczego musiałaś rozkazać temu głupcowi Jasonowi z

Brennan, by próbował je dla ciebie ukraść?

Matka popatrzyła w księgę i jęła poruszać ustami. Czy czytała

zaklęcie? Kiedy spojrzała w górę, powiedziała jakby od niechcenia:

- Twoja niewiedza bardzo rzuca się w oczy, lecz czyż mogło być

inaczej? Twój ojciec nie powiedział ci o moich szczególnych

zdolnościach, nie powiedział ci w ogóle niczego. Oznacza to zatem,

że nie wiesz, iż magia to osobliwa dyscyplina nauki dająca

nieoczekiwane zgoła możliwości i wywołująca zaskakujące skutki,

których części nawet ja nie potrafię przewidzieć ani przepowiedzieć. Tak, we właściwych rękach magia może manipulować ludzkim umysłem, może zatrzymać ludzkie serce, zmrozić samo ciało, co już wiesz. Lecz bez względu na to, czy je posiadające moc nadprzyrodzoną dłonie wymieszają wszelkie metale, magia nie pozwala uzyskać srebra. Nie wątpię jednak, że będą w przyszłości alchemicy, którzy znajdą magiczny przepis, aby metal zamienić w srebro, bowiem większość z nich to mężczyźni, a mężczyźni to marzyciele.

- Próbowłaś zrobić srebro?

- Tak, raz. Niemal natychmiast zrozumiałam, że to niemożliwe.

Widzisz, w tym, co otrzymałam, nie było tego uczucia czegoś szczególnego ani zapachu cudownie ukrytej głębi. Niechaj lata mijają i niech mężczyźni śnią swoje głupie sny.

- Z tym srebrem, którego potrzebujesz, co takiego chciałabyś uczynić, czego uczynić nie możesz już teraz?

Matka ostrożnie położyła księgę na stole. Pominęła milczeniem pytanie Merry i zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem krokiem płynnym, długim i sprężystym. Przechadzała się po pięknym szafirowym dywanie pokrytym licznymi dziwnymi, czarnymi symbolami. Merry zastanowiło, co oznaczały te symbole, jeśli w ogóle coś oznaczały.

Zapytała:

- Ten kobierzec... skąd pochodzi?

- Ten kobierzec? Czyż nie jest piękny? Podarował mi go szczególny przyjaciel, który dorósł do wieku męskiego w dziwnej czarnej puszczy leżącej na wschód od Francji. Chciał móc rozkazywać dzikim bestiom, które po tym lesie chodziły i uczynić je swoimi sługami. Chciał zgłębić ciemne jaskinie wypełnione płomieniami palącymi lód, tak mi mówił. - Wzruszyła ramionami. - No cóż, już go nie ma. A przez te wszystkie lata, kiedy kobierzec leżał na tych kamieniach, nigdy się nie zakurzył ani też się nie zestarzał.

Merry nie chciała starać się niczego zrozumieć, zwłaszcza płomieni spalających lód, lecz nie mogła się powstrzymać.

- Co oznaczają te znaki na nim?

- Są tajemniczym językiem wywodzącym się ze starożytnego bułgarskiego. Wyznał mi to Rostram jednej nocy, kiedy wypił nieco za dużo mojego specjalnego wina. To język, który jeśli zostanie właściwie przetłumaczony, może dać więcej mocy niż miał dotąd jakikolwiek śmiertelnik. Przyznam, że nie próbowałam jeszcze rozszyfrować jego tajemnic, lecz jestem młoda i mam na to czas.

- Nie jestem taka jak ty, matko. Nie chcę, żeby ludzie się mnie bali dlatego, że mogę pstryknięciem palców rzucić na nich urok. Nie pragnę spędzić życia na mieszaniu ze sobą dziwnych ziół, by zobaczyć, czy zatrząsą się od tego niebiosa. Chcę poślubić Garrona z Kersey. Chcę wydać na świat jego dzieci i wieść życie jego małżonki.

Matka przyglądała się z uwagą swojej ręce.

- Może z czasem poślubisz tego człowieka, którego uważasz za tak podniecającego. Najpierw jednak wyjdiesz za Jasona z Brennan.

Musisz nauczyć się cierpliwości, Marianno.

- Nie, nie poślubię Jasona. To wcielony diabeł.

- Diabeł? On nie ma mózgu. To tylko głupi młokos, który chce mieć więcej, niż miał jego ojciec. Pyszałek, uważający się za mądrego, ważnego i niepokonanego. A tymczasem naprawdę znaczy niewiele i nawet jego ojciec, lord Ranulf, musi to już widzieć. Jason cię trochę poturbuje, ale szybko się tym znudzi. Czy urodzisz mu jedno, czy kilkoro dzieci, to nie będzie miało znaczenia. A jeśli Garron z Kersey nadal będzie cię chciał, kiedy już będzie po wszystkim, to go dostaniesz.

- Nie poślubię Jasona z Brennan, matko - powtórzyła spokojnie Merry. - Wiem, co mówię.

- A zatem otrujesz go? - Matka uśmiechnęła się.

- Nie, zabiję go otwarcie, a on będzie wiedział, dlaczego ginie. -

Przerwała na chwilę. - Otrułaś ojca?

Ujrzała zaskoczenie w oczach matki.

- Czy otrułam twojego ojca? Nie otrułam. Wolałam mieć go żywego. To był mądry człowiek. Znal mnie na tyle dobrze, że się nie wtrącał w to, co chciałam robić. Był także na tyle mądry, że mnie nie oszukiwał. Przez lata wysyłał mi dokładnie odliczoną obiecaną sumę, aby trzymać mnie z dala od Valcourt, z dala od ciebie, swojego małego aniołka. A co najważniejsze, dochował naszej

tajemnicy i dopiłnował, że wszyscy w Valcourt, którzy o niej wiedzieli, milczeli także.

- Na jaki temat milczeli? Jaką tajemnicę skrywał dla ciebie mój ojciec?

Matka zignorowała ją.

- Naprawdę zrobiło mi się smutno, kiedy umarł. Wiesz, ostatni raz, kiedy byliśmy razem w łóżu, ugryzłam go w ramię mocno aż do krwi. Wtedy go polizałam, a po paru chwilach krew i ślad ugryzienia po prostu znikły. Był wystraszony przez długie tygodnie. - Roześmiała się, gdy przed oczyma stanęło jej przerażenie na twarzy Tymoteusza.

- Byłaś jednak w Valcourt z Jasonem już półtora dnia od jego śmierci.

- Kiedy zachorował, Ella wysłała do mnie wiadomość. No, i oczywiście, ty wysłałaś do mnie wiadomość, błagając mnie, bym przybyła i go uzdrowiła. Jaka wiara we mnie! Wiem, że Ella też wierzyła, iż mogę sprawić, by wyzdrowiał. Ty też? Naprawdę? Ja jednak wiedziałam, że nic zrobić się nie da. Z tego, jak opisała mi chorobę Ella, wynikało, że pękł pewien organ wewnątrz ciała. A poza tym była jeszcze moja złota kulka.

- O czym ty mówisz?

Helena wyciągnęła swoją białą dłoń. Na trzecim palcu miała obrączkę z małą złotą kulką.

- Wygląda jak pełne złoto i taka jest przez większość czasu, jednak

kiedy chcę, staje się lustrem. Wszystko tam widziałam. Poza tym zajęta byłam w Meizerling nader ważkim eksperymentem i nie mogłam trwonić czasu, by dowodzić tego, co i tak było wiadomo.

Już nie żył i tyle.

Merry zatrzęsała się z gniewu i żalu. Nie mogła tego znieść! Słowa z sykiem padały z jej ust:

- To, co mówisz, to szaleństwo! Jesteś szalona! Nie możesz być moją matką!

- Szalona? Ja? Jakie to smutne, że ty, moja córka, myślisz w taki pospolity sposób.

- Wierzę też, że jesteś wcielonym złem. W przeciwieństwie do Jasona masz mózg.

Rozległ się śmiech.

- Uważasz, że zło należy potępiać, a dobro jest chwalebne, tak? Te słowa istnieją jedynie dla ludzi Kościoła, którzy zrównują zło z piekłem i w ten sposób straszą trzódkę, aby uwierzyła w brednie, które wygadują. Pragną posłuszeństwa i władzy, jak każdy człowiek na tej ziemi. W taki sposób je uzyskują: przez straszenie wiecznymi torturami, albo, jeśli człowiek jest dobry, karmią go obietnicami wiecznych łask. Dobro i zło nie mają żadnego znaczenia wobec upływu czasu. No cóż, mówiąc prawdę, prawie nic nie ma znaczenia.

- Nie wierzysz w to, co mówisz. To niemożliwe. Helena odwróciła się do okna.

- Nigdy się nie dowiesz, kim jestem lub czym jestem, nawet jeśli ci to wyłożę i pokażę. Jesteś zwyczajna, Marianno. Może powinnam zatrzymać cię przy sobie i zmienić w coś wartościowszego, jednak nie ma w tobie niczego, co by mnie interesowało, zupełnie niczego. Czy mogłabym dać ci cokolwiek, by nadać znaczenie twojemu krótkiemu życiu?

- Dlaczego miałabyś w ogóle się o to zatroszczyć, kiedy jak powiadasz, nic w ogóle nie ma znaczenia?

W oczach matki pojawił się przelotny błysk zainteresowania.

- Dziwne, że złapałaś mnie w sidła mojej własnej logiki. Och, martwią mnie niekończące się porażki Jasona z Brennan.

Widziałam jednak, że Jason chyba osiągnie swój cel i tym razem zapewni mi srebrne monety. Naturalnie pomogę mu, jeżeli tylko będzie na to czas.

- Co rozumiesz przez „jeżeli tylko będzie na to czas”? Dlaczego czas tyle dla ciebie znaczy? Nie będziesz żyła wiecznie? Nie możesz zatrzymać czasu?

- Nie, jak dotąd mogę tylko trwać w czasie. Szkoda. Może jednak jest jakiś sposób i może to ja będę tą, która go odnajdzie. Może kryje się w tajemniczym języku kobierca pod moimi stopami? Och, już świta. Zawsze uwielbiałam patrzeć na słońce, które każdego ranka rozbłyska do życia. Czarne chmury gęstnieją. Wkrótce zacznie padać. Spadnie tyle deszczu, ile trzeba, żebygniła ziemia. - Westchnęła. - Tyle jest jeszcze do przeczytania, tyle do nauczenia.

Nie ma znaczenia liczba lat na ziemi, życie i tak jest za krótkie. -

Zamilkła i nadal wpatrywała się w wąskie okno. Rzuciła okiem przez ramię na córkę. - Może przyjdzie na ciebie popatrzeć, kto wie? Niczego to jednak nie zmieni.

- Co przez to rozumiesz?

Przez chwilę milczała, a potem uśmiechnęła się i rzekła:

- Z czasem może wszystko zrozumiesz, aczkolwiek w to wątpię.

Rozdział 37

Londyn

Garron nie mógł uwierzyć swoim uszom. Wbił wzrok w

wystraszonego młodzieńca, którego Whalen trzymał za ramię.

- To Tomasz, milordzie. Należy do stałej eskorty królewskiej. -

Oczy Tomasza były tak dzikie jak nieujarzmione czarne włosy.

Ciężko dyszał ze strachu.

Garron podszedł do niego bardzo blisko.

- Powiadasz, że naprawdę widziałeś dwóch ludzi skradających się przy stajniach i niosących jakiś worek?

- Tak, panie. To znaczy prawie widziałem, bo było ciemno przy tak słabym księżycu. Wiedziałem także, że to czyjeś ciało, bo worek był zgięty na pół. Ciało nie było zbyt wielkie, ale ludzie byli zasapani, tak jakby przebyli długą drogę.

- Dlaczego nie krzyknąłeś, żeby się zatrzymali, Tomaszu? Tomasz popatrzył z ukosa na Whalena, spuścił głowę, po czym wymamrotał:

- Nie miałem broni i bałem się, że mnie zabiją. Garrona zaswędziały palce, jakby miały ochotę zacisnąć się na szyi Tomasza.

- Nie miałeś broni? Przecież jesteś strażnikiem. Gdzie twój cholerny miecz?

Jabłko Adama młodzieńca wyglądało, jakby miało lada chwila wyskoczyć z gardła. Przeczesał czarne włosy brudnymi palcami.

- Milordzie - wyszeptał - zapomniałem go wziąć z wychodka, gdzie

siedziałem razem ze Starym.

Choć był tego bliski, Garron nie skręcił Tomaszowi karku.

- Kimże, na tajemne imię Szatana, jest Stary?

- Stary dba o czystość wychodka i opowiada różne historie tym, którzy muszą tam siedzieć.

Garron miał ochotę zamordować Tomasza i równocześnie śmiechem strącić mu głowę.

Tomasz przyspieszył ze składaniem wyjaśnień.

- Ujrzałem smutną twarz mojej matki i wiedziałem, co powinienem zrobić. Szedłem za nimi, milordzie, czekałem na okazję, bo zawsze w pobliżu wschodniego muru chodzi dziesięciu strażników. To dość dużo oczu, żeby zobaczyć złoczyńców i wszcząć alarm. Jakże takich dwóch mogłoby uciec? Kiedy zbliżyłem się do muru, zobaczyłem ich wszystkich na ziemi. Wiedziałem, że śpią, a nie są martwi, bo rozlegało się mocne chrapanie. Chciałem krzyknąć, ale wiedziałem, że jeśli krzyknę, a nikt nie podskoczy z pomocą, to mnie zabiją.

Kamienna twarz Whalena nie zmieniła wyrazu.

- Nadal są nieprzytomni - wyjaśnił Garronowi. - Znaleźliśmy wokół flaszki po winie. Królewski medyk ich jeszcze zbada, ale widać, że dostali w winie coś na sen. A pili wszyscy. - Głos miał bardziej lodowaty niż sam lód, który skuł Tamizę poprzedniej zimy. Garron był ciekaw, co się stanie ze strażnikami, kiedy już się zbudzą.

Gdyby to on miał postanowić w tej sprawie, zamknąłby ich w lochu

na tydzień bez jedzenia i światła.

Whalen kazał Tomaszowi mówić dalej. Ten popatrzył na Garrona, po czym znowu spuścił oczy.

- Pojechałem za nimi, milordzie, nie wahałem się ani chwili, bo głos mojej matki nieboszczki podszeptował mi

to prosto do ucha. Za zewnętrznym murem są warsztaty bednarzy.

Za warsztatami na końcu ciemnej uliczki widziałem, że rzucili worek na tył wozu i przykryli płachtą. Zdołałem się wspiąć na wóz bezszelestnie. O mało nie zwymiotowałem, tak tam śmierdziało kwaśnym piwem. Pomacałem worek. Była w nim kobieta, lecz się nie ruszała.

Garron nie wątpił, że matka Merry unieszkodliwiła straż napojem usypiającym. A co dała Merry? To samo? Czy Jason z Brennan był jednym z ludzi, którzy ją porwali?

- Sporo czasu minęło, aż wóz zatrzymał się na skraju lasu, którego nie rozpoznałem. Myślałem, że to już miejsce przeznaczenia i udało mi się znowu niezauważenie ześlizgnąć z wozu. A tymczasem zatrzymali się tylko po to, żeby sobie ulżyć. Też miałem ochotę sobie ulżyć, lecz wiedziałem, że mogą mnie zobaczyć w świetle księżyca. Znow ujrzałem smutną twarz matki i dlatego wytrzymałem. Kiedy ruszyli, nie miałem już jak wejść na wóz.

Biegłem za nimi, dopóki jeden z ludzi mnie nie usłyszał i nie odwrócił się, żeby popatrzeć za siebie. Okropnie się przeląknę, że mnie zobaczy. Możliwe, że zobaczył, bo krzyknął. Wtedy uciekłem.

Bardzo żałuję, milordzie, ale nie wiem, jak daleko jeszcze wjechali w las. Pamiętam, że to był gęsty, czarny las i wiodła do środka tylko jedna, jedyna droga. Wiedziałem, że muszę wrócić po pomoc i dlatego biegłem, póki nie ukradłem konia i nie przyjechałem tutaj.

- Nie widziałeś twarzy żadnego z nich? - spytał cicho Garron.

Tomasz potrząsnął głową.

- Słyszałeś ich głosy. Jak brzmiały? Młodo czy staro?

- Staro. Obaj mieli schrypnięte, grube głosy.

A zatem nie był to sir Haleryk ani Jason z Brennan.

- Zapamiętałem drogę, milordzie, i mogę was tam zabrać.

Garron poczuł przypływ nadziei.

- Weź najpierw swój miecz z ustępu. Pośpiesz się.

- A zwracając się do Whalena rzekł: - Ciekawe, jak zdołali się wkraść do Tower i przejść te wszystkie liczne korytarze. Skąd w ogóle wiedzieli, w której sypialni szukać Merry?

- Czterech strażników w środku wieży zostało ogłuszonych, jeden, który stał najbliżej komnaty twojej narzeczonej, panie, nie żyje - odparł Whalen. - To się nie powinno zdarzyć. Na wszystkie świętości, co by było, gdyby to był zamachowiec czyhający na życie króla?

- Whalen wyglądał, jakby go mdliło. Zaczął straszliwie kłąć. Garron pomyślał, iż wie doskonale, że już długo nie będzie dowódcą królewskiej straży.

- Żaden zamachowiec nie może dostać się do króla, Whalenie,

wiesz to dobrze. W przedpokoju jest zawsze trzech strażników -
uspokoił Garron.

- Tak, wieczorem, pilnują przez trzy godziny, a potem idą spać. Ale
to...

- Zbierz ludzi, Whalenie. Potrzebuję cię. Spotkamy się przy
wschodniej bramie. Idź! - Garrona niespodziewanie ucieszył
gniew, który zaczął go wypełniać. Był lepszy niż okropna niemoc,
która powalała go z nóg. Teraz była jakaś nadzieja. Jak daleko
jednak porywacze wjechali w las, po tym jak Tomasz od nich
uciekł? Co będzie, jeżeli Jason z Brennan już zmusił ją do ślubu,
albo już ją zgwałcił? Nie, Merry jest bystra, zrobi coś, żeby zyskać
na czasie. A nawet jeżeli okazałaby się całkiem bezbronna, nie
szkodzi, bowiem Jason z Brennan był już martwy, tylko jeszcze o
tym nie wiedział.

Kiedy Garron odrobinę za mocno ściągnął popręg pod końskim
brzuchem, ogier rzucił wielkim łbem i próbował go skubnąć
zębami. Tylko lata wprawy uratowały Garrona. Odskoczył i
smagnął konia po szyi.

- Skręcę ci kark, jeśli spróbujesz jeszcze mnie ugryźć. Musimy
przyprować twoją panią na wesele.

Garron oparł na chwilę twarz o gładką szyję ogiera, poczuł jego siłę
i to go uspokoiło.

Merry - powiedział do niej w myśli - użyj swojego bystrego umysłu,
powiedz mu, że nim dojdzie do ślubu, musisz ułożyć sobie listę.

Gotów był przysiąc, że ją słyszy, wypowiadającą te słowa mocnym głosem zakonnicy. Uśmiechnął się, wskakując na grzbiet ogiera.

Ten uśmiech zaciekał Gilpina. Popatrzył przez ramię na sir Lyle'a, który siedział już w siodle i cicho o czymś rozmawiał ze swoimi ludźmi. O czym?

Po trzech godzinach Garron umilkł, tak jak i dwunastu jadących z nim żołnierzy. Niebo pociemniało, ćwiartka księżyca znikła, powietrze zrobiło się chłodne. Zaczęło padać, a deszcz był ulewny i wkrótce przemoczył ludzi do skóry. To był pech. Kiedy dotarli do lasu, gdzie Tomasz zeskoczył z wozu, zobaczyli dość wyraźnie wyjeżdżoną drogę, jednak deszcz zmył już wszelkie ślady kolein i zamienił ziemię w bioto. Garron dał znak, żeby wjechali do lasu.

Drzewa zgęstniały, kiedy wjechali głębiej, co przywitali z ulgą, bowiem zapewniały ochronę przed bezlitosnym deszczem.

Dojechali do miejsca, w którym od głównej drogi odchodziły jeszcze dwie, wyglądające jak rozkrzyżowane ramiona, i znikły w gęstwinie drzew. Ludzie w wozie mogli pojechać jedną z nich albo dalej prosto. W tej chwili zaczęło lać jeszcze mocniej, woda spływała obficie przez gęste drzewa, a żołnierze skulili się w siodłach z opuszczonymi głowami. Garron przyglądał się drogom, by znaleźć jakikolwiek ślad, że przejechał po nich wóz. Nie znalazł niczego, tylko bioto. Rozdzielił ludzi na trzy grupy. Nie wiedział dlaczego, lecz miał przeczucie, że jedzie właściwą drogą. On, Gil-pin i dwóch żołnierzy, Arnold i John, zostawili resztę i brnęli

dalej. Sir Lyle'a wysłał na lewo, a Whalen z pozostałymi udał się prosto. Nigdy jeszcze w życiu nie modlił się tak gorąco, żeby droga, którą obrał, okazała się tą właściwą. Jakies sto metrów dalej wąska, wypełnio-

na błotem ścieżka kończyła się na małej polance, na której stała chatka drwała, mała, lecz solidna. Z otworu w dachu wydobywał się dym. Kiedy Garron zatrzymał konia przed chatką, deszcz przestał padać. Spojrzał w górę i zobaczył księżyc przezierający przez czarne chmury. Zsiadł z konia i otrzepał się jak pies.

- Zostańcie tutaj - nakazał ludziom. Zastukał do drzwi, zawołał, jednak nie było żadnej odpowiedzi. Zastukał ponownie.

Po chwili otworzyła je starucha, mająca na sobie wysłużoną już suknię, lecz nadal tak zieloną jak nieprzeniknione drzewa wokół.

Popatrzyła na Garrona, pobladła, po czym cofnęła się o krok i przeżegnała.

- Czyś to ty - wyszeptła - sam diabeł? Cały mokry i młody, i taki śliczny jak obrazek? Przynajmniej zdaje mi się, żeś ładny, bo księżyc nie świeci ci jasno nad głową. Jesteś tu, żeby obdrzeć moją duszę z dobroci i zabrać ją prosto piekła?

- Nie, nie uczynię ci żadnej krzywdy. - I nagle, nim pomyślał, słowa same wymknęły mu się z ust: - Szukam wiedzy. - Dlaczego tak powiedział? Skąd naprawdę pochodziły te słowa?

Starucha przeżegnała się ponownie i uważnie przyjrzała się jego twarzy w mdłym świetle.

- Nie chciałbyś jej oglądać, chłopcze. Ona przetnie ci gardło, aż słowa same się z niego wyleją i spadną wprost pod nogi.

- Odebrała mi narzeczoną. Powiedz, gdzie ją mogę znaleźć.

Nadal przyglądała mu się bacznie, po czym pokiwała powoli głową i rzekła tak cicho, że ledwie ją usłyszał:

- Czasami tu przychodzi, nieczęsto. A kiedy tu przychodzi, nad drzewami zawisają kłęby dymu, czarnego dymu, który cuchnie piekłem. Jej wieża jest stąd niedaleko, trzeba iść dróżką za moją chatą. O tak, zbudowała sobie czarną wieżę, a może tylko pstryknęła palcami i wieża

wyrosła sama, tego to już nie wiem. Przesiaduje zamknięta za wysokim kamiennym murem. - Wyciągnęła żylastą rękę i lekko dotknęła rękawa mokrej tuniki. - Słuchaj mnie lepiej, chłopcze. Ty nie chcesz tam iść. Jeśli ci zabrała narzeczoną, to niebogi już nie ma na tym świecie. Nie chcesz chyba umrzeć, prawda?

Garron miał ochotę potrząsnąć staruchą, lecz zmusił się do cierpliwości.

- Widziałaś dym kłębiący się nad drzewami? Jeszcze raz starucha się przeżegnała.

- O tak, widziałam, kilka razy. Ale ją widziałam tylko raz. Była piękna, cała złota i biała. Śmiała się z czegoś, czego nie rozumiałam, bo niczego do śmiechu tu nie było. Wyglądała precudnie, jak księżniczka jakaś, albo i anioł. A kiedy nagle na mnie spojrzała, to jakbym była lustrem i jakby ona patrzyła we

mnie, i jakbym ja wyglądała na nią z tego lustra. Głęboko w niej dojrzałam nikczemność, a w oczach śmierć, o tak, tak.

Rozdział 38

Cudowna, złota i biała? Skąd taki opis? Przecież była matką Merry, a nie jakąś panną, świeżą i słynną z urody. Po chwili doszedł do wniosku, że takiej starej kobiecie każda inna mogła się wydawać młoda. Nikczemność w głębi i śmierć w oczach? Mógł w to uwierzyć. Dał starusze parę monet. Zaczęła głaskać je dłońmi, niemal pieścić, jak kochanka.

- Są takie piękne, przynajmniej tak myślę, bo nie widzę ich dobrze.

Czy srebro błyszczy jak słońce? - spytała, nadal gładząc monety.

- Kiedy za parę godzin wzejdzie słońce, zobaczysz, jak lśnią.

- Nie widziałam takich monet, od kiedy zmarło się mojemu biednemu, głuchemu Allardowi, bo go w końcu przygniotło drzewo. Kiedy go grzebałam, znalazłam dwie srebrne monety, co to je miał zaszyte w spodniach. Takie błyszczące. Zobacz się.

Zaraz zakopię swoje pod dębem. Nie mam komu ich oddać. Może spał tam kiedyś jakiś druid i może jego duch przyjmie moją ofiarę i ocali cię przed wiedźmą. Bardzo w to jednak wątpię.

- Może duchy cię posłuchają, ale mnie jest wszystko jedno. Ocalę się sam - rzekł Garron i zawrócił konia. Popędził ogiera i skinął na Gilpina, Arnolda i Johna. Dlaczego zapytał o wiedźmę? Słusznie, bo była blisko, czuł

to w głębi duszy. Mógł znaleźć Merry. Mógł ją znaleźć na czas.

Starą chatkę zostawili za sobą i wjechali znów w gęsty las.

Szczęśliwie przez korony drzew przedzierało się trochę

księżycowego światła, widzieli więc drogę. Zbliżał się wschód

słońca i poszarzało. Gdy drzewa zaczęły rzednąć, Garron zatrzymał

ludzi. Czuł w kościach, że wiedźma jest jeszcze bliżej.

- Zaczekajcie tu wszyscy. Zawołam, jeśli coś znajdę.

- Ale, milordzie...

Nie chciał się sprzeczać z Gilpinem, nie chciał go przywoływać do

posłuszeństwa, lecz poczucie, że nie ma chwili do stracenia, silnie

nim owładnęło.

- Dobrze, Gilpinie, pojedziesz ze mną. Arnoldzie, ty i John

zaczekajcie na mój znak. Bądźcie czujni. Mieszka tutaj wiedźma.

Starucha powiedziała, że niebezpieczna. Gilpinie, trzymaj się

mojego cienia albo wkopię ci brzuch do kręgosłupa, pojąłeś?

Gilpin kiwnął głową, nie pojmując w ogóle niczego.

Wyjechali przez linię rzadkich drzew na polanę. Pośrodku stała

kamienna budowla w kształcie nierównego okręgu o średnicy

może dziesięciu metrów. Mur dookoła miał dwa i pół metra

wysokości. Widniała w nim solidna dębowa brama. Nagle szare

niebo o przedświcie pociemniało i głośno zagrzmiało, raz, drugi i

trzeci, prosto nad ich głowami. Błyskawica cięła w drzewa za nimi i

przełowiła stary dąb kilka metrów dalej. Usłyszał krzyk Arnolda,

w którym brzmiała trwoga. Nie wierzył, że wiedźma może zaklinać

pogodę, bo była to bzdura, niemniej czuł, że to jest ostrzeżenie, wiedział to w głębi duszy. Przed czym lub przed kim miało to być ostrzeżenie?

Nie powinieneś tu przyjeżdżać, to miejsce cię zabije, wiedźma się przeklnie, zakopie cię pod tym murem, gdzie twoje kości spróchnieją, a nikt nigdy się nie dowie, gdzie jesteś...

Rozległ się kolejny grzmot, tym razem tuż nad jego ramieniem.

Strwożony koń Gilpina stanął dęba. Garron zdołał chwycić zwierzę za lejce i przyciągnąć przerażone zwierzę bliżej Damoklesa, który stał spokojnie jak zakonnica w czasie niesporów. Garron pomyślał, że może był zbyt przestraszony na to, by się poruszyć.

Popatrzył na pobielającą twarz Gilpina i powiedział cicho:

- Wszystko skończy się dobrze. Nie bój się. - Gilpin przełknął z trudem i dalej tkwił nieruchomo. Zaczekali jeszcze chwilę, lecz nie było już grzmotów ani błyskawic. Garron zsiadł z konia i wcisnął wodze Damoklesa Gilpi-nowi do ręki. - Zostań tu. Uspokajaj konie. Czekaaj. Nie, nie kłóć się ze mną. Nic mi się nie stanie.

Deszcz zaczął znów lać, tak rzęsy, że Garron poczuł pod stopami, jak ziemia się rozpływa. To była wszak Anglia, gdzie zawsze padało. Magia nie miała z tym nic wspólnego, żadna podła wiedźma nie zaklęła tych chmur.

W bramie nie było kołatki. Napał więc na jej skrzydło, jednak się nie poruszyło. Musiało być zaparte belką od środka. Garron obejrzał dokładnie mur i zobaczył, że kamienie nie zostały ułożone

zbyt gładko. Dało się po nim wspiąć. Kiedy znalazł się na górze, rzucił okiem na Gilpina, by w gęstych strugach deszczu ujrzeć tylko jego cień. Dzięki potężnym kościom świętego Klemensa, Gilpin się nie ruszał. Arnolda i Johna zaś w ogóle nie było widać przez szarą ścianę wody.

Leżał płasko na murze i spoglądał na budowlę. Słońce już weszło i widział, że w obrębie muru nie było żadnych drzew ani zarośli.

Ziemia pokryta była drewnianymi deskami prowadzącymi od bramy do wieży wyrastającej na dziesięć metrów w niebo.

Wyglądała na mocną i ponurą, opustoszałą, bez żadnego znaku życia. Trzy wąskie okienka zaznaczały trzy poziomy wieży i wszystkie wychodziły na wschód. Połączone drewnianymi dachami z wieżą stały trzy małe budynki oraz mała stajnia, schowana prawie we wnętrzu bramy. Leżał nieruchomo, uspokajał się i nasłuchiwał. Nie słyszał niczego poza szumem niekończącego się deszczu.

Jego niepokój wzrósł znacznie. Coś go ponaglało i sprawiało, że serce głośno tłukło mu się w piersiach. Musiał dostać się do tej wieży zapomnianej przez Boga i ludzi. Był pewien, że Merry w niej jest i potrzebuje jego pomocy. Nie chciał odwracać się do wieży plecami, lecz musiał. Nie mógł zaryzykować złamania nogi, skacząc z muru. Zsunął się niżej i dopiero skoczył, lekko lądując na stopach. Wyjął z pochwy miecz, a z rękawa nóż i podbiegł do wieży, głośno tupiąc po drewnianych deskach. Przed nim znajdowały się

wysokie i wąskie czarne drzwi. Na wysokości wzroku namalowany był na nich biały symbol. Z bliska wyglądał jak półksiężyc, no może niezupełnie, bardziej jak sierp, a w jego środku przecinały się trzy załamane linie. Nigdy wcześniej nie widział takiego godła. Co takiego mogło znaczyć?

Nacisnął żelazną kłamkę. Nie spodziewał się, że drzwi ustąpią, ale się otworzyły, miękko i bezszelestnie.

Wszedł do środka, a wąskie drzwi cicho się za nim zamknęły.

Odwrócił się szybko, lecz nikogo tam nie było. Wiatr, pomyślał. To podmuch wiatru zamknął drzwi. Jednak w głębi duszy czuł, że nie była to prawda. Zaklął w wypełnione ciszą powietrze.

Przed nim ciągnął się długi wąski korytarz z kamiennymi posadzką i ścianami. Korytarz pogrążony był w głębokim cieniu i nie było widać jego końca. Po obu stronach znajdowały się drzwi. Przyłożył ucho do tych po prawej stronie i nasłuchiwał. Niczego nie usłyszał.

Otworzyły się bez trudu i wpadło przez nie słabe światło. Za nimi bowiem znajdowało się pojedyncze, wąskie, skierowane na wschód okienko. Był to rodzaj pracowni, na planie sierpu, co zrozumiałe, bowiem trafił do okrągłej wieży. Przy przeciwległej ścianie stały różnej wielko-

ści kosze. Garron czuł jakąś niewytłumaczalną niechęć przed sprawdzeniem, co w nich było. Zakręcające ściany pokrywało mnóstwo półek, na których stały ciemne butle, naczynia o dziwnych kształtach i stosy ususzonych ziół. Czy butle były puste?

Przysięgłby, że w jednej z nich dostrzegł jakiś ruch. Nie, nie chciał na to patrzeć. Przy dwóch długich stołach stały ławy. Chwilę trwał w ciszy, nasłuchiwał, ale niczego nie usłyszał. Otaczał go bezruch oraz zimne, głucho powietrze. Na pewno w tym pomieszczeniu nikogo od dawna nie było.

Przeszedł przez wąski korytarz i przyłożył ucho do przeciwległych drzwi. Znowu niczego nie usłyszał. Kiedy otworzył drzwi i wszedł do środka, zobaczył pomieszczenie dość mroczne, ponieważ nie było w nim okien. Także wyglądało na puste. Jednak nie, nie było puste. Jego uszu dobiegł szeleszczący dźwięk. Powoli podniósł głowę i popatrzył w górę.

Rozdział 39

Wpatrywał się w kilkanaście czarnych belek sufitowych, które rozciągały się na całą długość, jakieś dwa metry nad jego głową. Na wszystkich siedziały nastroszone ptaki, przyciśnięte jeden do drugiego, i spały. Były to kruki, dziesiątki czarnych kruków w długim szeregu. Nagle znieruchomiał, bowiem na najdalszej belce tłoczyły się nie kruki, lecz nietoperze. Nie spały. Ujrzał, jak rozkładają skrzydła i szeleszczą, po czym jeden z nich poleciał prosto na niego. Garron wyciągnął ramię i uderzył nietoperza, zwalając go na ziemię. Wtedy podleciał drugi, a potem wszystkie. Garron podskoczył do drzwi, po czym zamknął je z trzaskiem za sobą. Słyszał, że w drzwi uderzył jeden nietoperz, potem drugi. Słyszał też poruszenie wśród kruków i ich ponure krakanie.

Przez chwilę stał w mrocznym korytarzu i próbował się uspokoić.

Czekał. Na co? Na więcej nietoperzy, które mogły uderzyć w drzwi, przegryźć się przez nie i go zaatakować? Nie, nie, drzwi były solidne, był bezpieczny. Jak jednak ptaki w ogóle dostały się do zamkniętego pomieszczenia? Nie rozumiał tego.

Kiedy znów zapadła cisza, udał się w głąb wieży. Z każdym krokiem na korytarzu gęstniała ciemność. Ujrzał kręte, wąskie schody przy tylnej ścianie wieży, zakręcające na prawo. Wszedł po kilku głębokich i wąskich stopniach. Zatrzymał się. Ciemność stała się nieprzenikniona i nie widział zupełnie niczego. Położył rękę na ścianie obok i wspinał się dalej. Szedł w górę, równo w górę, a schody zdawały się coraz węższe i węższe, za wąskie nawet na jego stopy. Nie przejął się tym i szedł dalej, stawiając jeden krok po drugim. Wreszcie osiągnął drugi poziom i zobaczył, że się skończyły. Jak to jednak było możliwe, skoro widział z dołu trzy okna w kamiennej ścianie? Był tego całkowicie pewien, co oznaczało, że w przeklętej wieży znajdowały się na pewno trzy piętra. Jak jednak dotrzeć do ostatniego? Pokręcił głową i postanowił się tym nie przejmować. Było to bowiem tylko złudzenie, sztuczka wiedźmy, żeby go zmylić i odebrać mu wiarę we własne siły.

Garron zrozumiał, że drugi poziom był taki sam jak parter. Były tam też dwa pomieszczenia po każdej stronie, a rozdzielał je mroczny wąski korytarz.

Podszedł do drzwi po lewej, nasłuchiwał przez chwilę, po czym otworzył je i spojrział do środka. Panował tam mrok, nie było bowiem okna. Dostrzegł zarysy wielkiego łóża, które zajmowało środek pomieszczenia. Zaslaniały je granatowe aksamitne zasłony. W palenisku zarzył się ogień, jednak jego światło nie rozpraszało mroku tak jak powinno. Dawało jednak ciepło. Jeśli nie było to tylko przywidzenie za sprawą wiedźmy, ogień oznaczał obecność kogoś, kto go rozpałił, a także dokładał do niego drwa. Tyle że wszystko wskazywało na przywidzenie, bo pomieszczenia nie wypełniał dławiący dym, a nie było otworu, przez który mógłby się wydostawać.

Zobaczył, że grube aksamitne zasłony zafalowały, odsłaniając fragment łóża. Czy w łóżu ktoś się poruszył? Czy może leżała tam jakaś kobieta?

- Merry?

Podszedł tak cicho, jak tylko umiał. Usłyszał jęk, cichutki, a potem cichy krzyk. Przyśpieszył, lecz mrok jakby zgęstniał i w jakiś sposób utworzył zaporę. Brnął i wysił się, by przedrzeć się dalej. Zerwał aksamitne zasłony pełen lęku, nie wiedząc, co tam znajdzie. Zamarł, bowiem łóżo było puste. Zaczął oddychać niespokojnie, a serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Przecież mógłby przysiąc, że widział jakiś ruch i że coś słyszał. Przykrycie na łóżu było pomarszczone. Dotknął koca. Był ciepły. Ktoś tutaj leżał, może na chwilę przed jego wejściem.

Usłyszał ponownie jęk, tym razem urwany i dochodzący zza jego pleców. Odwrócił się, lecz niczego nie zobaczył.

Nie, zaraz, jęk dochodził znad głowy! Na górze znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie. Musiały istnieć schody na trzeci poziom, były tylko po prostu gdzieś ukryte. Powoli podszedł do drzwi. Odwrócił się, by ostatni raz spojrzeć na łożo. Niczego w ogóle nie zobaczył. Było tu tak martwo, że miał ochotę tłuc pięściami w drzwi, żeby wreszcie coś się zaczęło dziać, cokolwiek, co by zakończyło tę śmiertelną ciszę i zatrzymało to szaleństwo. Był teraz bardziej wściekły, niż przestraszony. Wszystko w nim było gotowe do walki, pragnęło walki, chciało uczynić cokolwiek, aby zakończyć absurdalną grę.

To tylko gra, wiedźma bawi się ze mną.

Nie było nic widać, poza głębokimi cieniami i mrokiem. Usłyszał ponownie cichy jęk, a potem coś jeszcze. Czy to był głos? Głos kobiety? Jęki nie pochodziły znad jego głowy, lecz z pokoju znajdującego się naprzeciwko. Zamknął za sobą drzwi i udał się na drugą stronę korytarza. Chwilę słuchał, po czym otworzył kolejne pomieszczenie. Z okienka sączyło się mdłe światło. To była wielka ulga. Znalazł się wreszcie w zamieszkanym miejscu. Ujrzał, że komnata była dobrze wyposażona. Pod stopami miał gruby kobierzec, mocno szafirowy i pokryty dziwnymi czarnymi symbolami, od których aż cierpła skóra. Był wielki i pokrywał większą część kamiennej podłogi. Za wielkim fotelem z wysokim

oparciem piętrzyły się zwinięte pergaminy. Przy fotelu na stoliku stał wieloramienny świecznik z niezapalonymi świecami. W przeciwległej ścianie znajdowało się palenisko, w którym płonął niewielki ogień, prawie już wygaszony. Tu też nie było otworu na dym. Nie, nie miał teraz czasu doprowadzać się do szaleństwa rozmyślaniami nad tym. To tylko zabawa wiedźmy.

Niemniej ręka sama zacisnęła mu się na rękojeści miecza. Do kroćset, skąd pochodziły usłyszane jęki? Nie z tej komnaty, nie, bo była pusta tak jak poprzednia. Z pewnością mógł wierzyć temu, co widziały jego oczy, prawda? Wiedział jednak, że jest tutaj o wiele więcej. O wiele więcej niż dało się zobaczyć, coś czekającego w ukryciu...

Otrząsnął się z wpełzającego do jego wnętrza strachu, z pytań bez odpowiedzi. Poczł, że mu zimno, chociaż ogień zdawał się płonąć jaśniej, odkąd Garron wkroczył do komnaty. Znów na pewno była to sztuczka wiedźmy, nic innego. Oznaczało to, że znajdowała się niedaleko. Tylko gdzie?

Pomyśl. Wyciągnij z tego jakiś sens.

Wiedział, że nie było w pokoju nikogo, kogo by mógł ocalić, natomiast była wiedźma, tylko się przed nim ukrywała. Człł to głęboko pod skórą.

- Wiem, żeś tutaj jest, wiedźmo! - zawołał szyderczo. - Dobrze się bawiłaś, igrając ze mną swoimi sztuczkami, ale to koniec zabawy.

Wychodź z kryjówki!

- Nie ukrywam się - cicho wyszeptane słowa zdawały się płynąć zewsząd.

O mało nie podskoczył, lecz zdołał utrzymać się na miejscu. Starał się nie zwracać uwagi na przeraźliwy lęk.

- To gdzie w takim razie jesteś?

- Dokładnie za tobą, Garronie.

Garron odwrócił się pomału, by ujrzeć stojącą za nim jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek w swym życiu widział.

Była wysoka, sięgając mu prawie do czoła, i wysmukła niczym młódka. Miała na sobie śnieżnobiałą suknię, prawie tak samo białą jak jej delikatna skóra. Była złota i biała, tak jak mówiła starucha.

Jak tu za nim trafiła? Nie miała wyboru i musiał przyjąć do wiadomości jego obecność. Teraz otrzyma wreszcie odpowiedzi na swoje pytania. Bez względu, co wiedźma miała powiedzieć, czy uczynić, on był gotów. Czuł się zdecydowany na wszystko.

- Szukałem cię. Czy jesteś tą wiedźmą, której szukam? - Jego głos ociekał jednak strachem, a w krwi tętnił gniew. Powoli podniósł nóż do jej twarzy.

Uśmiechnęła się lekko.

- Marianna powiedziała, że przyjedziesz, powtarzała to w kółko.

Była pewna, że ją tutaj znajdziesz. Nie wiem, jak ci się to udało, jednak proszę, jesteś tutaj. Jak ci się podoba moja kryjówka?

Trzymając nóż w odległości zaledwie centymetra od gładkiego

policzka, przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Nie możesz być matką Merry.

- Nie widzisz żadnego podobieństwa między nami? Pokręcił głową.

- Oczy Merry są ciemnobłękitne, a twoje tak szare jak zimny lód.

Nie jesteś podobna ani trochę. Nie jesteś jej matką. Ktoś ty?

Nie przestawała się uśmiechać.

- Marianna rzekła, że miłym widokiem jesteś dla oczu, Garronie z

Kersey, i widzę, że się nie myliła. Rzekła także, żeś człowiek

honoru, a wewnątrz masz wiele siły. Czy może mówiła też, że jesteś

bitny? Nie sądzę jednak, bo słowo „bitny” to niemądre określenie

dla bohaterów, wymyślane tylko po to, żeby czuli się bezpieczniej.

Czy jesteś bohaterem, Garronie z Kersey?

- Tak - odparł głosem silnym i spokojnym. - Jestem bohaterem.

Merry także jest bohaterką.

- Dziwne rzeczy mówisz jak na mężczyznę. Jakim cudem Merry

może być bohaterką?

- Mogę to wyjaśnić, lecz nie wierzę, że zrozumiesz. A teraz do

rzeczy, gdzie jest moja narzeczona?

- Nie widzisz jej? Wszak przeszukałeś już całą wieżę.

- Poza drugim piętrem. Nie ma prowadzących na nie schodów. -

Usłyszał, że się roześmiała. - Powiesz mi zaraz, gdzie ją znajdę,

albo cię zabiję.

Potrząsnęła lekko głową, nie przestając się uśmiechać.

- Może i jesteś silnym rycerzem, a słabsi może i wierzą, że dołasz

ich ochronić, może jesteś wytrwały w swojej wierze, jakkolwiek jest ograniczona i pełna niewiedzy, lecz w moim świecie jesteś tylko prostym człowiekiem, a strach przed rzeczami, których nie ogarniasz rozumem, obraca ci serce w popiół. Powiedz mi, Garronie z Kersey, jak znalazłeś moją wieżę?

Dotknął końcem noża policzka.

- Po prostu pstryknąłem palcami i stanąłem twarzą naprzeciw twojej wieży. Czarnej wieży, pani. Jakże mało masz wyobraźni. A ten sierp z załamanymi liniami, które go przekreślają, cóż ma oznaczać? Pewnie coś, czym masz nadzieję wystraszyć ludzi, którzy tu się zabłąkają. - Mocniej przycisnął nóż. Wokół czubka pojawiła się kropla krwi. - A teraz powiesz mi, gdzie jest Merry, albo poderżnę ci gardło.

Podniosła delikatną białą dłoń, by dotknąć jego policzka.

- Tak, jesteś przystojny, Garronie z Kersey, ale nie mam teraz czasu się tym nacieszyć. Spóźniłeś się.

Jej delikatne palce pogładziły jego policzek, po czym nacisnęły go.

Szarpnął głową do tyłu. Pomyślał przez chwilę, że zapachniało jakoś tak dziwnie słodko, lecz tylko przez chwilę. Przysunął twarz blisko jej twarzy.

- Nie dotykaj mnie więcej. Co to znaczy, że się spóźniłem? Powiedz, gdzie ukryłaś Merry, albo zabiję cię tutaj na miejscu. - Jeszcze mocniej przycisnął jej nóż do policzka. Jeszcze jedna kropla krwi nabrzmiała i spłynęła w dół po białym gardle i splamiła

śnieżnobiały stanik sukni.

Nadal ani drgnęła i nadal się do niego uśmiechała. Znów dotknęła jego policzka, lecz kiedy jeszcze mocniej przycisnął nóż opuściła rękę.

- Rzeczy nie dzieją się zgodnie z tym, co sobie zaplanowałam, ale nie szkodzi. To, co się zdarzy, powinno mnie i tak rozbawić. Teraz musisz mnie opuścić, Garronie z Kersey.

- Nie, nie wyjadę stąd, dopóki się nie dowiem, gdzie ukryłaś Merry. Masz na to chwilę, pani, albo poderżnę ci gardło.

- Merry? Ależ głupie imię! - Ponownie dotknęła palcami jego policzka i zajrzała mu głęboko w oczy. Miał ochotę wbić nóż w jej twarz aż do nasady rękojeści, tak aby wyszedł z jej szyi, poczuł się jednak tak, jakby się od niej oddalał. A tymczasem piękna kobieta była przy nim i dotykała teraz już jego twarzy obiema dłońmi.

Odsuwała go od siebie. Poczuł, że nóż wyslizguje mu się z palców, lecz nie były to już jego palce, bowiem i jego tam już nie było, był gdzieś ponad sobą, a może już nawet poza przeklętą wieżą. Czy to jego nóż stuknął lekko o szafirowy dywan z dziwnymi znakami?

Poczuł także miecz wysuwający mu się z dłoni, która już nie była jego dłonią, tylko czyjąś obcą. Usłyszał, jak miecz z hałasem ląduje na kamiennej podłodze. Stał przecież jednak na szafirowym kobiercu. Czy to swój miecz słyszał, czy czyjś inny? Usłyszał śmiech wiemy, lecz już jej teraz nie widział. Był sam i właściwie znajdował się nigdzie. - Gdzie jesteś, wiemy?

Nie odpowiedziała. Nie słyszał już niczego i nie czuł niczego.

Odpływał gdzieś, teraz coraz szybciej, w ciemność, w której miękkie powietrze owiało ciepłem jego twarz. Pomyślał, że zobaczył błysk ognia, który znikł. Była to plama czerwieni i złota, która nie dawała wcale ciepła, tylko chłód, przeraźliwy chłód. Z dużej odległości słyszał cichy śmiech, śmiech wiedźmy, a potem nie słyszał już niczego.

Rozdział 40

Jakaś , ręka uderzyła go w twarz, a potem jeszcze raz, mocniej. I ozwał się wystraszony głos Gilpina:

- Panie mój! Błagam, musisz się obudzić!

Garron otworzył oczy i wpatrzył się w pochyloną nad nim pobielającą twarz swojego giermka. Zdawała się rozplýwać i istnieć osobno bez reszty ciała.

- Dzięki wszystkim błogosławionym boskim aniołom, żyjesz! Och, rozważny i szlachetny Boże, który od czasu do czasu wysłuchujesz modlitw swoich sług, zapalę sto świeczek na ołtarzu Twojej

Najświętszej Matki za ocalenie mojego dobrego pana. Co się stało?

Zmarszczył brwi i przyjrzał się Gilpinowi, którego głowa znów siedziała na karku, i próbował ułożyć w logiczny ciąg to, co się z nim działo. Powiedział:

- Odszedłem gdzieś, nie wiem gdzie. Odesłała mnie stamtąd, nie wiem jak.

- Ona, mój panie?

- W wieży była wiedźma. Rzekła, że jest matką Merry, lecz to nie

może być, Gilpinie, bo była piękna i młoda, cała w bieli i złocie.

Oczy jednak miała zimne i szare, zupełnie jak stary gładz albo brudny lód. Musiała mi wetrzeć w skórę jakąś truciznę, kiedy głaskała mnie po twarzy. - Pamiętał jej palce przyciśnięte do policzków. Zdawało się, że działo się to bardzo dawno, a z drugiej stro-

ny, że przed chwilą. Poczuł, że mógł wyciągnąć rękę i złapać wiedźmę za włosy. Jakieś szaleństwo. Mógł już poruszać palcami. - Chciałem poderżnąć jej gardło, ale nie mogłem, bo musiałem się dowiedzieć, gdzie zabrała Merry. Potem jednak wydostałem się z siebie. Obudziłeś mnie. - Powoli wstał, wsparty na ramieniu Gilpina. - Zawiodłem, Gilpinie. Nie mogłem znaleźć Merry. Gdzie jesteście?

- Jesteśmy tam, gdzie byliśmy, panie, na skraju lasu. Arnold i John stoją na straży.

Poczuł na twarzy ciepło słonecznego światła i spojrzał w górę.

- Już poranek.

- Tak, już od paru godzin.

Jak to możliwe? Wszak był świt?

- Opowiedzcie, co się stało.

- Widziałem, jak wspinasz się po murze i wskakujesz do środka.

Potem, po bardzo długim czasie, po prostu wyszedłeś przez bramę w kamiennym murze. Zawołałem do ciebie, lecz ty minąłeś mnie obojętnie i poszedłeś do Arnolda. Zaczął z tobą rozmawiać, lecz ty

szedłeś dalej, w las. Wyglądało to tak, jakbyś miał coś ważnego do zrobienia i jakby wszystko w tobie skupione było tylko na tym. W jednej ręce niosłeś swój miecz, a w drugiej trzymałeś nóż. Nie odezwałeś się słowem do żadnego z nas. Zarówno Arnold, jak i John krzyczeli do ciebie, ale ty się nie zatrzymałeś, tylko szedłeś dalej. Złapałem cię za ramię, lecz mnie odtrąciłeś. Wszyscy cię łapaliśmy, lecz miałeś ogromną siłę, panie, i wszystkich nas odpychałeś na bok. W pewnej chwili zatrzymałeś się, spojrzawszy na siebie na wieżę i po prostu się przewróciłeś. Nie poruszyłeś się, mój panie. Myśleliśmy, że nie żyjesz. Powiadasz, że wiedźma zadała ci jakiejś trucizny? - Gilpin rzucił okiem na wieżę i się przeżegnał.

Garron przypomniał sobie, że wiedźma z nim rozmawiała. Słyszał ją nadal, jak się cicho śmieje, prosto w jego twarz, śmieje się z niego, a jej palce dotykają jego skóry.

Wiedział, że wmasowała mu jakiś narkotyk, ponieważ pamiętał niezwykle, słodki zapach. Przypomniał sobie także, że nóż i miecz wypadły mu z rąk na podłogę. Potem było wzlatywanie oraz czarna ciemność. Aż do tej chwili.

Zobaczył miecz i nóż na ziemi obok siebie.

Przekręcił się na bok i wstał. Nie czuł zawrotów głowy ani oszołomienia. Nie czuł w ogóle, żeby coś się z nim stało. Podniósł miecz i nóż.

- Musimy wrócić do wieży.

Garron wiedział, że byli wystraszeni, jednak poszli za nim bez

wahania. Arnold i John przeszukali zabudowania gospodarcze i stajnię. Nie znaleźli tam wozu ani koni. Nie znaleźli w ogóle niczego, poza ruiną.

Czarne, wąskie drzwi wieży były zamknięte na klucz. Siłowali się z nimi i kopali, lecz trzymały. Mogli ściąć drzewo i użyć do staranowania, ale Garron nie chciał tracić czasu.

Nagle niespodziewanie drzwi się otworzyły. Arnold i John cofnęli się. Garron ich uspokoił:

- W porządku. Puściły od naszego ostatniego uderzenia. Nie bójcie się. Chodźcie, zobaczmy, co jest w środku.

Jednak podobnie jak w zabudowaniach gospodarczych i w stajni, w środku nie zastali niczego. Wieża była spora, pięła się jakieś dziesięć metrów w górę. Powietrze pulsowało magią i Garron wiedział, że wszyscy odczuwają jej obcość. John się przeżegnał.

Arnold popatrzył na niego, a Garron tylko potrząsnął głową.

- To ruina - wyszeptał Gilpin. - Nic innego jak ruina, najmniej sto lat stoi tutaj i niszczeje.

- To ruina - zgodził się Garron. - Czyż to nie ciekawe? - Cofnął się i popatrzył na czarne drzwi. Pomalowany na białą sierp z trzema załamany czarnymi kreskami przechodzącymi przez środek lśnił, jakby wymalowa-

no go zaledwie wczoraj. Przynajmniej to jedno się nie zmieniło.

Dlaczego wiedźma zostawiła sierp? Nie spuszczał z niego oczu, z trzech załamanych czarnych linii przebiegających przez środek.

Lekko dotknął palcami, spodziewając się, że farba będzie jeszcze wilgotna, lecz nie była. Kiedy dotykał linii, w jego umyśle pojawiła się wyraźnie twarz wiedźmy.

- Znajdę cię, czarownico, a wtedy naprawdę cię zabiję - mruknął do niej. Do ludzi zaś rzekł: - Nic tu po nas. Wracajmy do Londynu. -

Bez oglądania się za siebie poszedł do konia.

Nad głowami rozległ się grzmot i zgromadziły się czarne chmury.

Nie minęła nawet minuta, kiedy lunął na nich zimny deszcz, a światło dnia znikło. Czekali, nie mieli nic innego do roboty.

Stworzyła dla niego ciekawe złudzenie, po czym zaaplikowała mu narkotyk. Porażka bardzo go bolała. Utracił Merry i nie wiedział, jak ją odzyskać.

Godzinę później spotkali na skraju lasu Whalena i pozostałych żołnierzy. Whalen potrząsnął głową, a jego twarz wyrażała smutek.

Garron rzekł:

- My też jej nie znaleźliśmy. Sir Lyle także pokręcił głową:

- Bardzo mi przykro, milordzie.

Kiedy wyjechali z lasu, deszcz przestał padać.

Rozdział 41

Londyn

Był wczesny wieczór, gdy przejechali przez masywną bramę na wewnętrzny przestronny dziedziniec White Tower. Zastali tam wielu ludzi czekających na wiadomość, co się stało. Cóż jednak miał do powiedzenia? Czy to, że zaaplikowała mu narkotyk czarownica, która była matką Merry?

- Nie udało się nam jej znaleźć - rzekł.

Garron podejrzewał, że Arnold i John będą mieli całkiem wiele do powiedzenia, kiedy wleją do gardeł trochę piwa, teraz jednak mówili tylko, że znaleźli w lesie dziwną wieżę, opuszczoną i pustą. Nie pisnęli ani słowa o tym, jak zachowywał się po wyjściu z budowli.

Gilpin zaś obrzucił Garrona spojrzeniem pełnym żalu i potrząsnął głową.

- Ach, ta pusta wieża. Mieliśmy nadzieję znaleźć tam Merry, jednak na próżno.

- Pamiętasz, kiedy wszedłem sam do tej wieży, Gilpinie?

- Nie, mój panie, pamięć cię zawodzi. Przecież nie pozwoliłbym, byś wszedł do tego dziwnego miejsca całkiem sam, mój panie. Nie, przecież wszyscy tam weszliśmy i widzieliśmy, że wieża była pusta.

- Gilpin jednak marszczył czoło i wyglądał, jakby nie dowierzał własnym słowom. Wie, że było coś jeszcze, pomyślał Garron, tyle że jakimś cudem tego nie pamięta.

Garron wiedział, że Gilpin bardzo się martwił. Czy mógł sobie

kiedyś przypomnieć? A może to wszystko mu

się przyśniło? Może wszystko, co tam było, to ta opuszczona zniszczona wieża, wzniesiona jeszcze zanim Wilhelm Zdobywca dotarł do brzegów Anglii. Nie, nie mógł się z tym pogodzić.

Wiedział, że podała mu jakiś środek, zaszczepiła w jego mózgu jakieś iluzje, uczyniła je tak prawdziwymi, że mógł ich dotknąć, posmakować, wyczuć w powietrzu.

Garron spotkał się królem i królową. Wiedział, że zostanie uznany za szaleńca, jeśli przyzna się do tego, że widział wiedźmę, która jest matką Merry, i opowie, że podała mu truciznę, i zmusiła go do oglądania rzeczy, których tam nie było. Dlatego, podobnie jak John, Arnold i Gilpin, powiedział im o odnalezieniu opustoszałej wieży, w której jednak Merry nie było.

Królowa zaczęła szlochać. Większość dam dworu za-szlochało wraz z nią. Blanche pozdrowiła go gestem białych palców.

Tower wypełniła cisza. Nie można było uczynić już nic więcej.

Garron zapadł w męczący sen. Merry stała obok tamtego łoża, w pomieszczeniu o kształcie sierpa, w samej nocnej koszuli.

Wyciągała do niego dłoń, mówiła coś, błagała, wiedział, lecz nie mógł usłyszeć tego, co mówiła, ani też nie mógł do niej podejść.

Usłyszał ją wzywającą jego imię, wyraźnie i blisko.

Obudził się z bijącym sercem. Wiedział, że Merry jest w opałach, ale nie mógł na to nic poradzić.

Następnego ranka Garron z Gilpinem, sir Lyle'em oraz jego

dwoma ludźmi i dwunastoma żołnierzami króla przygotowali się do wyruszenia do zamku Jasona. Zamek Swaines, jak rzekł im Burnell, był oddalony o trzy godziny konnej jazdy w kierunku przeciwnym niż las i wieża czarownicy.

Merry. Czuł przez skórę, że nie było jej w zamku Jasona z Brennan.

Jason musiał jednak z pewnością wiedzieć, gdzie przetrzymuje ją matka. Jeśliby jej nie zna-

lazł, mógł jeszcze pojechać do Meizerling. Czy wiedźma mogła tam być? Jeśli tak, to czy przyzna, że zastosowała wobec niego magiczne sztuczki? Czy przyzna, że dała mu narkotyki? Czy przyzna, że chowa gdzieś córkę?

Ulewny deszcz ustal. Poranek był pogodny i ciepły, a słońce świeciło bardzo jasno. Szykował się, by dosiąść Damoklesa, gdy usłyszał krzyk Gilpina:

- Panie! Panie mój, zaczekaj! Ona już się znalazła! Wróciła!

- Co takiego? Co powiedziałaś, Gilpinie? - odwrócił się do giermka z niecierpliwością.

- Ona tutaj jest, mój panie! Merry wróciła! W mózgu miał pustkę.

- Co ty wygadujesz? Mówisz, że Merry tutaj jest?

- Tak. Powiedziała, że matka ją wypuściła! Zobacz, właśnie tutaj idzie!

Garron zobaczył, jak biegnie do niego. Miała na sobie nocną koszulę, a na niej szlafrok. Widział jej twarz i jej włosy, niezaplecione w warkocze, lecz luźno okalające twarz i opadające

na plecy, jaskraworude w słońcu. To była Merry. Śmiała się i płakała równocześnie i biegła tak szybko jak potrafiła. Przez chwilę nie mógł w to uwierzyć, po czym zaczął biec ku niej. Złapał ją i ukrył twarz w jej włosach. Była prawdziwa. Poczul jej serce bijące tuż przy jego piersi. Była tutaj naprawdę, wróciła do niego.

Podniósł głowę, popatrzył na nią i ujął jej ukochaną twarz między swoje wielkie dłonie.

- Jakże to może być? To naprawdę ty, a nie jakaś zjawa, która przybywa mnie zniszczyć?

Czul na twarzy jej ciepły oddech, kiedy pochyliła się, żeby go pocałować w policzek.

- Tak, milordzie - wyszeptała. - Jestem zjawą, która cię będzie nękać przez wszystkie przeznaczone ci ziemskie lata. - Po czym pocałowała go w ucho, nos i usta.

Wymówił jej imię i pocałował ją głęboko, rękami mocno trzymając jej plecy, podnosząc ją i przytulając. Nie chciał już jej puścić, nigdy. Będzie jej pomagał w kąpieli, będzie jej towarzyszył wszędzie... Wtem Garron dostrzegł tłum mężczyzn zebrany wokół. Zobaczył sir Lyle'a, który stał na boku i przyglądał się z nieodgadnionym wyrazem na obliczu. Pomału Garron postawił ją na ziemi. Uśmiechnął się do niej, po czym się rozejrzał po wszystkich zebranych.

- Dziękuję wam. Jakimś cudem ją odzyskałem. Kiedy dowiem się, w jaki sposób moja narzeczona zdołała zbiec, opowiem wam. -

Wziął ją na rękę.

- Milordzie! - To był Robert Burnell, któremu szlafrok plątał się pod nogami. - Usłyszałem, że wróciła dziedziczka. Czy to ona?

Naprawdę? To znaczy, widzę te jej diabelskie włosy, lecz jak to możliwe? Ty jej znaleźć nie zdołałeś, nikt nie zdołał. Jak mogła

zjawić się tak nagle? - Robert Burnell, kanclerz Anglii, przystanął i się przeżegnał.

- Powiedziała, że jest zjawą, która przybyła, by mnie opętać złem! - wykrzyknął ze śmiechem Garron i wyniósł ją z tłumu.

Rozdział 42

Merry siedziała na wypchanej poduszce u stóp królowej, a Garron stał wprost za nią. Nie chciał spuszczać jej ani na chwilę z oka.

Zdawało się, że królowa nigdy nie skończy głaskać włosów Merry, długich i rozpuszczonych.

Król spoczął naprzeciwko w pękatym fotelu, który przywiózł aż z Ziemi Świętej jako dar od samego sultana Baibarsa. Wyciągnął przed siebie długie nogi w skórzanych pantoflach ozdobionych drogimi kamieniami.

Królowa położyła rękę na ramieniu Merry.

- Pora już, byś nam opowiedziała, co się stało. Merry dotknęła lekko dłoni królowej. Zdawało się, że ją uspokaja.

- Miłościwa pani, to bardzo proste, naprawdę. Moja matka przysłała dwóch ludzi, żeby mnie uspili i przywiedli do niej. Kiedy

się zbudziłam, rzekła mi, że poślubię Jasona z Brennan.

Powiedziałam jej, że to przecież Czarny Demon, który zniszczył Wareham i zabił wielu niewinnych ludzi tylko dlatego, że nikt nie był w stanie mu powiedzieć, gdzie są srebrne monety Artura.

Powiedziałam, że chcę poślubić Garrona i że będzie on doskonałym panem dla Valcourt, takim samym jak jest dla Wareham. -

Zatrzymała się na chwilę i spojrzała spod rzęs na króla. Garron nie spuszczał jej z oka. Nigdy nie

zauważył wcześniej, by tak czyniła. A było to wyraźnie skuteczne.

Król zamrugał i wyprostował się w fotelu. Także nie spuszczał jej z oka, kiedy wręczał jej nadziewaną figę ze srebrnej tacy, którą trzymał za nim sługa.

-1 co powiedziała na to twoja matka?

Merry uśmiechnęła się i ugryzła kawałek figi. Przechyliła tylko lekko głowę na bok, i przerzuciła włosy na ramię, by spływały, wijąc się po biuście.

- Miłościwy panie, przyznała w końcu, że jest rada z mojego wyboru. Dała mi swoje błogosławieństwo i odesłała tutaj razem z dwoma ludźmi, którzy wcześniej mnie stąd wywieźli. Błaga cię, byś jej nie karał za to, co uczyniła, bowiem była tylko zatroskana, że zmusza się mnie do małżeństwa, które nie jest mi miłe. Jej zuchwałość, najjaśniejszy panie, wynikała z tego, że pragnęła mnie ratować i oszczędzić mi nieszczęścia.

Garron patrzył na nią nie dowierzając szalonym słowom, które

padały z jej ust.

O czyjej matce ty mówisz? Dlaczego jej bronisz? Twoja przeklęta matka czarownica nie troszczy się o niczyje szczęście, dobrze o tym wiesz. Czy już nie pamiętasz, jak musiałaś uciekać, kiedy po raz pierwszy przywiozła do Valcourt Jasona z Brennan?

Czy matka nafaszerowała ją narkotykiem, który jakoś zmienił jej wspomnienia? Czy istniało coś takiego?

Król uniósł do góry ciemną brew.

- Ratować cię? Twoja matka uratowała cię jedynie po to, by cię zmusić do małżeństwa z Jasonem z Brennan, człowiekiem, który próbował zniszczyć Wareham dla srebra, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem, a którego część należy się mnie, czyli Koronie. -

Pochylił się, a w jego błękitnych oczach Plantagenetów błysnęła niespodziewanie chciwość.

- Nie lękaj się, miłościwy panie, jeżeli srebrne monety istnieją i jeżeli je znajdziemy, otrzymasz całą należną ci część - zapewnił Garron.

Edward dał znak Merry, by mówiła dalej.

- Rzekłaś, że twoja matka wierzyła, iż cię ratuje?

- Najjaśniejszy panie, moja matka wierzyła, że Jason byłby dla mnie lepszym małżonkiem - potaknęła Merry. - Dopiero ja ją przekonałam, że Garron jest wspaniały, i w końcu mi uwierzyła.

- Czy spisałaś sobie listę wszystkich moich cnót, Merry?

Przechyliła głowę w drugą stronę.

- Listę? A czemu miałabym spisywać listę, milordzie?

- Przecież tak czynisz. Zawsze.

- Ach. Wszystkie twoje cnoty są wyryte głęboko w mojej głowie,
każda bardzo szczegółowo.

- A powiedziałaś jej, pani, że jestem bitny?

- Nie sędzę. Nie uważasz, że „bitny” to trochę niemądre określenie?

- Wcale nie - powiedziała lekkim tonem królowa. - Wszyscy

wiedzą, że mój pan jest najbitniejszym władcą w całym

chrześcijańskim świecie.

Król odwrócił się w swoim fotelu i zapytał Burnella:

- Zgadzasz się, Robbie? Czy jestem bitny? Burnell nie spuszczał z

oka szybko znikających nadziewanych fig.

- Jeśli zezwolisz swemu marnemu słudze nacieszyć się choćby

jedną figą, miłościwy panie, obwieszczę samemu papieżowi, że nikt

nie jest w stanie przewyższyć Waszej Wysokości w każdej

najdoskonalszej cnotie, jaka w ogóle istnieje.

- A czy w ogóle pamiętasz o tym szczególnym przymiocie, o którym

mówimy, Robbie?

- Zaraz sobie przypomnę, miłościwy panie, natychmiast. - Król się

roześmiał i dał znak słudze, by poczęstował figami kanclerza.

Garronowi się zdawało, że Burnell zaraz zemdleje z rozkoszy.

Kiedy przeżuwał, bardzo wolno, oczy zachodziły mu mgłą. - Tak,

panie, pamiętam. Nie tylko jesteś najbitniejszym z bitnych, lecz

także najhojniejszym z hojnych.

Królowa roześmiała się i zaczęła znów głaskać Merry po włosach.

Król wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Wiesz, Garronie - podjęła królowa - że Merry wiedziała już, jak się robi listy, kiedy do mnie przyjechała. Udoskonaliłam tylko jej umiejętności. Opuściła moją służbę jako mistrzyni.

- Tak, rzeczywiście tak. - Niespodziewanie Merry podniosła się.

Dotknęła lekko palcami ramienia królowej. - Dziękuję bardzo, miłościwa pani. Chciałabym teraz jednak, by to mój narzeczony pogłaskał mnie po włosach. - Odwróciła się do króla i jeszcze raz obdarzyła go spojrzeniem, od którego każdy mężczyzna rozpałiłby się płomieniem pożądania. Król jednak, tym razem niewzruszony, rzekł gładko: - Jesteś zmęczona. Idź spocząć, moja droga, lecz nie obok narzeczonego, albowiem nie będziesz już dziewicą w dniu ślubu.

Królowa się zaśmiała.

- O, to prawda, ale pogłaskanie po głowie to miły koniec dziwkiej przygody, której oboje musieliście doświadczyć. Idźcie.

- A wasze wesele? - spytał Burnell i wziął jeszcze jedną figę. - Kiedy go sobie życzyacie?

- A może dzisiaj? - zapytał Garron, a król szczęśliwie się na to zgodził.

Jednakże na godzinę przed ślubem zachorowała maleńka

Katarzyna i ślub został odłożony na dzień następny.

Rozdział 43

Garron spacerował obok Merry po zamkowych murach, a przed nimi, po obu stronach Tamizy, rozciągał się Londyn. Szczęśliwie byli oddaleni na tyle, że wiatr nie przynosił im nieprzyjemnych zapachów.

Było popołudnie, dość miłe, choć jeszcze nie zostali sobie poślubieni, powietrze było rześkie i wiał lekki wietrzyk. Merry oparła się o kamienny mur.

- Nie nosiłaś wcześniej rozpuszczonych włosów - zauważył Garron.

Milczała przez chwilę, po czym się uśmiechnęła.

- Nie lubisz, jak tak je noszę?

- Ależ lubię. - Wziął do ręki pukiel i zaczął go głaskać. - Lubię też

bardzo te różne małe warkoczyki, które nosisz ukryte pod dużymi warkoczami.

- Nie pogłaskałeś mnie po głowie, Garronie.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, bowiem okazałoby się, że król miał rację. W mgnieniu oka znalazłabyś się wtedy pode mną.

Staram się być silny i honorowy, Merry. Pogłaszczę cię po włosach

jutro wieczorem. - Ujął w dłoń jej policzek. - Zawsze cię lubiłem,

Merry, nawet wtedy, gdy miałem ci sprawić lanie. Podziwiałem cię,

odkąd zrozumiałem, czego potrafisz dokonać. Powiedziałem nawet

Burnellowi, jaka jesteś mądra, czemu on najpierw przez chwilę nie

dawał wiary. Wiem, że bę-

dziesz dla mnie doskonałą żoną i wspaniałą panią dla Wareham i

Valcourt. - Przerwał na chwilę i rozejrzał się po Londynie. - Tak się

bałem, kiedy zostałam porwana. Myślałem, że tego nie przeżyję, że
żał mnie zadławi na śmierć. Stawiłbym czoła samemu diabłu,
gdyby to oznaczało, że będę cię miał z powrotem, całą i zdrową.
Prawda jednak jest taka, że kiedy opuszczałem wieżę twojej matki,
nie wierzyłem, że cię kiedykolwiek jeszcze zobaczę. Myślałem, że
zabrała mi ciebie na wieki.

- Przerwał i przyglądał się kosmykowi włosów, który wiatr
odgarnął jej z czoła. - Zrozumiałem teraz, że nie chcę żyć bez
ciebie. Chcę, byś była przy mnie do samej mojej śmierci. Chcę,
byśmy razem stworzyli dynastię.

Patrzyła na niego.

- Czy mówisz przez to, że mnie kochasz, mój panie? Przerwał i
trochę się zamyślił.

- Zawsze uważałem, że miłość to takie słowo, którego używają tylko
minstrele, aby sprowadzić na manowce damy słuchające ich
pieśni. Niechaj troska będzie tym właściwym słowem, Merry.

Troszczę się o ciebie naprawdę bardzo mocno, mocniej niż jeszcze
godzinę temu. Czy to nie wystarczy?

- Nie potrzebuję słowa, które nic dla ciebie nie znaczy, milordzie.

Zawsze kochałam matkę, to znaczy, pewna jestem, że kochałabym
ją, gdyby mnie nie zostawiła, ale to uczucie zgoła niepodobne do
tego, co czuję do ciebie. Przypuszczam, że i ja się o ciebie bardzo
troszczę.

- Zaczęła głaskać palcami jego policzek i lekko masować. Poczul

przyływ czujności. Złapał ją za nadgarstek i odsunął rękę. - Ona

tak robiła, ona tak głaskała mnie po twarzy.

-Kto?

- Twoja matka. Jestem teraz pewien, że wmasowała mi pod skórę jakąś truciznę.

- Milordzie, musisz posłuchać. Jeżeli istotnie coś ci takiego zrobiła, to tylko dlatego, że chciała mnie chronić.

~

Nie znała cię. Jeszcze jej wtedy nie przekonałam, że będziesz dla mnie doskonałym towarzyszem i że powinniśmy się pobrać.

Potrząsnął głową.

- Ona mnie nie przestraszyła, Merry. Powiedziałaś, że kiedy się ocknęłaś po tym środku, który dał ci jeden z mężczyzn, byłaś w jakiejś komnacie, a ona była tam z tobą.

- Tak, była.

- Opowiedz mi o tej komnacie.

Przechyliła zalotnie głowę, zarzuciła włosami, lecz nie obdarzyła go spojrzeniem spod rzęs, takim jak króla. Całe szczęście, bo by chyba położył ją pod sobą w tym miejscu, na rusztowaniu murów.

- To była pracownia. Na pewno matka spędza tam większość czasu, czyta, studiuje, przeprowadza doświadczenia, opisuje wyniki.

Pamiętam, że widziałam stosy pergaminów, a większość wyszła spod jej ręki.

- Czy na podłodze był jakiś dywan?

Popatrzyła na odległą plataninę ciemnych uliczek i stłoczonych domów.

- Nie pamiętam, przykro mi, Garronie. Przypuszczam, że ta usypiająca substancja jeszcze działa na mój umysł.

- Powiedziała ci, dokąd cię zabrała? Potrząsnęła głową.

- Wierzyłam, że jestem w opactwie Meizerling, lecz skoro tylko trzy godziny zajął mi powrót do Londynu, nie mogło to być opactwo.

Zostawili mnie przed bramą dokładnie pod tym miejscem, gdzie teraz stoimy.

Garron popatrzył na dół i zobaczył Whalena w otoczeniu przynajmniej czterdziestu ludzi. Wszyscy pochylali się ku niemu i słuchali w milczeniu. Miał nadzieję, że Whalen pozostanie kapitanem straży królewskiej, skoro Merry wróciła nietknięta.

Wyglądało na to, że była w wieży matki w lesie, co go bardzo przestraszyło. Oparł się o mur.

- Merry, nie rozumiem cię. Matka próbowała cię sprzedać

Jasonowi z Brennan w zamian za znalezienie srebra Artura.

Dlaczego jej bronisz przed królem i przede mną? Jakikolwiek miała powód w odsyłaniu cię z powrotem, to wierz mi, nie chodziło jej o twoje szczęście. Jeśli powiedziała coś innego, kłamała.

- Muszę przyznać, że na początku bardzo mnie przestraszyła i rozgniewała swoim uczynkiem, jednak potem wszystko dokładnie mi wytłumaczyła.

- Co mogła powiedzieć takiego, że całkowicie zmieniłaś o niej

zdanie?

- Zapytałam ją o Wareham i o Czarnego Demona. Zaprzeczyła, że cokolwiek jej na ten temat wiadomo. Rzekła mi, że Jason zaoferował jej wiele srebra w zamian za moją rękę. Potrzebowała tego srebra, tak powiedziała, a poza tym uważała, że Jason jest uczciwym człowiekiem. Dlaczego miałabym jej nie wierzyć? Jest moją matką, Garronie, matką.

- Co ci jeszcze powiedziała?

- Powiedziała, że ojciec mnie trzymał z dala od niej, że tęskniła za mną przez całe swoje życie, że usłyszała, iż ojciec chce mnie wydać za jakiegoś starca i dlatego wybrała dla mnie Jasona z Brennan.

Była bardzo zmartwiona, kiedy jej powiedziałam, co zrobił w Wareham.

Garron nie mógł się nadziwić. Taka bystra, mądra dziewczyna, a uwierzyła w takie oczywiste kłamstwa? W jaki sposób ta suka ją zdołała przekonać?

Zaczął jej się przyglądać, lecz postanowił zostawić ją na razie w spokoju. Jeszcze przed chwilą był pewien, że utracił ją na zawsze, a tymczasem była tutaj i stała przed nim. To wystarczało. Lekko dotknął palcami jej policzka.

- Kiedy Gilpin krzyknął do mnie, spojrzałem i zobaczyłem, jak do mnie biegniesz.

Obdarowała go wspaniałym uśmiechem, który sprawił, że natychmiast zapomniał o matce, srebrze Artura

i nawet o własnym imieniu. Pochylił się, wziął w obie dłonie jej twarz i lekko ją pocałował. Nie dał jej czasu na odpowiedź, a tylko przycisnął ją ciasno do siebie i ukrył oblicze w jej włosach. Po chwili podniósł głowę.

- Jakoś inaczej pachną ci włosy.

- Inaczej?

Wziął jej włosy w garść i powąchał.

- Tak, nie umiem nazywać zapachów, lecz ten jest inny.

- Myślisz, że matka umyła mi włosy?

- Nie pamiętasz niczego takiego?

- Nie. Spałam, a potem się zbudziłam. Leżałam na wąskiej pryczy w

tej pracowni. Pamiętam, że było tam ciepło. Czyżby mnie

naprawdę wykąpała? Umyła mi włosy? Nie wiem, Garronie, lecz

jeśli moje włosy pachną inaczej, to zapewne tak. Albo ona, albo

ktoś inny. A jak pachniały wcześniej?

- Jak dzikie słodkie poziomki w głębokim lesie. Chciałem zawsze

ukryć twarz w twoich włosach, w grubych warkoczach z małymi

warkoczami w nich ukrytymi. Zawsze lubiłem na nie patrzeć.

Warkoczków też już nie nosisz.

Przygryzła dolną wargę, czego także nigdy wcześniej nie zauważył.

Stała na palcach i go pocałowała.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak piękna jest moja matka i że

wygląda jak starsza siostra. Zawsze...

- Co robiłaś zawsze? Pokręciła tylko głową.

- Widziałaś ją zaledwie miesiąc temu, Merry, kiedy przyjechała do Valcourt po śmierci ojca. Przyjechała razem z Jasonem z Brennan, prawda? Zrobiła to dla niego, żeby mógł cię poślubić. Czy wtedy nie widziałaś, jaka jest piękna i jak młodo wygląda?

Wyglądała na zmieszaną. Pocierała skronie palcami.

- Tak, teraz już pamiętam.

- Wiesz, uważałem ją za piękną, póki nie zobaczyłem zgnilizny pod spodem, dopóki nie zobaczyłem w niej tego całego zła. - Ujrzał, że jej twarz czerwienieje, wie-

dział, że miała ochotę się z nim spierać, dlatego szybko podniósł rękę. - Zapytała, czy nie widzę podobieństwa między wami.

Powiedziałem, że nie. I nadal nie widzę.

- Przerwał. - Jakimś sposobem wiem, że ona nie jest wcale ani młoda, ani piękna. Wierzę, że po prostu sprawiła, iż widziałem to, co chciała, bym widział. To samo pewnie dotyczy ciebie, Merry.

Zacząłem też myśleć, iż to, co uznałem za prawdziwe, prawdziwe

nigdy nie było. Jej wieża była zamieszkana, nawet ogień płonął w

palenisku, podczas gdy nie było tam żadnego otworu na dym. A

potem, kiedy wróciłem tam z ludźmi, wieża okazała się

opuszczona, a jej wnętrze tak zrujnowane jak Wareham po

najeździe. Jaka jest prawda? Czy w ogóle cokolwiek, co ma związek

z twoją matką, jest prawdziwe? Czy też wszystko jest kłamstwem?

Iluzją, snem, który zdolna jest sprowadzić? - Zmarszczył czoło,

patrząc w dal.

- Ciekawe, co knuje teraz. Ciekawe, czy w ogóle naprawdę byłaś w tej wieży.

Ku jego zaskoczeniu nie spierała się z nim. Postukała palcem w swój policzek i uśmiechnęła się.

- A może i ja, tak jak matka, nigdy się nie zestarzeję, milordzie.

Może, kiedy ty będziesz zgarbionym staruszkiem, ja będę nadal wyglądać tak jak dziś.

Nie odpowiedział uśmiechem, bo lęk i konfuzja były zbyt świeże, zbyt bolesne w jego pamięci.

- Oślepałaś na to, kim ona naprawdę jest. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że nie mogę jej darować życia. Musi zapłacić za to, co zrobiła.

- Byłam ślepa, Garronie, lecz teraz widzę wszystko bardzo wyraźnie. Chce, żebym z tobą była. Czy nie możesz po prostu o niej zapomnieć? Co takiego uczyniła?

- Wysłała Jasona z Brennan do Wareham, by znalazł srebro Artura i dał jej w zamian za twoją rękę. Uczynił to według jej wskazówek, jestem tego całkiem pewien.

Jeśli życzysz sobie wybaczyć jej ten bezpardonowy czyn, nie mogę ci tego zabronić.

- W przeciwieństwie do ciebie, milordzie, nie wierzę, że wydała Jasonowi takie rozkazy - zaczęła zdecydowanym tonem. Usłyszał gniew kipiący pod powierzchnią.

- Nie wierzę, że w ogóle cokolwiek o tym wiedziała. Wiedziała

tylko, że ma jej zapłacić za mnie w srebrnych monetach. Gdzie masz dowód jej winy? Nie ma żadnego, bo też nic złego nie uczyniła. Zabij jego, nie ją.

- Tak planuję uczynić. Zabiję go, ponieważ otrułem mi brata. Ciekawe, czy to twoja matka dała mu truciznę do zabicia Artura. Gdyby nawet żył, i tak zabiłbym Jasona z Brennan za to, co uczynił w Wareham. Ona i Jason musieli myśleć, że srebro łatwo będzie znaleźć, że łatwo im pójdzie poddać torturom ludzi Artura, by wyznali, gdzie jest ukryte. Tymczasem się myliła. Musi zapłacić, Merry. Na pewno rozumiesz, że zażąda tego król.

- Chciałbyś ją zabić? Nakazał sobie mówić prawdę.

- Tak, chciałbym. Jest bardzo niebezpieczna, Merry.

- Poszukiwał w myśli właściwych słów. - Ma w sobie mrok, ponieważ posiada moc, której nie pojmuję. Twoja matka nie spocznie, póki nie dostanie srebra Artura. Ciekawe, co planuje teraz.

- A ja wierzę, że matka porzuciła nadzieję zdobycia większego bogactwa. Wierzę, że pogodzi się nawet z tym, że nigdy nie było żadnego srebra w Wareham.

- Dlaczego miałyby się z tym pogodzić? Kto jej to w ogóle powie?

- Nie wiem. Wiem, że ja powiedziałam jej...

- Rozmawiałaś z nią o srebrze Artura?

- Musiałam. - Znow potarła sobie skronie, lecz wyglądała na zmieszaną.

Dotknął lekko jej ramienia.

- Nie martw się, ono i tak do ciebie wróci.

Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem jednak, dlaczego miałam z nią rozmawiać o srebrze. Może nie rozmawiałam, a to wszystko było tylko snem?

Snem? Czyżby wiedźmie udało się ich oboje schwytać w pułapkę snu?

- Nie wiem, po prostu nie wiem.

- Ona ci coś dała, zmusiła, żebyś uwierzyła w jej kłamstwa. Tak, wierzę, że posiada takie zdolności. Nie chcę słyszeć, że znowu jej bronisz, słyszysz?

Zapłakała, bez jednego dźwięku, po prostu łzy spłynęły jej po policzkach. Pamiętał, że umiała płakać na zawołanie. Miał na końcu języka, żeby jej powiedzieć, by przestała, ale wyglądała na bardzo zagubioną. Przytulił ją do siebie, pogłaskał po plecach i jął przeczesywać palcami jej grube włosy.

- Mamy przed sobą przyszłość. Nie ma w niej miejsca dla twojej matki. - Nie powiedział nic więcej. Nigdy nie uwierzy, że czarownica porzuciła plan zdobycia srebra. Nie podda się, póki on jej nie zabije.

Tylko dlaczego wypuściła Merry? Nie dość, że nie osiągnęła tego, co chciała, to jeszcze dała swe błogosławieństwo i wysłała córkę z powrotem do niego. Na pozór nie było w tym sensu, lecz wiedział jedno, że wiedźma miała w tym swój cel, bowiem nic nie mogło się

wokół niej dźać bez celu.

Garron podniósł twarz Merry i pocałował ją raz, lekko, a potem jeszcze dwa razy. Ścisnął w obu garściach jej włosy i podniósł do nosa.

- Tak, pachną inaczej. Na szczękające zęby świętej Glendy, nie chcę na ciebie dłużej czekać. Pragnę cię tutaj, w tej chwili, lecz nie wolno mi, nie wolno. - Przycisnął czoło do jej czoła i tak stał, póki nie poczuł chłodu popołudniowego powietrza.

- Już pora - rzekł i zszedł po drabinie z murów, a Merry za nim, jeden szczebel wyżej. Wtem usłyszał krzyk Aleryka i zamarł ze zgrozy.

- Garronie!

Aleryk? Nie, to niemożliwe! Wszak Aleryk pilnuje Wareham! Och, czyżby zdarzyło się coś strasznego, co sprowadziło go do Londynu? Zobaczył za nim sir Lyle'a, a po bokach jego ludzi. Zeskoczy! z ostatnich sześciu stopni naraz i podbieg! ku nim co sił w nogach.

Rozdział 44

Garronie, złapaliśmy go! Złapaliśmy Jasona z Brennan w

Wareham! Na wszystko, co święte, znaleźliśmy srebrne monety

Artura! Przyjechałem sam ci to oznajmić!

Garron stanął przed swoim kapitanem i ciężko dyszał. Słyszał

słowa, jednak nie przyjmował ich do wiadomości.

- Co rzekłeś, Aleryku?

Aleryk uśmiechał się jak obłąkany.

- Złapaliśmy Jasona z Brennan. Siedzi zamknięty w piwnicy w

Wareham i czeka, aż się z nim zabawisz. - Zatarł swoje wielkie,

pokaleczone dłonie z radości tak żarliwej, że ciężkiej do ukrycia.

Garron rąbnął pięścią w ramię Aleryka, tak się ucieszył, tak wielki

kamień spadł mu z serca.

- Czyżby głupiec przyjechał tam ponownie, jako Czarny Demon z

masą ludzi i znów się przedostał przez mury? Wszyscy dobrze się

czują? Dalej, mówże prędko. Co się wydarzyło?

- Nie, Jason z Brennan nie przybył jako Czarny Demon z armią. -

Aleryk zaczął się śmiać. - Pewnego dnia zajechał do nas stary

handlarz ze swoją równie starą żoną. Prowadzili trzy muły

wyładowane towarem. Porozmawiałem najpierw z jednym, potem

z drugim, sprawdziłem, co przywieźli. Nic tam podejrzanego nie

zobaczyłem. Wiedziałem, że pani potrzebuje wiele rzeczy,

a poza tym nasi ludzie cieszyli się z przybycia towarów, dlatego ich

wpuściłem.

- Chcesz mi powiedzieć, że Jason z Brennan tak zszedł na psy, że przebrał się za starego handlarza?

- Nie, mój panie, upadł jeszcze niżej: przebrał się za żonę starca.

Wyglądał na tak zgrzybiałego, jak ziemia pod starym dębem na skraju lasu Clandor, był szpetny jak grzech, włosy miał szare i zmierzwione. Obejrzałem dobrze oblicze starego handlarza, lecz przyznaję, że jego żonie nie przyjrzałem się już tak bacznie. To znaczy, zajrzałem jej w twarz, lecz nie zobaczyłem nic ciekawego, a tylko zmarszczki i czarne zęby. Zobaczyłem, to, co chcieli, żebym zobaczył. Rzeczywiście, beznadziejny ze mnie głupiec.

- Powiedziałeś przecież, że go pojmałeś. Jak? I jak znalazłeś srebro Artura?

Mężczyźni zebrali się wokół nich, słuchając, a Merry przylgnęła mocno do boku Garrona.

- To Miggins, Garronie, to ona śledziła uważnie staruchę, podczas gdy inni stłoczyli się wokół mułów handlarza i oglądali jego towar.

Ponieważ przybyli bardzo późno, zaledwie godzinę przed zachodem słońca, zaprosiłem ich na nocleg. Nie oponowałem, kiedy Miggins postanowiła spać przy nich w wielkiej sali. Szła za staruchą wszędzie, nawet gdy ta w środku nocy wybrała się do wychodka. Ja spałem w komnacie na górze, kiedy Miggins przyszła po mnie. Powiedziała mi, że starucha jedynie zatrzymała się przy ustępie, a potem poszła do twojej sypialni, panie. Nie wiedziała, że Miggins szła za nią. Starucha klęczała nad ukrytą dziurą, w której

Lisie schowała suknie lady Anny po jej śmierci.

- Ja jednak sam przecież sprawdzałem tę dziurę. Nic tam nie było!

Merry, Lisie i Miggins wyjęły wszystkie ubrania, prawda?

Merry potaknęła.

- Pod deskami kryła się jeszcze jedna, większa niż tamta pierwsza.

Wypełniona była skórzanymi mieszkami

pełnymi srebrnych monet. Starucha wyciągała je jeden po drugim i

składała na stos. Wślizgnąłem się za nią, klasnąłem mocno w

dłonie, a potem pięściami uderzyłem ją w oboje uszu. Krzyknęła i

padła na ziemię. Ściągnąłem jej chustę i ujrzałem Jasona z

Brennan.

Zdumiewające, pomyślał Garron, plan był całkiem niezły.

Aleryk ukłonił się.

- Przyjechałem, żeby ci powiedzieć osobiście, byś mógł mnie od

razu ukarać za mój brak czujności. Powinienem przy wejściu

rozebrać stare ptaszki aż do gołej skóry. Musisz osądzić mnie i

moje błędy. Tak, nie dopełniłem obowiązków. Nie widziałem tego,

co miałem przed oczami. Gdyby nie Miggins...

Garron dokończył za niego:

- Gdybyś nie wpuścił tych dwojga starych ludzi do Wareham i nie

pozwoił im tam przenocować, nigdy byśmy się nie dowiedzieli,

gdzie Artur ukrył srebrne monety. Wolę myśleć, że to wszystko był

wymyślony przez ciebie plan. Chciałeś schwytać Jasona z Brennan

w pułapkę, kiedy już znajdzie się w środku. Kazałeś Miggins go

śledzić. Złapałeś go, Aleryku, z wypiętym tyłkiem, wyciągającego spod podłogi mieszki ze srebrem. Przywiozłeś je tutaj?

- Nie, mój panie. Nie chciałem kusić króla widokiem takiej ilości monet. Byłaby to ciężka próba nawet dla świętego.

- O tak, pewnie tak - westchnął Garron. - No, i król na pewno wziąłby więcej, niż chcielibyśmy mu dać. - Zatarł dłonie. - Czy Jason czuł się upokorzony, że znaleziono go w ubraniu staruchy, z poczernionymi zębami, z wymalowanymi cieniami pod oczami, w obszarpanej chuście na głowie?

- O tak, widok był przedni. Wściekłość wymalowała mu gębę na czerwono, niczym świeżą krwią. Wiesz, że ten głupiec próbował ze mną walczyć, ubrany w te szmaty? Dostał

z obu stron i wymierzyłem mu kopniaka między zębra. Potem próbował mnie przekupić, przysięgał, że się ze mną podzieli.

Znowu go kopnąłem. Jak rzekłem, siedzi teraz w lochu razem ze starcem handlarzem. Wydaje mi się, że rozpoznałem w nim sir Halryka, ale nie jestem tego całkiem pewien, ponieważ nie zdjął z siebie przebrania. Nie przyznał się jeszcze, jak się nazywa. Obu zostawiłem w starych szmatach i przemalowanych gębach. - Wielki

uśmiech przeciął twarz Aleryka na pół. - O tak, teraz widzę naprawdę, co się tam wydarzyło. Masz słuszność, Garronie. To w

końcu był mój plan, rozwiązałem zagadkę ukrytego srebra i schwytałem twój największy wroga, Czarnego Demona. Tak, spisałem się doskonale i zasłużyłem, żeby mnie pasowano na

rycerza. Co ty na to? Garron klepnął Aleryka w ramię.

- A czemu nie? Zobaczymy, co na to powie król. - Przerwał na chwilę. - Może i Miggins zasłużyła sobie, by zostać rycerzem, kto wie.

Król łaskawie zgodził się zastanowić nad pasowaniem Aleryka na rycerza, ale po tym jak na własne oczy ujrzy srebrne monety.

Rozkazał im wyjechać natychmiast do Wareham, ponieważ obawiał się, że złoczyńcy czyhali wszędzie, za każdym drzewem i nie chciał ryzykować ze srebrem. Nawet podsunął Merry i Garronowi, że ślub powinni wziąć dopiero w Wareham. Udzielić im go miałby kanclerz królewski.

I w taki oto sposób Garron z Merry, sir Lyle i Aleryk godzinę później opuścili Londyn pod opieką wszystkich swoich zbrojnych i królewskiego błogosławieństwa. Towarzyszył im też Robert Burnell, dla pewności, jak wyraził to sam król:

- Aby sporządzono dokładny rachunek sztuk srebra i sprawiedliwą sumę odjęto jako daninę dla króla.

Kiedy Garron ujrzał króla naradzającego się z Burnel-lem, wiedział już, że sprawiedliwa ilość srebra Artura będzie na pewno bardzo duża. Jego ostatnie wspomnienie związane z królem to władca zacierający ręce, z błyszczącymi podnieceniem błękitnymi oczami Plantagenetów. Garron zadawał w duchu jeszcze jedno pytanie:

Jak zdobyłeś te wszystkie srebrne monety, Arturze? Przecież na

pewno nie od Jasona z Brennan. W jaki sposób Jason z Brennan

dowiedział się, gdzie ma szukać srebra?

Rozdział 45

Merry powoli otworzyła oczy i ujrzała jak przez mgłę zasłony od łoża. Zamrugła kilka razy, nim odzyskała ostrość widzenia.

Jednak ból w jej głowie dalej mocno pulsował. Przycisnęła dłonie do skroni i zmusiła się, by usiąść. Odsunęła zasłony i spuściła nogi na podłogę. Miękki materiał ześlizgnął się z jej ud i zobaczyła, że ubrana jest w koszulę nocną, która zasłania ją od szyi po kostki stóp, białą i pięknie haftowaną. Popatrzyła dookoła i ujrzała niewielki ogień buzujący w palenisku. Znajdowała się w sypialni, było jej ciepło i była całkiem sama.

Jedyny kłopot tkwił w tym, że nie wiedziała, gdzie jest.

Nadal masowała sobie skronie, aż ból powoli ustąpił. Miała sucho w ustach. Wzięła ze stolika przy łóżku karafkę z wodą i podniosła do ust.

Wtedy sobie przypomniała swoje porwanie, spotkanie z matką, a potem nicość. Szybko odstawiła karafkę. Matka mogła zatruć wodę.

- Matko! - zawołała.

Odpowiedzi nie było. Widocznie naprawdę była sama, a matka zapewne odjechała, albo uczyniła się niewidzialną, co by jej wcale nie zdziwiło.

Powoli stanęła na nogi i zrobiła parę kroków. Nie zachwiała się.

Przeszukała komnatę, niezbyt wielką, o zagadkowym półkolistym

kształcie. Choć może bardziej przypominającą połówkę sierpa, takiego samego jak ten, w którym się ocknęła po tym, jak przywiozło ją tutaj dwóch mężczyzn. Po co budować pomieszczenia w tak dziwnym kształcie? Gdzie była? Nie wiedziała. Musiała wydostać się z tego miejsca, musiała wrócić do Garrona. Przerzuciła zawartość skrzyni przy nogach łóżka, Znalazła kilka sukien tak pięknych, że damy dworu królowej byłyby rade, mogąc je przywdziać. Jedna była zielona, nasycona barwą szmaragdu, inna fioletowa, a trzecia cała biała. Znajdowały się też jedwabne i skórzane pantofle do pary, pończochy i bielizna. Do kogo należały? Do matki? Szybko ściągnęła piękną koszulę nocną i ubrała się. Suknie leżały na niej idealnie. Nic z tego nie rozumiała, nie było to jednak w tej chwili ważne. Musiała opuścić to miejsce, gdziekolwiek się znajdowało i wrócić do Garrona. W komnacie nie było okna. Całe przyćmione światło pochodziło z leniwie tłącego się ognia. Która była godzina? Jaki był dzień? Ile czasu minęło, od kiedy ją tu przywieziono? Pośpieszyła do drzwi i cicho nacisnęła klamkę. Były zamknięte na klucz. No cóż, a czego oczekiwała? Była więźniem, oto kim była - więźniem własnej matki. Wezbrał w niej gniew i podskoczyła ponownie do klamki. Ku jej zdumieniu drzwi się tym razem otworzyły. Przyglądała się im, dziwiąc się, dlaczego nie ustąpiły za pierwszym razem. Zapuściła wzrok w wąski mroczny korytarz. Na

jego odległym końcu zobaczyła schody. Dokładnie naprzeciwko niej znajdowały się drzwi, lecz nie miała zamiaru tam wchodzić.

Zbiegła lekko po stopniach. Już na dole rozejrzała się w mroku korytarza i dostrzegła drzwi wejściowe.

Usłyszała hałas. Czy to nadchodziła jej matka?

Rozległ się zgrzyt klamki. Szybko przywarła do ściany pod osłoną głębokiego cienia. Patrzyła, jak masywne

drewniane drzwi się otworzyły. To nie matka przez nie weszła, lecz jakaś staruszka. Taszczyła w rękach koszyk i podśpiewywała.

Nie popatrzyła ani w lewo, ani w prawo, tylko poszła prosto do końca korytarza w stronę schodów, w stronę Merry. Widocznie niosła więźniarce jedzenie. Merry zaczęła, aż znalazła się przed nią. Złapała staruszkę za szyję i przyciągnęła do siebie. Powiedziała jej do ucha:

- Nie waż się rzucać tego koszyka. Bardzo chce mi się pić i jeść. -

Rozluźniła chwyt na szyi. - Niesiesz mi jedzenie?

- Tak. To boli, dziewczyno.

- Gdzie jesteśmy?

Starucha przez chwilę milczała, a Merry poczuła jej zaskoczenie.

- To ty nie wiesz? No, jesteśmy w wieży wiedźmy. Opiekuję się tobą do jej powrotu.

- A kiedy wiedźma tutaj wróci?

- Nie wiem, może jutro, może pojutrze. Robię, co mi rzekła, ani mniej, ani więcej. Inaczej zamieni mnie w jaszczurkę. Głodna

jesteś, prawda, dziewczyno? Wiedźma powiedziała, że zostawiła ci wodę, swoją cudowną wodę i że mam ci dzisiaj przynieść tylko jedzenie.

Jak wiele dni minęło jej na letargu? Gdyby matka weszła do wieży, Merry udusiłaby ją gołymi rękami.

- Skąd jesteś?

- Mieszkam w chacie drwala niedaleko stąd. Wiedźma przyszła do mnie i dała dwa pensy, żebym się tobą zaopiekowała. Nie miałam wyboru, bo nie chcę umrzeć jako jaszczurka. A potem przyszedł do mojej chaty cudny, młody rycerz i pytał o wiedźmę. Powiedziałam mu, no bo niby dlaczego nie? Dał mi dwa pensy, całe srebrne. A takie śliczne, świeciły jak liczko samego Pana Boga w słońcu, kiedy już słońce się pokazało.

Garron.

- Powiedziałaś mu, żeby tutaj przyszedł?

- Tak, szukał cię. A potem on i jego ludzie przejechali tylko koło mojej chaty. Pewnie cię nie znalazł.

Dzięki niech będą walecznemu sercu świętego Eberta, matka nie zabiła Garrona. Czy go widziała? Rozmawiała z nim? Pomyślała, że zapewne tak. Gotowa się była założyć, że go zaczarowała albo dała mu coś, tak jak swojej córce. Jednak przeżył to i miał się dobrze, dzięki dobremu Panu i Jego brodatym apostołom.

Jak mu się udało od niej wydostać?

- Co mam zrobić ze swoim srebrem? Merry popatrzyła na

staruszkę.

- Nie martw się, wezmę twoje srebro i dobrze je wydam. Idziemy.

Zabierzesz mnie do swojej chaty, a potem powiesz mi, jak mam wrócić do Londynu.

- A wiedźma nie będzie żądać z powrotem srebra, które mi dała?

Nie zamieni mnie w jaszczurkę?

-To możliwe. Pozwolę ci zatrzymać sobie monety, byś je mogła jej zwrócić, kiedy przyjdzie.

- Czy to będzie miało jakiegokolwiek znaczenie? Zginę, nim zapadnie noc, ona mnie zabije!

- Mówiłaś, że cię zamieni w jaszczurkę - rzekła Merry. - Na pewno będziesz piękną jaszczurką. Pomyśl tylko, jak szybko będziesz się wspinać po drzewach. Jak długo się już mną opiekujesz?

- Od dwóch dni. Budzę cię, myję, karmię, daję ci pić tę wodę, którą zostawiła ci matka, i pomagam załatwić potrzebę. A ty szybko po tym zapadasz w drzemkę, jak mała owieczka.

Merry wzięła z rąk staruszki koszyk i bez oporu wyprowadziła ją przez drewniane drzwi frontowe.

Przyjrzała się mrocznej, koszarnej wieży stojącej w środku lasu.

Czy Garron był jeszcze w Londynie? Czy uwierzył, że ona nie żyje i wrócił do Wareham? Nie wiedziała, co czynić. Wiedziała jednak, że musi jakoś zacząć.

- Chodźmy stąd czym prędzej - rzekła staruszce.

Powędrowały przez las, tak szybko, jak pozwalały na to nogi starej

kobiety. Merry żałowała, że staruszka nie jest jeszcze jaszczurką, bowiem z pewnością poruszałyby się szybciej. Kiedy wreszcie dotarli do małej polanki, na której stała chata drwala, Merry przystanąła i rozejrzała się wokół.

- Jak wydostanę się z lasu?

Staruszka pokazała palcem kierunek. Merry otworzyła koszyk i zobaczyła w nim plastry kuropatwy, duży bochenek ciemnego chleba oraz bukłak. Uśmiechnęła się.

- Jest tutaj dużo jedzenia. Co chciałabyś zabrać? Staruszka bez wahania wzięła ciemny chleb, a kiedy Merry wskazała mięso, pokręciła głową.

- Chcesz bukłak?

- Nie, dziewczyno. Jesteś spragniona, ty wypij. A mięso dobrze wypełni ci żołądek.

Merry złapała mięso, postawiła koszyk na ziemi i zaczęła biec.

Rzuciła tylko przez ramię:

- Kolorowych snów!

Ledwie dotarła do linii drzew usłyszała głośny, świszczący dźwięk.

Przycupnęła za grubym, starym klonem.

Rozdział 46

Zamek Wareham

W drodze powrotnej do Wareham padało tylko przez jeden dzień.

Deszcz był ciepły i nie dał się we znaki nawet Robertowi

Burnellowi. Kanclerz królewski zawinął tylko na głowie długi,

wełniany szal i zawiązał pod podbródkiem. Wszystkie myśli i

rozmowy, łącznie z rozmowami Roberta Burnella, krążyły wokół

srebrnych monet Artura. Garron na własne oczy zobaczył, jak

Burnell zaciera ręce. Bez wątpienia widział już oczami wyobraźni

swój powrót i zachwył króla macającego łapczywymi dłońmi

woreczki srebra. Król wysłał do konwojowania swojej części

skarbu dwudziestu najbardziej zaufanych żołnierzy. A niech cię

licho, Arturze.

Zdawało się Garronowi, że tylko jego obchodzi, skąd pochodzą

srebrne monety.

Spoglądał z boku na Merry, która nuciła piosenkę zasłyszana na

dworze. Nie miała żadnego nakrycia głowy. Jej wspaniałe włosy

lśniły w popołudniowym słońcu, długie i rozpuszczone. Nie było w

nich ukrytego ani jednego małego warkoczyka. Damy dworu

królowej powiedziały jej zapewne, że grube warkocze przystoją

dziecku, a nie dorosłej damie, która wkrótce wychodzi za mąż.

Miał ochotę jej powiedzieć, że się mylą, że bardzo podobały mu się

te grube sploty i malutkie warkoczyki, a także zapach jej włosów.

Przysunął się z koniem bliżej jej klaczy.

- Jesteś zamyślona. Czy robisz sobie listę tego, co życzysz sobie

zrobić ze srebrem Artura?

- Listę? Dlaczego zawsze sądzisz, że robię jakieś listy, milordzie?

- Bo zawsze je sporządzasz, tak samo jak ja. Przechyliła głowę, po czym obrzuciła go spojrzeniem,

od którego w jednej chwili zapragnął zdjąć ją z grzbietu klaczy,

ustawić przed sobą i znaleźć się z nią sam na sam. Czy tym razem

by się jej spodobało? Zapewne jeszcze nie, było zbyt wcześnie. Tym

razem potrzebował czasu i odosobnienia, tak, mnóstwo czasu, a

także rozumu na właściwym miejscu. Uśmiechnął się i rozejrzał po

otaczających ich żołnierzach, po czym znów popatrzył na nią.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała Merry.

- Wspominam naszą wspólną noc. Wspominam, jak to było mieć w dłoniach twoje piersi i czuć twój smak. Wspominam też jak to było

przedrzeć się przed twoją błonę dziewiczą. - Już wypowiedzenie

tych słów sprawiło, że drżał. - Wspominam też, jak Gilpin się

obudził i myślał, że w mojej komnacie kogoś mordują.

Nie powiedziała nic, a tylko patrzyła prosto przed siebie.

- Bardzo żałuję, że sprawiłem ci ból, Merry. - Nadal nic nie

powiedziała. Podniósł brwi. - A to co takiego? Nie chcesz mnie

besztać? Nie chcesz mi powiedzieć, że to była moja wina?

- To była twoja wina.

- Ach, przecież mnie tam nawet nie było. Byłem tylko ciałem. W

jednej chwili śniłem o jakiś wielkich czynach, a w następnej chwili

siedziała na mnie Blanche, podając mi do rąk swój biust. Wiem, że

nie rozumiałem tylko, dlaczego ma na sobie koszulę.

Przechyliła głowę. Przysięgłaby, że przez chwilę była zażenowana.

No cóż, powinna być, ponieważ to ona przyszła wtedy do niego.

Zadarła podbródek.

- Nie mam nic na ten temat do powiedzenia.

Jakby go coś zaczarowało.

- Wtedy miałaś mi dużo do powiedzenia - rzekł cichym głosem.

- Damie wolno rozmawiać tylko w określonych okolicznościach, inaczej poniża swoją godność.

- Ach, już nie jesteś zawstydzona tym, co uczyniłaś! Teraz jesteś z siebie zadowolona. Założę się, że gdybyśmy szli pieszo, tobyś teraz podskakiwała z radości. Nie, nie patrz na mnie w ten sposób. Tak samo patrzyłaś na króla, a on niemal zaczął się ślinić. A uwierz, ja nie tylko będę się ślinił, lecz zrobię o wiele więcej.

- Niczego nie zrobiłam królowi. To było tylko spojrzenie, bez żadnego zamysłu.

- Czy to damy dworu nauczyły cię, jak to się robi? Nigdy wcześniej nie widziałem u ciebie takiego spojrzenia, zanim nie zastosowałaś go w pełnym wymiarze względem króla.

- Milordzie, już prawie jesteśmy w domu.

Garron poklepał jej klacz po szyi i podjechał na czoło kolumny.

Spojrzał na zamek. Jego dom i dom jego dzieci. Dynastia,

pomyślał. Jeśli życie zgotuje im więcej dobrego niż złego, on i

Merry stworzą dynastię, która będzie trwała wiele lat, aż do

dalekiej przeszłości.

Wydał z siebie głośny okrzyk i pogalopował w stronę Wareham.

Rozdział 47

Leżały tam stosy srebrnych pensów, ani jeden nie nacięty, wszystkie były nietknięte i lśniły w przyćmionym świetle sypialni pana zamku. Było ich tak wiele, że stosy ułożono na stosach, a strzegło ich na zmianę dwunastu ludzi po dowództwem najbardziej zaufanych - Paliego i Hobbsa.

Garron nabrał garść monet i patrzył, jak przesypują mu się przez palce. Srebro miało swoją wagę. Srebro uczyniłoby go też bogatym ponad najśmielsze sny, nawet po oddaniu królowi jego części. Tak wiele jeszcze należało zrobić w Wareham. Teraz był dostatecznie bogaty, żeby dokonać wszystkiego, co sobie wymarzył.

Burnell też sam buszował w stosie srebra i bardzo zadowolony z siebie rzekł:

- Nasz miłościwie panujący król będzie z ciebie nadzwyczajnie rad, milordzie. Nie wątpię, że obdaruje cię jeszcze jedną baronią. Może nawet pasuje Aleryka na rycerza.

Garron usłyszał, że Aleryk głęboko westchnął. Popatrzył na niego.

- Sir Aleryk. To bardzo dobrze brzmi. A jeszcze jedna baronia dla dynastii? Och, nie sądzisz, że dla baronii król potrzebowałby więcej niż sprawiedliwej części srebra?

Robert Burnell nie spojrział znad stosu srebrnych monet, które skrzętnie liczył.

- Znów wyczuwam ironię, milordzie. Policzymy srebro, a potem przeliczymy je jeszcze raz. Wtedy zobaczymy.

Uwagę od srebra oderwał krzyk Merry:

- Miggins powiada, że Jason z Brennan jest teraz cuchnącą starą babą. Przeklina w jednym zdaniu i ciebie, i Boga, tak mówi

Miggins. Podobno domaga się nogawic.

Garron odwrócił się i zobaczył Miggins obok Merry, uśmiechniętą od ucha do ucha i pokazującą ostatnie cztery zęby. Złapał ją i okręcił dookoła.

- Co ty na to, Miggins? Mamy zostawić tego złodzieja i łajdaka w babskich szmatach?

- A pewnie, chłopcze, całkiem z niego udana starucha. Jeszcze nigdy nie kłął tyle, co przez ostatnie dwa dni. Wściekłość, tak powiada Pali, wylewa się z niego jak kipiący olej. Przyszła mi chęć łobuza kopnąć, więc dostał butem w żebra. Porządnie wrzasnął, nikkzemny tchórz.

- To był dla ciebie załóżony odwet. Dziękuję wam obu za upilnowanie srebra - zwrócił się Garron do Paliego i Hobbsa. - W nim jest przyszłość Wareham. - Wstał, otrzepał ręce z kurzu, zawołał do dwunastu ludzi w sypialni: - Srebro jest dobrze strzeżone. Zobaczymy, co ma do powiedzenia nasza starucha.

Kiedy szli gęsiego w dół schodów do piwnicy, Hobbs chrząknął:

- Czeka na ciebie niespodzianka, Garronie. Garron podniósł brwi.

- Sam zobaczysz - rzekł Hobbs. Z każdym następnym krokiem w

dół robiło się coraz zimniej, ciemniej i coraz bardziej śmierdziało.

Nie było okien, a tylko głęboki mrok mimo zapalonych pochodni.

Aleryk otworzył drzwi do celi i podniósł pochodnię.

- Oto Jason z Brennan w całej swej okazałości. Garron zobaczył, że

Jason z Brennan stał czernidło

z twarzy i zębów. Był w wieku Artura, młody i bardzo przystojny. A

przynajmniej mógłby za takiego uchodzić, gdyby nie jego

upadające położenie, gdyby nie był aż tak zarośnięty brudem i

podupadły na duchu. Nie zdjął z siebie starych szmat, bo bez nich

byłoby mu tutaj zbyt zim-

no. Miejsce było wyjątkowo paskudne i Garrona cieszyła myśl, że

Jason spędził w nim już cały tydzień.

- Nareszcie cię poznałem, Jasonie z Brennan. Jestem Garron z

Kersey, hrabia Wareham. A to, jak sądzę, musi być twój małżonek?

Popatrzył na starego człowieka, który powoli podniósł głowę. On

także wytarł już zmarszczki z twarzy i wyczyścił zęby. Garron

patrzył wprost w oczy sir Halryka. Aż trudno uwierzyć w takie

szczęście.

- Oto niespodzianka dla ciebie, Garronie - rzekł Pali. - Aleryk

wiedział, że się ucieszysz, kiedy zobaczysz znów sukinsyna.

- Mam nadzieję, że się nie mylił. A teraz pozwólcie, że pochwalę

wasz podstęp jako bardzo sprytny. Zabawa jednak skończona.

Teraz chcę prawdy, całej prawdy. Jasonie z Brennan, ty zaczniesz.

Jason zebrał w ustach tak dużo śliny, ile mógł, i splunął na buty

Garronowi. Ślina nie dotarła jednak tak daleko. Dyszał ciężko, tak był wściekły.

- Niczego ode mnie nie usłyszysz, bękarcie!

- Wiedziałem, że nie będziesz chciał ich zagłodzić na śmierć,

Garronie - odezwał się Hobbs - dlatego kazałem Bulikowi dobrze ich karmić. Ale teraz, kiedy będziemy musieli ich złamać, zemsta będzie jeszcze słodsza.

Hobbs przejrzał przeciwnika.

- Sir Halryku, kiedy się widzieliśmy po raz ostatni, uciekłeś przede mną.

Sir Halryk ledwie zaszczyił go spojrzeniem i nie odezwał się ani słowem.

Garron przyjrzał się znów twarzy Jasona z Brennan, a potem obrócił się na pięcie i wyszedł z celi, wołając przez ramię:

- Zobaczymy się za dwa dni! Może wtedy będziecie mieli ochotę porozmawiać.

Kiedy drzwi celi się zamykały, Garron usłyszał jęk sir Halryka i ściszone głosy, w których jednak pobrzmiewał gniew.

Przez dwa dni Garron nie wspomniął ani słowem o więźniach, nakazał tylko Bulikowi karmić ich dobrze. Następnego ranka posilał się chlebem i serem, kiedy zobaczył Merry wpatrzoną w Elaine zwężonymi oczami.

- Co się stało? Czy Elaine coś ci zrobiła? Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

- Nie, tylko się nią martwię, to wszystko. Dlaczego rozmawia z tym żołnierzem?

- To jest Lussy, jeden z najlepszych żołnierzy króla - rzekł łagodnie Garron. - Jak wiesz doskonale, jej mąż zginął z rąk ludzi Jasona.

Lussy to dobry człowiek. Myślę, że może jej się podobać. Co ci się stało, Merry? Zawsze przecież lubiłaś Elaine.

Merry pomału pokręciła głową i zacisnęła usta.

- Nie wierzę, że chodzi jej o to, o czym mówisz. Słyszałam, że wprost wypowiadała twoje imię. Rozmawia z Lussym o tobie, Garronie. To ciebie chce, a nie Lus-sy'ego. Wiem to. - Na jego zdumione spojrzenie podniosła rękę do czoła i jęła je masować. - Przepraszam. Sama nie wiem, co mówię. To przez ten ból w głowie opowiadam takie głupstwa.

- Nie masz lekarstwa, żeby się wyleczyć? - Sprawiała wrażenie, jakby nie rozumiała. - Ten ból musi naprawdę być straszny, skoro zapomniałaś o *Wielkiej Księżce Lekarskiej* - wyjaśnił cierpliwie. - Zajrzyj do niej po jakiś lek. Może chcesz, by Miggins ci pomogła?

Nie umie czytać, ale będzie robić wszystko według twoich instrukcji.

- Nie, mogę zrobić to sama.

Patrzył za nią, kiedy odchodziła. Miał ją zapytać, czy wyjdzie za niego jutro, lecz tego nie uczynił. Z nią naprawdę działo się coś bardzo złego. Przyglądał się, jak szła przez salę. Nie zatrzymała się ani razu, by przywitać się kobietami, które mijała. Zmarszczył

brwi. Naprawdę uwierzyła, że Elaine się nim interesuje. Nie miało to żadnego sensu i dlatego pomyślał o jakiejś truciznie, którą podać jej musiała matka. Odmieniła ją całkowicie.

Usłyszał Aleryka wołającego coś do Gilpina. Po trzech minutach śmiał się tak strasznie, że trzymał się za brzuch, Gilpin uwiązał bowiem kozę do nowego łóżka Aleryka. Czując świeże drzewo, koza zjadła całkiem jedną nogę od łóżka.

Garron złapał się na tym, że mimowolnie obserwuje Merry przez cały dzień. Odkrył, że trzymała się z dala od kobiet, co dla niej było bardzo niezwykle. Zazwyczaj wtykała nos w każdą pracę, która wykonywana była w Wareham. Bardzo dziwne było także i to, że kobiety nie przychodziły do niej tak jak przedtem. No i śmiech od ich powrotu do Wareham rozlegał się coraz rzadziej. Dzisiaj w ogóle umilkł. Garron pomyślał o truciznach jej matki. Co ta wiedźma zrobiła własnej córce? Odmieniła ją nie do poznania, i nie miało to wiele wspólnego z włosami, które Merry teraz cały czas nosiła rozpuszczone, ani też z ich zapachem.

Było jednak jeszcze tyle do zrobienia, że nie miał czasu wiele nad tym rozmyślać. Rozprawiano bowiem głównie o srebrze, liczono je, po czym znów rozprawiano, i znów liczono. Zgadzał się z Burnellem w kwestii liczby srebrnych monet, które ten powinien zawieźć do króla. Ściślej mówiąc, Burnell oznajmił, ile ich chce zawieźć, a Garron, nie mając w tym względzie nic do powiedzenia i

myśląc o kolejnej baronii, od razu się zgodził. W końcu było to nie jego srebro, a brata. Artur je ukradł, prawdopodobnie ojcu Jasona z Brennan, lordowi Ranulfowi, lecz kto to mógł wiedzieć? Dla niego, tak czy inaczej, srebro było niczym manna z nieba, bez względu na to, ile monet ostatecznie zostanie po tym, kiedy król położy na nich swoje ręce.

Rankiem trzeciego dnia Garron, Aleryk, Pali, Hobbs i Gilpin ponownie udali się do piwnicy.

Rozdział 48

Garron spojrział przez belki na dwóch mężczyzn leżących we własnych odchodach. Chciał złamać ich wolę, a nie zabić. Oceniał, że są już gotowi.

Wszedł do cuchnącej celi. Żaden z więźniów nie popatrzył w górę, żaden z nich się nie odezwał. Wyglądali na dostatecznie złamanych.

- Aleryku, wyprowadź naszych dwóch starców na górę, na wewnętrzny dziedziniec. Życzę sobie zobaczyć ich wyraźnie w słonecznym świetle i podziwiać ich piękne szaty. Ach, śmierdzą straszliwie. Każemy ich wykąpać w studni. Merry zrobiła mydło lawendowe, pozwolimy im go użyć. - Garron odwrócił się na pięcie i opuścił loch, pogwizdując.

On i jego ludzie przyglądali się, jak Pali i Hobbs rozbierają obu mężczyzn do naga. Rozległ się śmiech, kiedy oblano ich wiadrami z zimną studzienną wodą, a oni krzyczeli i próbowali się zasłonić.

Przy drwiących gwizdach i krzykach ze sprośnymi uwagami, czynionymi zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn, zrozumieli, że opór jest daremny. Dlatego zajęli się szorowaniem, tym bardziej, że lawendowe mydło pachniało nader przyjemnie.

Merry powiedziała do Garrona:

- Ów człowiek, sir Halryk, wygląda bardzo mizernie.

- O, tak. - Garron stał z założonymi na piersiach rękami i nie spuszczał z mężczyźni wzroku. - Przecież spędziłaś z nim sporo czasu.

- Jason z Brennan jest dość młody i przystojny, taki jak opisywała go matka.

- Przecież i jego widziałaś wcześniej, Merry, zapomniałaś?

Przyjechał z twoją matką do Valcourt.

- Tak, tak, mówię tylko, co ona o nim mówiła. - Odwróciła się i lekko powiodła palcami po jego ramieniu.

- Zważaj na swoją cnotę, Merry - ostrzegł, po czym skierował uwagę na więźniów. Powiedział lekkim tonem: - Podoba mi się zapach tego mydła. Czym tak ładnie pachnie?

Pochyliła ku niemu głowę.

- A skąd ja to mogę wiedzieć, milordzie? *Przecież sama je zrobiłaś.*

Zesztywniał. Kiedy obu więźniów przyodziano, tym razem w nogawice i tuniki wybrane z towarów, które sami wwieźli do

Wareham, Garron polecił:

- Aleryku, przyprowadź ich do wielkiej sali. Pora już, by podzielili

się ze mną swoimi głęboko skrywanymi tajemnicami.

Garron zasiadł w pięknie wyrzeźbionym fotelu pana zamku.

Uprzytomnił sobie, że pierwszy raz w życiu zasiada w nim jako pan tej ziemi, do którego należy też wymierzanie sprawiedliwości.

Wciągnął do płuc zapach świeżego dębu i przez chwilę rozkoszował się władzą, która należała tylko do niego. Robert Burnell stanął z boku, nie mówiąc ani słowa. Rozmyśla! zapewne o srebrnych monetach. Prawdopodobnie szukał sposobu, by zażądać ich jak najwięcej.

- Jasonie z Brennan, chciałbym, abyś poznał osobę, która cię pokonała. - Skinął na Miggins, która odrzuciła głowę do tyłu i dumnie krocząc, podeszła do fotela, by stanąć obok. Obdarowała Jasona szerokim uśmiechem i pomachała mu przed twarzą sękatą pięścią.

- Złapałam cię, ty mały bękarcie, nikt inny, tylko ja. Męskie ubranie dodało mężczyznom odwagi i dlatego

Jason z Brennan wykrzyknął:

- Podła starucho, poderżnę ci gardło, kiedy znajdę się na wolności.

- Nigdy już nie będziesz wolny, panie - odezwał się Robert Burnell.

- Lepiej nie odgrażać się, kiedy własny marny żywot wisi na włosku.

Jason z Brennan wiedział doskonale, że mówi do niego kanclerz, któremu król ufał nade wszystko.

Był to kościsty mężczyzna z głową pokrytą gęstymi, ciemnymi

włosami, kręcącymi się nad uszami, bez jednego siwego pasemka.

Ojciec mu kiedyś opowiadał, że w młodości poznał Burnella, a to znaczyło, że ten był dość stary, by mieć siwe włosy. Dlaczego zatem nie miał? Ojciec Jasona miał całą głowę białych włosów. Spojrzał na pokryte inkaustem kościste palce Burnella. Jego czarna szata była stara i wyświechtana. Widząc taki obraz, dochodziło się do wniosku, że Burnell był nikiem innym jak tylko mizernym skrybą, czy nosił tytuł kanclerza Anglii, czy też nie. Jego rady słuchał jednak sam król, a to oznaczało, że nie będzie żadnej litości, wiedział to dobrze. Zebrał całą odwagę i nie powiedział już nic więcej. Sir Halryk stał obok niego cicho, wyraźnie tak powściągliwy jak ojciec Jasona.

- Teraz chciałbym usłyszeć prawdę - rzekł Garron, patrząc to na jednego, to na drugiego. Żaden nawet na niego nie spojrzał.

Garron wyjął sztylet i wstał z fotela. - Życzysz sobie, żebym ci obciął ucho, Jasonie z Brennan? Czy to cię zachęci do wyplucia z siebie prawdy?

Jason z Brennan nie odezwał się, lecz serce zaczęło mu bić mocniej.

- Nie wiem, czy utrata ucha będzie oznaczała, że gorzej będziesz słyszał? Chcesz zaryzykować?

Jason z Brennan nadal nic nie mówił. Popatrzył na Garrona i raz jeszcze na niego splunął. Tym razem plwocina dosięgnęła tuniki.

Garron puścił nóż w ruch tak szybko, że tylko błysnął. Odciął ucho

błyskawicznie i równo. Jason wrzasnął zaskoczony, złapał się za głowę i padł na kolana.

Garron stał nad nim i spokojnie wycierał ostrze sztyletu.

- Teraz powiesz mi prawdę albo stracisz zaraz drugie ucho.

Jason zaczął szlochać z głębi gardła i kołysać się w tył i w przód.

- Uczyniłeś ze mnie potwora, wybryk natury! Robert Burnell odchrząknął i zabrał głos:

- Posłuchaj mnie, nieszczęsny mazgaju, zaczniesz teraz mówić prawdę albo zabiorę ciebie i sir Halryka do króla. Lord Garron pojęcia nie ma o torturowaniu, dlatego straciłeś tylko jedno ucho, bez ceregieli, bez prawdziwej męki, ani też nadmiernego okaleczenia. Zatem przestań szlochać. Jeśli masz życzenie być poddanym niewysłowionej męce, takiej męce, że język spuchnie ci w ustach tak, iż w ogóle nie będziesz mógł oddychać, to przekażę cię ludziom króla. Przestań już skomleć, słyszysz? Na wszystkie drewniane krzyże świętych, robi mi się niedobrze. Jesteś mężczyzną, to zachowuj się jak mężczyzna!

Jason z Brennan zdawał się nie słyszeć.

- Jasonie - rzekł cicho sir Halryk. - Weź się w garść. Powiedz im prawdę. To już wszystko jedno. Nic już teraz nie ma znaczenia.

Jason powoli podniósł twarz ku Burnellowi. Krew płynęła mu po szyi i wsiąkała tunikę. Merry w milczeniu podeszła do niego i dała mu zwinięty ręcznik, by przyłożył sobie do rany. Garron nie odezwał się, a tylko patrzył na to z miejsca, gdzie zasiadł na swoim

hrabiowskim tronie.

- Znałem twojego ojca przez wiele lat, Jasonie - rzekł Robert Burnell. - Zawsze był twardy, nawet kiedy byliśmy młodzi. Był to też człowiek o wielkiej odwadze i z zasadami, człowiek, który zawsze wspierał króla. Jak wiesz, twój ojciec wyruszył wraz z nim do Ziemi Świętej.

Nigdy nie opuszczał boku króla i cieszył się jego zaufaniem. Wiem, że między tobą a ojcem był jakiś zatarg, nie znam jednak jego przyczyny. Musiałeś ściągnąć na niego wstyd, podobny jaki ściągnąłeś na siebie. Powiedz prawdę, Jasonie, albo wrócę z tobą do Londynu i oddam w ręce ludzi króla. Poddany ich starannym zabiegom długo nie pożyjesz.

- Ja tylko próbowałem uzyskać rekompensatę.

- Rekompensatę od kogo? - zapytał go Burnell. - Wstawaj, ty żałosny łajdaku!

Jason spróbował się podnieść. Garron nie rzekł ani słowa, pozostał niewzruszony, kiedy Merry szybko ruszyła z pomocą. Kiedy Jason się wyprostował, odsunęła się. Dumnie napiął ramiona, lecz jego głos, kiedy zaczął mówić, zabrzmiał zaledwie szeptem jakby zmyty żalem i łzami.

- Niczemu nie jestem winien, bowiem próbowałem tylko znaleźć srebrne monety mojego ojca, żeby mu je zwrócić. Srebro nie należy do ciebie, Garronie z Kersey, ani też nie należało do twojego przeklętego brata. On je po prostu ukradł!

Garron pochylił się w fotelu z rękami zwiniętymi w pięści na kolanach. Nóż spoczywał już w pochwie przy pasie.

- Twierdziłeś, że Artur ukradł ci monety. A teraz twierdzisz, że setki srebrnych monet nie należą do ciebie, a do twojego ojca? A ty próbowałeś wykraść je z powrotem dla niego?

- To prawda. Nie mam powodu, by kłamać, nie teraz.

- Jak to możliwe, żeby Artur skradł tak wielką ilość srebrnych monet twojemu ojcu? Jak w ogóle się o nich dowiedział?

- Nie wiem, lecz się dowiedział. Obezwładnił ojca w jego komnacie, gdzie było ukryte srebro. Powalił go jednym ciosem i mój biedny ojciec nigdy się nie dowiedział, kto to uczynił. Tylko ja wiedziałem. Wiedziałem, bo nie mógł to być nikt inny.

Garron złapał Jasona za szyję i potrząsnął nim jak szczurem. Jason z Brennan opierał się, lecz przez to, że stracił ucho, każde potrząśnięcie powodowało nieznośny ból głowy. Próbował kopać, jednak Garron w gniewie był bardzo silny.

- Myślisz, że możesz powiedzieć o moim bracie wszystko, bo on nie żyje? - Wyciągnął nóż. - Najlepiej będzie odciąć ci drugie ucho, ty fałszywy sukinsynu!

- Nie!

Garron zamarł, bo rozpoznał krzyk Merry.

Popatrzył nad głową Jasona na jej bladą twarz. Światło słoneczne wlewało się przez otwarte drzwi do wielkiej sali, zamieniając jej włosy w płomień ognia. Powoli skinął i pozwolił jej mówić.

- Milordzie, nie ma powodu okaleczać go bardziej. Powie ci wszak wszystko, co życzysz sobie wiedzieć.

- Merry, ty będziesz teraz milczeć, bo sprawa nie ma z tobą żadnego związku. Ty zaś, Jasonie z Brennan, ty mów wszystko, bo inaczej odetnę ci drugie ucho.

Patrzył, jak obrzuciła wzrokiem Jasona, po czym powoli opuściła głowę.

Jason trzymał rękę przy zawiniętej głowie, a spomiędzy palców sączyła mu się krew.

- Twój przeklęty brat nie jest martwy! - zakrzyknął. - W jaki sposób inaczej wiedziałbym, gdzie szukać srebra? Artur w końcu powiedział, gdzie je ukrył. Nie jesteś hrabią, ty nadęty balonie, jesteś nikiem!

Garron porwał się z fotela i złapał Jasona za gardło, po czym podniósł z kamiennej podłogi. Wlepił wzrok w jego twarz, bladą jak śmierć, na krew sączącą się spod białego płótna, krzepnącą i czerniejącą na szyi.

- Powiadasz, że mój brat żyje?

- Tak, żyje.

- To wierutne kłamstwo! - zaskrzeczała Miggins. - Ty brudny kundlu, widziałam sama, jak lord Artur padł twarzą na tacę. Był martwy tak samo, jak te nieszczęsne duszyczki, które zaszlachtowałeś, kiedy jako Czarny Demon wkradłeś się do Wareham! Otrułeś go! Pochowaliśmy go przecie! Słyszysz?

Pochowaliśmy lorda Artura!

- Nie - odezwał się sir Halryk. - Jason nie kłamie. Lord Artur nie umarł. Jeden z ludzi, któremu zapłaciłem, napił go wywarem, który nadał mu wygląd martwego. Wykradliśmy go z Wareham, a owinięty w całun i pochowany w jego grobie został ktoś inny.

Porwaliśmy go, żeby wydostać z niego odpowiedzi.

- A skąd mieliście ów wywar, który nadał mojemu bratu wygląd nieboszczyka? - spytał cicho Garron.

- Ten mały, podły łgarz przypisuje sobie jakieś zasługi, ale to bzdura. Wszystko wymyśliła czarownica - rzeki sir Halryk.

Jason wrzasnął:

- No pewnie, że to wszystko był jej plan!

- Czy to był pomysł wiedźmy, żeby w Wareham umieścić zdrajcę, który otworzy boczną furtkę i wpuści ciebie i twoich ludzi?

-Tak.

- Dlaczego jednak pozabijaliście tylu ludzi? Dlaczego wszystko zniszczyliście?

- To nie była moja wina, że musiałem zabić tak wielu. Nikt mi nie chciał powiedzieć prawdy!

- A jak ktokolwiek mógł rzec cokolwiek, skoro tylko Artur wiedział, gdzie ukryte jest srebro? Skąd w ogóle wiedziałeś, że srebro jest w Wareham?

- Służba mu przecież pomogła, mężczyźni, a może nawet kobiety.

Wiedziałem, że srebro jest tutaj. To w końcu był dom Artura. To

oczywiste, że tutaj przywiózł srebro. Nie zasłużył na nie, słyszycie?

Jego ludzie też na nic dobrego nie zasłużyli! Okłamywali mnie, tak

samo jak i on! - Nieoczekiwanie jego wściekłość przerosła

pragnienie, by przeżyć. - Na pozłacane serce świętego

Bartolomeusza, nienawidzę tego miejsca! - wykrzyknął. - Zabijanie

ludzi twojego brata dało mi wprost rozkosz, słyszysz, bo to

bezwartościowe stworzenia, wszyscy, co do jednego!

W wielkiej sali zapanowała złowroga cisza. Po chwili Garron

usłyszał szmer wśród ludzi, zwłaszcza tych, którzy tak wiele stracili

przez jednego głupca.

- Teraz pomówimy o tym szerzej - rzekł Garron. - Co zrobiłeś

mojemu bratu?

- Nic mu nie zrobiłem. Zabrałem go tylko do chaty niedaleko

swojego domu. Czekałem i czekałem, aż się obudzi po wywarze.

Nie miałem wyjścia, jak tylko znowu pójść raz do czarownicy, a

ona podsunęła mi jeszcze jeden pomysł. - W tym miejscu Jason

zwrócił się do sir Halryka, a w jego głosie brzmiała czysta gorycz: -

Nie spierałeś się wcale, jeśli szło o podstęp, prawda? Rzekłeś, że

wierzyłeś, iż uda ci się przekonać głodujących żebraków w tych

murach, żeby cię wpuścili. Nie proponowałeś, że możemy zaczekać

jeszcze na przebudzenie się Artura. To wszystko była twoja wina,

niech cię diabli porwą, a nie moja. No i znowu zawiodłeś, podobnie

jak za pierwszym razem. - Jason ciężko dyszał. - O tak, czarownica

powiedziała, ile trucizny trzeba dodać do piwa Artura, jednak twój

człowiek oczywiście dał jej za dużo. To wszystko twoja wina,

Halryku, wszystko!

Sir Halryk złapał go za gardło i wyrzeszczał mu prosto w twarz:

- No, patrzcie! A dotąd twierdziłeś, że Czarny Demon i retrybucja to był twój pomysł! Nigdy ci nie wierzyłem, nigdy, ale dobrze pamiętam, jak się puszyłeś i jaki byłeś z siebie dumny! - Zdzielił Jasona pięścią w szczękę.

Garron był przekonany, że serce Jasona z Brennan zaraz wyskoczy z piersi. Jego twarz nabrała koloru krwi, która nadal leniwie przesiąkała przez białe płótno.

- Jak śmiałeś mnie uderzyć? Zginiesz za to, Halryku! Czarownica żądała, bym cię zabił, lecz nie chciałem. Przez ciebie straciłem nie tylko srebrne monety, lecz straciłem Yalcourt na rzecz tego bękarta!

- Tyle że nie jestem bękartem - oświadczył Garron. - Rozumiem, że Artur w końcu się ocknął, prawda? A skoro dokładnie wiedzieliście, gdzie szukać srebra, na pewno go torturowaliście, żeby wyznał miejsce jego ukrycia. Czy wiedźma dała wam także plan, jak tym razem dostać się do Wareham, w przebraniu handlarza i jego żony?

- Tak, to wszystko jej sprawki, każdy plan i każdy podstęp.

Przypomniałem sobie wreszcie, kiedy leżałem w waszej celi, że wiedźma mnie zaczarowała. Ta nikczemna kreatura zmusiła mnie, bym uczynił to wszystko. To nie była moja wina!

- Moja matka nie jest nikczemną kreaturą!

Rozdział 49

Cisza, która zapadła w sali, była absolutna. Garron słyszał ciężki oddech Merry. Podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

Milczenie przerwał dopiero głęboki głos Roberta Burnella:

- Życzyłbym sobie jeszcze coś wiedzieć, Jasonie z Brennan.

Rzekłeś, że srebrne monety należały do twojego ojca. W jaki sposób lord Ranulf je pozyskał?

Garron przyglądał się Jasonowi, jak powoli odwraca twarz do kanclerza Anglii. Zdawało się Garronowi, że w tej chwili Robert wyglądał na większego i znacznie potężniejszego. Był niczym Bóg, bardzo zagniewany Bóg, który potrzebował tylko broni do uniesionej ręki.

- Mój ojciec zawsze posiadał to srebro. Dowiedziałem się o nim, gdy będąc jeszcze chłopcem, zastałem go w sypialni, gdzie siedział i liczył monety. Otaczały go wtedy całe stosy srebra. Był bardzo rad, co odgadłem z jego głosu i wyrazu twarzy, a to jeden z bardzo niewielu razy, kiedy w ogóle widziałem ojca zadowolonego. Liczył głośno, co brzmiało tak, jakby rozmawiał z przyjacielem, a nawet z kochanką. Niemal pieścił w dłoniach pojedyncze monety. Kiedy zobaczył, że tam stoję, nie krzyknął na mnie ani mnie nie uderzył.

O nie! Skinął na mnie tylko i rzeki: „Zobacz, to dar Arletty dla naszego rodu, Jasonie. Nigdy o nim nie powiesz żywej duszy, inaczej utnę ci język i każę ci go zjeść. To nasza wspólna tajemnica. Kiedy umrę,

ty zajmiesz moje miejsce i wtedy na ciebie przyjdzie kolej pilnowania srebra. Będziesz je trzymał w zamknięciu, Jasonie, albo umrzesz okropną śmiercią i nasz ród wyginie. Zrozumiałeś?".

Nie rozumiałem wtedy i nie rozumiem do dziś. Czy srebro było przeklęte? Czy każdy, kto by je wydał, umarłby okropną śmiercią?

Jak mógłby wyginać nasz ród? Ciekaw też byłem owej Arletty i tego, jak długo srebro było w naszej rodzinie. Zapytałem o to.

Wyszeptał ponownie jej imię głosem pełnym czci. Czerpała moc ze starych dębów, tak mu mówiono. Srebro dostała od niezliczonych ludzi, którzy potrzebowali jej przychylności. Żyła bardzo dawno temu. Nie rzekł nic więcej, ja także nie, bo bardzo się bałem.

Pamiętam, jak go zapewniłem, że zrozumiałem, a on kazał mi wyjść i nigdy, przenigdy nikomu nie mówić, co widziałem.

- To w takim razie dlaczego powiedziałeś Arturowi o srebrze? - spytał Robert Burnell.

Jason zwiesił głowę.

- Byłem młody, miałem wtedy piętnaście lat. Artur miał lat osiemnaście. Walczyliśmy razem w turnieju, który odbywał się poza granicami Yorku. Zażywaliśmy uciechy z dziewczętami tej nocy i wypiliśmy za dużo piwa. Pobił mnie i przypuszczam, że chciałem, by poczuł się ode mnie gorszy i mniej wart, dlatego powiedziałem mu o rodzinnym skarbie. Następnego poranka, kiedy sobie to przypomniałem, zacząłem bać się tak bardzo, że myślałem, iż się od tego uduszę. Kiedy go zapytałem, czy pamięta

moją bajkę o srebrnym skarbie, roześmiał się i oświadczył, że niczego nie pamięta, bowiem upił się do nieprzytomności. Nigdy też nie wspomniał o tym, aż uwierzyłem, że rzeczywiście o niczym nie pamiętał. Po turnieju rozstaliśmy się i pojechaliśmy każdy w swoją stronę.

- Czy powiedziałeś mu też, gdzie twój ojciec ukrył srebro?

- Zapewne musiałem mu powiedzieć - odparł. - Tylko niczego nie pamiętam.

- A powiedziałeś ojcu o tym, co uczyniłeś?

- Na wszystkich świętych, jasne, że nie! Odciąłby mi język i kazałby mi go zjeść! Mój ojciec nie rzuca pogrózek na wiatr!

Głos Burnella był teraz tak cichy, że Jason musiał się pochylić, żeby usłyszeć:

- A zatem, ponieważ milczałeś o swojej zdradzie, twój ojciec nie dostał żadnego ostrzeżenia.

- Mówię wam przecież, że Artur niczego nie pamiętał! Nic się nie stało, nic, słyszycie? Minęły całe lata! Lata! I wtedy, kiedy wraz z kuzynem walczyłem we Francji, mój ojciec przysłał mi wiadomość o tym, że ktoś go ogłuszył i ukradł srebro z kryjówki. Powiedział mi też, że byłem jedynym człowiekiem, który poza nim znał to miejsce. Nawet moja matka nic nie wiedziała. Nie miałem zamiaru mówić mu o Arturze. Nie ośmieliłem się, żeby nie stracić języka i nie zostać wygnanym. Przysiągłem, że nigdy nikomu nic nie mówiłem, lecz podejrzewam, że mi nie uwierzył. Przygląda! mi się

czasami, kiedy myślał, że tego nie widzę. W jego oczach widać było niedowierzanie. Wiedziałem w głębi duszy, że on wie o wszystkim.

Bałem się, jednak nie miałem pojęcia, co robić.

- To oczywiste, że lord Ranulf od początku wiedział, iż wydałeś tajemnicę - wtrącił się sir Halryk głosem pełnym potępienia. - Nic nie słyszał za to o Arturze. Pięć lat temu powiedział mi, co uczyniłeś, i kazał mi cię pilnować. Miał nadzieję, że mi o tym powiesz, i tak się w końcu stało, bo zrozumiałeś, że potrzebna ci będzie moja pomoc.

Wściekłość Jasona skierowała się w stronę sir Halryka. Byłby go uderzył, lecz gdy uniósł ramię, poczuł tak silną falę bólu w głowie, że prawie opadł na kolana.

- Ty podły sukinsynu! - krzyknął. - Wierzyłem, żeś ty mój człowiek, a tymczasem byłeś tylko szpiegiem mojego ojca! Zdradziłeś mnie!

- A pewnie. Powinieneś widzieć, jak lord Ranulf ryczał ze śmiechu, kiedym mu rzekł, że czarownica z opactwa Meizerling ma cię pod pantoflem, że powiedziałaś jej o srebrze, ale nie wiedziałaś, jak się do niego dostać. Obiecała, że odda ci swoją córkę, dziedziczkę Valcourt, jeżeli jej przywieziesz to srebro. Lord Ranulf nie mógł się doczekać, żeby poznać jej plan. Twój ojciec znał każdy twój ruch i plan wiedźmy był mu na rękę, chociaż wpadł we wściekłość, gdy się dowiedział o rzezi w Wareham. Kiedy mu powiedziałem, że Artur się zbudził i wyspowiadał, był ciekaw zobaczyć, co uczynisz. Śmiał się, kiedy mu rzekłem, że się przebierzesz za staruchę. To twój

ojciec rozkazał mi odegrać rolę handlarza, abyśmy dokładnie wiedzieli, co się wydarzy. Kiedy usłyszysz o twoim niepowodzeniu, Jasonie, nie tylko utnie ci język, lecz cię zabije, bowiem straciłeś srebro Arletty. Wie, że jego ród jest teraz przeklęty. O tak, powiedział, że jeśli umrze i nie będzie miał u siebie srebra, to jego ród wygaśnie w ciągu jednego pokolenia.

Jason wyszedł z siebie.

- To ty zawiodłeś, Halryku! - wrzasnął. - Wiedźma obiecała mi dziedziczkę, a ty ją dla mnie schwytałeś. No i proszę, co się wydarzyło. Odbił ją Garron z Kersey. Wiedźma kazała mi cię zabić! Ja zaś miałem zbyt wiele litości. Tyle lat byłeś przy moim boku, że cię nie zabiłem, chociaż teraz zabiję! Ty podły bękarcie, przysięgam na honor, że poderżnę twoje przeklęte gardło!

- To był tylko pech! - powiedział sir Halryk. - Nic więcej, tylko pech, że ten człowiek się napatoczył i uwolnił dziedziczkę.

Nagle Jason znieruchomiał. Powoli próbując zebrać myśli pomimo wielkiego bólu, rzekł:

..... Czy rzeczywiście zamierzałeś ją przywieźć do mnie, Halryku?

- A jak myślisz, wrzaskliwy kogucie? - W głosie Halryka zadźwięczała pogarda.

- Znowu mnie zdradziłeś? - jęknął Jason. - Zamierzałeś ją zawieźć do mojego ojca, prawda? Zamierzałeś oddać ją jemu, żeby to on dostał Valcourt, a ja - nic.

Nastąpiła chwila rozdierającej ciszy, po czym sir Halryk ryknął śmiechem. Głośnym szczerym śmiechem.

- A jakże, kiedy znalazłem dziedziczkę czmychającą z Valcourt, naprawdę chciałem ją zawieźć do twojego ojca. Ojciec by mnie za to hojnie wynagrodził, a ty nigdy tego nie czyniłeś. - Sir Halryk zwrócił się do Garrona: - A wtedy mnie pobiłeś i zmusiłeś do ucieczki. Twoi ludzie zabili moich, a ty przywiozłeś dziedziczkę do siebie, żeby ją poślubić. Nie jesteś głupcem, Garronie z Kersey, prawda? Kiedy na nią spojrzełeś, wiedziałeś, że przysporzy ci wiele bogactwa i władzy. Nie musiałeś czynić absolutnie niczego, by po nie sięgnąć. Ale uwierz mi, milordzie, zarówno dziedziczka jak i srebro należą do lorda Ranulfa, do nikogo innego.

Garron uśmiechnął się.

- Tyle że dziedziczka nie powiedziała mi, kim jest, i wierz mi, sir Halryku, że bardzo musiałem się natrudzić, żeby zdobyć jej rękę.

Sir Halryk zwrócił się do Merry.

- To tylko diabelski pomiot, z grzesznymi rudymi jak płomienie włosami.

- Chcę ją mieć! - wrzasnął Jason. - Należy do mnie! Opatrzyła mi głowę. Zabiję tę wiedźmę, jej matkę, i poślubię dziedziczkę. To ja będę miał Valcourt.

Sir Halryk stanął twarzą w twarz z Jasonem i rzekł bardzo cicho:

- Czyś ty ślepy? Czyś ty tak bezrozumny, że nie pojmujesz, iż wkrótce będziesz martwy? Nigdy nie będziesz miał dziedziczki.

Nigdy nie będziesz miał Valcourt. Ni-

gdy też nie będziesz mieć srebra. Przegrałeś, pociągając mnie za

sobą. Tak, zasługuję na śmierć, ponieważ posłuchałem lorda

Ranulfa, kiedy mi rzekł, by czynić to, czego sobie życzysz! Cały czas

zacierał przy tym ręce, bo wiedział, że pomogę ci odzyskać srebro.

Zgodziłem się nawet przebrać za handlarza wędrującego razem ze

starą brzydką żoną i trzema mułami załadowanymi podłym to-

warem. No i patrz, co się zdarzyło, kiedy znów tu przyjechaliśmy. -

Pochwyił Jasona za gardło i potrząsnął nim mocno. Jason starał

się go odepchnąć od siebie, jednak ból w głowie sprawił, że omal

nie padł znów na kolana.

Wtedy sir Halryk go puścił, odsunął się i pokręcił głową z

obrzydzeniem.

- Obaj zostaliśmy schwytani i upokorzeni tylko przez plan tej

przeklętej czarownicy. Czy wiesz, że to twoja prababka przekazała

srebrne monety Arletty twojemu ojcu? Poleciała mu, wydając

ostatnie tchnienie, żeby odtąd był ich strażnikiem. Opowiedziała

mu ich historię, a także ostrzegła, ile go będzie kosztować, jeśli

utraci srebro.

Burnell powiedział bardziej do siebie niż do sir Halryka:

- Arletta. Czy to była jakaś druidzka kapłanka? Zbierała srebro od

ludzi, żeby ich strzec i żeby ich oczyścić z grzechów? Sir Halryku,

nie wiesz, kim była?

- Lord Ranulf nigdy nie powiedział mi nic więcej

- odparł sir Halryk. - Jedynie to, że jego własna matka rozmawiała z nim o srebrnych monetach.

- Muszę zgłębić tę sprawę i ustalić, kim była Arletta

- rzekł Burnell. - Na pewno kimś z twojego rodu. Z odległej przeszłości. Ciekawe, czy w tym tkwi choć ziarno prawdy?

Garron się roześmiał i śmiał się szczerze, póki się nie otrząsnął.

- Panie - rzekł Burnellowi - poddałeś się urokowi starej legendy o druidzkiej kapłance, ale pomyśl. Srebrne monety, widziałeś je przecież. Nie pochodzą sprzed ty-

sięcia lat, pochodzą z naszych czasów. Może to są pierwsze wybite srebrne pensy, na przykład z czasów króla Henryka. A zatem lord Ranulf stworzył legendę na użytek swojego syna i sir Halryka.

Jason nadal w nią wierzy. Król musi spytać lorda Ranulfa, skąd naprawdę pochodzą pieniądze.

Burnell, uduchowiony człowiek wielkiej wiary, zaklął pod nosem.

Wyglądał na zakłopotanego. Po chwili jednak się wyprostował.

- O, tak bardzo romantyczna była ta legenda, że zapomniałem, co widziałem na własne oczy. Masz słuszność, Garronie, lord Ranulf musi wyznać królowi całą prawdę.

Garron zwrócił się do Jasona:

- Chciałbym wiedzieć, gdzie przetrzymujesz mojego brata. A może kłamiesz? Nie zabiłeś go po tym, kiedy wyznał ci miejsce ukrycia skarbu?

- Artur nadal oddycha - rzeki Jason. - Chciałem go zabić, jednak

nie mogłem mieć pewności, czy powiedział mi prawdę. Tak, żyje jeszcze. - Uczynił wysiłek, by się roześmiać. - A zatem jesteś nikim, tak jak ci rzekłem. Garronie z Kersey, jesteś tylko marnym strażnikiem króla.

Tym razem Robert Burnell ze spokojem podszedł do Jasona i zdzielił go pięścią w szczękę.

- Żaden człowiek nie jest nikim, kiedy pozostaje w królewskiej służbie, panie.

Rozdział 50

Niedługo później Jason z Brennan i sir Halryk zostali odprowadzeni do piwnicy. Miggins pozwoliła sobie zbliżyć się do Garrona, stanęła za nim i lekko pociągnęła go za rękaw.

- Mój panie...

- Tak, Miggins? Masz jeszcze jakieś nowe odkrycia, od których posiwieję?

Stara kobieta rozejrzała się szybko dookoła, po czym przysunęła się bardzo blisko.

- Musisz mnie wysłuchać, piękny chłopcze, musisz. Co jeszcze? Na pokryte pęcherzami palce wszystkich świętych, czekało go tak wiele do przemyślenia, tak wiele postanowień do podjęcia. Miał jeszcze brata, który jeśli naprawdę jeszcze żył, ciągle był hrabią. On, nie Garron. No i Merry, zawsze ta Merry. Skinął na kościstą starą kobietę.

- Zamieniam się w słuch.

- Merry jest inna. Nikt z nas nie wie, co ją zmieniło, ale odkąd ją tu przywiozłeś, nie jest sobą. Nie wie o rzeczach, o których wiedzieć powinna. Nie zna imion, chociaż udaje, że zna. Nie pamiętała nawet tego, że koza Eryk dostała imię po ojcu małego Iva i Errola. Jest zazdrosna o Elaine, widziałam, jak bardzo to okazuje.

Stało się coś bardzo niedobrego i musimy coś z tym zrobić.

- Nie mówiłem ci, Miggins - odparł bardzo cicho Garron. - Kiedy matka ją porwała, podała jej coś odurzającego. Moim zdaniem to ją tak odmieniło. Musimy mieć nadzieję, że się z tego wykuruje.

Miggins jednak nie wyglądała na przekonaną. Otworzyła usta, a potem zamknęła, ponieważ Garron zakończył:

- Tak naprawdę nie jest to teraz najważniejsze. Jeśli Artur rzeczywiście żyje, to nie jestem już hrabią Wareham. Nie będzie mi wolno się z nią ożenić. - Pomyślał o dniach, które minęły, tak wielu dniach, kiedy mógł ją poślubić, lecz tego nie uczynił. Gdyby to zrobił, to co by się wtedy stało? Czy król nadal byłby skłonny uczynić go hrabią Valcourt? Nie wierzył. Cóż, nie miało to już znaczenia. Nieważne było, czym się Merry różni od dawnej siebie, jak bardzo jest odmieniona, i to łącznie z zapachem włosów. I tak nigdy nie będzie jego żoną, niezależnie jak bardzo by jej pragnął.

Roześmiał się cicho i gorzko. Jason z Brennan miał słuszność, Garron znów był nikim więcej, jak tylko skromnym strażnikiem króla.

Miggins zmarszczyła brwi.

- Dziwne to wszystko. Wiedziałam, że lord Artur umarł, wiedziałam to na pewno. Omyliłam się i jest to straszny cios, powiadam ci. A czy ty wierzysz, że on naprawdę jeszcze żyje?
- Jason z Brennan rzekł, że nie mógł ryzykować i zabijać Artura na wypadek, gdyby nie podał prawdziwego miejsca ukrycia srebra. To brzmi rozsądnie. Dlatego Wareham należy do Artura. Należy się z urodzenia jemu, nie mnie. - Wypowiedzenie tych słów przeszywało bólem jego serce.
- To był niemiły człowiek, chłopcze. Nigdy się nie cieszył z tego, co ma. A teraz jeszcze utraci swoje srebro, bo wiesz, że król nie pozwoli mu wziąć ani trochę. Myślisz, że srebro wróci do lorda Ranulfa?
- Nie wiem, jak Ranulf zdobył te srebrne monety. Rozsądzenie tej sprawy należy do króla. Ze mną nie ma już nic wspólnego.
- A te dwa podłe kundle, Jason z Brennan i sir Halryk?
- Burnell chce ich zabrać razem ze srebrem do Londynu, do króla. Pojadę z nim zażądać swego prawa do pozbawienia Jasona życia. Zabicie go to mniej niż zadośćuczynienie za to, co zrobił w Wareham, za mało za to, co uczynił Arturowi.
- Przyszłość jest niepewna, chłopcze, zbyt niepewna, jak na mój smak.
- Nie mógł się z tym nie zgodzić.
- Ciekawe, kim była tajemnicza Arletta i w jaki sposób pozyskała tak dużo srebra.

Miggins przysunęła się jeszcze bliżej.

- Może to wiedźma, taka sama jak ta, która ściągnęła na nas tyle kłopotów. Ją też zabijesz, chłopcze?

- Co ty tam skamlesz mojemu panu do ucha, starucho? Miggins

odskoczyła tak szybko, że Garron musiał

podtrzymać jej kościste ramię, żeby się nie przewróciła.

- Co ona ci tam szeptze? - Merry stała z rękami na biodrach. W oczach, które utkwiała w Miggins, czaiła się śmierć. - Skarży się, czyż nie, Garronie? Mówi, że nie jestem Merry, prawda? Mówi, że jestem uzurpatorką. Stara suka łże! No, co ci powiedziała?

Uzurpatorką?

Popatrzył na pełną życia dziewczynę, której włosy spływały luźno po plecach przytrzymane prostą złotą opaską nad czołem. Odparł spokojnie:

- Nie jestem już twoim panem, Merry. Rozmawialiśmy o moim bracie, który, jeżeli żyje, będzie hrabią Wareham. Któż to wie?

Może król jemu odda twoją rękę. Życzyłaś sobie ze mną porozmawiać?

- Będziesz bronił tej staruchy?

Jakże mogłaś się zmienić aż tak bardzo? Ledwie na nią spojrział.

Merry wyprostowała się, potrząsnęła głową, aby jej wspaniałe włosy poruszyły się i zatańczyły.

- Bulik pyta, kiedy bierzemy ślub, milordzie. Powiedziałam, że królewski kanclerz nie pozwoli na to teraz, kiedy zostaniesz

pozbawiony tytułu. - Zwróciła się do Miggins. - A ty, czemu

słuchasz? To nie ma z tobą nic wspólnego. Wynoś się!

Miggins, odchodząc, wymamrotała pod nosem:

- Jak nic, to jakaś magiczna trucizna, to musi być trucizna, która przemieniła cię w czarownicę, taką jak twoja matka. - Obrzuciła

Merry potępiającym spojrzeniem, po czym, szurając nogami, pokuśtykała z wielkiej sali.

- Skoro mam cię nie poślubić, Garronie, to chciałabym wrócić do Londynu z Robertem Burnellem i poprosić króla o wysłanie wiadomości do mojej matki.

- Nie martw się, król będzie i tak chciał sprowadzić twoją matkę do Londynu. Musi odpowiedzieć na wiele pytań, Merry.

- Co ci powiedziała Miggins?

- Tylko tyle, że jesteś jakaś inna. Powiedziałem jej, że zmienił cię magiczny specyfik, który podała ci matka. Czy sądzisz, że to prawda?

- A czemu miałoby cię to obchodzić, skoro nie będę twoją żoną?

Rozejrzał się po wielkiej sali. Zamek Wareham będzie trwał wiecznie, lecz nie jego potomkowie chronić się będą w tych murach.

- Wydaje mi się, że nie zmartwiłaś się zmianą mojej życiowej pozycji. Czyżby bycie moją żoną tak mało dla ciebie znaczyło?

Wytrzymała jego wzrok.

- Nie ma znaczenia, co czuję ani czego chcę, bo król nie pozwoli na

ten ślub, dobrze to wiesz. Teraz nie masz

już posiadłości ani bogactwa. Nawet srebro wymknęło ci się z rąk.

Kiedy moja matka spotka się z królem, wyjaśni mu, co się zdarzyło.

Udowodni, że nie czyniła niczego prócz chronienia mnie i

Valcourt. *Kim ty jesteś?* Bardziej do siebie niż do niej powiedział:

- Kiedy pozwoliła ci do mnie wrócić, musiała wiedzieć, że nigdy nie

odzyska srebrnych monet. To dlaczego pozwoliła ci wrócić? Nie ma

to żadnego sensu. - Merry tylko wzruszyła ramionami. - Nie

pamiętasz, jak zaledwie tydzień temu, nie więcej, lękałaś się jej w

równej mierze jak nienawidziłaś? Czy nadal nie przyznajesz, że

miała udział w zabiciu wielu ludzi w Wareham, a wszystko dlatego,

że pragnęła srebra?

- Mówisz tak, jakby wymachiwała tu mieczem. Nie użyła miecza,

zaledwie dawała rady Jasonowi z Bren-nan. Nie miała pojęcia, co

on zrobi i jak daleko się posunie. Powiem to królowi. Jason z

Brennan musi wypowiadać się z kłamstw na jej temat, podobnie

jak sir Halryk.

Przyglądał się jej w milczeniu, po czym zapytał głosem, w którym

brzmiała ciekawość:

- Czy naprawdę uważasz, że to kłamstwa, Merry?

- A od kiedy obchodzi cię to, co myślę? Jesteś nikim, Garronie,

nikim, tylko zwykłym strażnikiem.

Zachciało mu się śmiać. Zrozumiał, że zadany mu cios nie zabolął

go głęboko, lecz gdyby pochodził od tamtej Merry sprzed kilku dni,

na pewno okaleczyłby go na całe życie.

- Strażnikiem królewskim, Merry, królewskim. Kiedy do mnie wróciłaś, pocałowałaś mnie i powiedziałaś, że chcesz zostać moją żoną. Czy tylko dlatego, że byłem zamożnym hrabią z cenną posiadłością? Czy kiedykolwiek mnie miłowałaś?

- Oczywiście, że tak! Teraz jednak patrzeć muszę w przód, a nie do tyłu. A skoro mówisz o miłowaniu, to popatrz na siebie. Mogłeś poślubić mnie w każdej chwili ubiegłego tygodnia, lecz nie zrobiłeś tego. Wyszłabym za ciebie, lecz nawet się na ten temat nie zająknąłeś. I dlaczego tak się stało, no, dlaczego?

Stało to wreszcie między nimi, na otwartym polu. Cóż miał jej odrzec, skoro wiedział w głębi serca, że po prostu tego nie chciał?

- Powiedz mi jeszcze, Merry, czy będziesz chciała pójść za Jasona z Brennan, jeśli król na to pozwoli i wszystko mu wybaczy?

Uśmiechnęła się do niego lodowato i zarzuciła pięknymi włosami.

- Jason ma tylko jedno ucho. Która chciałaby poślubić mężczyznę z jednym uchem?

- Niemniej - ciągnął Garron niewzruszonym tonem

- jeśli lord Ranulf przekona króla, że jego prawo do srebra jest słuszne, jeśli r-dda królowi należąca mix się z mocy prawa część, to może król pozwoli Jasonowi wrócić pod opiekę ojca. A jeśli lord Ranulf daruje mu życie, to czyż nie zostanie on następcą ojca? Czyż Jason nie będzie bogaty i nie uzyska tytułu po śmierci lorda

Ranulfa?

- Uśmiechnął się do niej posepnie. - Cóż przy tym znaczy jedno obcięte ucho?

- Zastanowię się nad tym - odpowiedziała Merry, obróciła się na pięcie i odeszła.

Garron patrzył za nią i zastanawiał się, jak życie człowieka i cały jego świat mogą się zawalić w tak krótkim czasie. Dziewczyna, która tyle dla niego znaczyła jeszcze parę dni temu, więcej niż on sam, stała się jakąś obcą osobą, której nawet nie lubił.

Kim ty jesteś? Kim jesteś? Co ci zrobiła twoja matka? Czyżbyś była uzurpatorką?

Miał wielką nadzieję, że król zniszczy wreszcie Helenę z Meizerling. A jeśli nie, to że przynajmniej pozwoli mu ją zabić.

Tylko wtedy można ocalić przed nią świat. Ujrzał ponownie jej wieżę w lesie, najpierw zamieszkaną, a potem pustą, zupełnie jakby została opróżnio-

na przed dziesiątkami lat. Jej moc zapierała dech. A ponieważ nie mógł tej mocy wytłumaczyć, coś wewnątrz niego bardzo się lękało.

Pomyślał też, że Merry próbowała uciec przed Jasonem z Brennan, bowiem wyczuła w nim zło, tak samo jak wcześniej wyczuła zło w swojej matce. A teraz... Serce go bolało.

Rozdział 51

Londyn

Był piękny czerwcowy dzień, kiedy Garron stanął przed królem Anglii, po którego prawicy zasiadła królowa, a po lewicy Burnell. Merry stanęła z damami dworu królowej przy przeciwległej ścianie pokrytej przepięknymi gobelinami utkanymi w ubiegłym stuleciu przez samą Eleonorę Akwitańską.

Stosy srebrnych monet spoczywały bezpiecznie zamknięte w skrzyniach skarbcza królewskiego. Jason z Brennan i sir Halryk siedzieli w lochu.

Edward zwrócił się zmęczonym głosem do Garrona: - Tyle nieszczęść nęka naszą ziemię. Walijczycy i Szkoci z ochotą podrzynają gardła wszystkim, kogo schwytają, i pustoszą angielskie pola. - Rozsiadł się wygodniej na tronie, skrzyżował długie nogi i splótł palce u rąk. - Po powrocie z Ziemi Świętej nie wierzyłem, że życie może znów stać się smutne, lecz takie się stało.

A teraz przedstawiacie mi sprawę, która bez wątpienia przepelni moją królewską czarę goryczy. - Jego wszystkowidzące błękitne oczy lekko zabłysły. - Dobrze, że choć przywieźliście mi dość srebra na wyposażenie armii, abym mógł zmiażdżyć Szkotów, a potem podstępnych Walijczyków. Szkotów muszę rozdeptać swą królewską stopą najpierw. Rozprawmy się z tym. Robbie już streścił

mi sedno sprawy, teraz jednak muszę poznać niezbędne szczegóły.

Co masz do powiedzenia, Garronie?

- Dzięki niech będą Waszej Wysokości za przekonanie Jasona z

Brennan, żeby wyznał, gdzie przetrzymuje mojego brata. Modłę się tylko, by się nie okazało, iż zamęczył Artura na śmierć.

Edwarda, prawdę mówiąc, niewiele to obchodziło.

- Zobaczymy. Wkrótce zjedzie tu lord Ranulf, a także ksieni Helena z Meizerling.

Garron się skłonił.

- Pytałeś, miłościwy panie, co mam do powiedzenia. Rzeknę, że skoro zebrałeś wszystkich aktorów, wnet się rozpocznie przedstawienie, po którym wszystko stanie się jasne i dla ciebie, i dla mnie.

- Zagramy tylko ostatni akt, Garronie. Pragnę pomówić z tobą pierwszym, bowiem nie widziałem nigdy, byś skłamał lub przekręcał prawdę na swoją korzyść, chyba że się zmieniłeś.

Zmieniłeś się?

- Nie, miłościwy panie, nie zmieniłem się, chociaż przez krótki czas byłem hrabią.

Król uśmiechnął się do niego kwaśno.

- Chodź ze mną. Robbie, ty zaczekasz tutaj.

Sługa pośpieszył przodem i odsunął grubą, aksamitną zasłonę za królewskim tronem. Król wkroczył do niewielkiej komnaty, w której znajdował się bogato rzeźbiony stół przywieziony z Sycylii, a wokół niego cztery potężne poślacane krzesła, dary od weneckiego doży. Okien nie było. Ściany pokrywały wielkie flamandzkie

gobeliny. Było to schronienie władcy, doskonale wyciszone i

odosobnione. Król nakazał Garronowi gestem, by usiadł.

- Robbie powiada, że dobrowolnie wyrzekłeś się prawa poślubienia dziedziczki Valcourt.

-Tak.

- Wierzyłem, podobnie jak Eleonora, że byłbyś dla Valcourt

doskonałym panem. Niemniej ze względu na to, co się wydarzyło,

Valcourt będzie administrowane przez

mojego człowieka, dopóki... No właśnie, dopóki nie pojawi się

nowy hrabia. Prawda jest taka, Garronie, że póki żyje twój brat, nie

jesteś hrabią Wareham. Nie masz już tytułu ani majątku, ani też

jakichkolwiek pieniędzy, bowiem wydałeś wszystko, co miałeś, na

odbudowę. Tak jest, jeśli żyje twój brat. - Król wstał i zaczął

przechadzać się po komnacie. Miał tak długie nogi, że

przemierzenie komnaty w jedną stronę nie zabierało mu zbyt wiele

czasu, stąd co i rusz zawracał i szedł w drugą stronę. - Co zatem

powinienem z tobą zrobić, Garronie, jeśli twój brat rzeczywiście

żyje?

Garron poczuł, że właściwie mało go to już obchodzi.

- Przypuszczam, że niewiele da się zrobić. Proszę tylko o jedną

łaskę. Chcę walczyć z Jasonem z Brennan. Chcę go zabić za

wszystko, co uczynił. A wiedźma? Jej także chętnie poderżnąłbym

gardło, jeśli byś, miłościwy panie, wyraził na to zgodę.

Król napełnił dwa kielichy przednim czerwonym winem z Nadrenii

i wręczył jeden Garronowi. Przygląda! mu się uważnie, kiedy je pili.

- Z pewnością pozwolę ci zadawać pytania ksieni, ponieważ poznałeś ją doskonale. A potem zobaczmy. Jeśli idzie o Ranulfa, ja go znam dobrze, tak dobrze, jak mój ojciec. Powie prawdę. - Po czym dodał, uśmiechając się szeroko: - A potem zajmiemy się przyszłością Jasona z Brennan.

Rozdział 52

Opactwo Meizerling

Królewska eskorta pod komendą sir Dancy'ego z Archencourt została wprowadzona do wielkiej komnaty, gdzie kapitan straży ksieni Heleny z Meizerling powiedział przybyłym, że ksieni jest obecna i zajęta pracą. Nie był szczęśliwy, jednak musiał poddać się królewskiemu rozkazowi. Surowość wyrazu twarzy sir Dancy'ego oraz szorstkość jego mowy wywołała w nim szczerzy lęk, że oto rozpada się jego cichy, dostatni świat.

Helena siedziała przy stole do pracy z gęsim piórem w ręku nad arkuszem pergaminu. Kiedy zobaczyła wchodzących mężczyzn, wstała powoli.

Sir Dancy był w stanie jedynie się na nią gapić. Nie wiedział, czego właściwie oczekiwał, lecz na pewno nie tej nieziemskiej istoty ze złotymi włosami nieprzykrytymi welonem zakonnicy, mlecznobiałą cerą, o oczach niczym zachmurzone niebo.

- Lady Helena? Ksieni Helena?

Helena usłyszała zaskoczenie i szczerzy podziw, więc się uśmiechnęła. Z wdziękiem zrobiła krok do przodu.

- Jestem ksieni Helena. Jak mogę ci pomóc, panie?

Sir Dancy skłonił się. Pamiętał słowa Garrona, a także i to, że im nie dowierzał. *Ostrożnie, Dancy, nigdy nie zostawaj z nią sam na sam. Każ, by stale byli przy tobie twoi ludzie. Nie pij niczego, co ci poda. Jest bardziej niebezpieczna, niż to się da wyrazić słowami.*

Sir Dancy tymczasem patrząc na ksienię i czując we krwi rosnące w nim coraz większe pożądanie, pomyślał: Taka cudowna istota mogłaby być niebezpieczna? Na pewno nie.

- Przybywam od króla, pani - wręczy! jej rulon pergaminu. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby wpierw zapytać, czy umie czytać.

Przyglądał się, jak odwijala arkusz białymi, pięknymi dłońmi, a potem, kiedy czytała, co napisał w imieniu króla Robert Burnell.

Po chwili popatrzyła na Dancy'ego.

- Potrzebuję dwóch godzin, żeby się przygotować. Dancy skłonił głowę.

- Polecono mi towarzyszyć ci do sypialni, pani. - Pamiętał słowa Garrona i dał znak ludziom, żeby poszli za nim.

Tak wielu ludzi, pomyślała. Zbyt wielu. Za to króla będzie miała samego. Na pewno sobie z tym poradzi.

Merry słuchała siostry Maude i siostry Alicji rozmawiających tuż za drzwiami jej celi. Przynosiły jej dwa razy dziennie posiłek i czekały, aż skończy jeść, po czym wносиły tacę. Nie odzywały się do niej w ogóle, nie odpowiadając nawet na najniewinniejsze pytania. Musiały naprawdę wielce się lękać jej matki, że tak dokładnie słuchały jej rozkazów. Teraz jednak król wysłał eskortę, która miała dowieźć matkę do Londynu, a siostry rozmawiały o tym szeptem. Czy się z tego cieszyły? Czy nienawidziły jej tak mocno, jak Merry, czy też bały się jej bardziej niż czegokolwiek

innego?

Pamiętała, że stała na skraju lasu w pobliżu chaty starej kobiety, kiedy usłyszała głośny świst. Spostrzegła, że zaczęła wirować, lecz w pobliżu nie było żadnego wroga, a tylko ciemny las. A potem coś w jej głowie jakby się zatrzasnęło, a ona upadła. Czy słyszała rechot staruchy? Czy to wdowa po drwalu ją uderzyła?

Ocknęła się tutaj, w małej klasztornej celi. Jeszcze raz matka okazała się od niej lepsza. Chciało jej się płakać z powodu przegranej.

Król rozkazał matce przyjechać do Londynu, a zatem nie miała żadnego wyboru, musiała pojechać. O czym król się dowiedział?

Czy Garron odkrył prawdę? Co się właściwie stało?

Otwierała się przed nią kolejna sposobność.

Wiedźma wyjeżdża. Uśmiechnęła się do siebie w mdłym świetle i zebrała siły.

Rozdział 53

Londyn

Garron patrzył to na ksienię Helenę z Meizerling, to na Merry, która teraz stała przy jej boku. Widział, że Merry wsuwa rękę w dłoń matki. Widział, że Helena spojrzała na nią i lekko się uśmiechnęła do pięknej, pełnej życia i siły Merry, która nie była jego Merry. W tej chwili wiedział już, że wiedźma uczyniła z własną córką coś, co miało działać długo. A może chodziło o coś zupełnie innego? Jak to jednak możliwe?

Lord Ranulf stał wyprostowany jak przystało na żołnierza i patrzył bez cienia emocji na Jasona z Brennan i sir Halryka wprowadzanych do królewskiej komnaty. Jason zobaczył ojca i wyrwał się do przodu, lecz strażnik złapał go za ramię i cofnął. Ojciec skłonił się tylko sir Halrykowi, na co Jason syknął jak wąż.

Garron patrzył na człowieka odpowiedzialnego za tak wiele nieszczęścia i tyle morderstw, człowieka, który torturował mu brata i pomyślał: Nie powinienem był odcinać ci ucha, przeklętniku, tylko wbić ci nóż prosto w gardło i mieć już z tym spokój. Czy król pozwoli mu na zemstę? Był pewien w tej chwili, że gotów jest walczyć z Jasonem bez względu na to, co powie król.

Na znak dany przez króla Robert Burnell odezwał się do lorda Ranulfa:

- Wystąp, milordzie, i powiedz nam, kim jest Arletta i w jaki sposób zebrała tak wielką liczbę srebrnych monet. Nie będziemy słuchać bzdur o druidzkiej kapłance i klątwie. Wyznasz teraz

królowi całą prawdę.

Garron bacznie obserwował sylwetkę i twarz ojca Jasona z Brennan, lorda Ranulfa, hrabiego Carronwick. Był wysoki i barczysty, dobrze umięśniony, o bardzo urodziwym obliczu, jak oblicze jego syna. Miał na sobie czarną tunikę i zbroję, całe w kurzu z londyńskiego gościńca. Odpowiedział przyjemnie brzmiącym, głębokim głosem:

- Miłościwy panie, ułożyłem dla syna baśń, bowiem był on tylko chłopcem, kiedy po raz pierwszy zobaczył srebrne monety, i prawdy jeszcze by nie pojął. Zagroziłem mu klątwą i karą, aby mieć pewność, że będzie milczał. Dotrzymał milczenia do czasu, kiedy utracił rozum w pijaństwie. Wtedy wyznał wszystko Arturowi z Wareham. Arletta nie była kapłanką Druidów, lecz moją matką. Miałem szesnaście lat, kiedy po raz pierwszy pokazała mi srebrne monety. Powiedziała mi, że pochodzą od Filipa, króla Francji. Przesiał jej świeżo wybite angielskie ćwierćpensówki do opłacenia baronów króla Jana, aby zechcieli zrzucić go z tronu i poprzeć roszczenia Filipa do Anglii. Później jednak, kiedy miałem więcej lat, powiedział mi, że Filip francuski istotnie zapłacił jej w srebrze, lecz za to, żeby otruła twojego dziada. Wyznała, że jej ojciec, a mój dziad wysłał ją jako młodą pannę na dwór w Paryżu. Nawet w wieku czternastu lat była bardzo dojrzała, miała wiele wdzięku i rozumu. Została kochanką króla Filipa. Rzekła mi, że ufał jej bezgranicznie. Jak wiesz, najjaśniejszy panie, wielu uważa, że twój

dziad, król Jan, zmarł na dyzenterię jesienią tysiąc dwieście szesnastego roku, zaledwie rok po podpisaniu Wielkiej Karty Swobód w Runnymede.

- Lordzie Ranulfie - wtrącił Burnell. - Dlaczego król Francji wierzył, że twoja matka dostanie się tak blisko króla Jana, że będzie go mogła otruć? Kim była dla Jana?

- Mówiąc prawdę, była także jego kochanką. Arletta sama mi powiedziała, że król Jan był tak chory, że nie mógł zaznać z nią pełni cielesnych rozkoszy, ale uwielbiał mieć ją blisko, patrzeć na nią i pieścić. Była dla niego pocieszeniem. Pamiętam, że jako chłopiec słyszałem wiele zachwytów nad jej urodą, na co wtedy nie zwracałem zbytnio uwagi, bo dla mnie to była matka. Parę lat temu znalazłem jej podobiznę w miniaturze i przyznaję, że jej uroda była istotnie godna uwagi.

- Niektórzy wierzyli, że królowi Janowi zatruto piwo - wtrącił się król. - Inni zaś uważali, że trucizna znajdowała się w śliwkach, które zjadł. Może twoja matka rzeczywiście go otruła.

- Arletta powiedziała mi, że była pewna, iż śmierć i tak wkrótce przyjdzie po Jana, bez niczyjej pomocy. Po jego śmierci była zdziwiona, że król Francji nie przysłał nikogo po srebro. Domyśliła się, że musiał wierzyć, iż naprawdę otruła Jana. Po śmierci króla Arletta poślubiła hrabiego Carronwick, wyjechała z Londynu i zabrała ze sobą srebrne monety. Nie wydała ich, ale strzegła dla przyszłych pokoleń. Mój ojciec umarł, w ogóle nie wiedząc o tym

skarbie.

Jason z Brennan zrobił krok do przodu tylko po to, by Whalen znów go zatrzymał.

- Ojczy, dlaczego kłamałeś przede mną?

Lord Ranulf powoli obrócił wzrok ku jednemu synowi.

- Miałeś tylko siedem lat, Jasonie. Jak mogłem ci powierzyć prawdę? Nie rozumiałbyś.

- Zrozumiałbym, gdybyś tylko mi o tym rzekł! Mógłbym wypić całą beczkę, jednak nie pisałbym nic nikomu, gdybym wiedział, że Arletta była moją babką. Poza tym już od lat jestem dorosły.

Dlaczego wtedy nie powiedziałeś mi prawdy?

- Bo wiedziałem, że nie mogę na tobie polegać - odparł lord Ranulf, patrząc na syna surowo. Królowi zaś wyjaśnił: - Sir Halryk to mój człowiek. Kiedy odkryłem,

że monety zniknęły, a mój syn przysiągł, że nic o tym nie wie,

poprosiłem Halryka, by przyłączył się do Jasona i go pilnował. Był

wobec mnie lojalny i próbował łagodzić wybryki syna. Niestety, nie

zawsze było to możliwe, o czym świadczy tak zwana retribucja w

Wareham przeprowadzona przez Czarnego Demona. Kiedy sir

Halryk złapał dziedziczkę w Valcourt, wiozł ją do mnie. Nie zdawał

sobie sprawy, że odebrał mu ją Garron z Kersey. Błagam, byś go

oszczędził, najjaśniejszy panie, bo był mi wierny przez wiele lat.

- A co ze mną, ojczy? - Jason mocował się i szarpał ze strażnikiem,

lecz bezskutecznie. - Jedyne powód, dla którego napadłem na

Wareham, był taki, że chciałem znaleźć srebrne monety, żeby ci je zwrócić. Nie zrobiłem niczego złego!

Ranulf nie odpowiedział, tylko stał przed królem Anglii, wyprostowany i dumny, czekając na wyrok.

Edward rozpaczliwie chciał zachować wszystkie piękne srebrne monety. Czyż jego potrzeby nie były większe niż Ranulfa? Czyż jego potrzeby nie były większe niż potrzeby wszystkich poddanych?

Czyż jego obowiązkiem nie było bronienie Anglii? A dobry Bóg wiedział, że na to potrzeba wiele srebra. Stuka! długimi palcami w poręczce tronu i walczył sam ze sobą. Tak, powinien wykorzystać srebro do zmiżdżenia przeklętych Szkotów i Walijczyków. Lord Ranulf był jednak zawsze względem jego lojalny, zawsze odpowiadał na wezwanie, dostarczając żołnierzy i srebra.

Powiedział też prawdę, całą prawdę, król czuł to doskonale. Co zrobić?

Po radę zwrócił się do Garrona, młodego człowieka, który dwukrotnie ocalił mu życie.

- A co byś ty powiedział, Garronie?

- Dlaczego jego pytać o zdanie? Jest nikim! - wrzasnął Jason.

Garron jednak odpowiedział:

- Miłościwy panie, srebrne monety powinny być zwrócone lordowi Ranulfowi. Z wdzięczności powinien zapłacić ci taką samą część, jaką ja bym zapłacił. Może też Marianna de Luce de Mornay mogłaby poślubić lorda Ranulfa. Może mogłaby urodzić mu syna z

poczuciem honoru. - Zobaczył, że Merry nadal trzyma wiedźmę za rękę. Honor u syna zrodzonego z takiego związku?

Lord Ranulf bezmyślnie utkwiał w nim wzrok. Odezwał się miły, melodyjny głos:

- Czy wolno mi coś powiedzieć, miłościwy panie? Garron, jak wszyscy w komnacie, popatrzył na ksienię Helenę z Meizerling. Król zgodził się.

- Tak, pani, co takiego pragniesz powiedzieć?

- Nie sędzę, że moja córka powinna wyjść za lorda Ranulfa, powinna raczej wyjść za jego syna, Jasona z Brennan, a srebrne monety powinny trafić do mnie, jako jej wiano. W zamian Wasza Wysokość otrzyma sprawiedliwą część srebra, a Valcourt doskonałego pana, zawsze ci wiernego i wdzięcznego. Jeśli wybaczysz mu młodzieńcze wybryki.

Król popatrzy! przeciągle na Garrona.

- A co ty na to?

Garron nie miał ochoty mówić czegokolwiek, chociaż pewien był, iż wiedźma wie doskonale, że kiedy córka zostanie wydana za Ranulfa, nie zobaczy ani jednej sztuki srebra. Garron pragnął najbardziej na świecie walczyć z Jasonem z Brennan i rozpruć mu mieczem przeklęty brzuch. Co było dziwne, chciało mu się też śmiać. Tak naprawdę nic nie miało dla niego znaczenia prócz zemsty, ponieważ znów był tym, kim był wcześniej. Nie było to wcale takie złe.

- Przemyślałem to jeszcze raz, miłościwy panie. Uważam, że dziedziczka powinna poślubić mojego brata Artura, hrabiego Wareham. Artur powinien też zatrzymać srebro jako zadośćuczynienie za zniszczenie Wareham przez syna lorda Ranulfa i zamordowanie wielu jego ludzi.

W komnacie zapadła dzwoniąca w uszach cisza.

- To niemożliwe - rzekła Helena. - Twój brat pogrążony jest w głębokim śnie, z którego nigdy się nie obudzi.

- Powiedz nam, pani, skąd to wiesz? - powiedział Garron.

- Jason z Brennan rzekł mi, że twój brat nigdy się nie obudzi.

Garron ciągnął przesłuchanie, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

- Jason powiedział mi, że mój brat zbudził się i rzekł mu, gdzie ukrył srebro.

Helena błysnęła pięknym, szerokim uśmiechem, ukazując białe zęby.

- W takim razie nie wiem już, w co wierzyć. Garron skierował wzrok na Jasona.

- Jaka jest prawda? Czy Artur żyje, czy też nie?

Rozdział 54

Zyje - powiedział Jason. - Już ci to mówiłem. Musiałem zostawić go przy życiu, ponieważ mógł kłamać na temat miejsca ukrycia srebra. Nie miałem powodu go zabijać.

- Dopóki nie zdobyłeś pewności, że masz już srebro - rzekł Garron.

Ręce go swędziały, żeby skrócić kark człowiekowi, który siał wokół
tyle nieszczęścia.

- Wkrótce się dowiemy - wtrącił się Robert Burnell.

- Postanowiłem, że Garron ma w tej sprawie słuszość - przemówił
król. - Dziedziczka Valcourt poślubi jutro lorda Ranulfa. Srebro
zostanie mu zwrócone po potrąceniu sprawiedliwej sumy dla jego
władcy i dla hrabiego Wareham tytułem zapłaty za poczynione
szkody. Otrzyma też Valcourt.

Ozwały się szepty i szemranie, lecz król nie zwrócił na nie uwagi.

Uśmiechnął się lekko do lorda Ranulfa, który całkowicie osłupiał.

- Nie! - wrzasnął Jason. - Nie! Nie mój ojciec! Jest przecież za
stary. Dziedziczka powinna poślubić mnie. Wiedźma mi to
obiecała. Wszystko było ułożone. Wszystko zaplanowała!

Sir Halryk zaczął się śmiać.

- Nareszcie usłyszeliśmy prawdę, miłościwy panie. Po tym, jak ten
marny bękart opowiedział wiedźmie o srebrnych monetach,
wybrała Jasona na zięcia, bo wie-
działa, że łatwo nim kierować. - Zwrócił się do Jasona, który
wrywał się do niego ze śmiercią w oczach. - Nie byłeś nigdy nikim
więcej, tylko narzędziem do uzyskania tego, czego chciała. A ty
myślałeś, że ją oszukasz i zatrzymasz srebro dla siebie? Wyrwałaby
ci serce z piersi i odebrała całe srebro. Znosiłem cię przez pięć
długich lat i wiem dobrze, że jeśli król popełni tę pomyłkę i pozwoli
ci zatrzymać Valcourt, to posiadłość popadnie pod twoimi rządami

w ruinę, bo jesteś skończonym głupcem.

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, otworzyły się drzwi i wszedł królewski żołnierz. Widać po nim było, że dopiero przygalopował.

Dyszał ciężko, a ubranie przesiąknięte miał kurzem i potem.

Poszedł wprost do króla i ukląkł na jedno kolano z pochyloną głową.

- Przywiozłeś ze sobą lorda Artura, Anzelmie? - zapytał król.

- Lord Artur z Kersey, hrabia Wareham, nie żyje, miłościwy panie.

Powiedziała nam kobieta, która mu służyła, że zapadł w śpiączkę po torturach zadanych mu przez Jasona z Brennan. Następnego dnia przestał oddychać. Pokazała nam miejsce, gdzie go pochowano.

Król nie okazał szczególnego zdziwienia. Popatrzy! na Jasona z Brennan.

- Kobieta zapewne kłamała, tak jak jej kazałeś? To ty go pochowałeś, prawda?

- Nie, powiadam ci, miłościwy panie, przysięgam przed tobą, że zostawiłem go żywego. Nie wiedziałem, że umarł, nie wiedziałem.

Po prostu zwyczajnie zasnął. Prawie nic mu nie zrobiliśmy przed tym, nim wyznał, gdzie znaleźć srebrne monety. Potem po prostu zamknął oczy. Naprawdę, powiadam, nie mogłem go zabić, na pewno nie przed tym, nim się przekonałem, że nie kłamał.

Anzelm chrząknął. Król pozwolił mu mówić.

- Kobieta powiedziała nam, że Jason z Brennan wyjechał przed

śmiercią Artura, miłościwy panie.

Sir Ranulf nie mógł oderwać wzroku od syna.

- Wszystko jedno. Niewątpliwie zadałeś mi takie cierpienia, że nie miał szans na przeżycie.

- To nie moja wina, że umarł! Nie zrobiliśmy mu krzywdy, tylko postraszyliśmy, żeby go zachęcić do wyznania nam prawdy. Miał się całkiem dobrze, kiedy go zostawiałem, żeby przywieźć z Wareham srebro. To nie moja wina! Zrobiłem to wszystko dla ciebie, ojcze, dla ciebie!

- Tyle zabijania, tyle niepotrzebnej rzezi! - rzekł lord Ranulf z twarzą pozbawioną wyrazu. - Modłę się do Boga, by mi wskazał, jakież grzechy popełniłem, że mnie tobą pokarał.

Król zwrócił się do Garrona.

- Przyznaję ci prawo wyzwania Jasona z Brennan. Jest twój! -

Następnie zwrócił się do Heleny: - Teraz mogę nadać rzeczom właściwy bieg, pani. Daję rękę twojej córki lordowi Garronowi z Kersey, hrabiemu Wareham. Połowa srebra jest jego, reszta należy do mnie i do lorda Ranulfa. Wierzę, że to sprawiedliwe, bowiem chodzi o reparacje.

- Nie, to niesprawiedliwe, miłościwy panie! - wykrzyknęła Helena melodyjnym głosem. - To niesłuszne. Część srebra powinna przypaść w udziale mnie, matce dziedziczki.

Król milczał chwilę, po czym skinął na Garrona.

- Czy jesteś czarownicą, ksieni Heleno? - zapytał spokojnie Garron.

Roześmiała się.

- Ja, czarownicą? Oczywiście, że nie. Czarownice nie istnieją.

Jestem uczona, tylko tyle.

- To prawda, co mówił sir Halryk? Zachowałabyś srebro, gdyby

Jason zdołał je znaleźć? Rzeczywiście tak łatwo nad nim

zapanowałaś?

- Srebro przeznaczone było dla Valcourt, tak aby posiadłość

pozostała zamożna.

- Przebywałaś w wieży w środku lasu? Potrząsnęła głową.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Podałaś córce oszałamiające zioła i ją porwałaś?

- Tak, uczyniłam to. Bardzo się o nią bałam i chciałam ją ocalić.

- Ocalić ją przed czym, pani?

- Przed tobą, panie, przed tobą. Uważałam, że powinna mieć

wybór. Zapytaj, czy życzy sobie wyjść za ciebie.

- Meny, chcesz mnie poślubić?

- Poślubię każdego, którego rozkaże mi poślubić król.

- Powiedz mi, w takim razie, dlaczego przyszedł w Wareham do

mojej sypialni.

Twarz Merry nie wyrażała zupełnie niczego.

- Nigdy nie wchodziłam do twojej sypialni! - odparła dziewczyna. -

To niebywałe kłamstwo, panie, niegodne człowieka honoru.

- Weszłam do twojej sypialni, ponieważ chciałam cię zmusić, byś

mnie poślubił!

Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi, w których stała Merry, zanedbana, w starej, porwanej sukni, z włosami zmierzwionymi i wydostającymi się z zaplecionych warkoczy puszczonej luźno na plecy. Wyglądała jak wariatka. Twarz miała szkarłatną ze wściekłości.

Król podniósł rękę, by uciszyć zebranych.

- A to co takiego? Wyglądasz, jak jeszcze jedna Marianna de Luce de Mornay. Jak to możliwe? - przenosił wzrok od jednej do drugiej.

- Na piegowate nosy wszystkich świętych, jesteście bliźniaczkami! Bliźniaczki! Zdumiewające.

Merry odrzuciła głowę do tyłu.

- To ja jestem Marianna de Luce de Mornay, dziedziczka Valcourt.

Nie wiedziałam nawet, że ta druga, podająca się za mnie w ogóle istnieje, aż do chwili, kiedy strażnik za drzwiami, widząc mnie, omal nie zemdlał i zapytał, jak stąd wyszłam, skoro on tego nie widział. - Zwróciła się do matki: - A zatem to jest ta tajemnica, której dochował dla ciebie mój ojciec. Sekret, o którym musiało wiedzieć pół Valcourt. Urodziłaś bliźniaczki i jedną zabrałaś ze sobą, a drugą zostawiłaś ojcu.

- Nie, ta suka kłamie! Moja bliźniaczka? Nie mam siostry bliźniaczki. To ja jestem Marianna de Luce de Mornay, a nie tamta dziewczyna. Matko, powiedz im!

Merry stanęła twarzą w twarz z rozgniewaną dziewczyną. Poczowała się tak, jakby patrzyła w lustro.

- Nic o tobie nie wiedziałam. A ty nie wiedziałaś nic o mnie? A czy nasza matka powiedziała ci, dlaczego zatrzymała ciebie, a mnie zostawiła w Valcourt?

- To ciebie zabrała, a nie mnie! To ja jestem dziedziczką Valcourt, nie ty, obdarta żebraczko!

Garron rzekł:

- Miłościwy panie, sądzę, że rozwiążę ich spór bardzo szybko. -

Patrzył to na jedną to na drugą. - Która z was może mi powiedzieć, jak uciekła od sir Halryka?

Merry wpatrywała się w siostrę, która stała nieruchomo z oczami pytająco utkwionymi w matce.

Garron czekał, by przemówiła jego Merry, bowiem w głębi duszy wiedział, że to ona. Tymczasem zobaczył, że jej umorusana twarz się zmienia i traci wszelki wyraz. Zobaczył, że patrzy na matkę, a matka patrzy na nią intensywnym spojrzeniem szarych oczu i porusza ustami. Merry zaczęła się chwiać.

- Merry, zamknij oczy, natychmiast!

Ona jednak nie mogła zamknąć oczu, nie mogła się poruszyć, po prostu nie była w stanie, a może tak naprawdę nie chciała?

Patrzyła w jeden punkt i patrzyła, po czym poczuła, że zaczyna spadać w dół. Opadanie nie budziło w niej lęku.

- Merry! W tej chwili przestań!

Dlaczego Garron na nią krzyczy! Chwileczkę. Działo się coś złego.

Musiała odwrócić twarz od matki, musiała...

Garron podbiegł do Heleny i uderzył pięścią w bok jej głowy. Siła ciosu sprawiła, że wiedźma straciła równowagę i poleciała na ścianę, z którą się zderzyła.

- Merry!

Złapał dziewczynę, przytulił i zanurzył twarz w jej włosach.

Poczuła, że pomału dochodzi do siebie, lecz gdzie dotąd była? Co jej zrobiła matka? Popatrzyła na Garrona, na jego ukochaną twarz, po czym w dół na matkę, która leżała na plecach nieprzytomna, wśród spiętrzonych spódnic swej pięknej białej sukni. Wreszcie przemówiła:

- Ciekaw byłeś, która z nas może opowiedzieć o swojej ucieczce od sir Halryka. Ja ci to opowiem, milordzie, To ty ocaliłeś mnie przed sir Halrykiem. Ty, Garronie.

- Jak się tutaj dostałaś? - zapytał król.

- Trzymała mnie w lesie, w wieży, skąd uciekłam. Schwyciła mnie znowu i uwięziła w Meizerling. Wymknęłam się stamtąd, kiedy twoi żołnierze, najjaśniejszy panie, przybyli ją zabrać. - Merry zwróciła się teraz do swojej bliźniaczki. - Nie ma już udawania.

Powiedz, czemu podawałaś się za mnie.

Bliźniaczka zebrała się w sobie.

- Dobrze, powiem ci. Słuchałam waszej rozmowy z matką.

Słyszałam, że mówisz o nim, jakby był bogiem.

- Wzruszyła ramionami. - Chciałam zobaczyć, o co chodzi z tym Garronem z Kersey. - Popatrzyła na niego, trzymającego Merry za

rękę. - Muszę rzec, że się rozczarowałam. Ośmielę się twierdzić, że wolałabym poślubić Jasona z Brennan z jednym tylko uchem.

Merry omal nie rzuciła się na siostrę, lecz Garron ją powstrzymał.

- Nie rozumiem w jaki sposób udało ci się kogokolwiek oszukać, bo przecież wcale nie jesteśmy podobne.

- Okręciła się do tyłu i pogroziła pięścią Garronowi pod nosem. -

Jak mogłeś uwierzyć, że to byłam ja, Garronie, nawet przez krótką chwilę? Jak mogłeś?

Ujął w dłonie jej twarz.

- Głęboko w sercu wiedziałem, ale przecież ona istniała naprawdę i nie wiadomo, dlaczego nie miałyby być tobą.

- Powąchał ją. - Pachniesz potem i koniem. - Powąchał jej włosy. -

Róże. Twoje włosy pachną jak dzika róża.

- Ty łajdaku, zabiłeś moją matkę!

Bliźniaczka Merry skoczyła na niego, wymachując pięściami.

Garron odsunął Merry i chwycił bliźniaczkę za nadgarstki.

- Proszę, pozwól jej odejść, Garronie.

Puścił. Merry uśmiechnęła się do siostry, podniosła pięść, po czym sama wymierzyła dziewczynie cios w szczękę.

Obydwie, matka i córka, leżały teraz obok siebie na podłodze królewskiej komnaty nieprzytomne.

Garron podniósł pięść Merry do ust i pocałował szczupłe palce.

- Czy zechcesz mnie poślubić tu i teraz?

- Tu i teraz, Garronie? - Król nastroszył grube złociste brwi

Plantagenetów.

- Tak, miłościwy panie, jeśli taka będzie twoja wola. Obawiam się, że znowu jej się coś może przydarzyć. Nie chcę już ani na chwilę spuszczać jej z oka.

Merry odrzuciła w tył głowę i roześmiała się.

- O tak, proszę, miłościwy panie.

Królowa wstała. Patrzyła to na nieprzytomną dziewczynę na podłodze, to na Merry.

- To wszystko przebiegło jakoś dziwnie, lecz teraz zrobimy to, co należy. Merry, pójdiesz ze mną, a ja dopilnuję, żeby cię przygotowano. Garronie, będę jej dobrze strzegła, nie lękaj się.

Jednak Garron rzekł:

- Błagam, pani, pozwól nam wziąć ślub natychmiast. Chcę, by wszyscy w tej komnacie byli świadkami naszego połączenia, a zwłaszcza jej matka, jeśli się ocknie.

- Doskonale - królowa się uśmiechnęła. Własnoręcznie wzięła szklankę piwa z marmurowego stolika stojącego obok królewskiego tronu i zaniósła do miejsca, gdzie przy ścianie leżała ksieni Helena z Meizerling. Wylała płyn na twarz kobiety.

Helena zamrugnęła, otworzyła oczy i zobaczyła stojącą nad nią królową Anglii.

- Miłościwa pani?

- Merry życzy sobie, byście ty i twoja córka były świadkami jej ślubu z lordem Garronem z Kersey, hrabią Wareham.

- Wiedziałaś o bliźniacze? - zapytał syna lord Ranulf. Jason

popatrzył na obie i potrząsnął głową.

- Nie, lecz ja wolałbym ożenić się z tą tutaj. Tamta w ogóle nie jest damą. Widziałaś, jak używa pięści. Poza tym jest brudna i nieposłuszna.

Jedyny syn, pomyślał lord Ranulf, co z takim powinien zrobić ojciec? Podszedł do niego i wymierzył mu cios. Chwycił go, zanim osunął się na podłogę, i mruknął do jedyne ucha:

- Nie gadaj tyle! To już koniec. Kiedy będziesz walczył z lordem Garronem, okaż się mężczyzną, a nie trzęsącym się tchórzem!

Robert Burnell przejął dowodzenie. Poustawiał wszystkich zebranych, którzy skupili się wokół Merry i Garrona, nareszcie bezpiecznych. Król i królowa siedzieli na swoich miejscach. Król uśmiechał się z lekka ironicznie, a królowa z radością.

Merry, rozczochrana, brudna, z pojedynczymi kosmykami włosów powtykanymi naprędce z powrotem w warkocze stała obok swego narzeczonego.

Burnell zaczął przemawiać, pięknym, głębokim i melodyjnym głosem po łacinie, którą rozumieli tylko nieliczni, lecz która brzmiała dostojnie i uroczyście. Od czasu do czasu król potakiwał głową, jakby rozumiał, a może rzeczywiście rozumiał, tego Garron nie wiedział.

W chwili, kiedy Burnell pobłogosławił związek, Garron spojrzał na Jasona z Brennan i powiedział:

- Wyzywam cię, będziemy walczyć, dopóki jeden z nas nie wyda ostatniego tchnienia.

Rozdział 55

Zgodnie z Waszym rozkazem, Miłościwy Panie, ja, Robert Burnell, Wielki Kanclerz Anglii, spisuję wydarzenia dnia trzydziestego lipca roku pańskiego tysiąc dwieście siedemdziesiątego ósmego, które spisane i opatrzone waszą królewską pieczęcią wysłać każę do Jego Świątobliwości papieża Mikołaja III, pod jego rozwagę.

Zaświadczam, że niniejsze świadectwo jest wierne, bez ozdobników i upiększeń. Owego dnia lord Garron, hrabia Wareham wyzwwał Jasona z Brennan, syna lorda Ranulfa, hrabiego Carronwick, na śmiertelny pojedynek. Wyzwanie to uczynił z powodu bezprzykładnej napaści Jasona z Brennan na Wareham i wyrżnięcia większości jego mieszkańców, a także morderstwa dokonanego na osobie brata hrabiego.

Obaj mężowie byli dobrze wyćwiczeni, równo uzbrojeni i mieli miecze.

Kiedy rycerze wstąpili na pole walki, okrążone przez pięćdziesięciu żołnierzy, niebiosa jeszcze chwilę wcześniej przepelnione ciepłem i światłem słonecznym pociemniały i spadł na dół deszcz tak ulewny, że ziemia natychmiast zamieniła się w błoto. Wszyscy świadkowie twierdzą, że mężowie walczyli z sercem, lecz ciężko im było utrzymać się na nogach, i co chwila

upadali. Ich miecze krzyżowały się raz po raz, lecz szczęk oręża tłumiony był przez szum ulewnego deszczu. Lord Garron uzyskał przewagę. Miał już zadać cios łaski, kiedy się poślizgnął i upadł ciężko na plecy. Jason z Brennan, choć krwawił mocno z ran na ramieniu i boku, był nadal dość silny swoim gniewem. Stanął nad leżącym i zebrani z lękiem myśleli, że zabije lorda Garrona. Wszyscy zgodnie świadczą, że Jason z Brennan podniósł swój miecz, aby przebić nim pierś lorda Garrona. Wtedy lord Garron zdołał poderwać z ziemi własny miecz, by zablokować cios. Oba miecze się skrzyżowały i zdały się stopić ze sobą. Wszyscy zaświadcniają, że rycerze znieruchomieli, nie mogąc mieczy oderwać od siebie. W tej samej chwili z samego środka czarnych chmur spadła ognista błyskawica i popędziła na ziemię. Była jasna i ostra niczym oręż samego Boga wszechmogącego. Błyskawica trafiła w czubek miecza Jasona z Brennan i wytrąciła mu go z ręki. Jason z Brennan został odrzucony do tyłu i padł na ziemię. Był martwy. Świadkowie nie umieją powiedzieć, dlaczego błyskawica nie trafiła w czubek miecza lorda Garrona. Jednak nie trafiła. Lord Garron się podniósł i stanął nad martwym przeciwnikiem. Sam nie odniósł ran. Wszyscy uważają, że stał się cud.

Robert Burnell przeczytał uważnie to, co napisał. Czy rzeczywiście tak to się stało? Już chyba po raz setny od tych zdumiewających

okoliczności, które miały miejsce przed tygodniem, widział biały pas błyskawicy eksplodujący na końcu miecza Jasona z Brennan miecza który zdał się na stałe połączyć z mieczem Garrona' A tymczasem Garron wyszedł z tego bez szwanku i cało, poza jednym lekkim cięciem na ramieniu. Czy to naprawdę był cud? Czyżby Bóg naprawdę sam kierował błyskawicą i cisnął nią w Jasona z Brennan?

Nie do niego należał osąd, jego zadaniem było jedynie przedstawić zdarzenie Jego Świątobliwości, który wyznaczony został przez samego Boga, by rozstrzygać takie sprawy. Wstał z krzesła z wysokim oparciem, wytarł palce z inkaustu i zaniósł list do króla.

Zwolnił nieco kroku, bowiem miał dla Jego Wysokości także niedobre wieści. Helena, ksieni Meizerling, i jej córka, której imienia nikt nie poznał, uciekły wczesnym rankiem z lochu. Nikt nie chciał tej wiadomości przekazać królowi. Nie do pojęcia było, jak tego dokonały, ponieważ nikt, absolutnie nikt nie mógł uciec z lochów bez przekupienia co najmniej dwunastu strażników. Jak się to udało wiedźmie? Wszyscy strażnicy przysięgli, że słuchali rozkazów, a ich strach i zdumienie z powodu ucieczki wiedźmy wyglądały na nieudawane. Pozostawało pytanie - czy wiedźma w jakiś sposób zdołała rzucić na strażników jakieś zaklęcie? Na wszystkich w jednym czasie?

Uciekły obie, matka i córka. Po prostu zniknęły i nikt ich nie

widział, ani w obrębie potężnych murów, ani na zewnątrz. Burnell wiedział w głębi duszy, że nikt ich nie znajdzie. Bo kto, Bogiem a prawdą, chciałby znaleźć wiedźmę i narazić się na jakieś zaklęcie?

Dobrze choć, że sir Lyle z Clive był z powrotem przy królu.

Zakończył bowiem zadanie, specjalne zadanie powierzone mu osobiście przez władcę, a którym nie zechciał powiadomić nawet jego - sekretarza i kanclerza Anglii, co rzeczywiście rzadko się zdarzało. Król rozkazał mu strzec Garrona, by nie pożegnał się z życiem przedwcześnie, jak jego brat Artur. Burnell przypomniał sobie, że dziedziczka Valcourt, wówczas jedynie nieślubna córka księdza, nie lubiła sir Lyle'a i podejrzewała go o zdradę.

Zastanawiał się, cóż by powiedziała, gdyby poznała prawdę.

Burnell pomyślał o królewskiej części srebrnych monet i o tym, jak ten nieoczekiwany przyływ bogactwa niewątpliwie pozwoli mu podkupić co najmniej pięciuset żołnierzy, aby porzucili swoich panów i przeszli do niego.

Był jeszcze jeden cud, a przynajmniej tak wierzył Robert Burnell.

Cud, którego nikt się nie spodziewał. Lord Ranulf powiedział Garronowi, że nie wini go za śmierć swego jedynego syna i po tym, co Burnell uważał teraz za boską ingerencję, lord Ranulf go uściskał.

Zycie, pomyślał Robert Burnell, jest tak nieoczekiwaną mieszaniną rzeczy świętych i ziemskich, że człowiek może się tylko dziwić.

Epilog

Zamek Wareham

Cztery miesiące później

Garron i Merry stali obok siebie na murach zamku Wareham. Był pogodny dzień późnego października, słońce świeciło jasno nad głowami. Bydło szczypało trawę na pastwisku zagrodzonym teraz do skraju fosy. Z dziedzińca docierały do nich stłumione odgłosy poszczekujących psów zmieszane ze śmiechem i krzykami dzieci.

- Nowiny, które przyniósł nam królewski posłaniec zdumiały mnie, muszę przyznać - rzekł Garron.

- Och, Garronie, naprawdę szczerze się dziwisz, że matka moja napisała do króla Edwarda? W końcu go pokonała, prawda?

Uciekła mu i go ośmieszyła. A teraz pragnęła jeszcze raz zadać mu cios. Moja siostra ma poślubić francuskiego szlachcica. O tak, na pewno uśmiechała się, pisząc ten list, wiedząc, że usłyszymy o nim wcześniej czy później. Czy sądzisz, że jest teraz właścicielką jakiegoś zamożnego opactwa?

Garron dałby bardzo wiele za to, żeby zobaczyć czarownicę martwą pod swoimi stopami za całe nieszczęście, które spowodowała, jednak widocznie jego marzenie nie miało się ziścić.

- Prawdopodobnie przeżyje nas wszystkich, nasze dzieci oraz jeszcze ich dzieci.

- To już się nie liczy - powiedziała Merry. - Niechaj moja matka opisuje się magią we Francji i zwodzi na manowce tamtejszych mieszkańców. - Roześmiała się i

przytuliła policzek do jego ramienia. - Czy sądzisz, że mogłaby

jeszcze kiedykolwiek tu przyjechać? *Modlę się o to.*

- Jeśli przyjedzie, będę miał przynajmniej możliwość ją zabić. - Nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział to głośno.

- Jeśli ja nie dorwę jej przed tobą - powiedziała mocnym głosem

Merry. - Po tym, co zrobiła, jakie zło zadała, nie mogę się pogodzić

z tym, że to moja matka. I jeszcze moja niania, Ella, okazała się

wierna jej, a nie mnie.

Jego wojowniczką.

- Nie będziesz się już martwić żadną z nich.

- Zdołała nawet zabrać Ellę ze sobą, nim uciekła z Anglii.

- Zastanawiałem się, czy jej niewiarygodna uroda będzie długo

trwała - powiedział, po czym wybrał jeden z małych ukrytych

warkoczyków powtykanych w grube warkocze i podniósł sobie do

nosa. - To dziwne, że poznałem cię po zapachu włosów.

Powinieneś być wiedzieć po pierwszych pięciu minutach, że

tamta suka była uzurpatorką. A z drugiej strony...

- Przynajmniej wiedziałeś tyle, że jej od razu nie poślubiłeś.

- Coś we mnie, głęboko w środku, znało prawdę, lecz jak mogłem

przyjąć do wiadomości, że ty to naprawdę nie ty?

Może w tym tkwiło ziarenko słuszności. Bardzo małe.

- A ja zastanawiałam się nad tym, że skoro moja matka tak bardzo

kocha moją bliźniaczą siostrę, to dlaczego po prostu mnie nie

odsunęła i nie uczyniła jej dziedziczką Valcourt.

Popatrzył w kierunku lasu w wąwozie.

- Myślę, że twoja matka wiedziała, że w twojej siostrze bliźniaczej tkwi coś niedobrego. Po kilku spędzonych z nią dniach, Merry, wiedziałem dobrze, że nie chcę się z nią żenić, że jest w niej jakaś małość, coś nieszlachetnego. Może obawiała się, że córka obróci się przeciw niej, albo po prostu chciała ją trzymać blisko siebie.

- Wzruszył ramionami. - Kto wie, dlaczego nie pozwoliła jej zamienić się z tobą miejscami.

- Ciekawe, czy i ona jest wiedźmą, jak matka.

- Wzdrygnęła się. - Będę się modlić, aby obie się nawzajem przekleły i zniknęły. Tak, taki dalszy ciąg mi odpowiada. - Oparła się o mur i uśmiechnęła do męża.

- A kiedy lord Ranulf przybywa ze swoją comiesięczną wizytą?

- Możliwe, że jutro. Przywiezie ze sobą Halryka.

- Ośmieli się przywieźć tu tego złoczyńcę? Dotknął dłonią jej policzka.

- Wybacz mu, najśłodsza. Poznałem wielu ludzi, których uczynki mroczniejsze były od uczynków Halryka. On nadal cieszy się zaufaniem króla. Halryk nie jest aż tak strasznym złoczyńcą, Merry.

- Ha! Nigdy mu nie zaufam. Nadal może wolny wędrować po świecie i może porwać inną dziewczynkę, jeśli będzie miał na to ochotę.

Jego wojowniczką. Uśmiechnął się i ją pocałował.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że lord Ranulf planuje poślubić córkę rycerza. Jeszcze ma nadzieję spłodzić dla Carronwick dziedzica.

Mówi, że będzie potępiony, jeśli pozwoli, by przekleństwo Arletty wytarło z pamięci potomnych jego nazwisko.

- A mnie się zdaje, że on miałby ochotę usynowić ciebie, Garronie.

- Jeśli Ranulf spełni swoją zachciankę, bez wahania przyjmę na wychowanie każdego syna, którego zdoła urodzić mu żona.

- A jeśli nie zdoła spłodzić dziedzica, to z czasem będziesz miał trzy wielkie posiadłości do zarządzania. Czy już zaczynasz sobie wyobrażać, czego wówczas będzie żądał od ciebie król?

- Strach nawet o tym pomyśleć.

Garron pocałował żonę w czoło i pomyślał o zwrotach i zakrętach w życiu, o przeznaczeniu i o swoim bracie.

Dlaczego, Arturze, dlaczego ukradłeś srebrne monety? Na pewno wiedziałeś, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

A jednak, gdyby Artur nie ukraść srebra, życie Garrona

potoczyłoby się rzeczywiście zupełnie inaczej. Merry nie stałaby teraz przy nim z małym warkoczykiem zawiniętym przy policzku.

Położył ostrożnie dłoń na jej brzuchu, ciekaw, czy spoczywa pod nią syn, czy córka. I wtem wszystkie silne uczucia ukryte bardzo

głęboko w środku, uczucia, o których wiedział, że przetrwają nawet jego śmierć, wypłynęły z niego słowami prostymi i wiążącymi:

- Kocham cię, Merry - rzekł. Położyła dłoń na wierzchu jego dłoni.

- My też cię kochamy, mój panie.

Następnego dnia lord Ranulf, hrabia Carronwick, przybył do Wareham ze swoją nową małżonką Elizą, poślubioną zaledwie przed tygodniem. Był tak przepelniony entuzjazmem, że Garron tylko kręcił nad nim głową i się śmiał.